

www.kuriergalicyjski.com

30 sierpnia –  
16 września 2019  
nr 15–16 (331–332)



Zamów książki i płyty  
Biblioteki Kuriera  
Galicyjskiego  
s. 12



Cud nad Wisłą  
Szymon Kazimierski  
s. 16



OKOLICZNOŚCIOWY  
GONIEC  
LWOWSKO-POZNAŃSKI  
s. 23–26

Kod prenumeraty  
УКРПОШТА 98780

ISSN 1996-2304



# Kurier Galicyjski skończył 12 lat

Pierwszy numer Kuriera Galicyjskiego ukazał się 15 sierpnia 2007 roku. Na pierwszej stronie zamieszczony został wstępniak pod znamienym tytułem: „Jesteśmy szczęśliwą gazetą”. Boję się zapeszyć, ale dziś już można powiedzieć, że było to stwierdzenie prorocze, przynajmniej jeśli chodzi o pierwsze dwanaście lat.

MIROSŁAW ROWICKI

Tak naprawdę początków KG należy szukać w październiku 2005 roku, gdy w Gazecie Lwowskiej ukazał się stanisławowski dodatek „Z Grodu Revery”, rok później przemianowany na Kurier Galicyjski. Miał wówczas cztery strony – w końcowym etapie dwanaście.

Ale wróćmy do tego pierwszego wstępniaka. Zawarta została w nim deklaracja „Kim Jesteśmy?”, która stała się konstytucją naszego pisma. Jej konsekwentne stosowanie legło u podstaw sukcesu Kuriera, bo tak, choć to może nieskromnie, można ocenić jego dotychczasową drogę.

„Kim jesteśmy?”

Jesteśmy pismem w pełni niezależnym. Choć zrzeszamy ludzi o różnych poglądach i przynależności organizacyjnej, programowo nie jesteśmy i nie chcemy być organem żadnej organizacji.

Taka jest formuła wolnej prasy i zasady tej chcemy dotrzymać.

Jesteśmy natomiast otwarci na współpracę ze wszystkimi środowiskami, organizacjami i innymi zrzeszeniami polskimi i nie tylko polskimi, choć te pierwsze mają dla nas, ze zrozumiałych względów, znaczenie pierwszoplanowe. Zawsze chętnie będziemy przedstawiać ich dokonania i problemy.

Chcemy przy tym współpracować ze wszystkimi, którym drogę jest słowo polskie i polska kultura. Niezależnie od ich przynależności organizacyjnej, narodowości, wyznania. Szanujemy i chcemy przedstawiać na łamach naszego pisma kulturę, dokonania narodów i środowisk, żyjących razem z nami na tej ziemi.

Czerpiemy ducha z tej „jagiellońskiej mozaiki”, tak jak czynili to przodkowie nasi w dawnej Rzeczpospolitej. Dlatego też będziemy wspierać oparte na prawdzie porozumienie pomiędzy narodem polskim i ukraińskim. Uważamy, że jest ono racją stanu Polski i Ukrainy. Tak, jak racją stanu jest wspólna europejska droga.

Łamy naszego pisma są otwarte dla wszystkich”.

Od tego czasu nie zmieniliśmy w tym tekście nawet przecinka. Natomiast sam Kurier zmieniał się i to dynamicznie.



Grupa Medialna Kuriera Galicyjskiego jest dziś największym polskim medium informacyjnym na Ukrainie. Kurier Galicyjski to już nie tylko papierowy dwutygodnik, tak jak to było na początku. To także portal informacyjny, pełniący rolę internetowej gazety codziennej, radio i telewizja internetowa, która osiągnęła już ponad milion przegladów na własnym kanale youtube. Radio Kuriera Galicyjskiego nadaje też w eterze: na falach iwanofrankińskiego „Radia Weża” nadawana jest audycja „Na polskiej fali”, a na falach polskiego „Radia Wnet” nadawana jest cotygodniowa audycja „Studio Lwów”. Dziennikarze KG współpracują też z Polskim Radiem dla Zagranicy a Telewizja Kuriera Galicyjskiego współpracuje też z TVP. Główna redakcja pisma znajduje się we Lwowie. Tworzy ją stały zespół dziennikarski, a także sieć kilkudziesięciu współpracowników i korespondentów w różnych miastach. Kurier Galicyjski ma status gazety ogólnoukraińskiej z prawem dystrybucji poza granicami UA.

W ramach Grupy Medialnej KG wydawany jest także, adresowany do najmłodszego pokolenia Polaków na Ukrainie, miesięcznik „Polak Mały”. Jest to jedyne, wydawane w języku polskim na Ukrainie pismo dla dzieci.

Przy KG działa też Studio Filmowe „Lwów” Kuriera Galicyjskiego

produkuje krótkometrażowe filmy dokumentalne. Niektóre z nich otrzymały już wyróżnienia i nagrody na festiwalach filmowych.

Nie koniec na tym. Przy Kurierze powstało też wydawnictwo, pod nazwą Biblioteka Kuriera Galicyjskiego, wydające po kilka pozycji książkowych rocznie.

Oprócz działalności typowo medialnej Kurier Galicyjski jest także inicjatorem i współorganizatorem Polsko-Ukraińskich Spotkań w Jaremczu. We wrześniu 2019 roku odbędą się one po raz dwunasty. W spotkaniach biorą udział: naukowcy, publicyści, dziennikarze, przedstawiciele samorządów i władz lokalnych. Obecni są także przedstawiciele resortów spraw zagranicznych Polski i Ukrainy. Podczas Spotkań oceniany jest aktualny stan stosunków polsko-ukraińskich, ich perspektywy i możliwe scenariusze.

Jednym z rezultatów jaremczanskich spotkań jest powstanie Klubu Galicyjskiego, który stał się przełożeniem idei poruszanych podczas Spotkań w Jaremczu, stanowiąc platformę współpracy wspomnianych środowisk polskich i ukraińskich na przestrzeni roku.

Zamierzonym celem działania Klubu Galicyjskiego jest pogłębienie stosunków polsko-ukraińskich, integracja i nieskrępowana dyskusja między

przedstawicielami polskich i ukraińskich środowisk opiniotwórczych, wspólne rozwiązywanie problemów i wyzwań związanych z procesami zachodzącymi w obydwu krajach, a także popularyzowanie wiedzy o pozytywnych rozdziałach historii relacji polsko-ukraińskich, które łagodziły napięcia między naszymi narodami.

Założone cele są osiągane poprzez obalanie negatywnych stereotypów po obu stronach. Dzięki temu projekt wpływa na utrwalanie pozytywnego wizerunku Polski i polskich placówek kulturalnych i naukowych, a także przyczynia się do rozwoju wiedzy o współpracy transgranicznej.

Klub Galicyjski przyczynia się do budowy ciekawego intelektualnie środowiska, będącego swoistym lobby na rzecz propagowania pogłębionej współpracy polsko-ukraińskiej. Działania te wzmacniają również pozycję środowisk polskich na Ukrainie, które zaczynają być postrzegane jako równoprawny i znaczący partner, zwłaszcza w dziedzinie szeroko rozumianych procesów integracji europejskiej Ukrainy.

Czas, który upłynął od tych dni sprzed 12 laty to cała epoka, w tym miejscu Europy szczególnie nasyciona niecodziennymi zdarzeniami. Dawni minęły te czasy, kiedy na pierwszej stronie mogliśmy umieścić gałązkę kwitnącej jabłoni. Dziś to już niedoścignione marzenie.



## Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP Andrzej Dera z wizytą w Berdyczowie

W dniach 14–18 lipca w Berdyczowie przebywał Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP Andrzej Dera.



Sekretarz Stanu Andrzej Dera (od lewej), Grażyna Orłowska-Sondej i Jerzy Sokalski

**DENIS OGORODNIJCZUK**  
tekst  
**JAN MATKOWSKI**  
zdjęcie

Celem wizyty wysokiego gościa było dołączenie bezpośrednio do prac przy odrodzeniu polskiego historycznego cmentarza w Berdyczowie oraz spotkanie jako przedstawiciela prezydenta RP Andrzeja Dudy z polską młodzieżą pracującą na licznych polskich cmentarzach na Ukrainie.

Przypominamy, że w tym roku przebiega już X edycja akcji „Mogile pradiada ocal od zapomnienia”, która jest organizowana przez fundację „Studio Wschód” na czele z redaktorem Grażyną Orłowską-Sondej. W akcji wzięło udział ponad 100 młodych Polaków – wolontariuszy, uczniów dolnośląskich szkół, którzy uporządkowali 150 cmentarzy na Kresach. Wizytę dostojnego gościa w Berdyczowie i jego wizytę na okolicznych cmentarzach zorganizował coroczny uczestnik akcji, deputowany do berdyczowskiej Rady miejskiej, prezes

„polskiego Radia Berdyczów” oraz członek Zarządu Stowarzyszenia Polaków Ukrainy dr politolog Jerzy Sokalski.

Trzeci rok z rzędu w Berdyczowie w ramach akcji „Mogile pradiada ocal od zapomnienia” w czasie letnich wakacji pracuje polska młodzież z miejscowości Jugów pod kierownictwem Bożeny Muzyki. Dzięki polskim przyjaciółom udało się wykonać ogrom prac: polski cmentarz oczyszczono z krzaków, zarośli i śmieci. Udało się ocalić od dewastacji liczne nagrobki.

Sekretarz Stanu Andrzej Dera osobiście uczestniczył w pracach porządkowych, wykaszając kosiarką trawę i chwasty. Aktywny udział ministra Dery w pracach porządkowych był godnym przykładem do naśladowania dla urzędników ukraińskich.

Minister Dera wysoko ocenił działalność Jerzego Sokalskiego i stworzenie Alei Pamięci na cmentarzu w Berdyczowie, określając ją jako jedną z najbardziej udanych inicjatyw, wcielonych na Kresach.

## Ukraina ma już premiera

29 sierpień, dzień kiedy oddaliśmy trzymany przez Ciebie, Czytelniku numer KG do druku, został ogłoszony na Ukrainie, Dniem Pamięci Obrońców Ojczyzny. Nowy prezydent Ukrainy wyznaczył ten dzień w rocznicę bitwy pod Iłowajskiem na wschodzie Ukrainy w sierpniu 2014 roku. W tym dniu ambasador Rzeczypospolitej w Kijowie, Bartosz Cichocki oddał hołd pod tablicą poświęconą poległym i zaginionym w wojnie z Rosją ukraińskim żołnierzom.

Trwa pierwsze posiedzenie nowo obranego parlamentu – Rady Najwyższej Ukrainy. W uroczystym posiedzeniu uczestniczył m.in. zaprzysiężony w maju prezydent Wołodymyr Zełenski oraz byli prezydenci: Leonid Krawczuk, Leonid Kuczma, Wiktor Juszczenko i Petro Poroszenko. Nowo wybrani posłowie złożyli przysięgę. Przed złożeniem przysięgi minutą ciszy uczcili pamięć obrońców Ukrainy, którzy zginęli w walkach z rosyjską armią pod Iłowajskiem w sierpniu 2014 roku. Przewodniczącym Rady Najwyższej został Dmytro Razumkow (36 lat). Wiadomo już, że premierem zostanie Ołeksij Honczaruk (35 lat). Widać, że na Ukrainie trwa proces radykalnej wymiany

elit. Prezydent Ukrainy Zełenski ma 41 lat.

W wyborach 21 lipca Ukraińcy głosowali według systemu mieszane: 225 posłów wybierali z list partyjnych (ordynacja proporcjonalna), a 199 w okręgach jednomandatowych (ordynacja większościowa). Partia Sługa Narodu nowego prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, która zwyciężyła w wyborach, w głosowaniu na listy partyjne otrzymała 43,16 procent poparcia oraz zdobyła 130 miejsc w parlamencie w okręgach jednomandatowych. Ogółem ugrupowanie to będzie miało w nowej Radzie Najwyższej 254 posłów, co daje mu samodzielnią większość. 43 deputowanych wprowadzi do parlamentu prorosyjska Opozycyjna Platforma – Za Życie. W głosowaniu na listy partyjne zajęła ona drugie miejsce z poparciem 13,05 procent (37 deputowanych), a w okręgach jednomandatowych zwyciężyła jej sześciu kandydatów. Na trzecim znalazła się Batkiwszczyna (Ojczyzna) byłej premier Julii Tymoszenko. Na listach partyjnych poparło ją 8,18 procent wyborców, co daje 24 mandaty. Dwa mandaty ugrupowanie uzyskało w okręgach jednomandatowych.

na podstawie komunikatu PAP

## 19. Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński na Ziemi Lwowskiej

Na Ukrainę przybyli uczestnicy 19. Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego. 13 sierpnia, po zwiedzeniu Lwowa polscy motocykliści udali się do Zadvórza, Brodów, Podkamienia i Huty Pieniackiej.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

19. Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński ma dwie trasy – powiedziała dla Kuriera Katarzyna Wróblewska, komandor XIX Rajdu i wiceprezes Stowarzyszenia Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński. – Część osób pojechała przez Litwę, Łotwę do Rosji i prawdopodobnie tą drogą będzie wracać. Natomiast druga trasa wiedzie przez Ukrainę, Rosję, Białoruś i zatacza koło. Obydwie te trasy krzyżują się w Katyniu na wspólnych uroczystościach. Przez Rajd w tym roku przewinie się około 150 motocyklistów. Z nami wyruszył też Złot Huta Pieniacka. Dzisiaj spotykamy się w Hucie. Będzie nas około stu motocyklistów i stworzymy



na tę noc polską wioskę od nowa, aby oddać cześć, hołd, pamięć tym, którzy zginęli tu tylko dlatego, że byli Polakami. W tym roku mamy bardzo wielu nowych uczestników. Są nowe twarze, to bardzo dobrze, bo zarówno idea się rozszerza, jak i następuje specyficzne, głębsze dotknięcie, poznanie historii. Historii Polski tej prawdziwej, która powinna być po prostu przekazywana z pokolenia na pokolenie. Bardzo cieszy, że jest wielu nowych uczestników i że ta inicjatywa będzie się rozszerzała.

Na pytanie, jak odbiera ten rajd ludność miejscowa za wschodnią granicą Polski, Katarzyna Wróblewska zaznaczyła:

– Bez względu na to, przez który kraj na Wschodzie jedziemy, czy jest to Ukraina, czy Rosja, czy Białoruś, to zarówno Polacy na nas czekają, jak i ci ludzie, którzy co roku nas witają, towarzyszą i po prostu lubią dźwięk motorów. Nie ukrywam, że zawsze budzi w nich podziw idea przez nas niesiona. Czasami też mieszkańcy tych terenów zazdroszczą nam, że mamy taką pasję, i że historia i pamięć jest dla nas tak istotna, i że jest to ten spiritus movens całego przedsięwzięcia. Że chce się nam przemierzać wiele tysięcy kilometrów tylko dlatego, żeby oddać cześć naszym bohaterom, naszym rodakom, którzy oddali swoje życie za wolność Polski.

W tegorocznym Rajdzie Katyńskim są motocykliści różnego wieku z całej Polski. Marek Wierzbę jest dyrektorem dużego szpitala.

– To jest mój czwarty Rajd Katyński – powiedział. – Pierwszy był w 2012 roku. To był Rajd prowadzony jeszcze przez śp. Wiktora Węgrzyńca. Trzy tygodnie na Kresach. W

ciągu tych trzech tygodni dowiedziałem się w terenie tyle rzeczy na temat naszej historii, o których nie wiedziałem wcześniej, pomimo, że w szkole starałem się być w miarę pilnym uczniem i lubiłem historię. Ze zdziwieniem odkryłem, że jako naród nie znamy podstawowych faktów z naszej historii. Pierwszy wyjazd to było takie postanowienie, że jeżeli będę miał czas, zdrowie, siły, to będę starał się pojechać, żeby poznać, dowiedzieć się czegoś nowego, ale przede wszystkim pojechałem dla nich, dla tych wszystkich, którzy tutaj zostali. Rajd jest stosunkowo trudnym przedsięwzięciem. Wielu moich znajomych często mnie pyta: Jak to jest? Zajmujesz się wieloma sprawami na co dzień, nie przywykłeś do życia biwakowego, a jednak decy-

katolickie. W jednej wsi ludzie stali wzdłuż drogi i rzucali nam kwiaty. To było coś, czego nie zapomnę do końca życia, bo zdaje sobie sprawę, że to nie było na pokaz, to nie było reżyserowane. Robili to z potrzeby serca i z radości, że odwiedzili ich rodacy z Polski.

Wielu harleyowców pochodzi z rodzin kresowych. – Moja prababcia pochodzi spod Lwowa i chciałem poznać te tereny – stwierdził Bartłomiej Kurnicki. – Postanowiłem przyjechać tu z rajdem. Jest to, moim zdaniem, bardzo dobra inicjatywa, żeby upamiętnić tych wszystkich, którzy tu zginęli. We Lwowie modliliśmy się w katedrze, byliśmy na Cmentarzu Orłąt i na Wzgórzach Wuleckich.

W miejscu dawnej polskiej wsi Huta Pieniacka polowej mszy św.

dujesz się na coś takiego i to na trzy tygodnie. No, tak jest, że specyfika rajdu i niesamowita atmosfera wśród grupy, wśród kolegów przyciąga, ale przede wszystkim przyciągają Kresy, ta przebogata historia, tragiczna historia. Jest coś takiego, jak poczucie obowiązku wobec swojego narodu, wobec swojej społeczności, wobec bliskich. Moja cała rodzina wywodzi się z Podhala i nad Podhalem mieszkam, więc nikogo z naszej rodziny nie ma na Kresach. Nikt tutaj nie leży, nikt tu nie zginął, nie mniej jednak, to nie ma znaczenia, czy ktoś ma tu bliskich, miał czy nie miał. Wszyscy jesteśmy Polakami, wszyscy jesteśmy członkami tego samego narodu i ta historia wszystkich nas jednoczy. Ale również fakt, że kiedyś to była część naszego państwa. Śp. Wiktor Węgrzyn często powtarzał, że wszystko, co najlepsze Rzeczpospolita miała z Kresów. Gdy pierwszy raz usłyszałem to stwierdzenie, byłem nawet trochę zdziwiony, ale z czasem, w trakcie kolejnych Rajdów dowiadując się o różnych zdarzeniach i miejscach, starałem się pogłębiać swoją wiedzę, szukać w Internecie, szukać w książkach. Rzeczywiście, prawdziwe jest stwierdzenie, że bardzo dużo dobrego w tożsamości Polaków wywodzi się z historii Kresów.

Marek Wierzbę podzielił się też wzruszającym wspomnieniem ze swego pierwszego rajdu na Kresy:

– Była taka scena, która kompletnie nas zlamala, pomimo, że ja i wielu moich kolegów, którzy byli tu pierwszy raz to faceci, a faceci nie są skłonni do płaczu. Już nie pamiętam jaka to była miejscowość, przejeżdżaliśmy przez Białoruś, odwiedziliśmy różne polskie miejscowości, małe społeczności, gdzie są kościoły

przewodniczył ks. Wiktor Antoniuk z pobliskiego miasteczka Brody, homilię wygłosił o. Marek Kiedrowicz, franciszkanin z Gdańska, i zarazem kapelan Rajdu Katyńskiego.

– Z Rajdem Katyńskim jadę już po raz szósty – powiedział o. Marek Kiedrowicz. – Po raz pierwszy byłem tutaj, w Hucie Pieniackiej, dziesięć lat temu, w roku 2009. Rzeczywiście, jest to miejsce szczególne, jak na to dzisiaj w swoim słowie przy pomniku zwróciła uwagę pani Małgorzata Gośniowska-Kola, prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka. Jest czymś wyjątkowym, że tutaj sprawowana jest Eucharystia. Obecność kapłana, obecność kapelana w Rajdzie Katyńskim daje takie możliwości. Dzięki Bożej Opatrzności, nie zdarzyło się jeszcze, żeby na któryś z tych dziewiętnastu rajdów nie pojechał kapelan. Mimo, iż nie jesteśmy w stanie wcześniej się umówić, nie jesteśmy w stanie skoordynować, to zawsze kiedy rajd rusza, co najmniej jeden kapelan rusza z nami, chociaż w roku 2010 było nas bodaj siedmiu czy ośmiu. Rajd Katyński w tym roku jedzie, jak my to określamy „klasyczną pętlą”. Odwiedzamy wszystkie miejsca, które naznaczone są zbrodnią katyńską. W tym roku po raz pierwszy będziemy tam, gdzie polscy oficerowie byli przetrzymywani, zanim wydano na nich wyrok śmierci i zanim zostali zamordowani i pogrzebani. To są dla nas miejsca najważniejsze, bo jest to Rajd Katyński. Ale tak naprawdę, nawet nasza obecność w Hucie Pieniackiej wskazuje na to, że chcemy być wszędzie, gdzie działa się historia Polski i gdzie dzisiaj mieszkają Polacy. Czyli odwołujemy się do tego co już było, ale też mamy przyjaźń, serdeczność wobec



tych, którzy dzisiaj zamieszkują tę ziemię. Oczywiście, mam na myśli przede wszystkim Polaków, ale nie tylko Polaków, bo przecież odwiedzamy też sierocińce w Rosji, gdzie są dzieci rosyjskie. Spotykamy się z Ukraińcami, również z prawosławnymi. Nie jesteśmy zamknięci na nikogo, kto szuka prawdy o tym, co wydarzyło się w historii, co jest bolesne, dla nas wszystkich tak naprawdę powinno być bolesne. Tylko wtedy, gdy właśnie tej prawdzie będziemy służyć, jest szansa, że rany będą się zablizniały.

Po wspólnej modlitwie podziękowanie uczestnikom rajdu złożyła prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka Małgorzata Gośniowska-Kola, prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka.

– Mam ogromny zaszczyt witać po raz kolejny w imieniu Stowarzyszenia Huta Pieniacka motocyklistów Międzynarodowego Rajdu Katyńskiego – powiedziała dla Kuriera Małgorzata Gośniowska-Kola. – To dla nas wielka sprawa. Przy współudziale Konsulatu Generalnego RP we Lwowie wielokrotnie spotykamy się w tym miejscu i zdaję sobie sprawę, że zaprosić ludzi w takie miejsce, które jest odludne, które jest pustkowiem, dokąd bardzo trudno dojechać, nie jest rzeczą łatwą. Ale dzięki temu Huta Pieniacka staje się miejscem żywym. Przyjeżdżają tu motocykliści, przyjeżdżają rajdowcy z różnych zakątków Polski. Śpimy w namiotach. Jest to dzień, kiedy człowiek wie, że marzenia się spełniają. W tym dniu jesteśmy wszyscy hutniakami. Wszyscy jesteśmy przyjaciółmi, nad którymi czuwa Opatrzność. Są tutaj z nami także przedstawiciele miejscowej ludności. Są Polacy. Jest wiele osób, które do Huty Pieniackiej przyjeżdżają bez względu na pogodę, bez względu na warunki i bardzo im za to dziękujemy. Są takie momenty, kiedy nie wystarczy mówić, a chciałoby się coś bardzo ważnego powiedzieć. Tak od serca chcę podziękować wszystkim motocyklistom, wszystkim pielgrzymom z Polski, bo pamięć trwa dzięki ludziom i w ludziach. To dzięki ludziom trwa modlitwa. Chcemy prosić także miejscową ludność, która tutaj też przyjeżdża, Ukraińców, zwykłych ludzi, o to od wielu lat prosimy, aby władze ukraińskie zezwoliły na otwarcie grobów naszych najbliższych. Mamy nadzieję, że miejscowi uczestnicy dzisiejszej mszy św., pomogą nam w tym. To jest nasz chrześcijański obowiązek. Skoro jest tak trudno dotrzeć naszej prośbie do władz, zwracamy się w tym miejscu z naszą prośbą do zwykłych, prostych ludzi.

W akcjach pamięci z udziałem polskich motocyklistów uczestniczył Rafał Kocot z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

– Bardzo się cieszę, że po raz kolejny możemy gościć na terenie lwowskiego okręgu konsularnego Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński. Dzisiaj rajd odwiedził dwa miejsca szczególne na tej ziemi, również dla historii Polski. Przed południem byliśmy w Zadwórzcu i oddaliśmy hołd żołnierzom, którzy zginęli broniąc drogi do Lwowa przed konną armią generała Siemiona Budionnego. A teraz po południu byliśmy uczestnikami mszy św. w nieistniejącej już wsi Huta Pieniacka, której mieszkańcy zginęli w sposób tragiczny w 1944 roku. Życząc uczestnikom rajdu powodzenia w najbliższych dniach i zapraszamy za rok, w stuletnią rocznicę bitwy polsko-bolszewickiej na Ziemi Lwowskiej pod Zadwórzem.

## Obchody 99. rocznicy bitwy pod Zadwórzem

### W Zadwórzcu w obwodzie lwowskim uczczono pamięć bohaterów bitwy, która przeszła do historii jako polskie Termopile.

**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst  
**ALEKSANDER KUŚNIERZ**  
zdjęcie

W uroczystościach upamiętniających 99. rocznicę bitwy pod Zadwórzem wzięli udział Szefer Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, minister Jan Józef Kasprzyk, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie na czele z kierowniczką Katarzyną Solek, zastępca Attache Obrony płk Zbigniew Lenarczyk, kierownik polskiej grupy zadaniowej na Ukrainie mjr Dariusz Mędrak, ppłk Michael Starz ze 101 dywizji powietrzno-szturmowej wojsk amerykańskich, stacjonujących na poligonie w Jaworowie, przedstawiciele organizacji polskich ze Lwowa oraz liczne delegacje z Polski. Również w uroczystościach wzięła udział grupa młodzieży i dzieci VII Zadwórzeńskiego Rajdu Rowerowego „Polskie Termopile” 1920 roku z Przemysła na czele ze Stanisławem Szaryńskim. Organizatorem obchodów jest Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

Po Mszy świętej polowej odbył się uroczysty apel poległych.

Szefer Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, minister Jan Józef Kasprzyk w swoim przemówieniu zaznaczył, jakim ważnym epizodem wojny polsko-bolszewickiej była bitwa pod Zadwórzem.

– To była kolejna w dziejach oślska walki dobra ze złem. To była wojna, która była starciem dwóch światów. Z jednej strony stanął świat cywilizacji łacińskiej – cywilizacji opartej na fundamentach, które od wieków tworzyły Europę. I z drugiej strony stanęła antycywilizacja komunizmu. Starcie tych dwóch światów miało miejsce tutaj pod Zadwórzem, na przedmościu warszawskim, później

nad Niemnem, nad Wisłą. To było starcie cywilizacyjne. Gdyby ci młodzi chłopcy, którzy polegali, nie zatrzymali hord bezbożników idących na Lwów, gdyby nie oni, gdyby nie polska armia wspierana przez armię atamana Symona Petlury, Europa i świat wyglądałyby dziś zupełnie inaczej – podkreślił minister Kasprzyk.

Szefer Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych podziękował wszystkim, którzy latami pamiętają i upiększają to miejsce.

– Wyrażamy ogromną wdzięczność wobec tych, którzy przez lata pamiętają o tym miejscu, którzy sta-

jeżdżą do Zadwórzca, aby uczcić pamięć bohaterów.

– Szesnaście lat temu przyjechalibyśmy z grupą kilkunastu osób. W uroczystości brało udział mniej niż 100 osób. To było pierwszy raz, gdy przywieźliśmy jakiś posiłek. Od tego czasu co roku staramy się przywieźć bigos albo jakiś inny posiłek. Najbardziej ludziom smakuje polski chleb – powiedział.

Pan Stanisław dodał, że poznał dwie osoby, którym udało się uratować.

– Osobiście znałem, nieżyjących już uczestników tej bitwy, którzy się

przyszłorocznych wydarzeniach tutaj przy kopcu zadwórzeńskim, ponieważ za rok będziemy świętować setną rocznicę bohaterskiego boju pod Zadwórzem – podkreślił Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

Po części oficjalnej uroczystości delegacje złożyły wiązanki kwiatów oraz zapaliły znicze pod obeliskiem na szczyście kurhanu.

Uroczystości zakończyły się tradycyjnym bigosem, przygotowanym przez liczną przybyłą grupę z Leżajska.



uradowali. Najpierw zostali wzięci do niewoli, później dotarli do Polski. Jeden był lekarzem, który przyznał się do udziału w bitwie pod Zadwórzem dopiero przed swoją śmiercią. A drugi, to brat 103-letniej Marii Mireckiej-Loryś. Został księdzem. Przeszedł Sybir, wrócił na Ukrainę i zmarł w Polsce – opowiedział Stanisław Słychan.

Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie cieszy się z licznej obecności polskiej młodzieży.

– Zawsze cieszymy się, że jest dużo młodzieży, że ktoś po nas przejmie paliczkę opieki nad tymi miejscami pamięci narodowej. Jesteśmy również podbudowani tym, że bardzo dużo ludzi deklaruje swój udział w

uratowali. Najpierw zostali wzięci do niewoli, później dotarli do Polski. Jeden był lekarzem, który przyznał się do udziału w bitwie pod Zadwórzem dopiero przed swoją śmiercią. A drugi, to brat 103-letniej Marii Mireckiej-Loryś. Został księdzem. Przeszedł Sybir, wrócił na Ukrainę i zmarł w Polsce – opowiedział Stanisław Słychan.

Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie cieszy się z licznej obecności polskiej młodzieży.

– Zawsze cieszymy się, że jest dużo młodzieży, że ktoś po nas przejmie paliczkę opieki nad tymi miejscami pamięci narodowej. Jesteśmy również podbudowani tym, że bardzo dużo ludzi deklaruje swój udział w

Bitwa pod Zadwórzem miała miejsce 17 sierpnia 1920 roku i przeszła do historii jako „polskie Termopile”. W tym istotnym epizodzie wojny polsko-bolszewickiej przeciw siebie stanęło 330 polskich obrońców Lwowa pod dowództwem kpt. Bolesława Zajęczkowskiego i Pierwsza Armia Konna Siemiona Budionnego. W walce poległo 318 Polaków. Ten jeden dzień heroicznego oporu sprawił jednak, że 17 sierpnia 1920 roku Siemion Budionny nie zdobył Lwowa, co zniweczyło plan Sowietów. Heroizm młodych żołnierzy pod Zadwórzem był jednym z czynników, które złożyły się na zwycięstwo Polaków w Bitwie Warszawskiej.

## Święto Wojska Polskiego we Lwowie

Uroczystą mszą św. w katedrze lwowskiej rozpoczęły się uroczystości odpustowe Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny oraz obchody Święta Wojska Polskiego. W nabożeństwie, któremu przewodniczył biskup pomocniczy Edward Kawa OFMConv. uczestniczyli żołnierze wojska polskiego pod przewodnictwem mjr Dariusza Mędrka oraz żołnierze wojska amerykańskiego na czele z ppłk Michałem Starzem ze 101 dywizji powietrzno-szturmowej stacjonujących na poligonie w Jaworowie koło Lwowa, konsulowie i pracownicy konsulatu oraz delegacje polskich towarzystw i organizacji ze Lwowa.

**EUGENIUSZ SAŁO**

– Każdego roku, 15 sierpnia Lwów świętuje podwójnie: Święto Wojska Polskiego oraz święto kościelne Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Jest to święto patronalne katedry łacińskiej we Lwowie – powiedziała Katarzyna Solek, kierownik Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Drużną część uroczystości miało miejsce na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Przy zbiorowej mogile nieznanymi żołnierzami stanęła warta honorowa lwowskich harcerzy i strzelców. Żołnierze wojsk polskich i amerykańskich, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, a także lwowscy Polacy złożyli wieńce i zapalili znicze na mogile Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Orłąt.

– Jestem bardzo zadowolony, że jestem tutaj, że jestem na tym cmentarzu, gdzie są pochowani żołnierze walczący o wolność Polski w latach 20. XX w., że mogę uczcić ich pamięć jako żołnierz wojska polskiego – zaznaczył mjr Dariusz Mędrak, dowódca Polskiej Grupy Zadaniowej w składzie JMTG Ukraina. – Mielibyśmy okazję z żołnierzami wojska amerykańskiego złożyć kwiaty na grobie naszych żołnierzy, a także na grobie upamiętniającym pilotów amerykańskich, którzy poświęcili swoje życie, walcząc o niepodległość naszego państwa – podkreślił.

Żołnierze wojska polskiego i amerykańskiego także złożyli kwiaty przy pomniku lotników amerykańskich.

– Mam bardzo mieszane uczucia. Z jednej strony jest mi smutno, że tyłu żołnierzy tutaj zginęło. Ale z

innej strony jestem bardzo dumny, że dbacie o te miejsca. Ludzie przyjeżdżają z różnych państw, aby uczcić tę wspólną pamięć – powiedział ppłk Michael Starz ze 101 dywizji powietrzno-szturmowej wojsk amerykańskich, stacjonujących na Ukrainie.

Katarzyna Solek, kierownik Konsulatu Generalnego RP we Lwowie podkreśliła, że Cmentarz Orłąt jest miejscem szczególnym.

– Na Cmentarzu Orłąt Lwowskich pamiętamy również o bohaterach roku 1920, bohaterach Zadwórzca, Dytiatyna i wszystkich tych, którzy niedaleko Lwowa stawiali czoła i odpierali bolszewicką nawałę – podsumowała polska dyplomatkę.

W uroczystościach wzięli udział również przedstawiciele Fundacji LOTTO wraz z prezesem Elżą Dzwonkiewicz. Ponad 20 wolontari-

uszy z całej Polski przyjechało, aby porządkować Cmentarz Orłąt i mogiły września 1939 roku.

– Zebraliśmy chętnych pracowników Totalizatora Sportowego, którzy nie byli jeszcze we Lwowie lub bywają tu rzadko. Chcieliśmy uczcić te piękne rocznice również naszą pracą. Porządkowaliśmy zaplecze Cmentarza Orłąt i mogiły września 1939 roku. Nasz wyjazd ma na celu, by pracownikom dużej polskiej firmy dać możliwość i czas na refleksję i bliższe zapoznanie się z historią Polski. Wszyscy tutaj tego doświadczamy, jest to bardzo ważny dla nas wyjazd – zaznaczyła prezes Eliza Dzwonkiewicz.

Święto Wojska Polskiego 15 sierpnia obchodzone jest na pamięć zwycięskiej Bitwy Warszawskiej z 1920 roku, która stoczona została w czasie wojny polsko-bolszewickiej.



# Lwów na Ochocie

**Cisza na planie! Akcja! – takie słowa rozległy się wiele razy w starym, stylowym mieszkaniu przy ul. Asnyka na warszawskiej Ochocie, które „grało” gabinet dowódcy Okręgu Korpusu VI, Władysława Langnera, na placu Bernardyńskim we Lwowie, dziś Sobornej Płozczy. Zobaczymy je w zwiastunie filmu o obronie Lwowa we wrześniu 1939 r.**

**PIOTR KOŚCIŃSKI**

Po takim okrzyku następowała cisza. Generał Langner, czyli aktor Robert Moskwa (znany m.in. z „Historii Roja” oraz „Krolla” i seriali, w tym „Tylko miłość”, „M jak miłość” i „Ojciec Mateusz”) siedzi za biurkiem, a przed nim siedzą oficerowie. Przemawia, bardzo zirytowany, jego irytacja udziela się też obecnym. Na planie filmu jest druga połowa września, ale w Warszawie upalna końcówka



sierpnia – w mundurach jest gorąco i jeśli jest to mundur sukieny, można się ugotować, w wojskowym płaszczu jest jeszcze gorzej. Przedwojenne zaś mundury, choć ładne, niekoniecznie były wygodne: kolnierzyk zapięty pod szyję, pod nim halsztuk. Czy ktoś wie, co to takiego halsztuk? Pewnie poza rekonstruktorami mało kto, bo wyszły z użycia bardzo dawno temu, zastąpione przez krawaty – i jako ostatni stosowali je właśnie wojskowi. Umiejętność wiązania halsztuka jest dziś bardzo rzadka.

Zanim operator zaczął swoją pracę, nacisnął na przycisk urządzenia dymiącego, które wypuściło z siebie ogromny kłęb dymu. – Bo jak mamy lekkie zadymienie, to zdjęcia wychodzą lepiej – wyjaśnia reżyser Janusz Petelski. Ale w mieszkaniu, w którym stoi wiele antyków, jest zainstalowany system przeciwpożarowy. Gdy w powietrze lecą dwa kłęby dymu zamiast jednego, słychać alarm. – Oby nie przyjechała straż pożarna – denerwuje się operator. Gdyby strażacy chcieli prewencyjnie uruchomić si-

kawki, byłby zagrożony drogi sprzęt – kamery, lampy.

Kończymy pierwszą scenę. Można rozpiąć ubranie i nawet na chwilę zdjąć kurtkę mundurową. Dźwiękowiec sprawdza mikrofony: ci, którzy cokolwiek mówią, mają je przyćpione, starannie ukryte, żeby nikt ich na filmie nie zobaczył. Ale oprócz tego podczas zdjęć trzyma się „tyczkę”, czyli mikrofon podwieszony na długim wysięgniku. Trzeba bardzo uważać, by nie pojawił się w kadrze.

Jeszcze na oknie trzeba przykleić pomarańczową folię. Specjalna folia powoduje, że światło z zewnątrz wygląda naprawdę słoneczne. „Zwykle” jest zbyt niebieskie. Poprzednia scena była „w nocy” i okno pozostawało zasłonięte. Teraz już zasłony zostały rozsunięte, ale ulicy i tak nie będzie widać. Pytanie, czy widzowie ujrzą rozlepioną na krzyż białą taśmę – w 1939 r. okna tak właśnie zalepiano, miało to przeciwdziałać tworzeniu się odłamków szkła w razie wybuchu bomby w pobliżu. W rzeczywistości, taśmy spełniały rolę raczej psychologiczną – uspokajały ludzi. W filmie gabinet Langnera musi oczywiście wyglądać inaczej – większy, może bardziej surowy, z oknami zaokrąglonymi u góry. Takie pomieszczenie zostało już do filmu wybrane, ale nie było sensu je wynajmować, by zrobić jedynie krótki zwiastun.

Tym razem jest scena z generałem, który stoi przy biurku, patrząc na mapy. Obok niego dwaj oficerowie. I podoficer, który przynosi Langnerowi taśmę z aparatu juzowego. Ściślej

mówiąc, chodziło o aparat Hughesa, poprzednik dalekopisu (teleksu), który zresztą też odszedł do lamusa historii. W urzędzeniu odbiorczym wydrukowana była właśnie taśma. Zazwyczaj cięto ją na kawałki i naklejano na kartce papieru; w tym przypadku sprawa jest bardzo pilna i plutonowy przyszedł z niepociętą taśmą. Widać na niej napis, zaczynający się od słów: „Tu dowódca pułku KOP Czortków ppłk. Marceł Kotarba...” Treść tego telegramu wstrząśnie generałem... I zbulwersuje stojących przed nim oficerów.

Najpierw kręcimy całość sceny, potem zbliżenie na generała, zbliżenie na plutonowego. Dubel jeden, drugi. I wreszcie – „mamy to?” – „mamy!”... Można odetchnąć, rozebrać się i zjeść pizzę, która przed kilkunastoma minutami dotarła na Asnyka. Nieco zmęczeni członkowie ekipy – obok reżysera i operatora oraz dźwiękowca i oświetleniowca, a także rekonstruktorzy, m.in. z grupy „Niepodległość”, z zadowoleniem posili się pizzą.

Teraz trzeba tylko zrobić porządek: przenieść biurko, przesunąć kanapę, zdjąć portrety marszałka Śmigłego-Rydza i prezydenta Mościckiego oraz znieść na dół ogrom sprzętu filmowego. Na razie są to zdjęcia do zwiastuna. Jak tylko będzie taka możliwość, rozpoczęte zostaną ujęcia do „dużego”, godzinnego filmu. Obok wypowiedzi historyków będą w nim pokazane sceny rekonstrukcyjne – te które zobaczymy w zwiastunie, a także np. odparcie niemieckiego ataku ulicą Gródecką i starcie z sowietami na wschodzie Lwowa. Ale to już naprawdę duże przedsięwzięcie. Realizuje je Fundacja Joachima Lelewela i redakcja „Kuriera Galicyjskiego” przy wsparciu Fundacji Wolność i Demokracja.

Zainteresowanych prosimy o kontakt: [biuro@fundacja-lewela.pl](mailto:biuro@fundacja-lewela.pl) lub poprzez stronę „Lwów 1939” na Facebooku.

## Konkurs na prace o obronie Lwowa w 1939 r.

**Redakcja „Kuriera Galicyjskiego” oraz Fundacja Joachima Lelewela ogłaszają konkurs dla młodzieży – „Obrona Lwowa – wrzesień 1939”.**

Uczestnikami konkursu mogą być uczniowie ostatnich pięciu klas szkół średnich, w których nauczany jest język polski, na terenie obejmującym okręg konsularny Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Prosimy o nadsyłanie prac – opowiadań, utworów dziennikarskich (np. wywiadów, reportaży) oraz filmów (do 5 minut) – dotyczących obrony b. południowoschodnich województw Rzeczypospolitej Polskiej, a zwłaszcza Lwowa, przed Armią Niemiecką (Wehrmachtem) i Armią Czerwoną we wrześniu 1939 r. Praca (w języku polskim) powinna opisywać tamte wydarzenia lub pokazywać ich dzisiejszy wygląd, może zawierać relacje żyjących świadków walk z września 1939 roku lub ich



krewnych, opisy miejsc walk, opisy upamiętnień walk.

Konkurs rozpoczął się 10 lipca 2019 r. i będzie trwał do 1 listopada 2019 r. Prace prosimy nadsyłać na: [adresbiuro@fundacja-lewela.pl](mailto:adresbiuro@fundacja-lewela.pl) oraz [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub osobiście do osób wskazanych przez organizatorów. Szczegóły podane będą na stronach internetowych Fundacji Lelewela (<http://fundacja-lewela.pl/>) oraz <http://kresy1939.pl/>) oraz „Kuriera Ga-

licyjskiego”: [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)

Przewidywane są dwie pierwsze nagrody, za utwór dziennikarski lub literacki oraz za film. Nagrodą jest tablet oraz publikacja nadesłanej pracy (możliwa jest publikacja wybranych prac jeszcze przed przyznaniem nagród). Oprócz tego przyznane będą inne nagrody i wyróżnienia. Szczegóły regulamin konkursu dostępny jest na stronie: <http://kresy1939.pl/> oraz: [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)

## Kurier czytają wszędzie!

Czasy się zmieniły. Kto mógłby pomyśleć jeszcze kilkadziesiąt lat temu, że naszą gazetę można będzie czytać w każdym zakątku świata. Co prawda nie w wersji drukowanej, a na naszym portalu za pośrednictwem internetu. No cóż, kiedyś o tym można było tylko pomarzyć. Dzięki współczesnym technologiom również Kurier Galicyjski ma już swoich czytelników na całym świecie. Nasi stali odbiorcy piszą, dzwonią i przychodzą do naszej redakcji i dzielą się swoimi wrażeniami z tego co przeczytali w gazecie lub na portalu, usłyszeli w radiu lub zobaczyli na naszym kanale youtube.

**ANNA GORDIJEWSKA**  
**tekst**  
**ANDRZEJ BORYSEWICZ**  
**zdjęcie**

Niedawno do Lwowa przyjechała grupa zaprzyjaźnionych osób. Okazało się, że dwóch panów w tej grupie, jeden z Nowego Jorku, drugi z Krakowa, są naszymi stałymi czytelnikami. Skontaktowali się z nami, przyszli do redakcji i opowiedzieli w jaki sposób do nas dotarli. Nagraliśmy rozmowę z nimi.

**Moimi rozmówcami byli**  
**ZBIGNIEW GNIADK i**  
**MICHAŁ GRACZYŃSKI.**

**Anna Gordijewska: Nie ma w życiu przypadków...**

**Zbigniew Gniadek: Dzięki Kurierowi zostałem zmobilizowany do przyjazdu do Lwowa. Gdy mieszkałem w Polsce 40 lat temu, była to**

**Z. G.:** Tak, Lwów jest wspaniały. Wczoraj odbyliśmy też bardzo ciekawą podróż do Rudek. Była to druga część naszego programu. Byliśmy w kościele, gdzie jest pochowany hr. Aleksander Fredro. Niesamowite wrażenie sprawiło na nas to, że kościół ma tyle pamiątek po rodzinie Fredrów, jak chyba żadne inne miejsce w Polsce. Podobało nam się bardzo muzeum przykościelne, które polecam wszystkim. Uważam to za obowiązek Polaków, bo jeśli nie my, to kto? Gdyby Rudki były w programach wycieczek turystycznych, na pewno to miejsce odwiedzałoby więcej osób.

**A. G.:** Jesteście panowie naszymi czytelnikami. Co przykuwa waszą uwagę w Kurierze Galicyjskim?

**M. G.:** Artykuły, które są w Kurierze, poruszają tematy w dużej mierze dotyczące Polaków, mieszkających



**Michał Graczyński (od lewej) i Zbigniew Gniadek**

krótka odległość, ale nigdy do Lwowa się nie wybrałem. Teraz po tylu latach, czytając Kurier zdecydowałem się przyjechać. Głównym powodem było oczywiście samo miasto Lwów. Ale również ludzie, związani z tym miastem, którzy mnie motywowali do tej wizyty. Dla mnie Lwów to lwowska szkoła matematyczna, ale też przede wszystkim Marian Hemar. Na stronie pierwszej Kuriera przeczytałem, że we Lwowie jest kabaret Hemara. Kupiłem więc bilet po to tylko, żeby usłyszeć teksty Hemara właśnie we Lwowie. Ale tak szybko nie dało się tego zrealizować. Musiałem poprosić do współpracy przyjaciela w Krakowie, który sprawił, że kabaret „Czwarta rano”, mimo sierpniowych upałów we Lwowie, wystawił swój program o Hemarze. A dalej Michał opowie jak to było...

**A. G.:** W czym Pan pomógł, Panie Michale?

**Michał Graczyński:** Dzięki Kurierowi otrzymałem numer telefonu do Sławomira Gowina, który jest animatorem kabaretu. Nawiązałem kontakt telefoniczny i umówiliśmy się, że mimo przerwy wakacyjnej odbędzie się spektakl kabaretu w czasie naszego pobytu we Lwowie. Dzięki temu, że jest teraz połączenie lotnicze z Krakowa, znacznie łatwiejsza jest podróż i nie trzeba stać, jak kiedyś, cały dzień na granicy. Cieszymy się bardzo, że jesteśmy we Lwowie.

**A. G.:** Sławomir Gowin, dziennikarz, autor tekstów do kabaretu „Czwarta rano” na stałe mieszka w Warszawie. Panowie – w Nowym Jorku i Krakowie. Jesteście zaś w redakcji Kuriera Galicyjskiego. Lwów nas łączy!

we Lwowie, ale również ogólne tematy i dają nam, mieszkającym w Krakowie, czy w Nowym Jorku jakiś obraz tego, co tutaj się dzieje, jakie są wydarzenia kulturalne czy społeczne. I o tym nieraz rozmawiamy między sobą nawet w nocy na linii Nowy Jork – Kraków, zapominając o różnicy czasu (*śmieje się*).

**Z. G.:** W gazecie też jest taka ciekawa rzecz. Nigdy nie byłem we Lwowie, ale jak wjedzie się do miasta, to w pewnym momencie zapominasz, że to już nie jest Polska tylko Ukraina. Doskonała jest ostatnia strona, gdzie są przeliczniki walut. Skorzystaliśmy z tego, wiedzieliśmy ile pieniędzy potrzebujemy. Następna, bardzo korzystna informacja – o mszach w kościołach. Tej informacji nigdzie więcej się nie zdobędzie. A Kurier to ma! Jest mnóstwo informacji na temat miejscowości, np. Stanisławów, które w przyszłości będą chciały odwiedzić z Michałem lub z większą grupą. Wcześniej mniej więcej wiedziałem, gdzie geograficznie jest położone to miasto, ale bez artykułów Kuriera niewiele więcej bym wiedział. Teraz mam ochotę nawet tam pojechać! I to dzięki waszej gazecie.

**A. G.:** Czyli może Pan nawet nie kupować przewodnika po Kresach, wystarczy wziąć Kurier ze sobą i wyruszyć w podróż do Stanisławowa!

**M. G.:** Będziemy prenumerować gazetę!

**Z. G.:** To, że każdy numer gazety jest dostępny w internecie jest wspaniałe, bo można być na co dzień z Kurierem Galicyjskim!



## Obchody 20-lecia zespołu „Weseli Lwowiacy” oraz kapeli „Lwowska Fala”

25 sierpnia zespół tańca ludowego „Weseli Lwowiacy” oraz kapela „Lwowska Fala” z okazji 20-lecia działalności artystycznej zaprosiły rodaków na koncert, który odbył się w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Zaprezentowano polskie tańce narodowe oraz przedwojenne lwowskie szlagiery.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst  
**ANDRZEJ BORYSEWICZ**  
zdjęcie

Edward Sosulski, kierownik zespołu „Weseli Lwowiacy” i kapeli „Lwowska Fala” wspominał:

– W 1998 roku, gdy w kościele św. Marcina w Warszawie ustawiałem się z chórem katedry lwowskiej do odśpiewania koncertu przy ołtarzu,

wprawdzie ze Lwowa, z Ukrainy, ale też do tej dziesiątki kapel w Polsce. Zmieniają się ludzie w kapeli, zmieniają się soliści, ale lwowska piosenka trwa, i za to dziękujemy Bogu i wszystkim naszym sponsorom i organizatorom.

Polskie tradycje kontynuuje też zespół „Weseli Lwowiacy”.

– W zespole tańczę już od 15 lat – powiedziała Anna Manzula, członkini zespołu „Weseli Lwowa-



podeszła do mnie piękna, elegancka pani, która przedstawiła się: „Jestem Włada Majewska. Dziecko, ten Lwów pamiętam i ten Lwów przychodzi do mnie co nocy. Proszę was, trzymajcie się tam i coś róbcie”. To było dla mnie przesłanie. Nie wiedziałem jeszcze co mam uczynić. Ale Pan Bóg pokierował tak, że założyliśmy kapelę, która pierwotnie przygrywała zespołowi tańca. Dopiero później wpadliśmy na pomysł, żeby śpiewać te wspaniałe przedwojenne szlagiery. I robimy to do dnia dzisiejszego. Nasza kapela zjeżdżała niemal całą Polskę, jest w Polsce znana. Uczestniczyliśmy w Festiwalu Kapel Podwórkowych, na którym było około 40 kapel. Byliśmy odznaczani, i możemy śmiało powiedzieć, że należymy do dziesiątki najlepszych kapel jako kapela

cy”. – Tańczymy przede wszystkim tańce narodowe i tańce ludowe. Rozszerzamy nasz repertuar również o tańce lubelskie, a także z innych regionów Polski. Taniec to jest to, czym żyjemy. Propagujemy w miarę naszych możliwości tutaj, na Ziemi Lwowskiej kulturę polską. Bardzo się cieszę, że mam tu możliwość się rozwijać. Bardzo serdecznie zapraszamy wszystkich, którzy chcieliby do nas dołączyć i szerzyć kulturę polską również na tych terenach. Można nas znaleźć na FB.

Życzenia uczestnikom zespołu „Weseli Lwowiacy” i kapeli „Lwowska Fala” złożył prezes TKPZL Emil Legowicz, Małgorzata Siekierzyńska z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz wdzięczne środowisko polskie w tym mieście.

# Nasi muzułmani

**W sobotę, 17 sierpnia br. muzułmańska społeczność Lwowa zorganizowała, świętowanie najważniejszego dla muzułmanów święta – Kurban Bajram. Na obchody święta, do lwowskiego parku im. Bohdana Chmielnickiego, w sobotnie popołudnie zaproszono gości – mieszkańców Lwowa oraz muzułmańskie wspólnoty z Drohobycza i Łucka. Wg. szacunków organizatorów, w świętowaniu wzięło udział od około 400 do 500 gości.**

**ARTUR DESKA**  
tekst  
**ZULFIYE ABIBULAJEWA**  
**ARTUR DESKA**  
zdjęcia

„Kurban Bajram”, inaczej – „Id al-Adha – Święto Ofiarowania – to muzułmańskie święto, którego początek wypada w dziesiąty dzień miesiąca pielgrzymek do Mekki. Upamiętnia ono ofiarę Abrahama i jego posłuszeństwo wobec Boga. Abraham (w muzułmańskiej tradycji – Ibrahim), na żądanie Boga powinien był Jemu złożyć w ofierze swego jedynego syna Izmaela (w tradycji żydowskiej i chrześcijańskiej – Izaaka). Bóg, po poddaniu próbie wierności Abrahama i przekonaniu się, że ten jest Jemu posłuszny, w „ostatniej chwili” zamiast syna pozwolił Abrahamowi złożyć w ofierze barana. Na pamiątkę tego wydarzenia każdy muzułmanin – ojciec rodziny, w święto Id al-Adha składa w ofierze owcę, barana, byka lub krowę (bywa, że wielbłąda). Mięso zabitych zwierząt w 1/3 oddaje się potrzebującym, 1/3 krewnym i 1/3 przeznaczają na wspólną ucztę. W czasie trwającego od 3 do 4 dni święta muzułmanie wspólnie recytują Koran,



Dzieci biegały, tańczyły, cieszyły się z zabaw i spotkań. W dużej mierze to było dziecięce święto.

Organizator – Muzułmańska Wspólnota Lwowa (przewodniczący wspólnoty Ernest Abkelamow) przygotowała obfity poczęstunek (płow, szaszłyki, kurczak z grilla, owoce, kawa, herbata). Zgodnie z muzułmańską tradycją, na placu ustawiono dwa stoły – jeden dla mężczyzn, drugi dla kobiet i dla dzieci. Za tymi stolami zasiadli liczni goście ze Lwowa, w tym zastępca mera Lwowa Andrij Moskalenko i przewodniczący Związku Kombatantów Timur Ba-

rowania, na które są zapraszani zachodnio-ukraińscy „sąsiedzi”. Temu służą powstałe Centra Kultury (we Lwowie „Muzułmańskiej”, w Drohobyczu „Krymskotatarskiej”).

Liczba muzułmanów mieszkających na Zachodniej Ukrainie zaczęła wzrastać od wiosny 2014 roku, gdy na Krymie zostało przeprowadzone tzw. „referendum” i kiedy Rosyjska Federacja zajęła półwysep. W ciągu pięciu lat (2014–2019), w obawie przed prześladowaniami z politycznych i religijnych powodów, z Krymu wyjechało wiele tatarskich muzułmańskich i proukraińskich akty-



spotykają się, rozdają prezenty, organizują wspólne uroczystości. Jako że kalendarz muzułmański jest kalendarzem księżycowym, to w każdym roku święta muzułmańskie (wg. kalendarza gregoriańskiego) wypadają w inne dni roku. W roku 2019 początek Kurban Bajram przypadł na 11 sierpnia.

Oprócz tego, że Kurban Bajram jest dla muzułmanów świętem religijnym i wszystkie świętowania rozpoczynają się od modlitwy, jest on także świętem radosnym i takim też właśnie radosnym było świętowanie Kurban Bajram we Lwowie. Zorganizowano zabawy dla dzieci (atrakcje „wesołego miasteczka”, animatorzy, tańce, konkursy, zabawy, występy iluzjonistów, itp.). Przygotowano niewielką, lecz „chwytającą za serce” wystawę przedstawiającą Krym i Krymsko-Tatarską kulturę. Rozbrzmiewała muzyka. Można było kupić lody, „cukrową watę na patyku”, lizaki, balony. Kawę i herbatę serwowano bezpłatnie.

rotow. Wszystkich gości (od 400 do 500 osób) obsługiwała młodzież, roznosząc talerzyki z płowem, szaszłykami, kurczakiem z grilla, chlebem („lepioszki”) i owocami. Wszystko smaczne, świeże i podane „z uśmiechem”.

Na święto przyjechały krymsko-tatarskie wspólnoty z Łucka i z Drohobycza. Muzułmanie w Drohobyczu, Łucku i Lwowie są w większości Krymskimi Tatarami, którzy po rosyjskiej aneksji Krymu znaleźli schronienie na Zachodniej Ukrainie. Od 2014 roku żyją oni wśród nas i chociaż dniem i nocą marzą o powrocie na Krym, to jednocześnie, nie porzucając swej wiary i tradycji, starają się stać się częścią zachodnio-ukraińskiego społeczeństwa. Jednym z elementów tych starań są próby przełamania stereotypów na temat muzułmanów poprzez prezentację ich tradycji i religii. Temu mają służyć wystawy, prezentacje i wspólne świę-

wistów. Schronienie we Lwowie znalazło ponad tysiąc Krymskich Tatarów (przewodniczący Ernest Abkelamow), a w Drohobyczu około stu dwudziestu (przewodniczący Asan Jakubow). Te rodziny, które pozostały na Krymie, a które nie chcą ulec i podporządkować się rosyjskiej polityce – cierpią. Inwigilacja, administracyjne utrudnienia, rewizje, areszty, kary, sądy, wyroki.

Dlatego uczestniczący we lwowskich obchodach święta Kurban Bajram nie tylko radość mieli w swoich sercach. Wspominali tych, którzy zostali na Krymie – rodziców, siostry, braci i przyjaciół. Wspominali tych, którzy zostali aresztowani i skazani przez rosyjskie sądy, jakoby za „terrorizm”, na wiele lat więzienia. Wspominali też tak bardzo przez nich kochany Krym. Wierzę i życzę im tego, że przyjdzie taki dzień, w którym bezpiecznie będą mogli tam wrócić i żyć w zgodzie ze swoją religią i tradycjami.

Program V Polonijnego Festiwalu Sztuki w Domu Polskim w Samborze

**SAMBOR TKPZL**  
Oddział Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Samborze serdecznie zaprasza na

**V JUBILEUSZOWY POLONIJNY FESTIWAL SZTUKI W DOMU POLSKIM W SAMBORZE**

**KRESOWE SPOTKANIA Z POLSKĄ LITERATURĄ, TEATREM I FILMEM**

**Z POLSKĄ W SERCU**

W PIĄTEK, 13 WRZEŚNIA 2019r. OD 12:00  
**WARSZTATY I PRZEGLĄD FILMÓW**  
W SOBOTĘ, 14 WRZEŚNIA 2019r. OD 12:00  
**WARSZTATY AKTORSKIE I PLENER MŁODYCH ARTYSTÓW**  
W TWIERDZY TUSTAŃ  
W NIEDZIELĘ, 15 WRZEŚNIA 2019r. - 14:00  
**KONCERT FINAŁOWY**

Zadanie programowe realizowane w ramach umowy z Fundacją:


Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami

POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE



# Prasa polska o Ukrainie


opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

 Nowy ukraiński przywódca zapowiada utworzenie międzynarodowej rosyjskojęzycznej stacji telewizyjnej. Ambitne plany prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskigo zdradził zastępca szefa jego biura Kiril Tymoszenko. W obszernym wywiadzie, którego udzielił agencji Interfax-Ukraina, zapowiedział utworzenie międzynarodowej rosyjskojęzycznej stacji telewizyjnej.

To, jak tłumaczył, miałoby wzmocnić pozycję Ukrainy w „walce informacyjnej” z Kreml. Odbiorcami mieliby być w pierwszej kolejności mieszkańcy Donbasu oraz anektowanego przez Rosję Krymu, ale nie tylko. Nowo utworzona ukraińska stacja telewizyjna walczyłaby też „o umysły Rosjan”.


– Nie możemy konkurować z Rosją, jeżeli chodzi o wojnę informacyjną, Kreml wydaje na to miliardy dolarów. Ukrainy na to nie stać. Zapowiedzi biura prezydenta są jedynie fantazją – mówi „RP” Witalij Portnikow, znany ukraiński politolog i publicysta ukraińskiej redakcji Radia Swoboda (finansowanego przez USA). – Przegrany z Rosją, jeżeli będziemy tworzyli rosyjskojęzyczny produkt, oryginalny produkt możemy tworzyć jedynie po ukraińsku. Nawiązaniem jest też myśleć, że ten produkt informacyjny dotrze do Rosjan – dodaje.

**Zelenskigo wojna na informacje. Ruslan Szoszyn, 30.07.2019**

 Deputowani do parlamentu Ukrainy, którzy wkrótce zasiądą w Radzie Najwyższej z ramienia partii Sługa Narodu prezydenta Wołodymyra Zelenskigo, rozpoczęli w kurorcie w Truskawcu intensywny kurs przygotowujący ich do nowej funkcji.

Truskawiec to miasto zlokalizowane w obwodzie lwowskim, położone u stóp Karpat. To właśnie tam do najbliższej niedzieli nowo wybrani parlamentarzyści z partii Sługa Narodu będą zdobywali wiedzę na temat pracy Rady Najwyższej oraz najważniejszych zasad związanych z funkcją polityka. Od poniedziałku większość czasu zajmuje im uczestnictwo w specjalistycznych wykładach, prowadzonych przez kadre Szkoły Ekonomiki z Kijowa.

**Ludzie Zelenskigo uczą się polityki. 31.07.2019**

 Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski i prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko w telefonicznej rozmowie omówili sytuację w Donbasie, kwestie współpracy gospodarczej i uzgodnili wzajemne wizyty.


O rozmowie telefonicznej prezydentów, która została przeprowadzona 31 lipca, oficjalnie poinformowało biuro prasowe Łukaszenki. – Wołodymyr Zelenski szczegółowo opowiedział o sytuacji w Donbasie i podjął Aleksandrowi Łukaszenkę za zaferowanie skutecznej platformy

negocjacyjnej oraz roli, jaką Białoruś odgrywa w rozwiązywaniu konfliktu – czytamy w opublikowanym komunikacie.

Z kolei prezydent Białorusi miał zapewnić, że „Mińsk będzie nadal dokładał wszelkich starań, aby uregulować sytuację w regionie” i że Ukraina może liczyć na Białoruś jako orędownika pokojowych inicjatyw i procesów.

Prezydenci Ukrainy i Białorusi omówili także kwestie współpracy gospodarczej i handlu, w szczególności rozwój współpracy w przemyśle i rolnictwie. Dodatkowo, jak informuje służba prasowa Łukaszenki, pogratulował on Zelenskiemu udanych kampanii wyborczych – prezydenckiej i parlamentarnej. Z kolei prezydent Ukrainy pogratulował mu „doskonałego przebiegu II Igrzysk Europejskich w Mińsku”.


**Zelenski rozmawiał z Łukaszenką. Omówili sytuację w Donbasie. qm, 31.07.2019**

 MSW Ukrainy poinformowało, że od 1 sierpnia miasto nad Dnieprem patroluje około 2 tys. żołnierzy Gwardii Narodowej, którym pomaga 100 psów. W czwartek na ulicach ukraińskich miast pojawiło się też ponad 100 dodatkowych radiowozów. Żołnierze mają takie same uprawnienia co policja, mogą legitymować, zatrzymywać i przeszukiwać podejrzanych.

Z opublikowanego przez resort komunikatu wynika, że patrole Gwardii Narodowej mają się pojawić w miastach, gdzie sytuacja „jest najbardziej napięta”. Nie sprecyzowano, jednak, o jakie najbardziej niebezpieczne miejscowości chodzi. Jeszcze w ubiegłym roku z danych tamtejszej policji wynikało, że najgorsza pod względem przestępczości sytuacja jest w Dnieprze, Charkowie, Zaporozżu i Odessie. Co ciekawie, najniższy poziom przestępczości odnotowano w kontrolowanych przez Kijów częściach obwodów donieckiego i ługańskiego. Z powodu przebiegającej w tych regionach linii frontu skierowano tam najliczniejsze siły policji.

– W związku z wojną w kraju pojawiło się bardzo dużo nielegalnej broni. Wcześniej rzadko się zdarzało, by przestępstw dokonywano z użyciem granatnika czy granatu. Przed wojną nie było też takiej skali porwań oraz ataków na dziennikarzy i działaczy społecznych – mówi „RP” Ołeksij Melnyk, ekspert ds. bezpieczeństwa kijowskiego Centrum Razumkova. – Najgorsza sytuacja była jednak w latach 2014–2015 – dodaje.

**Kijów wyprowadza na ulice Gwardię Narodową. Ruslan Szoszyn, 01.08.2019**


 Partia prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskigo, która w ostatnich wyborach parlamentarnych uzyskała samodzielną większość w Radzie Najwyższej, zamierza zreformować struktury administracji lokalnej i samorządu. Rozważa też przeprowadzenie przedtermi-

nowych wyborów samorządowych. Gdyby te plany zostały zrealizowane, na Ukrainie doszłoby do pełnej zmiany władzy na wszystkich szczeblach.

Jak podkreślił Ołeksandr Kornijenko, szef sztabu wyborczego partii Sługa Narodu, w wywiadzie dla witryny internetowej Liwyj Bereh, głównym celem, jaki stawia sobie ekipa Zelenskigo, jest zwiększenie kompetencji jednostek samorządu terytorialnego. Jednocześnie zakres działań lokalnych struktur administracji państwowej, które mają być przekształcone w prefektury, w terenie ma być ograniczony do minimum.

Struktury te na poziomie obwodów (odpowiedniki polskich województw) i na poziomie rejonów (odpowiedniki powiatów) mają jedynie nadzorować działania władz samorządowych i czuwać nad tym, by ich decyzje były zgodne z prawem. W planach jest też radykalne zmniejszenie liczby rejonów, których na Ukrainie jest obecnie 490. – Przy takiej koncepcji reformy samorządowej chodzi o powiększenie rejonów – zaznaczył Kornijenko i dodał, że planuje się, iż będzie ich nie więcej niż 100.

**Sługa Narodu chce wziąć samorządy. 02.08.2019**

 Pawło Klimkin, minister spraw zagranicznych Ukrainy, ocenił, że za kilka lat połowa Ukraińców będzie przebywać za granicą.

– Mielimy ojczyznę i diasporę... Co dzieje się teraz, gdy miliony Ukraińców stale lub tymczasowo przebywają za granicą? Uważam, że za kilka lat – jeśli chcecie, możecie mnie obwinąć – sytuacja będzie następująca: połowa Ukraińców będzie tutaj, a połowa Ukraińców będzie mieszkała za granicą – powiedział Klimkin w czasie wystąpienia w Veteran Hub, platformie współpracy organizacji weteranów.

Według Klimkina obecnie za granicą mieszka około 20 milionów Ukraińców (liczba ludności Ukrainy to ok. 45 milionów). – A ilu Ukraińców jest teraz na Ukrainie? Niedługo odbędzie się spis powszechny. Kiedy zobaczymy wyniki spisu, wszystko będzie jasne. Pojawiają się prawdziwe, uczciwe wyniki spisu – mówił. – Dlatego uważam, że nie powinniśmy dzielić Ukraińców na tych, którzy są tutaj i którzy przebywają za granicą. Myślę, że świat powinien mieć globalną społeczność ukraińską – dodał szef ukraińskiej dyplomacji.

**Za kilka lat połowa Ukraińców będzie mieszkać za granicą. qm, 04.08.2019**

 Ukraina chce kupić od Stanów Zjednoczonych kolejną partię przeciwpancernych pocisków kierowanych Javelin. William Taylor, charge d'affaires amerykańskiej ambasady w Kijowie powiedział Radiu Wolna Europa, że Ukraina kupiłaby pociski Javelin w ramach programu Zagranicznej Sprzedaży Militarnej (FMS) Departamentu Obrony USA.

Słowa charge d'affaires to pierwsza wypowiedź potwierdzająca, że Kijów chciałby zwiększyć swój arsenał przeciwpancerny. W kwietniu 2018 r. Stany Zjednoczone dostarczyły Ukrainie 37 wyrzutni i 210 pocisków Javelin. Kancelaria prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskigo odmówiła Radiu Wolna Europa komentarza.

Sprzedając Javeliny Kijowowi, Pentagon oświadczył, że system pomoże Ukrainie w obronie suwerenności i integralności terytorialnej.

**Ukraina chce więcej amerykańskich pocisków przeciwpancernych. 07.08.2019**

 Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski poinformował, że zadzwonił w środę do prezydenta Rosji Władimira Putina w sprawie sytuacji na wschodzie Ukrainy. Podkreślił, że zaapelował do Putina, by wpłynął na bojowników, aby ci przestali zabijać Ukraińców w Donbasie. Dzień wcześniej biuro prasowe ukraińskiego ministerstwa obrony poinformowało, że czterech żołnierzy ukraińskich sił zbrojnych zginęło w rezultacie wrogich ostrzałów w Donbasie.


– Dzisiaj rano rozmawiałem z prezydentem Rosji Władimirem Putinem o ostrzałach i śmierci ukraińskich wojskowych. Pilnie do niego zadzwoniłem, powiedziałem, że to nie przybliży nas do pokoju. Bardzo pana proszę o wpłynięcie na tamtą stronę, by przestali zabijać naszych ludzi – przekazał Zelenski na briefingu w Kijowie. – Mówię: naszych ludzi zabijają. Mówią mi, że są jakieś momenty kiedy nasi ludzie strzelają do cywilów – dodał. Ukraiński prezydent podkreślił, że poprosił Putina, by pilnie wpłynął na to, by „tamtą stroną po prostu zaprzestala tych działań, to nie zabawa.

– Wszyscy mówią, że chcą pokoju, ale oprócz słów konieczne są „szybkie kroki” – podkreślił Zelenski.

Zelenski dodał, że Putin „obiecał mu coś”, jednak szczegóły mają być ujawnione później – pisze Reuters.

Szef ukraińskiego państwa poinformował także, że podczas rozmowy omówiono sprawę uwolnienia przez Rosjan ukraińskich jeńców. Kreml nie skomentował do tej pory rozmowy Zelenskigo i Putina.

**Zelenski: Rozmawiałem z Putinem o sytuacji w Donbasie. 07.08.2019**


 Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski ogłosił wdrożenie reformy gruntów na Ukrainie jeszcze w tym roku, w przyszłym natomiast stworzenie rynku ich obrotu.

Poinformował o tym podczas ukraińsko-tureckiego forum biznesowego zorganizowanego w ramach swojej oficjalnej wizyty w Turcji.

– W tym roku z pewnością przeprowadzimy reformę gruntów, która w przyszłym roku pozwoli nam stworzyć rynek ich obrotu. Zasób ziemi na Ukrainie wynosi 40 mln hektarów i jest jednym z najlepszych na świecie pod względem jakości – powiedział.

Zelenski zauważył też, że na Ukrainie działają już tureckie firmy wynajmujące ziemię. – Mam nadzieję, że takich firm będzie znacznie więcej, szczególnie w południowej części Ukrainy, gdzie istnieje potrzeba stworzenia i rozwoju systemów melioracyjnych. Przyglądamy się również możliwościom partnerstwa publiczno-prywatnego – dodał.

**Zelenski: jeszcze w tym roku zostanie przeprowadzona reforma ziemi. 08.08.2019**


 Przebywający z oficjalną w wizytą w Turcji prezydent Wołodymyr Zelenski uważa, że tureckie inwestycje infrastrukturalne na wschodzie Ukrainy mogą się wydatnie przyczynić do odbudowy tego regionu. Poinformował o tym podczas konferencji prasowej po spotkaniu z prezydentem Turcji Recepem Erdoganem.

– Zaprosiłem stronę turecką do przyłączenia się do odbudowy infrastruktury na wschodzie Ukrainy. Oczekujemy aktywnego udziału strony tureckiej w międzynarodowym forum na temat odbudowy Donbasu, które planujemy zorganizować jesienią w Mariupolu – powiedział. Zelenski zauważył też, że w końcu roku w Kijowie odbędzie się ósme posiedzenie Rady Strategicznej Wysokiego Szczebla między Ukrainą i Turcją.

– Uzgodniliśmy dalszy rozwój współpracy handlowej, gospodarczej i inwestycyjnej. Wolumen naszych transakcji dwustronnych w 2018 r. wyniósł ponad 4 mld dolarów. Jestem pewien, że daleko nam do granicy naszego potencjału – dodał Zelenski. – Z przyjemnością zapraszam turecki biznes na Ukrainę. Osobiście gwarantuję, że praca na Ukrainie przebiegnie bez przeszkód. Rozwijamy się wspólnie – podkreślił.

Z kolei prezydent Erdogan stwierdził, że opowiada się za jak najszybszym zakończeniem konfliktu w Donbasie, przy jednoczesnym poszanowaniu integralności terytorialnej Ukrainy i prawa międzynarodowego.

**Zelenski zaprosił Turcję do inwestowania na wschodzie Ukrainy. 08.08.2019**

 Rozpatrywana jest możliwość spotkania prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskigo z prezydentem USA Donaldem Trumpem w Nowym Jorku i w Warszawie – oświadczył w piątek chargé d'affaires ambasady USA w Kijowie William Taylor.

– Wiemy o dwóch możliwościach, kiedy obaj prezydenci będą w tym samym miejscu w tym samym czasie. Obaj prezydenci oczekują, że się zobaczą w obu miejscach – Polsce i w Nowym Jorku. Mamy nadzieję, że będą też inne możliwości, ale na razie ich nie ustalono – powiedział Taylor w piątek dziennikarzom w Kijowie. Taylor potwierdził, że szykowana jest oficjalna wizyta Zelenskigo w Stanach Zjednoczonych, ale nie ustalono jeszcze konkretnych dat. – Plan jest, ale do programu na razie tej wizyty nie wpisano. Obaj



prezydenci mają bardzo napięty grafik – dodał.

Wcześniej informowano, że do końca roku może dojść do spotkania Zełenskigo z nowym premierem Wielkiej Brytanii Borisem Johnsonem.

#### **W Warszawie dojdzie do spotkania Zełenskigo z Trumpem. 09.08.2019**

**RZECZPOSPOLITA** W przeddzień rocznicy Bitwy Warszawskiej w całym kraju młodzi Polacy i Ukraińcy zapalą znicze na grobach żołnierzy Ukraińskiej Republiki Ludowej, którzy walczyli przeciwko bolszewikom. – To jest oddolna, apolityczna inicjatywa. W tym roku dzięki współpracy polskich harcerzy i ukraińskich skautów z organizacji „Płast Polska” nabiera ona nowego wymiaru – uważa Piotr Tyma, szef Związku Ukraińców w Polsce.

Kulminacja akcji „Płomień Braterstwa” będzie miał miejsce 14 sierpnia o godz. 18, gdy w ponad 30 miejscach ukraińscy skauci i polscy harcerze zapalą znicze na grobach bohaterów obydwu narodów, którzy walczyli przeciwko Armii Czerwonej. Jak przypominają organizatorzy akcji, w walkach z bolszewikami wzięło udział od ok. 8 tys. do około 40 tys. ukraińskich żołnierzy. Ukraińskie oddziały walczyły z bolszewikami w Galicji i na Chełmszczyźnie, ich oddziały inżynierskie uczestniczyły w budowaniu zapasowej linii umocnień wzdłuż Wieprza. Wspólnie z wojskiem polskim bronili też przed bolszewikami Zamościa.

Akcja „Płomień Braterstwa” została zaplanowana w związku ze zbliżającą się setną rocznicą wojny 1920 r. – Pragniemy w ten sposób przywrócić pamięć o ukraińskich żołnierzach, którzy w tamtej godzinie największej próby okazali się godnymi zaufania sojusznikami i do końca walczyli za wolność Polski. Chcemy pokazać, że pamiętamy o naszym długu wdzięczności. Chcemy wystąpić w przestrzeni publicznej z mocnym przekazem o przyjaźni polsko-ukraińskiej – napisał w oświadczeniu Mateusz Stachewicz, wiceprzewodniczący Programowego Ruchu Odkrywców ZHP.

#### **Polsko-ukraiński płomień braterstwa. Zapalą znicze na grobach. Marek Kozubal. 10.08.2019**

**wPolityce.pl** – MSZ Ukrainy wyraziło w niedzielę w oświadczeniu zdecydowany protest przeciwko niezgodnionej z Kijowem wizycie w sobotę prezydenta Rosji

Władimira Putina na Krymie – podała agencja Interfax-Ukraina. – Ta wizyta, podobnie jak wszystkie poprzednie wizyty rosyjskich władz w czasowo okupowanym terytorium Ukrainy, niezgodnione ze stroną ukraińską, stanowi rażące naruszenie przez rosyjską stronę suwerenności i integralności terytorialnej naszego państwa – czytamy w komunikacie.

Putin odwiedził w sobotę w Symferopolu, w towarzystwie Siergieja Aksjonowa, szefa rosyjskiej administracji Krymu i tymczasowego gubernatora Sewastopola Michaiła Razwozdajewa, imprezę zorganizowaną przez znany z prokremlowskich sympatii rosyjski klub motorowy Nocne Wilki.

#### **Putin ma odwiedzić Krym. Protestuje MSZ Ukrainy. 10.08.2019**

**RZECZPOSPOLITA** Wizyta premiera Izraela Benjamina Netanjahu na Ukrainie jest „elementem starań Waszyngtonu, zmierzających do ułatwienia Wołodomyrowi Zełenskiemu zadania zakończenia konfliktu Ukrainy z Rosją w drodze zakulisowych negocjacji” – pisze rosyjski dziennik „Nasza Wersja”.

O sprawie pisze również m.in. izraelska agencja JTA, cytowana przez inne izraelskie media. Netanjahu ma spotkać się z Zełenskim w niedzielę. Według rosyjskiego dziennika realizuje on w ten sposób misję USA, które chciałyby doprowadzić do zakończenia konfliktu między Rosją a Ukrainą w drodze zakulisowych negocjacji.

– Tel Awiw utrzymuje dobre relacje zarówno z Moskwą, jak i z Kijowem. W kwestii rozpoczętego w 2014 roku od zajęcia Krymu przez Rosję konfliktu Rosji z Ukrainą, Izrael przyjął politykę nieangażowania się – zauważa JTA. Tel Awiw, w przeciwieństwie do USA czy państw UE nie potępił Rosji za anektowanie Krymu, nie objął jej też żadnymi sankcjami.

Na Ukrainie Netanjahu ma wziąć udział w uroczystościach upamiętniających Żydów zamordowanych między 29 a 30 września 1941 roku w Babim Jarze – wąwozie znajdującym się obecnie w obrębie Kijowa. Będzie to pierwsza wizyta premiera Izraela na Ukrainie, od wyboru w kwietniu tego roku Zełenskigo na prezydenta kraju. JTA podkreśla też, że Ukraina jest jedynym, poza Izraelem, krajem, w którym prezydent i premier Wołodomyr Hrojsman mają żydowskie korzenie.

#### **Netanjahu ma mediować między Rosją a Ukrainą. arb, 13.08.2019**

## **21 lat Harcerskiej Służby Pamięci na Wschodzie: w Kostiuchnówce odbyły się uroczystości**

W Polskim Lasku pod Kostiuchnówką poświęcono zrekonstruowaną kaplicę legionową. Stało się to podczas obchodów 21-lecia Harcerskiej Służby Pamięci na Wschodzie, które odbyły się 17 sierpnia.

**ANATOL OLICH**  
tekst i zdjęcia

Aby upamiętnić ważną dla harcerzy datę oraz oddać hołd polskim żołnierzom poległym w bitwach o niepodległość Ojczyzny, do Kostiuchnówki w rejonie maniewickim na Wołyniu przybyli: marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski, ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki oraz pracownicy Konsulatu Generalnego RP w Łucku na czele z konsulem generalnym Wiesławem Mazurem. Dzień wcześniej spotkali się oni z harcerzami przy wspólnym ognisku w Polskim Lasku.

17 września na Polski Cmentarz Wojenny położony w lesie pod Kostiuchnówką przyjechały także liczne delegacje z Polski i Ukrainy: potomkowie legionistów, harcerze, przedstawiciele różnych polskich instytucji, władze rejonu maniewickiego oraz Łucka i Polacy mieszkający na terenie Łuckiego Okręgu Konsularnego.

Uroczystości rozpoczęły się mszą św., którą odprawili księża diecezji łuckiej. Kazanie wygłosił ks. kanonik Witold Józef Kowalów. Przypomnił, jak w 1995 r. jeszcze jako proboszcz parafii w Ostrogu po raz pierwszy przyjechał do tego lasu i znalazł jeden z obelisków dedykowanych Józefowi Piłsudskiemu. Był zdziwiony i wzruszony, że przetrwał on po tylu latach reżimu komunistycznego. Ks.



się ksiądz do zgromadzonych na liturgii.

Po mszy św. odbyło się poświęcenie kaplicy legionowej, która została zrekonstruowana pod koniec zeszłego roku w oparciu o odnalezione zdjęcie oryginalnej kaplicy stojącej tu w okresie międzywojennym. Następnie uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty i zapalili znicze na grobach legionistów.

Marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski zwrócił się do zgromadzonych, w tym do harcerzy, którym podziękował za objęcie opieką miejsc pamięci i wkład w dialog Polski i Ukrainy. Podkreślił:

– To bardzo ważne, byśmy tu pochylali się nad tymi grobami, modlili

się nasze, polityków, zadanie. I chcę Państwa zapewnić, że wzmocnieni tą modlitwą, wzmocnieni tą obecnością będziemy bardzo usilnie dążyć do tego, żeby nigdy nie przelewała się krew – i Polaków, i Ukraińców – powiedział marszałek.

Harcistrz Jarosław Górecki podziękował wszystkim, którzy wspierali i wciąż wspierają harcerzy w ich służbie. Przypomnił, że harcerze opiekują się nie tylko cmentarzem legionowym w Polskim Lasku, ale także ok. 30 miejscami pamięci na Wołyniu.

Po zakończeniu oficjalnej części harcerze tradycyjnie poczęstowali gości obiadem z kuchni polowej. Przedstawiciele polskich organizacji



Józef powiedział także, że w Polskim Lasku są pochowani żołnierze pochodzący z jego rodzinnej wsi – Poronina w Tatrach.

– To miejsce, te groby wołają do nas, byśmy cenili ten wielki dar od Boga, jakim jest niepodległy byt – niepodległy byt Polski i niepodległy byt Ukrainy. Widzimy i odczuwamy, jak on jest mocno zagrożony. Bardzo się cieszę, że dziś jest tu tylu młodych harcerzy, którzy przychodzą tu porządkować groby swoich – tak można powiedzieć – starszych kolegów. Wy macie wielkie szczęście, że tu przyjeżdżacie. Zabierajcie ze sobą nie tylko ten piękny zapach sosnowego lasu i wspomnienia z odpoczynku, ale zabierajcie tę pamięć, kim jesteście, pamięć, po co my tu wszyscy przyjeżdżamy! – zwrócił

się, wspominali, ale też patrzyli, co się dzieje w tej chwili. Kiedy jechaliśmy tutaj, widzieliśmy przygotowania do pogrzebu młodego Ukraińca, który zginął na wojnie. My musimy mówić do Europy – tu jest wojna. My musimy mówić do Europy, że tej wojny nie chcemy. My musimy wiedzieć, kto jest naszym wrogiem i musimy wiedzieć, że nigdy więcej wojny. Żeby nasze następne pokolenia, żebyście wy mogli przyjeżdżać tu i nigdy nie trzymali karabinów w rękach.

– Nie mówimy o polityce, ale polityka jest kwintesencją, bo to przecież rozmowy polityczne powinny doprowadzić do pokoju, one powinny doprowadzić do tego, żeby żaden Ukrainiec więcej nie zginął, żeby żadna ukraińska matka, żadna rodzina nie płakała nad grobem Ukraińca. To

działających w Łuckim Okręgu Konsularnym mieli możliwość w nieformalnej atmosferze porozmawiać z senatorami o problemach i planach.

Marszałek Stanisław Karczewski opuścił uroczystości wcześniej, ponieważ pojechał do Wołczeczka sąsiadującego z Kostiuchnówką, żeby oddać hołd Ołeksandrowi Kolbunowi. 20-letni ukraiński żołnierz zginął w obwodzie ługańskim w rejonie prowadzenia Operacji Zjednoczonych Sił.

Nasz autobus wracał do Łucka przez Wołczeczek. Cała droga była wysypana kwiatami. Cała wieś przyszła pożegnać młodego chłopaka, obrońcę Ukrainy. Pod niebiesko-żółtą flagą, pośród góry kwiatów widniał także bukiet z biało-czerwoną wstążką.

źródło: monitor-press.com

## **Prywatne kwatery w centrum Lwowa**

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301  
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com



# Festiwal Dziedzictwo Kresów 2019

Na przełomie lipca i sierpnia w różnych miejscowościach Ziemi Lubaczowskiej i Podkarpacia odbywała się kolejna edycja Festiwalu Dziedzictwa Kresów. W ramach festiwalu miały miejsce wydarzenia kulturowe i artystyczne. Jak uważają organizatorzy imprezy, pamięć o dawnych Kresach trzeba kultywować i pielęgnować, aby nie uszła w zapomnienie. Celem festiwalu jest m.in. integracja środowisk kresowych oraz przekazanie tradycji kresowych młodzieży. Organizatorem wydarzenia już tradycyjnie jest Gmina Lubaczów i Samorząd Województwa Podkarpackiego.

ANNA GORDIJEWSKA

tekst

WŁODZIMIERZ GORDIJEWSKI  
zdjęcia

W ramach przedsięwzięcia odbyło się m.in. Ogólnopolskie Spotkanie Środowisk Kresowych, Piknik „Retro”, Potańcówka „Dawnych zabaw czar” i III Forum – Polacy na Wschodzie. Uczczono 135 lat linii kolejowej „Jarosław-Sokal”. Miało miejsce spotkanie z Anną Smółką, Agnieszką Rybak i Tomaszem Kubą Kozłowskim. Uczestnicy wyruszyli w rajd rowerowy, poznawali „Dziedzictwo polskiego harcerstwa” i historię kresowych miasteczek. Dla dzieci przygotowano warsztaty kulinarne „Strudle, bajgle, pisztingery”. Odbył się również plener malarski z Lwowskim Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych. W tegorocznej edycji wystąpiły zespoły folklorystyczne z Ukrainy, Litwy i Białorusi oraz Warszawskie Combo Taneczne. Odbył się koncert z okazji 80. rocznicy urodzin Czesława Niemena w wykonaniu solistów i grup młodzieżowych. Na zakończenie na błoniach Kresowej Osady w Baszni Dolnej przedstawiono rekonstrukcję Bitwy pod Zadwórzem. Wielkim zainteresowaniem podczas Finału Festiwalu Dziedzictwa Kresów cieszyły się konkursy kulinarne – „Kresowe Jadło” i „Niejedno oblicze Podkarpackiego Proziaka”.

Podczas tego festiwalu uczestniczyłam w projekcie teatralnym w Przemyślu. Centrum Kulturalne w Przemyślu jest współorganizatorem przedsięwzięcia. O wypowiedź poprosiłam dyrektora przemyskiego CK Janusza Czarskiego.

**Panie Dyrektorze, od ilu lat jest organizowany Festiwal Dziedzictwo Kresów?**

Festiwal jest projektem, który rozpoczął się kilkanaście lat temu. Narodził się w samorządzie Ziemi Lubaczowskiej, a głównym sprawcą tego przedsięwzięcia jest wójt gminy Lubaczów. Na początku głównie kreowano jadło, później impreza zaczęła rozrastać się w nowe projekty. Nazwa tego festiwalu ma sięgać do różnych rejestrów, treści czyli tego, co nazywamy dziedzictwem Kresów. Bez identyfikacji tego dziedzictwa niemożliwe jest określenie tożsamości współczesnej Polski, a także Polaków. Ważne jest też, aby pojęcie Kresy nasi sąsiedzi – Ukraińcy czy Białorusini – nie traktowali jako ekspansji Polski. Ten projekt kulturowy ma zbudować, wzmocnić czy przywrócić to, na czym budujemy współczesność czy przyszłość. Jeśli mówimy o Mickiewiczu czy



Rozmowa z dyr. Centrum Kulturalnego w Przemyślu Januszem Czarskim

Słowackim, to musimy pamiętać skąd oni wyrastają.

**Czym jest festiwal?**

Festiwal jest spowodowany aktywnością różnych poziomów samorządów. Włączył się do tego bardzo aktywnie samorząd woj. podkarpackiego. Coraz większy jest udział Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Instytut „Polonika”. Treścią tego festiwalu jest mnóstwo różnych działań. Otóż, w ramach festiwalu dzieją się takie rzeczy jak m.in. rozpoczęcie restauracji różnych pomników, wyjeżdżają grupy, żeby porządkować cmentarze, odnawiać zapomniane miejsca. Ale także przedstawia się różne treści w

dziedzictwo, bez którego nie można mówić o współczesnym teatrze polskim. I to w każdym aspekcie, nie tylko repertuaru, ale także sztuki aktorskiej. Taki jest cel i takie jest założenie festiwalu.

**Jak wyglądała tegoroczna edycja?**

Jest to aktywność głównie samorządu. Centrum Kulturalne w Przemyślu jest częścią samorządu wojewódzkiego. W ramach tego festiwalu realizujemy kilka elementów, takich jak inauguracyjny koncert poświęcony Stanisławowi Moniuszce z okazji dwusetnej rocznicy urodzin kompozytora. Ten koncert odbył się w miejscu szcze-

powstają filmy, książki, a o miasteczkach mówi się mniej. My chcemy sięgnąć do małych miejscowości. Chodzi nam o to, żeby pokazać perspektywę zupełnie zapomnianą, obraz tych szczególnych miejsc. W tym roku przywołaliśmy do pamięci Niemirów i Horyniec-Zdrój. Co łączy te dwie miejscowości? Te miejsca, zwłaszcza w okresie międzywojennym, były znane jako uzdrowiska, które rozwijały się bardzo prężnie. Opowieść o nich uzupełniła wystawa, prezentująca nigdzie nie publikowane widokówki z tych uzdrowisk. Niestety, współczesność jest inna i Niemirów wygląda już zupełnie inaczej.

**W ramach Festiwalu Dziedzictwo Kresów jest też projekt teatralny.**

Tak, w ramach festiwalu mamy projekt teatralny. W tym roku prezentowały się zespoły z Wilna, Przemyśla i Lwowa. Polskie Studio Teatralne w Wilnie, którego kierownikiem jest niezastąpiona Lilia Kiejzik, zaproponowało monodram „Ziuk! Wspomnienie o Marszałku” Alwidy Antoniny Bajor w wykonaniu Edwarda Kiejzika. Teatr Fredreum z Przemyśla przedstawił spektakl „Babcia winna” Wiktora Budzyńskiego. Fredreum – to leciwy teatr z ponad stuletnią tradycją. Jest czymś szczególnie – myślę, że przywołaniem czasu przeszłego. Zespół pojawił się z jednoaktówką Wiktora Budzyńskiego,

lecz aby dzięki odczytom, prelekcjom przywoływać również wielkie postacie. Na początku chcielibyśmy przypomnieć dwie z nich. Pierwsza, to Tymon Terlecki, wielki znawca i teoretyk teatru, urodzony w Przemyslu, pisarz, który większość swojego życia spędził we Lwowie, a potem na emigracji w Anglii. Drugą znakomitą postacią jest rodowita wilnianka prof. Irena Sławińska, szczególnie ważna dla mnie, ponieważ jestem uczniem pani profesor. Jest to osoba niezmiernie ciekawa, absolwentka Uniwersytetu Stefana Batorego, krytyk teatru, jedna z największych, obok Stefani Skwarczyńskiej, uczoniej, która zajmowała się teatrem.

**Na zakończenie festiwalu odbyła się wielka plenerowa impreza z konkursem kulinarnym. Czy cieszył się zainteresowaniem?**

Tak, na zakończenie festiwalu na błoniach pod Lubaczowem odbyły się koncerty, targi i jarmarki, które cieszą się wielką popularnością. Wśród nich – zorganizowany przez nas konkurs kulinarny, poprzez który chcemy „odkurzyć” zapomniane receptury właśnie z tych ziem, które po części są ziemiami kresowymi.

**Odkurzyć, trafnie to Pan określił!**

Odkurzyć, no tak (*śmieje się*). Najpierw potrawy były przygotowane i można je było degustować. W wyniku konkursu wybierane są najsmaczniejsze i najciekawsze potrawy, a potem są publikowane przepisy tych dań. Chcemy aby były utrwalone i obecne w jadłospisach. Poszukiwanie dobrej i szczególnej receptury ma wymiar, powiedziałbym, gospodarczy dziedzictwa kresowego. W konkursie, który organizujemy, biorą udział także koła gospodyń wiejskich. Uważam, że jest to fenomen, który odradza się i aktywizuje. Przed konkursami organizujemy spotkanie, które nazywamy seminarium. Uczestniczącym w nim staramy się opowiedzieć o kontekście, w którym te potrawy powstawały – kulturowym, obyczajowym i historycznym. Seminarium jest bardzo popularne i coraz więcej osób bierze w nim udział. Nawiazaliśmy kontakt z kilkoma szkołami gastronomicznymi na terenie Podkarpacia i w następnych edycjach zaprosimy młodzież ze szkół do wzięcia udziału w tym konkursie. Chcemy zachęcić przyszłych kucharzy, aby już w trakcie edukacji sięgali po, mimo iż zapomniane, ale ustabilizowane i sprawdzone, przepisy potraw tradycyjnej kuchni kresowej.

**Dziękuję serdecznie za rozmowę.**



Aktorzy Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie z Anną Seniuk

postaci wystaw, odczytów, spektakli teatralnych, prezentowania potraw, które są też dziedzictwem kultury. I to wszystko tworzy treść i zakres festiwalu.

**Dzisiaj jesteście świadkami części tego festiwalu, tej, którą aktywnie buduje przemyskie Centrum Kulturalne.**

Tak, w ramach festiwalu odbył się dzień teatralny. Nie muszę wyjaśniać, że tradycja właśnie kresowego teatru, w tym takich miast jak Lwów i Wilno, jest wspaniała. Jest to

gólnym, w cerkwi na pograniczu w Radrużu, która niedawno została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. W tym roku wystąpili Bogusław Morka, Agnieszka Kozłowska i Artur Janda. Artystom akompaniowała Orkiestra Kameralna Alla Vienna pod dyrekcją prof. Adama Manijaka.

Natomiast w małej miejscowości Cieszanów odbył się kolejny fragment projektu, który realizujemy pod nazwą „Historia miasteczek kresowych”. Miasta kresowe są bardziej opisywane i objęte pewną refleksją,

urodzonego w Stanisławowie twórcy fenomenu „Lwowskiej Fali”. Przyjechał również nasz ulubiony Polski Teatr Ludowy ze Lwowa ze sztuką Pierre Chesnot’a „Czarujący łajdak”. To przedstawienie zaszczyciła swoją obecnością znana polska aktorka teatralna i filmowa Anna Seniuk. Mamy nadzieję, że projekt teatralny będzie trwał. Mamy plany na przyszłość.

**Czy mogą przosić o uchylenie rąbka tajemnicy?**

Chcemy, by w tej części teatralnej pojawiały się nie tylko teatry,



STARA UJEŹDŹALNIA

**nowa  
DATA OTWARCIA:  
30.08**

**NOWA GALERIA**

# stara ujeżdźalnia

ZAKUPY \* KINO \* FITNESS \* RESTAURACJE  
UL. SIKORSKIEGO 2A, JAROSŁAW



A NA DOGRYWKĘ:  
**WIELKI  
koncert**



**4DREAMERS**



**NATALIA  
NYKIEL**



**H-Y-Z-Y**



**LEMON**

kiedy?

**31.08**  
GODZ. 17:00

gdzie?

PAŃSTWOWA  
WYŻSZA SZKOŁA  
TECHNICZNO-EKONOMICZNA  
CZARNIECKIEGO 16, JAROSŁAW



**PROWADZENIE:  
PAULINA SYKUT-JEŻYNA  
I KRZYSZTOF IBISZ**

**pws te /**

PAŃSTWOWA  
WYŻSZA SZKOŁA  
TECHNICZNO-  
EKONOMICZNA





# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

## II Festiwal Kultury Polskiej „Perła Podola” w Szaróweccze

W niewielkiej miejscowości Szaróweccza, leżącej dziś już nieopodal granic administracyjnych stolicy regionu miasta Chmielnicki (dawnego Płoskirowa) tańczono mazura i śpiewano polskie piosenki.

25 czerwca przybyło tu ponad 12 zespołów tanecznych i wokalnych, aby wziąć udział w trzecim dorocznym Festiwalu Kultury Polskiej „Perła Podola”. Dwa poprzednie festiwale gościły miasta Chmielnicki i Gródek Podolski. Festiwalową scenę urządzono na dziedzińcu kościoła Matki Bożej Różańcowej. Występy odbywały się w dwóch językach. Kompozytorzy z Chmielnickiego Jurij i Nelly Singalewiczowie specjalnie z tej okazji skomponowali piosenkę o Szaróweccze – ostoi przyjaźni i solidarności. Atmosfera pojednania i zrozumienia panowała również podczas uroczystego świątecznego nabożeństwa w kościele.

Niepowtarzalnością Szarówecczi jest język, jakim rozmawiają tutejsi Polacy obfitujący w dialektyzm mazurowieckie. Otóż w obwodzie chmielnickim mieszkają Polacy, zwani przez Ukraińców – Mazurami. Przybyli tu ponad 300 lat temu z terenów Mazowsza w poszukiwaniu ziemi i lepszego losu. Założyli siedem wsi w okolicach dawnego Płoskirowa. Najlicniejszą okazała się Szaróweccza, w której zamieszkały słynne mazurskie rody Zdybłów, Podluków, Głazów, i Michalców. Tutejszym Mazurom udało się ocalić ojczysty język. Prześladowani w czasach stalinowskich, nie wyrzekli się również katolickiej wiary.

Organizatorzy Festiwalu, w tym Obwodowy Ośrodek Związku Polaków Ukrainy są pewni – będzie on służył wzmocnieniu życzliwych relacji między Ukraińcami a Polakami.

**Franciszek Miciński**  
dk.com.ua

## Członkowie Stowarzyszenia Kultury Polskiej w Lubomlu odwiedzili

### Oleksandrę Wasejko

Przedstawiciele Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Michała Ogińskiego w Lubomlu odwiedzili niedawno Oleksandrę Wasejko ze wsi Sokół w rejonie lubomelskim. W czerwcu prezydent RP Andrzej Duda wręczył jej medal Virtus et Fraternitas.

Pani Oleksandra podzieliła się wrażeniami z niedawnej podróży do Warszawy i wspomnieniami związanymi z trudnym dzieciństwem, opowiedziała też o rodzicach, którzy w czasie wojny ukrywali Polaków. Dowiedzieliśmy się również, jak poznała Leona Popka z Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN, któremu wskazała lokalizację pochówków Polaków w Woli Ostrowieckiej.

Członkowie Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Michała Ogińskiego przywieźli pani Oleksandrze podstawowe artykuły spożywcze, ponieważ w Sokole nie ma sklepu i aby zrobić zakupy, należy pokonać ponad dwa kilometry do pobliskich Połaj. Środki na taką pomoc organizacja otrzymała od Senatu RP za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.

Oleksandra Wasejko otrzymała również propozycję zostania honorowym członkiem Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Michała Ogińskiego i zaproszenie na spotkanie z uczniami szkoły sobotniej działającej przy tej organizacji.

**Walentyna Olech**  
monitor-press.com

## Ścieżki trzech kultur – uroczystości w Czarnym Ostrowie

W dniach 13–14 lipca w miasteczku Czarny Ostrów odbyło się tradycyjne miejskie święto – „Jarmarki Czarnoostrowskie 2019”. W ciągu weekendu mały, przytulny i zawsze cichy Czarny Ostrów stał się wesołym ulem i centrum jednościkulturowej. Właśnie, w te dwa dni zgromadziły tu grupy muzyczne i artystyczne, grupy wykonawców, mistrzów sztuki z obwodu chmielnickiego, całej Ukrainy i nawet z zagranicy.

Festiwal rozpoczął się w sobotę około godziny 11:00 występami grup dziecięcych, później dołączyły zespoły ludowe z Chmielnickiego i regionu, pokazy teatru konnego „Kozacki Hertz”. Zainteresowani mogli nawet pojeździć konno.

Ci, którzy po raz pierwszy odwiedzili Czarny Ostrów, z wielką ochotą wybrali się na wycieczkę do muzeum literackiego i historycznego imienia Leonida Glibowa, i do Pałacu Przeździeckich, który został zbudowany w drugiej połowie XVIII wieku. Drzwi pałacu zostały otwarte dla wszystkich gości, a było ich bardzo wielu.

Ponadto w centrum wioski zorganizowano targi z artykułami przemysłowymi i spożywczymi. Goście mogli kupić wyroby z gliny, ceramiki, dzianin, wyrobów filcowych, haftowanych, ręcznie robionych, pachnącego miodu od pszczelarzy obwodu Podolskiego, serów, różnych rodzajów mięsa i produktów zbożowych. W ciągu dwóch dni zabawy rozrywkę dla siebie mogli znaleźć wszyscy: dorośli, młodzież, dzieci. Wieczorem goście festiwalu mogli podziwiać fantastyczny pokaz ognia.

Pierwsze podobne targi festiwalowe na terenie Czarnego Ostrowa były zorganizowane prawie 500 lat temu, kiedy miasto uzyskało prawo magdeburskie. Ciekawym zaskoczeniem dla mnie jest fakt, że w obwodzie chmielnickim mamy taką małą, ale niezwykle cenną perelkę jak Czarny Ostrów, gdzie ścieżki różnych kultur – polskiej, ukraińskiej i żydowskiej spletają się w jedno.

**Tetiana Zemliakowa**  
slowopolskie.org

## Polscy strzelcy odwiedzili miejsca pamięci Polaków na Wołyniu

Wołyń odwiedzili członkowie Związku Strzeleckiego „Strzelec” z miasta Jelcz-Laskowice. Zatrzymali się w Lubieszowie, ale udali się także do miejsc pamięci w rejonie maniewickim i w obwodzie rówieńskim.

Podczas wyjazdów na Wołyń strzelcy z reguły porządkują lub odwiedzają miejsca pochówków Polaków. Delegacji przewodniczyła Agata Skierska, dyrektor szkoły w Jelczu-Laskowicach (powiat oławski, województwo dolnośląskie). Strzelcy w pierwszej kolejności udali

się do wsi Swalowicze na terenie Lubieszowskiego Narodowego Parku Krajobrazowego „Prypeć-Stochód”. Tego samego dnia byli też na polskim cmentarzu w Wolczeczku niedaleko Kostiuchnówki w rejonie maniewickim, gdzie złożyli kwiaty, zapalili znicze i pomodlili się przy grobach legionistów, którzy zginęli podczas I wojny światowej.

Strzelcy udali się także w miejscę, w którym przed 1943 r. znajdowała się polska wieś Koszyszcze. Teraz przypomina o niej jedynie drewniany krzyż na wzniesieniu pośród czystego pola. Agata Skierska zaznaczyła, że dowiedziała się o nim dwa lata temu od księdza Andrzeja Kwiczala, proboszcza kościoła w Manewiczach. Nieopodal znajduje się cmentarz wojskowy legionistów marszałka Piłsudskiego. Odnowili go harcerze ze Zgierza, którzy nadal opiekują się nekropolią. Strzelcy nie ominęli również tego miejsca. Złożyli kwiaty, zawiązali biało-czerwone wstążki na krzyżach, zapalili znicze, odmówili modlitwy za zmarłych.

Wolontariusze sprzątały stary polski cmentarz na obrzeżach Lubieszowa, jednak z powodu deszczu przerwali pracę. Po południu zaś rozmawiali z wójtem Lubieszowa Olegiem Kuchem. W spotkaniu uczestniczyli również członkowie Lubieszowskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Polskiej na Wołyniu im. Ewy Felińskiej. Omówiono dalszą współpracę, w szczególności w zakresie edukacji. Ze względu na wieloletnią znajomość z dyrektorem liceum we wsi Sudcze Walerijem Panasiukiem, polscy nauczyciele postanowili nawiązać współpracę właśnie z tą placówką oświatową. Po spotkaniu z przedstawicielami samorządu udali się do Sudcza.

Następnego dnia strzelcy odwiedzili cmentarz wojskowy w Rokitnem w obwodzie rówieńskim. Według Agaty Skierskiej, cmentarz ten został uporządkowany w 2014 r. dzięki Związkowi Strzeleckiemu „Strzelec” i Towarzystwu Kultury Polskiej Rokitnowszczyzny w ramach akcji „Mogile prądziada ocal od zapomnienia”. W drodze powrotnej do Lubieszowa wolontariusze zatrzymali się w lesie w pobliżu wsi Karasin w rejonie maniewickim, gdzie na miejscu kościoła spalonego podczas II wojny światowej postawiono pamiątkowy krzyż.

Uczestnicy wyjazdu kontynuowali prace na polskim cmentarzu w Lubieszowie, po czym ozdobili go kwiatami i biało-czerwonymi wstążkami, zapalili znicze i pomodlili się przy znaku upamiętniającym zamordowanych Polaków. Tego samego dnia udali się w okolice Woli Lubieszowskiej, gdzie niegdyś położona była osada Rejmontówka, odwiedzili także cmentarz w samej Woli Lubieszowskiej.

W drodze powrotnej do Polski, wolontariusze odwiedzili cmentarz w miejscowości Jezioro, gdzie pochowano polskich legionistów, którzy zginęli podczas I wojny światowej.

Strzelcy nie ominęli także szkoły niedzielnej działającej przy Lubieszowskim Oddziale Stowarzyszenia Kultury Polskiej imienia Ewy Felińskiej na Wołyniu. Goście z Polski przekazali podręczniki dla różnych klas oraz inne materiały dydaktycz-

ne, które przydadzą się na lekcjach języka polskiego.

**Tamara Uriadowa**  
monitor-press.com

## Polscy eksperci w dziedzinie paleontologii i turystyki wzięli udział w warsztatach turystycznych w Winnicy

W dwudniowym spotkaniu, poświęconym tworzeniu produktów turystycznych, które odbyło się w Winnicy i Illincach wzięli udział goście z Polski – paleontolog, odkrywca śladów dinozaurów w Bałtowie Gerard Gierliński, menadżer ds. sprzedaży JuraPark Bałtów Roman Wadowski i przedstawiciel Polskiej Organizacji Turystycznej na Ukrainie Włodzimierz Szczurek.

Polacy przybyli do stolicy Podola na zaproszenie Winnickiego Centrum Rozwoju Lokalnej Samorządności, działającego w ramach programu „U-LEAD” i Winnickiej Państwowej Administracji Obwodowej. Przez dwa dni dzielili się z miejscowymi samorządowcami, przedstawicielami operatorów turystycznych, krajoznawcami i szefami placówek muzealnych sekretami prowadzenia sukcesywnego biznesu turystycznego, opartego o lokalne walory środowiska naturalnego.

Na przykładzie gminy Bałtów uczestnicy warsztatów dowiedzieli się o tym jak obecność tzw. „czarnej stopki” – śladu jednego z prehistorycznych stworzeń na terenie województwa świętokrzyskiego, przy umiejętnym marketingu i współpracy biznesu, NGO i lokalnych władz, doprowadziła do rozwoju turystyki o niebywałej skali. Teraz rocznie gmina Bałtów odwiedza ponad 400 tys. turystów, oprócz atrakcji związanych z dinozaurami w JuraParku można skorzystać z licznych dodatkowych atrakcji – np. zimowej „Szwajcarii Bałtowskiej”, zwiedzić zwierzyńiec i oceanarium.

Jednym z powodów, dla którego zaproszono polskich ekspertów była tzw. „Astroblema Illiniecka” – pozostałości uderzenia w Ziemię ponad 400 milionów lat temu potężnego meteorytu, który spadł na terenie dzisiejszego rejonu lipowieckiego i illinieckiego oraz na stałe zmienił strukturę miejscowych skał, a nawet roślinność. Polskie doświadczenie ma stać się bodźcem dla miejscowych społeczności dla uruchomienia podobnej współpracy wszystkich zainteresowanych stron i stworzenia atrakcji turystycznej o skali ponadregionalnej.

W pierwszym dniu warsztatów spotkanie zaszczyciła swoją obecnością Agnieszka Górska, wicekonsul Konsulatu Generalnego RP w Winnicy.

**slowopolskie.org**

## O współpracy gospodarczej z Ukrainą

Seminarium „Współpraca gospodarcza z Ukrainą”, zorganizowane przez Sekcję Wychowanków Politechniki Kijowskiej przy FSNT NOT, odbyło się w hotelu SILESIAN w Katowicach. Przewodniczący sekcji powitał gości i uczestników. Olga Wachrina z Kijowa wystąpiła z prezentacją na temat współpracy między Politechniką Kijowską i Politechniką Poznańską, a następnie pokazała film o osiągnięciach Politechniki Kijowskiej.

Referat o gospodarce Ukrainy wygłosił Paweł Wiechecki, stwierdzając stopniową poprawę większości podstawowych wskaźników ekonomicznych tego kraju. Janusz Fuksa omówił rozwój polskiego handlu zagranicznego, w tym obrotów handlowych z Ukrainą. Przedstawił też informację o działalności sekcji w ciągu ostatniego roku. Uczestnicy otrzymali 35. tomik broszury z cyklu Wspomnienia z Kijowa pt. „Kijowskie muzea”. Organizatorami seminarium byli Irena i Paweł Wiecheccy oraz Eugeniusz Turyk.

W piątek wieczorem uczestnicy biesiadowali w hotelu przy grillu. W sobotę, po obradach, zwiedzili centrum miasta, podziwiając nowe gmachy Muzeum Śląskiego, Międzynarodowego Centrum Kongresowego i Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia. Przejechali do Nikiszowca i odbyli spacer po zabytkowym osiedlu górniczym. Wieczorem absolwenci podczas uroczystej kolacji wspominali macierzystą uczelnię. W niedzielę po opuszczeniu Katowic uczestnicy udali się do Zabrze, gdzie zwiedzili zabytkową kopalnię węgla kamiennego GUIDO.

**Janusz Fuksa**  
**Paweł Wiechecki**  
dk.com.ua

## Program „Podwójny dyplom” Winnicka Politechnika z Politechniką Świętokrzyską uruchomi w 2020 roku

11 lipca Winnicki Narodowy Techniczny Uniwersytet odwiedzili przedstawiciele Politechniki Świętokrzyskiej (Kielce, Polska). Delegacja uniwersytetu technologicznego z Kielc w składzie prorektorów, profesorów Zbigniewa Koruby, Artura Masiąga i kierownika wydziału, profesora Włodzimierza Makieli, odwiedziła WNTU w ramach umowy między naszymi uniwersytetami.

Podczas negocjacji z rektorem WNTU profesorem Włodzimierzem Grabkiem zostały osiągnięte porozumienia w sprawie rozwoju współpracy, w szczególności w ramach programu „Podwójny dyplom”, który zacznie działać od następnego roku akademickiego.

**Lidia Baranowska**  
slowopolskie.org

## W Lubieszowie trwa obóz chrześcijański

Od poniedziałku do piątku wolontariusze z Gdańska prowadzą obóz dziecięcy w parku w Lubieszowie. Z dziećmi pracują ochotnicy z sześciu różnych wyznań chrześcijańskich. Pomagają im miejscowi chrześcijanie-baptyści z Kościoła „Zbawienie” i młodzi ludzie uczący języka polskiego. To już czwarty taki obóz w Lubieszowie.

Jak mówią organizatorzy Olga i Filip Merz, już pierwszego dnia w obozie wzięło udział 250 dzieci w wieku od 5 do 17 lat. Uczestnicy obozu uczą się modlitwy „Ojcze nasz”, bawią się w safari i śpiewają piosenki o tematyce religijnej. Istnieją również tzw. „stacje” angielskiego, sportu, tańca, robotek ręcznych i studium poznawania biblijnych historii. Każdy dzień upływa pod znakiem różnych zwierząt; dzieci podczas codziennych zajęć uczą się czegoś nowego o jakimś zwierzęciu.



Podobne pięć obozów działa w rejonie maniewickim.

**Tamara Uriadowa**  
monitor-press.com

### W okolicach Żytomierza odnaleziono szczątki pomordowanych przez bolszewików dzieci, kobiet i osób w podeszłym wieku

W pobliżu Szumska (obw. żytomierski) naukowcy odnaleźli masowy pochówek cywilów: 120 dzieci, 50 kobiet i osób w podeszłym wieku. Prawdopodobnie te osoby zostały zamordowane przez bolszewickich okupantów w latach 1919–1921.

Ukraińskie media poinformowały o makabrycznych szczegółach odkrycia. „Kiedy zaczęto kopać, badaczy ogarniał szok. Ofiary nosiły ślady klucia bagnietami, siekier, przebite kości, ślady od szabli na głowach. Bardzo dużo dzieci – blisko 120. Dzieci w różnym wieku – zaczynając od niemowląt, kończąc 13–15-letnimi” – informuje Espresso.tv.

Według naukowców, szczątki należą do ofiar tzw. „prodtradiow” – ugrupowań, które pomagały w ustanowieniu władzy radzieckiej na Ukrainie – brali mieszkańców wsi jako zakładników, żeby zmusić ich krewnych oddać żywność i zboże.

Odnalezione szczątki mają być pochowane na cmentarzu w Singurach. W miejscu zabójstwa postanie dębowy krzyż.

slowopolskie.org

### W Husiatynie dzieci uczyły się języka polskiego i rozwijały umiejętności liderkie

8–19 lipca w Husiatynie w obwodzie tarnopolskim odbyła się szkoła letnia dla dzieci. Jej program obejmował intensywny kurs języka polskiego dla początkujących oraz warsztaty psychologiczne poświęcone rozwojowi kompetencji przywódczych.

W letniej szkole wzięło udział dwunastu uczniów. Zajęcia prowadziły docent Katedry Psychologii Uniwersytetu Narodowego Zasobów Naturalnych i Środowiska Ukrainy (Kijów) Iryna Martyniuk i asystent Katedry Historii i Kultury Języka Ukraińskiego Czerniowieckiego Uniwersytetu Narodowego im. Jurija Fedkowycza Inna Strilec. Iryna Martyniuk pracowała nad rozwojem u dzieci zdolności komunikacyjnych, umiejętnością pracy w zespole, kształtowaniem umiejętności przywódczych i krytycznego myślenia. Inna Strilec uczyła dzieci języka polskiego.

W czasie zajęć odbywających się w Husiatyńskim Centrum Kultury i Rekreacji wykorzystano nowe metody nauczania i techniki zabawowe.

Obie nauczycielki pochodzą z Husiatyna. Wiosną, kiedy przyjechały do domów rodzinnych na święta, wpadły na pomysł zorganizowania letniej szkoły dla dzieci. Wówczas, wspominając o swojej szkole i swoich nauczycielach, postanowiły zrobić coś dobrego dla rodzinnej miejscowości. Nie odkładały pomysłu na później: od razu umieściły w Internecie i na tablicach ogłoszenia, przekazały informacje dyrektorom szkół w pobliskich wioskach.

– Ta sytuacja była dla mnie trochę stresująca, ponieważ nigdy nie pracowałam z taką grupą wiekową, ale bardzo chciałam spróbować. Moje marzenie się spełniło. Dzieci są wspaniałe: aktywne, ambitne, pracowite, grzeczne, z poczuciem humoru. Jestem pewna, że pomogła im w tym moja koleżanka Iryna, która przed lekcjami języka polskiego prowadziła warsztaty rozwijające wyobraźnię, komunikatywność, kreatywność, umiejętności przywódcze, zdolność do szybkiego i krytycznego myślenia – mówi Inna Strilec. Języka polskiego uczyła się jeszcze jako studentka, a później – dzięki udziałowi w Programie Stypendialnym Rządu Polskiego dla Młodych Naukowców – pogłębiała swoją wiedzę na Uniwersytecie Warszawskim.

Dzieci i rodzice są zadowoleni z letniej szkoły i polecają udział w zajęciach innym uczniom, zaś trenerki rozważają realizację podobnego projektu podczas ferii zimowych.

**Natalia Brelius**  
monitor-press.com

### W Żytomierzu odbyła się konferencja „Klonowa Arka 2019”

„Klonowa Arka” – to coroczne dwutygodniowe międzynarodowe szkolenia dowódczo-sztabowe z udziałem żołnierzy Sił Zbrojnych Ukrainy, Litwy i Polski, którzy pod nadzorem kanadyjskich instruktorów biorą udział we wspólnych manewrach.

Pod koniec lipca br. w Żytomierzu, w Centrum szkoleniowym Wojsk desantowo-szturmowych Sił Zbrojnych Ukrainy, odbyła się konferencja wielonarodowego szkolenia „Klonowa arka 2019”. W czasie konferencji opracowano plan przebiegu szkoleń, które powinny odbyć się w październiku br., opracowano odpowiednią dokumentację. Również uczestnicy

konferencji wyznaczyli które państwa wezmą udział w szkoleniach.

Oprócz Ukrainy wezmą w nich udział jednostki Sił Zbrojnych Gruzji, Kanady, Litwy, Macedonii, Macedonii Północnej, Polski i Czarnogóry, dowódcy i oficerowie Litewsko-Polsko-Ukraińskiej Brygady im. wielkiego hetmana Konstantego Ostrogińskiego. Do udziału w szkoleniu zostaną także zaproszeni przedstawiciele brygady SEEBRIG (South-Eastern Europe Brigade) z Europy Południowo-Wschodniej, która mieści się w Grecji. Zaproponowano zaprosić do udziału w szkoleniach, jako obserwatorów, również przedstawicieli z Bośni i Hercegowiny.

Na kierownika wielonarodowego szkolenia „Klonowa arka 2019” wybrano dowódcę 95. brygady desantowo-szturmowej Sił Zbrojnych Ukrainy pułkownika Maksyma Mygorodskiego.

**Walentyna Jusupowa**  
slowopolskie.org

### Jezioro Świtiaż na Wołyniu cieszy się coraz większym zainteresowaniem ze strony Polaków

Polscy i ukraińscy samorządowcy od wielu lat ubiegają się o stałe przejście graniczne w miejscowości Zbereże – Adamczuki w powiecie włodawskim na Lubelszczyźnie. Z powodu braku poparcia ze strony rządu zdecydowali się nawet na rozważenie możliwości zaprzestania organizowanych od 10 lat Europejskich Dni Dobrosąsiedztwa.

9 sierpnia br., jak co roku, od dziesięciu lat, włodarze z Polski i Ukrainy powitali się na moście pontonowym chlebem i solą i ruszyli odprawy graniczne. Most został specjalnie zbudowany na Europejskie Dni Dobrosąsiedztwa. Po obu stronach polsko-ukraińskiej granicy trwają w tym czasie pikniki i koncerty. Granicę można tu przekroczyć pieszo lub na rowerze. W tym roku po raz ostatni.

Ukraińskie jezioro Świtiaż jest oddalone od polskiej granicy o 30 km. Jest to ogromny obszar, a wokół roi się od ofert wynajęcia pokoi. Na miejscu urządzono nową, specjalnie wyposażoną plażę. Z parasolami, stolikami, atrakcjami dla dzieci. Są przebieralnie i prysznice, bary, muzyka.

Niestety, z powodu braku chęci rozwoju infrastruktury nadgranicznej ze strony polskich władz centralnych, ten malowniczy obszar natury nadal będzie trudno dostępny dla polskich turystów.

Słowo Polskie

## Ogłoszenie Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Fabrycznej

Wrocław, dnia 12 marca 2019 r.

Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Fabrycznej we Wrocławiu I Wydział Cywilny ul. Świebodzka 5  
50-046 Wrocław  
tel. 71 74 89 000, 71 74 89 055 fax 71 74 89 056  
Sygnatura akt I Ns 439/17/MIB  
(w odpowiedzi należy podać datę i sygn. akt)

Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Fabrycznej we Wrocławiu I Wydział Cywilny w sprawie z wniosku Teresy Ponikowskiej przy udziale Hanny Binasiewicz, Andrzeja Kwiatkowskiego o uznanie za zmarłego zwraca się o zamieszczenie ogłoszenia o następującej treści:

„Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Fabrycznej, I Wydział Cywilny ogłasza, że wszczął postępowanie z wniosku Teresy Ponikowskiej, zamieszkałej we Wrocławiu przy ul. Sadowniczej 59, o uznanie za zmarłego Mariana Binasiewicza (n. Binasiewicz), syna Mariana i Joanny, urodzonego w 17 czerwca 1918 r. we Lwowie. W marcu 1941 r. Marian Binasiewicz został aresztowany za działalność antyradziecką. Według oficjalnych dokumentów wytworzonych przez organy bezpieczeństwa ZSSR Marian Binasiewicz został uwięziony w zakładzie poprawczym w obwodzie magadańskim, skąd został zwolniony 26 września 1941 r. Dalsze losy Mariana Binasiewicza nie są znane.

Sąd zwraca Mariana Binasiewicza, aby w terminie trzech miesięcy zgłosił się, gdyż w przeciwnym razie może być uznany za zmarłego.

Sąd zwraca również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionym, aby w terminie trzech miesięcy przekazały je sądowi”.

Jednocześnie Sąd zwraca się o zwrotne nadesłanie egzemplarza gazety z zamieszczonym ogłoszeniem oraz informuje, że tutejszy Sąd uiści za ogłoszenie stosowną opłatę.

Zgodnie z zarządzeniem Sędziego up. kierownika  
Katarzyna Truszkowska

„Pismo nie wymaga podpisu własnoręcznego na podstawie § 19 ust. 4 zarządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 12 grudnia 2013 r. w sprawie organizacji zakresu działania sekretariatów sądowych oraz innych działów administracji sądowej jako właściwie zatwierdzone w sądowym systemie teleinformatycznym”.

### POUCZENIE

Termin tygodniowy liczy się od daty doręczenia pisma sądu wzywającego do usunięcia braków pisma.

Jeżeli koniec terminu przypada na dzień uznany ustawowo za wolny od pracy, termin upływa dnia następnego.

Oddanie pisma procesowego w urzędzie pocztowym jest równoznaczne z wniesieniem go do sądu. Ten sam skutek wywołuje złożenie pisma przez żołnierza w dowództwie jednostki wojskowej albo przez osobę pozbawioną wolności w administracji zakładu karnego oraz przez członka załogi polskiego statku morskiego u kapitana statku.

Po bezskutecznym upływie terminu przewodniczący zwróci pismo stronie. Pismo zwrócone nie wywołuje żadnych skutków, jakie ustawa wiąże z wniesieniem pisma procesowego do sądu.

Strony i ich przedstawiciele mają obowiązek zawiadomić sąd o każdej zmianie swego zamieszkania. W razie zaniedbania tego obowiązku pismo sądowe pozostawia się w aktach sprawy ze skutkiem doręczenia, chyba że nowy adres jest sądowi znany.

### Zwracamy się z prośbą o dalszą pomoc dla młodego Polaka z Sum

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga serdecznie dziękuje wszystkim Ofiarodawcom, którzy przekazali pomoc na operację i rehabilitację Mikołaja Filippenko z Sum.

Mikołaj 20 czerwca zakończył w Kijowie kurs pięciodobowej rehabilitacji. Przyniosła ona bardzo widoczne rezultaty – m.in.: nasz podopieczny sam siada do wózka, sam je posiłki, wzmocnione zostały mięśnie tułowia, rąk oraz nóg. W ostatnich dniach Mikołaj zaczął być ustawiany w pionizatorze w celu próby zrobienia pierwszych kroków. Rehabilitanci dają wiel-



ką nadzieję, że Mikołaj zacznie samodzielnie chodzić, jednak by tak się stało, potrzebny jest jesz-

cze jeden kilkutygodniowy kurs, a jego koszt to 8 tys. zł. Mama Mikołaja, która zapożyczyła się jak twierdzi, dożyłotnio – leczenie, endoprotezy, itp., nie jest w stanie zdobyć środków na dalszą rehabilitację.

Zwracamy się więc z serdeczną prośbą o dalszą pomoc dla młodego Polaka z Sum. Ewentualne wpłaty prosimy kierować na konto fundacji:

Bank BGŻ BNP Paribas  
232030004511100000222 0700  
– z dopiskiem „Mikołaj Filippenko”.

**Andrzej Michalak**  
Fundacja dra Mosinga

### Poszukuję przyrodniego brata

Poszukuję przyrodniego brata Mariana Woch (w wieku około 75–80 lat), mieszkającego na Ukrainie w okolicy Lwowa, który w sierpniu 2018 r. był w Polsce w miejscowości Brzeg woj. opolskie. Przyjechał z wycieczką z Ukrainy i po ustaleniu miejsca pochówku swojego ojca, złożył wieniec na jego grobie z napisem „Od syna Mariana”. Dane

ojca: Antoni Woch s. Jana i Reginy urodzony 13.08.1917 r., Biskowyczi, obwód lwowski, ZSRR. Z ustaleń wiemy, że Marian Woch szukał kontaktu z rodziną ojca. Bardzo prosimy o pomoc w odszukaniu brata Mariana Woch – rodzeństwo.

**telefon**  
**kontaktowy: +48666092911**  
**e-mail: robin7409@tlen.pl.**

### Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.),

to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

**Edward Kuc, tel.: 0665306908**



# Zamów książki i płyty Biblioteki Kuriera Galicyjskiego



Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto palił czarownice?, Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka



General Stanisław Sosabowski, Baba, Duchy pilotów, Afrit, Nie ma, nie ma wody na pustyni..., Artykuł nieświęteczny. Boże Narodzenie, Do stratosfery, Kamienie przechowują pamięć, Misiak, katecheta i mądre zwierzęta, Koniec świata, Pszczeli kryzys. CCD – koszar w pasiekach, Uruchromiony w roku 1895 taran wodny, Zapomniana technika starożytności, Zapomniany geniusz, Zbigniew Cybulski, Zderzenie cywilizacji?, Oleksa Dowbusz. Bo-

skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwislency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Ilija. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek-ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteoryt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymy, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgoborzy, Tajemnica latarni Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregoński, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase, General Stanisław Sosabowski.

O tym wszystkim w I tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego

Pierwszy tom „Opowieści” to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawią obojętnym. To twór niezwykły, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się. A zresztą przeczytajcie sami....

hater czy bandyta?, Kozacy, Jarema, Kudak, Wasyl Wyszywany, Symon Petlura, General Marko Bezruczko, Jurko Tiutiunnyk, Pawło Szandruk. Niestereotypowy kawaler Virtuti Militari, Cud nad Wisłą, Pułapka na Rasputina, Wstrętna broń, Zaginiony batalion, Osiem lat pod ziemią, Stary – opowieść sprzed lat, Jedzie pociąg z daleka, Morze, nasze morze..., Kanał Elbląski, Kasztanka, Mówi Warszawa. Leokadio, nastaw radio, Pociąg symbol – Luxtorpeda, Oni zmienili losy wojny, Piękna Helena, Kosztowny gniot. Pechowiec, Wódka Baczewskiego.

Pasjonująca lektura....

„Opowieści niezwykłe” Szymona Kazimierskiego, tom I i II, można zamówić w naszej redakcji. Cena każdego tomu to 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy). Cena 45,00 PLN (razem z kosztami wysyłki na terenie Polski).

**Kontakt:**  
nataliakostyk@wp.pl  
tel.: +380995281836.

Kupując wydane przez nas książki, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwiasz wydanie kolejnych pozycji.



Niepowtarzalny w swym klimacie album: „LWÓW miasto Herberta” autorstwa Marii Baszy w formacie 20x20 cm o objętości 120 stron wypełnionych niezwykłą treścią. To wę-

drówka po współczesnym Lwowie, po którym oprowadza nas nieuchwytny duch poety. To niepowtarzalna feeria lwowskich kolorów, nastroju, krótko mówiąc lwowski „genius loci”.

W mieście kresowym do którego nie wrócić/ jest taki skrzydlaty kamień lekki i ogromny/ pioruny biją w ten kamień skrzydlaty/ zamykam oczy aby go odpomnieć: Zbigniew Herbert.

Kartkując strona po stronie obecny album, który ukazuje fotografie obecnego Lwowa, zobaczymy miejsca, z którymi bezpośrednio związany był Zbigniew Herbert. Zobaczymy także wiele innych zdjęć ukazujących ślady polskiej historii miasta.

**Cena 200,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 38,00 PLN (razem z kosztami wysyłki do Polski). Kontakt: nataliakostyk@wp.pl tel.: +380995281836.**



Film-spacer, film-nostalgia, film-wspomnienie... Opowieści dawnych mieszkańców Stanisławowa (dziś Iwano-Frankivska) skonfrontowane z pejzażami dzisiejszego miasta. Stare kamienice zachowały atmosferę przed-

wojennego Stanisławowa, która ożywa we wspomnieniach ich mieszkańców. Historie zabawne, sentymentalne i tragiczne pokazujące życie codzienne jego mieszkańców, którzy po wojnie zmuszenie byli do opuszczenia dziedzictwa wielu pokoleń. Historie o latach dziecięcych, szkolnych i młodzieńczych pełne są ciepła i wzruszeń. Ale te z okresu wojny mają odcień bardziej tragiczny. W kontraście widzimy dzisiejszy Gród Rewery, jego mieszkańców, uśmiechniętych, radosnych, świętujących i śpieszących do spraw codziennych – gromadzących swe własne wspomnienia...

Film wyróżniony na Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMIGRA 2018, laureat III miejsca na Festiwalu Losy Polaków w kategorii film historyczny (2018).



Film ballada. Piękne rozległe pejzaże Pokucia, a w tej scenerii wieś, która powoli odchodzi w niebyt – wieś o niespotykanej nazwie Święty Józef. Miejscowość, która pod koniec XIX wieku powstała w miejscu wykarczowanych podgórnich borów, zamieszkała była przez Polaków przybyłych z Zachodniej

Galicii. Tuż obok rodzinna miejscowość Franciszka Karpińskiego. Z trzynastu ulic wsi, a w zasadzie prawie miasteczka, Święty Józef, bo była tam szkoła, kościół, posterunek policji, karczma i prawie 600 domów, po wojnie pozostały jedynie ich fundamenty i bryła kościoła wysadzona w powietrze na początku lat 60. W to miejsce przesiedlono nowych mieszkańców, którzy w bardzo ciepły sposób opowiadają o swoich poprzednikach – Polakach.

Obecnie żyje się tu co prawda spokojnie w zagubionej wiosce, wśród sadów, zasadzonych częściowo jeszcze przez pierwotnych mieszkańców, ale wieś powoli wymiera, jak i wiele jej podobnych. Wypowiedzi dzisiejszych mieszkańców swoimi wrażeniami przeplata redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego Mirosław Rowicki. Niespodziewane zakończenie..., ale to zostawiamy już wyłącznie naszemu widzowi.





Wiele jest wspaniałych nekropolii na świecie, ale chyba żadna nie dorównuje Cmentarzowi Łyczakowskiemu. Tu na wzniesieniu wśród drzew spoczywa historia Polski.

Tradycyjnie 1 listopada cmentarz ożywa i rozbłyskuje tysiącami światełek – jest to akcja Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego, wspierana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie i rodaków w Polsce. Jest to też rocznica tragicznych wydarzeń w historii Lwiewo grodu – „miasto okazało się za małe na aspiracje niepodległościowe obu narodów” – Polaków i Ukraińców. Wydarzeniem tragicznym niestety towarzyszą groby. Tu kres swojej ziemskiej drogi znaleźli powstańcy listopadowi i styczniowi oraz uczestnicy innych zrywów. Tu spoczęły Orleńscy Lwowski. Dziś wiele nagrobków odzyskuje swój pierwotny bogaty wygląd, a cmentarz Obrońców Lwowa odzyskał prawie swój pierwotny stan po zniszczeniach z okresu sowieckiego...



Tu, w Czarnohorze, chmury płyną poniżej nas..., a nad nimi na górze Pop Iwan dumnie stoją mury dawnego obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego im.

Józefa Piłsudskiego – potocznie zwane Białym Słoniem. 29 lipca 1938 roku obiekt został otwarty. Choć obserwatorium działało jedynie rok, stało się legendą. Po wojnie, rozszabrowane, popadało w ruinę. Dzięki dwóm pasjonatom i zapaleńcom – dyrektorowi Studium Europy Wschodniej Janowi Malickiemu i rektorowi Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku Ihorowi Cependzie Białego Słonia zaczyna odżywać. W 2007 roku uczelnie podpisały umowę o wspólnych działaniach w tej dziedzinie i od tej pory trwają prace. Niestety surowy górski klimat pozostawia niewiele czasu, ale już obiekt zabezpieczono przed dalszą ruiną, a w 2012 roku dach znów pokryła miedziana blacha... Białego Słonia się odradza. I o tym, a także o pięknej Czarnohorze jest ten film.

**Płyty z filmami można zamówić w naszej redakcji. Cena jednej płyty 78,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 25 PLN razem z kosztami wysyłki do Polski. Kontakt: nataliakostyk@wp.pl; tel.: +380995281836.**

## II Wakacyjna Szkoła Języka i Kultury Polskiej w Kołomyi

Rodzice często zastanawiają się, jak ciekawie, a jednocześnie z pożytkiem wykorzystać czas wakacji dla dzieci. Ze wspaniałym pomysłem Wakacyjnej Szkoły Języka i Kultury Polskiej w Kołomyi wystąpiła kadra nauczycielska Sobotniej Polskiej Szkoły działającej przy TKP im. A. Mickiewicza w Kołomyi.

W tym roku Wakacyjna Szkoła odbyła się 1–7 lipca w siedzibie Polskiej Sobotniej Szkoły przy PTK im. A. Mickiewicza. Było to drugie tego typu przedsięwzięcie, które zgromadziło młodzież z ośrodka polskiego w Kołomyi i uczniów szkół państwowych, w których są prowadzone lekcje języka polskiego.

Organizatorzy Wakacyjnej Szkoły mieli na celu przeprowadzenie działania, w trakcie którego uczestnicy będą mogli udoskonalić umiejętności językowe, poznać lepiej historię, literaturę polską, a także polską sztukę współczesną. Ponadto ważnym elementem było poznanie się i integracja młodzieży z różnych środowisk związanych z nauczaniem języka polskiego. W ten sposób w Wakacyjnej Szkole w Kołomyi uczestniczyło 42 osoby z Kołomyi i pobliskich wsi.

Podczas trwania Wakacyjnej Szkoły uczniowie intensywnie uczestniczyli w zajęciach z języka polskiego w zależności od poziomu znajomości języka. Poznawali najważ-



ważne wydarzenia z historii Polski XX wieku. Tematy historyczne były również przeplatane z zagadnieniami z polskiej literatury. Zajęcia zostały przygotowane i poprowadzone przez nauczycielki Polskiej Sobotniej Szkoły w Kołomyi Aleksandrę Zabawczyk i Irenę Hułaj-Nazarową oraz Iwanę Ludczak, polonistkę szkoły państwowej nr 3. Szczególnym punktem codziennego programu były warsztaty na temat sztuki polskiej



kiej i Stanisława Drożdża. Oczywiście w trakcie warsztatów powstawały własne prace, między innymi wzory pomników dla publicznej przestrzeni miejskiej i ważne dla każdego człowieka słowa malowane przy pomocy światła na ścianie.

Okazją do ćwiczenia umiejętności językowych podczas trwania Wakacyjnej Szkoły były liczne zabawy, spotkania integracyjne, prowadzone przez wolontariuszy, a największą

atrakcją dla wszystkich stała się gra terenowa „Śladami polskości”, w trakcie której uczestnicy poszukiwali śladów poloników w swoim mieście wykonując kolejne, czasem bardzo skomplikowane zadania.

Na zakończenie Wakacyjnej Szkoły Języka i Kultury Polskiej każdy uczestnik otrzymał dyplom. Realizacja projektu stała się możliwa dzięki dofinansowaniu za pośrednictwem Fundacji Po-

moc Polakom na Wschodzie w ramach sprawowania opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą.

**ALEKSANDRA ZABAWCZYK**  
nauczycielka Polskiej Sobotniej Szkoły przy PTK im. A. Mickiewicza w Kołomyi

tekst  
**Paweł Heppner**  
zdjęcia

## NAGRODA DLA DOŚWIADCZONEGO NAUCZYCIELA

JESTEŚ DOŚWIADCZONYM NAUCZYCIEM?

CHCESZ PODZIELIĆ SIĘ  
SWOJĄ WIEDZĄ?

ANGAŻUJESZ SIĘ NA RZECZ  
SZKOLNICTWA POLSKIEGO NA UKRAINIE?

## ZDOBĄDŹ NAGRODĘ DLA DOŚWIADCZONEGO NAUCZYCIELA

Więcej informacji na stronie [www.wid.org.pl](http://www.wid.org.pl)

Program Nagrody Dla Doświadzonego Nauczyciela jest organizowany przez Fundację Wolności i Demokracja w celu wspierania rozwoju polskojęzycznego szkolnictwa stacjonarnego i społecznego na Ukrainie, realizowany w ramach projektu „Nauczyciele PEUS” i współfinansowany ze środków budżetu państwa Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2019 roku.



# Pamięci Andrzeja Chlipalskiego

15 sierpnia br. zmarł w Krakowie Andrzej Chlipalski, założyciel kwartalnika Cracovia Leopolis i jego redaktor naczelny do 2017 roku. Urodził się we Lwowie 10 maja 1931 roku. W 1989 roku był jednym z pierwszych założycieli Krakowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, został też zastępcą prezesa zarządu i członkiem Zarządu Głównego TMLiKPW z siedzibą we Wrocławiu. Cała swą aktywność skupił na pracy na rzecz utrwalania pamięci o swym ukochanym mieście Lwowie. Był pomysłodawcą i współrealizatorem licznych inicjatyw naukowych, wystawienniczych a nawet artystycznych realizowanych w ramach TMLiKPW. Jego najważniejszym osiągnięciem był jednak kwartalnik Cracovia Leopolis, który wymyślił od początku do końca. Andrzej Chlipalski został pochowany 23 sierpnia na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.

**Poniżej publikujemy wywiad z ANDRZEJEM CHLIPALSKIM, który przeprowadził JANUSZ M. PALUCH. Materiał ukazał się w nr (87) 2017 kwartalnika Cracovia Leopolis.**

**Mieszkasz w tych „krakowskich stronach” od 1944 roku. Czy pamiętasz, jak przyjmowano was, ludzi wypędzonych z Kresów, pozbawionych niemal z dnia na dzień dorobku życia? W końcu niewielu udało się wywieźć ze sobą meble, wyposażenie domów, książek etc. Nie ukrywam, że z relacji pisemnych i ustnych nie wygląda to korzystnie dla krakowian, którzy z uprzedzeniami i chłodem, z moralnego przymusu, przyjmowali ekspatriantów... Powodowało to, że niektórzy kresowianie, jeśli tylko mogli i nadarzyła się im korzystna sytuacja, uciekali czym prędzej z Krakowa, najchętniej do Wrocławia.**

Przyjechaliśmy ze Lwowa do Wieliczki jeszcze podczas okupacji niemieckiej. Rzeczywiście nie zawsze było miło. Mnie na szczęście nie dotknęły te różne przykrości, bo zajęliśmy do bliskiej i kochanej ciotki, Stasi Smrokowskiej. Miałem 13 lat. Przez dwa lata chodziłem do szkoły w Wieliczce, a potem już w Krakowie do Gimnazjum i Liceum im. Jana III Sobieskiego. Po trzech latach, w 1949 roku, była matura, a potem studia architektoniczne na Politechnice Krakowskiej.

**We Lwowie zostało twoje dotychczasowe środowisko koleżeńskie, ale tu zyskałeś nowe, ze szkoły średniej i ze studiów.**

Teoretycznie tak, ale co zabawne, przyjaciela towarzyszącego mi przez większość życia – Bogdana Michalskiego, poznałem... w schronie, w piwnicach klasztoru oo. Reformatorów w Wieliczce, bo tam ukryliśmy się – jak setki wieliczczan – w nocy, gdy sowiści wypierali Niemców z tych okolic.

Wracając jednak do środowiska koleżeńskiego, muszę się przyznać, że przyjaźni i bliższych znajomości szukałem raczej poza szkołami, w środowiskach towarzyskich czy związanych ze szczególnymi zainteresowaniami, które podzielałem. Do takich zaliczam przede wszystkim problematykę tzw. miłośnictwa Lwowa i w ogóle problematykę kresową. Te sprawy z czasem pochłonęły mnie bez reszty i trwają do dziś – inaczej mówiąc – do końca życia.

**Chyba wszystko w twoim życiu ogniskuje się wokół Lwowa i Kresów. Nie sądziłem jednak, że także już wtedy, w czasach szkolnych. Skupmy się jeszcze na chwilę na tamtych latach. Opowiadałeś kiedyś o nauce języka angielskiego. Dzisiaj to nic nadzwyczajnego, ale w latach 40. XX wie-**

**ku w szkołach nie uczono tego języka.**

Poradzono mi drogą prywatną panią Adelę Duninową ze Lwowa, choć była rodem ziemianką zza Zbrucza. Świetnie znała kilka języków i uczyła ich. Zaczęłem więc uczęszczać do niej na lekcje, które odbywały się w ponurych izdebkach na dole gmachu Muzeum Czartoryskich, na rogu ulic Pijarskiej i św. Jana. Po pewnym czasie dołączył do nas okresowo ksiądz z pobliskiego kościoła św. Floriana, Karol Wojtyła, który pisał pracę naukową i potrzebował pomocy językowej w angielskiej i francuskiej literaturze. Ja pozostawałem na jego lekcjach jako „przywóitka”. Po lekcji ksiądz odbywała się zawsze pyszna kolacja, przygotowywana przez panią Wisię, czyli Jadwigę Horodyską, znakomitą artystkę-rzeźbiarkę, siostrzenicę pani Adzi Duninowej, i jej współmieszkanekę. Książka mówił do pani Wisi żartobliwie: la cuoca (kucharka). Na te kolacje przychodziło coraz więcej osób, głównie z wyższych sfer, w większości z naszych, wschodnich stron.

W tamtym czasie pojawiła się w Krakowie, przybyła z Rumunii, bratanica pani Horodyskiej, Kinga, dla swoich – Kinia. Rodzina pochodziła z powiatu czortkowskiego, a po wybuchu wojny i wejściu sowietów jej ojciec został zabrany i zamordowany. Wtedy razem z matką uciekli do Rumunii. Tam Kinia zaczęła chodzić do szkoły, ale matka niespodziewanie umarła. Kinia zaopiekowała się wtedy protektorka szkoły, księżna Carragea, wywodząca się z rodu niegdysiejszych cesarzy bizantyńskich. Kiedy, po II wojnie światowej, komunistyczne władze Rumunii nakazały wszystkim obcokrajowcom opuścić ten kraj, Kinia też musiała wyjechać. I w ten sposób – po pałacu w Bukareszcie (gdzie tańczyła nawet z królem) znalazła się w Krakowie, w straszonym mieszkaniu ciótek. Konieczne wtedy okazało się zapisanie Kini do szkoły z internatem ss. Urszulanek na ulicy Starowiślnej. Zdała tam z czasem maturę i z powrotem zamieszkała u pani Wisi Horodyskiej, która – po niemałych trudach wystarała się o dodatkowy pokój. Kinia prowadziła bogate życie towarzyskie. Znalazłem się w tej grupie osób obok m.in. Marysi de Geringer i kilkorga innych z tzw. dobrych rodzin, bo innych panie by nie akceptowały. Oczywiście przyszły studia i nasza grupa się rozleciała. Nie chce mi się wierzyć, że tych osób już nie ma wśród żyjących, mimo że byli młodszy ode mnie.

Po jakimś czasie nasze panie zostały wyproszone z budynku Muzeum Czartoryskich i przeniesione do mieszkania przy ul. Basztowej. Kinia wyszła niebawem za mąż – ślubu udzielał jej biskup Wojtyła. Małżeństwo jednak ze Staszkiem Wołkownicim nie było udane, prędko się rozpadło. Po niewielu latach oboje zeszli z tego świata.

Ale to są sprawy całkiem prywatne, choć warto od czasu do czasu o nich wspomnieć.

**Nie mówiłeś dotąd o swojej pracy zawodowej.**

Na początku naszej rozmowy



Andrzej Chlipalski

wspomniałem o wstąpieniu na wydział architektury na Politechnice Krakowskiej. Studiowałem w latach 1949–1955 i jeszcze przed dyplomem związałem się z powstającym wtedy w Krakowie oddziałem warszawskiego Biura Projektów Służby Zdrowia. Przez wiele lat zaprojektowałem – w większości na Śląsku – szpitale, przychodnie, ośrodki rehabilitacji. Niestety te najważniejsze – krakowski szpital wojewódzki w Wieliczce i pawilony Akademii Medycznej – nie doszły do skutku, bo wtedy nastąpił upadek tego typu inwestycji, pozostały mi do dziś stosy papieru. Nie mogę nie wspomnieć, że w latach 1984–1988 jeździłem siedmiokrotnie na delegacje do Syrii, gdzie pomagałem w projektowaniu szpitali. Potem jeszcze przez parę lat pracowaliśmy z Alkiem Chodakiem oraz gronem inżynierów i techników, nasze nowe biuro nazwaliśmy „Hospides”. Niestety dłużej się nie dało, z inwestorami było marnie. Ale właśnie wtedy nastąpił dla mnie czas emerytury i wciągnęła mnie bez reszty tematyka lwowska.

**Wspominałeś już o miłośnictwie Lwowa, o problematyce kresowej. Rok 1989 dla Kresowian w Polsce jest o tyle ważny, że w końcu można było zwrócić się ku utraconym Ziemiom.**

Tak, we Wrocławiu powołano wtedy do życia, w 1988 roku, Towarzystwo Miłośników Lwowa. Potem nazwa została rozszerzona na Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Ale w skrócie mówimy: TML. Kiedy we Wrocławiu zawiązało się TML, to niebawem jego oddziały powstawały – jak grzyby po deszczu – w całej Polsce. Oczywiście także w Krakowie. To był rok 1989. Włączyłem się do pracy przy tworzeniu naszego krakowskie-

go oddziału, poznałem dziesiątki lwowian, tamopolan, stanisławowian oraz wołyńian. Aktywnym członkiem w naszym towarzystwie był wówczas Janusz Orkisz. Prowadził nasze zebrania bardzo profesjonalnie. Zaproponował wtedy kandydaturę prof. Jerzego Kowalczyka na prezesa naszego Towarzystwa. Sam nie chciałem kandydować. W takiej sytuacji prof. Kowalczyk został wybrany na pierwszego prezesa Oddziału Krakowskiego TMLiKPW, a ja zostałem wiceprezesem. Współpraca naszego Oddziału z Zarządzeniem Głównym była wtedy bardzo intensywna. Kiedy we Wrocławiu prezesem ZG została pani Danuta Nespik, mnie uczyniono również wiceprezesem. Szybko zrezygnowałem z tej funkcji. Ale to wtedy wystąpiłem z propozycją powołania do życia Instytutu Polskiego Dziedzictwa Historii i Kultury Kresów Wschodnich. Niestety ta inicjatywa, mimo szerokiego poparcia ze strony członków oraz dość licznych prób podejmowanych w różnych ośrodkach – dotąd nie doczekała się realizacji. A środowisko Kresowian przecież tak szybko odchodzi!

**Co działo się w środowisku Kresowian wcześniej, bo nie wierzę, że przed 1989 rokiem nie spotykaliście się, nie rozmawialiście o Lwowie i Kresach...**

Rzeczywiście takie spotkania miały miejsce, nawet zanim powstał TMLiKPW. Gdzie się odbywały? Kolejno w kilku miejscach – najważniejsze były w podziemiach klasztoru oo. Dominikanów, a to dzięki o. Adamowi Studzińskiemu. Jednak tymi, którzy od początku to wszystko ożywiali, byli pan Stanisław Wasiuczyński i pani prof. Janina Winowska. Wcześniej spotykaliśmy się u Adwokatów na Sławkowskiej albo w jakimś biurze

na Szewskiej, obok mieszkania naszej członkini, pani Teresy Wilkowej de domo Kondolewicz, siostrzenicy Szczepcia. To były takie kameralne spotkania. O tych sprawach pisaliśmy już na łamach Cracovia Leopolis.

**Ale skąd się takie grupy spotkaniowe brały?**

To byli przeważnie znajomi lwowiaczy, którzy ściągali swoich znajomych i krewnych, i tak powiększała się ta grupa.

**Czy to były już spotkania tematyczne, z prelekcjami?**

Na początku były to spontaniczne spotkania, podczas których opowiadaliśmy sobie nawzajem a to własne historie albo relacje z wyjazdów do Lwowa, a to znowu jakieś tematy, które nas zajmowały. W końcu zaczęliśmy do tych spotkań podchodzić poważniej i wreszcie nadszedł czas, że postanowiliśmy je sformalizować i wzbogacać także różnymi imprezami.

**Co było pierwsze?**

Pierwsza, w 1994 r., była wystawa książek zatytułowana „Lwów i Kresy Południowo-Wschodnie w kolekcjach zbieraczy lwowskich”. Skorzystaliśmy wtedy z książek zgromadzonych w Bibliotece Jagiellońskiej. Podczas naszego zebrania założycielskiego w 1989 r. wygłosiłem referat programowy naszego Towarzystwa. Zakreśliłem w nim ramy programu, czym będziemy się zajmowali i co w Krakowie będziemy robić.

W ten sposób wszedłem więc na drogę działalności organizacyjno-tworzącej. Przez następne lata – do czasu całkowitego poświęcenia się redakcji kwartalnika Cracovia Leopolis (były to więc lata 1989–1995) – współtworzyłem lub tworzyłem najrozmaitsze przedsięwzięcia i imprezy związane ze Lwowem, jego historią i kulturą, ale także z całą Małopolską Wschodnią.

**Jakie najważniejsze innowacje organizacyjne wprowadzałeś?**

Były to różne pomysły, które starał się realizować. Jednym z ciekawszych było stworzenie Kół, które skupiały dawnych mieszkańców Stanisławowa, Złoczowa, Tamopola, Sambora etc. Z biegiem lat te koła się porozpręły albo czasem usamodzielnili. Na przykład Złoczowianie – z wielkimi ambicjami Romana Maćkowi. To, że nagle spotykali się ludzie pochodzący z jednej miejscowości, było dla nich bardzo ważne, było ważniejszym lepiszczem niż ogólne towarzystwo miłośników Lwowa, z którym może nie mieli nic wspólnego. Dla wielu sama nazwa TMLiKPW mogła być abstrakcyjna, ale jak słyszeli np. Koło Tamopolan, od razu czuli jedność. Ale i tak nie wszyscy to rozumieli i doceniali. Podjęliśmy też bardzo ważną ideę organizowania mszy świętych w intencji – dzisiaj już świętego abpa Józefa Bilczewskiego. Msze święte odprawiał ks. kardynał Franciszek Macharski, który z tak ojcowską troską odniósł się do naszej inicjatywy.

**Organizowaliście też imprezy otwarte i adresowane do wszystkich mieszkańców Krakowa.**



Asumpt do wszczęcia takiej właśnie działalności dało nastanie jubileuszowego roku 1994. Było to wszak stulecie Powszechnej Wystawy Krajowej, otwartej we Lwowie w roku 1894. Dla uczczenia tej rocznicy nasze Towarzystwo ogłosiło rok 1994 Rokiem Lwowskim i od tamtej chwili rozpoczęły się liczne imprezy: wystawy, koncerty, spotkania naukowe i wspomnieniowe, msze święte. W tym wszystkim brałem udział jako inicjator i realizator, miałem bowiem wiele znajomości z różnych sfer, nie tylko ekspatrianckich, ale z całego kraju. Docierałem do znanych ludzi i instytucji z całego kraju, a i spoza.

Wśród organizowanych przez nas imprez za jedną z najważniejszych trzeba uznać koncert w Filharmonii Krakowskiej, który odbył się w 24 listopada 1994 r. – a więc zamykający Rok Lwowski. Nazwaliśmy go „Homagium Leopoli”. Zaprosiliśmy do niego siedmiu kompozytorów rodzimych ze Lwowa. Pięciu specjalnie na tę okoliczność skomponowało utwory poświęcone swemu miastu: Andrzej Kurylewicz, Stanisław Machl, Krystyna Moszumańska-Nazar, Andrzej Nikodemowicz i Bogusław Schaeffer. Dwaj ofiarowali swoje wcześniejsze dzieła – Wojciech Kilar i Stanisław Skrowaczewski. Wszyscy kompozytorzy potraktowali wykonanie swoich utworów honorowo. W realizacji tego przedsięwzięcia pomagała mi lwowianka i kompozytor, uczestniczka „Homagium Leopoli”, pani prof. Krystyna Moszumańska-Nazar. Zagrała Capella Cracoviensis pod dyktando Stanisława Gałońskiego i Stanisława Krawczyńskiego. Cała korespondencja towarzysząca organizacji tego przedsięwzięcia zachowała się, co jest bardzo ważne, bo większość z uczestników tego koncertu już nie żyje. Dokładniej wszystko opisałem w kwartalniku CL nr 1/1995.

### Wróćmy jeszcze do początków Roku Lwowskiego.

Początkiem była nasza coroczna uroczystość rocznicowa, odbyta wyprzedzająco, bo w listopadzie 1993 r. Była to uroczysta msza święta u Dominikanów, potem prelekcja prof. Artura Leinwanda i koncert dwóch zespołów. Wcześniej, w czasie mszy świętej w Bazylice Mariackiej, śpiewały chóry prof. Danuty Degórskiej-Czubełki i Chór Cecyliński, a na organach grał prof. Bogusław Grzybek.

Koncertów było ponadto kilka, ale jeszcze więcej wystaw, głównie książek dawnych, przechowywanych w zbiorach, ale i nowych, świeżo napisanych. Cenię sobie pierwszą, pokazaną jeszcze przed Rokiem Lwowskim, wystawę o „Czterech przedwojennych kolekcjonerach”: ziemianinie – kolekcjonerze i bibliofilu – Franciszku Biesiadeckim, pisarzu Mieczysławie Opalce, Rudolfie Mękickim oraz inroligatorze i senatorze Aleksandrze Semkowiczu. Po tym ostatnim została we Lwowie oryginalna willa z napisem „Dom pod Książką”. Potem były wystawy, do których organizacji i nas dopraszano – w Międzynarodowym Centrum Kultury, Śródmiejskim Ośrodku Kultury czy w Galerii Domu Polonii. Pokazywano nie tylko książki, także albumy i widokówki, gazety o znaczeniu historycznym, plakaty, pamiętki po wybitnych ludziach, teatralia... Z tymi wystawami łączyły się sesje naukowe i popularne, ponadto w prasie i czasopiśmie ukazywały się liczne artykuły oraz wydawnictwa.

### Wspominałeś kiedyś o problemach związanych z odnową lwowskich cmentarzy.

Powojenne ratowanie zniszczonych lwowskich i wschodniomałopolskich cmentarzy to wielki problem,

nie tylko obiektywny – roboczy, by się tak wyrazić, lecz bardzo uczuciowy. Ze wszystkich stron kraju, a i spoza granic też, odzywały się głosy, nawet zawiązywano komitety na rzecz ratowania w pierwszym rzędzie Cmentarza Obrońców Lwowa. Uważano, że tego wymagają względy patriotyczne, a i stan tej nekropolii – bestialsko zniszczonej przez okupantów. W tym świetle stary Cmentarz Łyczakowski i inne cmentarze lwowskie odkładano na drugi plan, tym bardziej, że nie widziano z odległości ich zniszczenia przez czas oraz wartości Łyczakowa, pełnego zabytków i miejsc pochówku pokoleń, zwłaszcza wybitnych Polaków. Różnica zdań dawała się odczuć nawet w gronie krakowskich członków Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW.

W końcu, po rozmowach półprywatnych i oficjalnych, doszło do pozytywnego rozwiązania. Uzyskano zgodę władz ukraińskich na podjęcie przez państwo Polskie robót budowlanych na Cmentarzu Orląt i odbudowę części architektury – z jednym wyjątkiem: bez Pomnika Chwały, tzn. kolumnady z dwoma kamiennymi lwami (mimo iż obie rzeźby w ostatnim czasie sprowadzono z miejsc „wyrznięcia”, ale w końcu obudowano deskami). Katakumby i groby odbudowano.

Natomiast Cmentarz Łyczakowski pozostawiono stronie społecznej. Władze zgodziły się na podjęcie robót przy grobowcach i pomnikach przez miejscowych Polaków oraz stały nadzór ze strony polskiej, konkretnie – oddziału krakowskiego TML. W tej kwestii wypada docenić organizacyjny udział prezesa Adama Gyurkoviča oraz aktywność merytoryczną wiceprezesa Stanisława Czernego i Ryszarda Deforta. Na tej zasadzie uratowano smętne resztki grobów z powstań listopadowego i styczniowego (na tzw. Górcie Powstańczej). Z czasem podobne prace podjęto – idąc za tym wzorem – na Cmentarzu Janowskim, a także w Tarnopolu.

### Z pracami prowadzonymi na cmentarzach wiąże się zdobywanie środków finansowych.

W tym celu podjęliśmy coroczne kwesty w dniach 1 i 2 listopada na cmentarzach krakowskich. Niestety nie było zrazu kandydatów na kwestarzy na innych nekropoliach niż Rakowice czy Salwator. Przeto – jako ówczesny prezes zarządu oddziału krakowskiego TML – poczułem się zmuszony do podjęcia kwesty na ogromnym cmentarzu w dość oddalonych od centrum miasta Batowicach. Razem z kol. Edwardem Adlesem spędzamy tam co roku szereg godzin, ale z dobrym skutkiem. Co roku ludzie dopytują się o nas z sympatią. Kwesty są też na Podgórzu, a tarnopolanie biorą na cmentarz w Tarnopolu. Niestety odpadł Stanisławów, bo tam polski cmentarz zburzyli okupanci.

Do kwest włącza się młodzież szkolna. W tym miejscu muszę wymienić młodego historyka – krakowianina, ale entuzjastę Kresów, Pawła Naleźniaka, który przed laty przyłączył się do nas. Pracując w szkolnictwie i w Instytucji Pamięci Narodowej zaraża problematyką kresową młodych ludzi. To dla nas wielka satysfakcja.

### Czy w swojej działalności po tamtej stronie kordonu ograniczasz się do samego Lwowa?

Bynajmniej. Tu warto poruszyć współpracę z „Wspólnotą Polską” i jej krakowskim prezesem prof. Zygmuntem Kolendą. Miałem szansę objechania wielu miejscowości, skąd dochodziły wiadomości o złej sytu-

acji Polaków. Tam nawiązywaliśmy kontakty co do spraw bytowych, ale i kultury polskiej. Potem zbieraliśmy w Krakowie książki, które przy okazjach przesyłamy. Tak zresztą jest do dziś, problemem jest tylko transport. Ale tu ratuje nas pan Maciej Wojciechowski ze swoim samochodem! Później jeździliśmy parokrotnie z panią Romą Machowską. Niestety jej już nie ma...

### Reasumując, wiele się działo. Ale jeszcze coś bardzo ważnego, o czym wreszcie musisz opowiedzieć. Pewnego dnia narodził się nasz kwartalnik, jeszcze nie wiadomo, o jakiej nazwie...

Stop! Nim się narodził, musiało zaistnieć zapłodnienie. Dokonało się ono we Lwowie przed Bożym Narodzeniem w 1989 roku. Tam we Lwowie się przecież poznaliśmy. Do Lwowa pojechaliśmy z okazji koncertów Akademickiego Chóru „Organum” w Samborze i Lwowie. Pamiętam, siedzieliśmy przy obiedzie w stołówce studenckiej na Politechnice Lwowskiej. Ty, Stanisław Dziedzic – dyrektor ówczesnego Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Krakowa, Bogusław Grzybek – dyrygent Akademickiego Chóru „Organum”, i ja. I wtedy padło z waszej strony pytanie, czy nie podjąłbym się realizacji powołania takiego pisma? Rzeczywiście taki pomysł nosiłem w sobie od dawna, ale nie było przecież takich możliwości, nie tylko finansowych. Kiedy z waszej strony padła ta propozycja, zaczęło się to krystalizować. Pierwszy numer kwartalnika ukazał się jednak dopiero w sierpniu 1995 roku. Przez ten czas byliśmy zajęci tworzeniem w Krakowie oddziału Towarzystwa. To były bardzo owocne lata. Po długim okresie, kiedy oficjalnie nic nie można było zrobić dla Kresów, nagle można było mówić, pisać, organizować spotkania, wystawy, a nawet posiadać własne pismo.

Po jakimś czasie przedłożyłem koncepcję: charakter i tytuł pisma. Propozycji tytułu było wiele, ale chwycił mój: Cracovia Leopolis. Dlaczego te dwie nazwy miast? Przecież miało być o Lwowie? – pytano. I słusznie, ale ja uważałem, że to jest „głos z Krakowa dla Lwowa”. A dlaczego po łacinie? Bo łacina wiąże nas z Zachodem – tłumaczyłem – i nie da się jej przełożyć na inny język, którego nie lubimy. I przyjęło się!

Pismo od razu spodobało się w całym kraju, przyszło dużo listów pochwalnych i próśb o kontynuację w takim stylu, jak zaczęliśmy. Trzeba zwrócić uwagę, że wtedy było już na rynku wydawniczym kilkanaście pism lwowskich. Ale Cracovia Leopolis spodobała się szczególnie.

### Kto jeszcze przy tym pracował?

Wśród osób, które zajęły się redagowaniem pisma znalazł się plastyk Bohdan Prądyński, który opracował stronę graficzną pisma, istniejącą do dzisiaj. Byliśmy zaprzyjaźnieni z rzeźbiarką Wandą Czelkowską, a Bohdan był jej mężem. Wanda pochodziła z Wilna, po latach wyprowadziła się z Krakowa, nadal tworzy w Warszawie. Mieszka i pracuje w opuszczonej hali fabrycznej, gdzie stoją jeszcze resztki maszyn. W niewielkim boksie ma urządzonej pokój, w którym mieszka. Ona nie ma szczęścia do mieszkań. W Krakowie mieszkali wraz z kilkorgiem innych artystów na ul. Karmelickiej 27, w mieszkaniu pozostawionym przez znakomitego rzeźbiarza prof. Xawerego Dunikowskiego. Kiedy kamienica wróciła do dawnych właścicieli, musieli opuścić mieszkanie (Bohdan już wtedy nie żył). Podobnie straciła mieszkanie w Warszawie. Z tego

grona pochodziła też Barbara Czalczyńska. Basię poznałem właśnie u Wandy, u której odbywały się spotkania ludzi sztuki i kultury z krakowskiego świata artystycznego. Basia była pisarką katolicką, współtwórczynią i przez parę lat prezeską Klubu Inteligencji Katolickiej w Krakowie.

Kto dzisiaj o tych klubach pamięta? Basia pisała dla nas przez całe lata, do kiedy mogła, wstępne felietony literackie, pełne poezji i niesłychanej mądrości. Nie ma jej już między nami, zmarła w 2015 roku. Był też w naszej redakcji i dostarczał nam teksty, ale nie brał czynnego udziału w jej pracach, prof. Andrzej Olszewski z obecnego Uniwersytetu Pedagogicznego, ale wtedy chyba jeszcze Wyższej Szkoły Pedagogicznej. To mój kolega ze Lwowa, ze szkolnej ławy od Marii Magdaleny. Nasze rodziny we Lwowie się przyjaźniły. Był zawsze cichy i milczący i tak niespodziewanie i cicho odszedł – zmarł w roku 2005. Ważną rolę w redakcji odgrywała pani Maria Taszycka, córka znanego polonisty prof. Witolda Taszyckiego, który od 1929 r. związany był z Uniwersytetem Jana Kazimierza we Lwowie. Tam urodziła się w 1934 roku pani Maria. Z falą ekspatriantów trafiła najpierw do Torunia, a potem, w 1946 roku, do Krakowa, gdzie profesor dostał angaż na Uniwersytecie Jagiellońskim. Też już jej nie ma z nami od 2015 roku. Osobą, która zajmowała się kontaktami z czytelnikami i wysyłaniem Cracovia Leopolis do naszych czytelników rozsianych w Polsce, ale i poza granicami była pani Roma Link-Machowska, która całe swoje życie podporządkowała sprawom kresowym. Działała na każdym froncie, w TMLiKPW, w redakcji Cracovia Leopolis i w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”. A jej nieodłącznym asystentem był mąż, przesympatyczny pan dr Zdzisław Machowski, który dbał o nią, pilnował jej na każdym kroku. Kiedy nadszedł dla nich czas ostateczny, oboje trafili do szpitala i w krótkim czasie po sobie odeszli. Najpierw on – w grudniu 2014 r., a później ona w marcu 2015 roku. Od samego początku jest z nami pani Krystyna Stafińska pilnująca głównie spraw Stanisławowa, pani Anna Madej – kolejna prezeska krakowskiego Koła Tarnopolan (po pp. Wacławie Obuchowiczu i Michale Lasockim), dalej pani Danuta Trylska-Siekańska doglądająca spraw Krzemieńca i Wołynia, pani Marta Walczewska zajmująca się sprawami Kościoła, Ireneusz Kasprysiak. No i oczywiście ty, a także przez lata Basia Kościak, która kierowała Klubem „Zaułek” przy ul. Poselskiej 9, gdzie odbywały się przez lata comiesięczne spotkania TML oraz zebrania naszej redakcji – aż do likwidacji klubu. Nie mogę pominąć pana dra Jarosława Falla, który od początku zajmuje się przygotowaniem do druku i drukiem Cracovia Leopolis, i jego pomocnika Piotra Rachwańca.

Przez 21 lat – czyli 84 kwartały – wydałeś prawie 90 numerów kwartalnika, a ponadto kilkanaście zeszytów i broszur okolicznościowych! To ogrom pracy!

Ta nieproporcjonalna liczba numerów wynika stąd, że były lata, w których wydawaliśmy więcej niż cztery numery. Ale w minionym roku tylko jeden. Przez te ponad dwie dekady doznawaliśmy hojności wielu ważnych urzędów, a w chwilach kryzysowych wspierali nas Kochani Czytelnicy. Wszak były lata, kiedy znikąd nie nadchodziła dotacja. Prawie zwiłaliśmy interes informując czytelników o naszych kłopotach i wtedy zaczynały napływać na konto TMLiKPW dat-

ki, większe i mniejsze. Wszystkim na bieżąco dziękowaliśmy i chętnie każdego bym raz jeszcze wymieniał za ten dar serca. Muszę jednak o jednym, szczególnym darczyńcy w tym miejscu wspomnieć. Bowiem wszystkiego mogliśmy się spodziewać, ale nie tego, że znaczna pomoc finansowa spłynie z Londynu, i to od kogo! Samej pani Władysław Majewskiej! Kiedyś spotkaliśmy się z nią w Busku-Zdroju, gdzie corocznie przebywała na kuracji. Nie chciała w tej sprawie rozgłosu, wykreśliła się też niestety od wywiadu dla naszego pisma... Teraz, kiedy jej już nie ma od 2011 roku, mogę o tym oficjalnie opowiedzieć.

Dofinansowanie otrzymywaliśmy z różnych urzędów. Dbali o nas w różnych latach: Senat RP z marszałek Alicją Grześkowiak, Krakowski Urząd Wojewódzki z wojewodami Tadeuszem Piekarczykiem i Jackiem Majchrowskim, Małopolski Urząd Marszałkowski z marszałkiem Markiem Nawarą, Urząd Miasta Krakowa z prezydentami Józefem Lasotą, Andrzejem Gołasiem i Jackiem Majchrowskim oraz dyrektorem Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego UMK Stanisławem Dziedzicem, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z przewodniczącymi śp. Andrzejem Przewoźnikiem i Andrzejem Kunertem. Wszystkim raz jeszcze w tym miejscu pragnę serdecznie podziękować.

### Znając twą skrupulatność, prowadziłeś bez wątpienia statystyki. Wszak tych prawie setka numerów kwartalnika to tysiące stron masywności, kilkadziesiąt autorów... Wiem, że z czymś jednak nadal jesteś na bakier – internet...

Rzeczywiście, gdy spojrzeć od strony statystycznej wstecz, to można popaść w dumę i zadziwienie, że tyle się udało. Te 90 numerów to ponad 6000 stron druku, których autorami były setki osób. Myślę, że powinniśmy jeden numer poświęcić na same indeksy. Rzeczywiście internet jest dla mnie czymś zupełnie obcym, czego już chyba nie ogarnę. Ale cieszę się, że nasz kwartalnik dostępny jest dla wszystkich, pod każdą szerokością geograficzną, w internecie. I choć sam na stronę nie zaglądam, zawsze musi ktoś mnie tam zalogować, to adres naszej strony znam na pamięć – www.cracovia-leopolis.pl – i serdecznie zapraszam do jej odwiedzenia!

### Dlaczego postanowiłeś zakończyć pracę nad kwartalnikiem? W tamtym roku ukazał się tylko jeden numer? Nie chciałeś kontynuacji pisma?

Zabrakło sił fizycznych i umysłowych, pamięć odmawia posłuszeństwa. Powiadamiąłem Czytelników, że trzeba kończyć. Protestowali, ale z pustego i Salomon nie należy. Liczyłem na to, że ktoś inny zakasze rękawy i otworzy drugi etap historii Cracovia Leopolis. Wszyscy na ciebie liczyli, Januszu, i udało się. Powodzenia!

### Dziękuję bardzo. Mam nadzieję, że teraz nie opanuje cię dolce far niente?

Ależ bynajmniej. Obiecałem synowi spisanie historii rodzinnych, które znam z opowiadań, literatury lub sam przeżyłem. To w sumie daje ponad 200 lat! Sam nie mogę doczekać się wolnego czasu. Zamierzam pisać do 120. roku życia! (śmiech) Może to kiedyś wydamy w ramach Biblioteki Cracovia Leopolis?

### Bardzo dziękuję za rozmowę!



# Cud nad Wisłą

Bitwa o Warszawę w roku 1920 trwała kilka dni. Za symboliczną datę tej bitwy przyjęto dzień 15 sierpnia, bo też właśnie na początku tego dnia, jeszcze przed świtem, ważące się do tej pory losy wojny polsko-rosyjskiej, nagle i dramatycznie przechyliły się na korzyść strony polskiej. Wojskowi twierdzą, że z nieznaną, jak do tej pory, przyczyną, 1 batalion 28 pp. Strzelców Kaniowskich pod dowództwem 25-letniego porucznika Stefana Pogonowskiego, nie licząc się z wcześniejszymi ustaleniami i nie czekając na wyznaczoną rozkazem godzinę ataku, dnia 15 sierpnia, około pierwszej w nocy, początkowo zupełnie samotnie, rzuca się nagle z rejonu Kątów Węgierskich na wielokrotnie silniejszego od siebie przeciwnika, rozbija silne ugrupowanie Rosjan koło Mostów Wólczańskich i atakuje główne siły bolszewików, koncentrujące się wokół Wólki Radzymińskiej, do jutrzejszego ataku na Warszawę.

**SZYMON KAZIMIERSKI**

## Dwie bitwy

To, co teraz napisałem, to może jeszcze nie cud, cud zdarzy się za chwilę, bo nagle przed wściekłym atakiem polskiego batalionu zaczyna uciekać całe rosyjskie pułki! Niektórzy zatrzymali się w tej ucieczce dopiero w Wyszku nad Bugiem! Rosyjska koncentracja rozsypane, a wtedy polskie dowództwo zaczyna pchać w powstałą w rosyjskim froncie wyrwę wszystkie, jakie tylko są pod ręką, oddziały polskie...

Czasami myli się ze sobą dwie bardzo ważne bitwy. Tę, z atakiem batalionu porucznika Pogonowskiego i drugą, pierwszą właściwie, bo z poprzedniego 14 sierpnia, bitwę pod Ossowem, gdzie poderwał polskich żołnierzy do kontrataku bohaterski kapelan, ksiądz Ignacy Skorupka. Bitwa pod Ossowem dlatego była tak ważna, bo nastąpiło tam ostateczne zatrzymanie bolszewików w marszu na Warszawę. Dalej bolszewicy już się nie posunęli. Do centrum Warszawy mieli z Ossowa już tylko 17 kilometrów! Obie bitwy miały, więc miejsce w innym czasie – dzieli je dystans jednego dnia, nastąpiły gdzie



**Porucznik Stefan Pogonowski**

indziej – dzieli je dystans 14 kilometrów, a także każda z nich miała inny charakter i inaczej zaważyła na polskim zwycięstwie.

Gdyby nie bitwa pod Ossowem, bolszewicy jeszcze tego samego dnia pustoszyliby Warszawę.

Gdyby nie atak batalionu Strzelców Kaniowskich, kto wie, jak dalej potoczyłyby się losy bitwy o Warszawę. General Żeligowski twierdził stanowczo, że bez tego, niesłychanego wręcz, wyczynu porucznika Pogonowskiego, Polacy prawdopodobnie przegraliby wojnę.

Co skłoniło porucznika Pogonowskiego do spontanicznego i sza-



**Reprodukcja obrazu Jerzego Kossaka „Cud nad Wisłą”. Proszę zwrócić uwagę na smugę świetlną reflektora świecącego skądś z dali, prosto na obrazie widoczne na niebie**

lonego ataku na Rosjan? Co spowodowało, że tysiące Rosjan nagle, w panice, zaczęły uciekać przed jednym polskim batalionem?

Czy sprawiły to ciemności nocy? – Ba! Gdybyśmy to wiedzieli, wiedzielibyśmy wszystko.

W sierpniu 1920 roku stan żywiołowy na jedną kompanię dla 28 pp. przewidywał 177 żołnierzy włącznie z dowódcą i to jest najlepsze źródło informacji na temat liczebności wojska. Na batalion z reguły przypadają trzy kompanie, więc batalion Strzelców Kaniowskich mógł liczyć sobie około 500 żołnierzy. Nie stanowiło to potęgi, zdolnej przerwać linię frontu i pobić nieprzyjacielską dywizję. W praktyce okazało się jednak, że przed tym batalionem Rosjanie, których można podejrzewać o wszystko, tylko nie o brak odwagi, uciekali, jak gdyby nagle zobaczyli diabła. A może oni jednak naprawdę coś zobaczyli? Może nie diabła, ale coś absolutnie innego?

## Zeznania jeńców bolszewickich

O Matce Boskiej, która ukazała się na niebie podczas bitwy z bolszewikami pod Warszawą ludzie nie dowiedzieli się od warszawskich kumoszek, ani od wiejskich bab, które przychodziły z okolicznych wsi do Warszawy na targ, z młkiem, masłem i twarogiem. Bodajże pierwszym, który o tym wspomnieli był ksiądz kardynał Aleksander Kakowski, a więc nie byle kto! Ksiądz kardynał przytaczał zeznania jeńców

bolszewickich, którzy Matkę Boską na niebie WIDZIELI i ten widok spowodował, że rzucali broń i uciekali w panice. Wszyscy księża w Polsce zaczęli powtarzać za kardynałem, że pod Warszawą pokazała się Mat-



**Matka Boska Łaskawa – patronka Warszawy. Matka Boska trzyma w dłoniach połamane strzały gniewu Bożego**

ka Boska. Głoszono to z ambon, co spowodowało, że wiedza o cudzie rozeszła się po kraju szeroko i błyskawicznie. Początkowo pojęcie „cudu nad Wisłą” w ogóle nie istniało. Mówiło się zwyczajnie o cudzie, nie łącząc go z jakimś miastem, rzeką, czy okolicą. Ludzie widzieli sprawę prosto. Było śmiertelne zagrożenie. Wszyscy modlili się o ratunek do Matki Boskiej i Matka Boska cud sprawiła. Dla kogoś głęboko wierzącego właściwie nie ma w takiej kolei rzeczy żadnego dylematu. „Proście, a będzie wam dane”. Czyż nie tak naucza Pismo?

Ale już niedługo potem pojawiło się pojęcie „cud nad Wisłą”, które było niby odpowiednikiem francuskiego „cudu nad Marną”, ale tak naprawdę zwrotem, deprecjonującym sposób dowodzenia Józefa Piłsudskiego, w złym świetle stawiającym prace polskiego Sztabu Generalnego, a wreszcie i cały, śmiertelny wysiłek żołnierza polskiego. W takim założeniu Wojsko Polskie niewiele miało do powiedzenia w tej bitwie, skoro wszystko zostało załatwione samym tylko pojawieniem się Matki Boskiej. Nic więc dziwnego, że środowisko piłsudczyków zwalczało, jak tylko mogło, rozpowszechnione już szeroko pojęcie „cudu nad Wisłą”. Tłumaczono, że to nie był żaden cud, a tylko dobrze, mądrze i ofiarnie przeprowadzona operacja wojsko-

W przedwojennej Polsce można się było jednak spierać, dyskutować, złościć na siebie. Wszystko można było robić i trwało to tak przez lat dwadzieścia, a nie minęło następnych pięć lat i nikt już się nie odważył nawet wspomnieć o roku 1920, czy cudzie nad Wisłą. Za jedno słowo na takie tematy można było stracić pracę, albo zgoła stracić zęby, wylądować w kryminale, albo w kopalni węgla, albo kopalni uranu. Jak, więc Państwo widzicie, możliwości było sporo. Wszystko zależało od lokalnego kacyka z UB.

I w takim właśnie czasie, kiedy niczego nie wolno było o cudzie nad Wisłą powiedzieć, ba – pomyśleć nawet, mnie udało się o nim przeczytać i to gdzie? – W radzieckim czasopiśmie!!

Ukazywał się wtedy w Polsce, stosunkowo łatwo dostępny, bodaj miesięcznik, „Technika Maładoży”. Niby odpowiednik polskiego „Młodego technika”, ale dużo lepszy, dużo poważniejszy, na prawdziwie światowym poziomie. Często się go czytało, bo potrafił zawierać w sobie różne rewelacje techniczne. Dla przykładu powiem, że na podstawie zawartych w nim szkiców i opisów zbudowałem sobie kiedyś bardzo dobrze działający aparat do swobodnego nurkowania. Wiem, że wielokrotnie ktoś ścigał jakieś pomysły z „Techniki” i nigdy się na nich nie zawiódł. Słowem, było to poważne pismo techniczne, zawierające w sobie wiele naprawdę nowoczesnych rozwiązań i dobrych pomysłów.

Otwieram kiedyś świeżo kupioną „Technikę” i... oczom nie wierzę! Cały artykuł poświęcony cudowi nad Wisłą w roku 1920! Rysunek, bo ze zrozumiałych względów redakcja nie miała zdjęcia, pokazuje jakieś okopy, żołnierzy polskich, ciemne, nocne niebo, a na nim ogromną postać Matki Boskiej!!

Myślałem, że jeśli jeszcze nie zwariowałem, to za chwilę na pewno zwariuję.

– CO?? TAKI ARTYKUŁ W RADZIECKIM CZASOPIŚMIU??

A jednak! Rosjanie przyznawali się w tym artykule do swojej porażki i ucieczki swoich wojsk z podwarszawskiego frontu, co już samo w sobie było rewelacją światową. Przyznawali też, że zmusił ich do tego szalony atak polskich żołnierzy. Szalony atak polskich żołnierzy i panikę wśród żołnierzy rosyjskich spowodowało... (trzymajcie się!)... nagle pojawienie się na niebie ogromnej postaci Matki Boskiej!! I to, proszę Państwa, pisali Rosjanie!

Nie próbowali sprawy ośmieszać, nie próbowali tłumaczyć sobie tego grą świateł na nocnym niebie, odbitymi od chmur łunami pożarów, czy innymi głupstwami. Rzeczowo przyznawali, że wszyscy oni widzieli Matkę Boską. Artykuł nie starał się bynajmniej przekonywać, że tam żadnego obrazu nie było. Dla Rosjan obraz Matki Boskiej był zjawiskiem prawdziwym. Rosjanie, jako ludzie niewierzący, teraz, po latach, już na spokojnie, zastanawiali się tylko, w jaki sposób obraz Matki Boskiej pokazał im się w nocy na polskim niebie. Wykluczali cud, co u nich oczywiste. Więc jeśli nie cud, to co?

Autor artykułu przekonywał, że możliwe jest wyświetlenie na chmurach dowolnego obrazu za pomocą

wa, która załamała siły przeciwnika i pozwoliła na jego ostateczne pokonanie.

## Jeśli nie cud, to co?

Z kolei koła, zbliżone do komunistów, zwalczały pojęcie „cudu nad Wisłą”, bo wystawiało ono na kipnię cały wysiłek rewolucji bolszewickiej, a więc czegoś dla komunistów świętego i nienaruszalnego. Biedny „cud nad Wisłą” zwalczany był więc przez różnych ludzi, z różnych stron i różnymi metodami.

Cuda dobrze jest wykpiwać. To najlepiej chyba działa przeciwko każdemu cudowi.

*Grzmą pod Stoczkiem armaty,  
Żle Polakom się wie dzie,  
Uciekają, psubraty,  
A Dwernicki na przedzie.*

*Moskal rażno naciera,  
Prze Polaków do Gdańska.  
A z niebiosów spoziera –  
Matka Boska Kazańska.*

Ten kpiarski wierszyk napisał świetny polski poeta Jan Lechoń. Patriotą przecież i człowiek jak najdalszy od jakiegokolwiek rusofilstwa. Wierszyk ma chyba przypominać, że każdy posiada swoją Matkę Boską, i gdyby one naprawdę dokonywały dla swoich wyznawców cuda na zamówienie, z Polakami mogłoby być różnie. Wierszyk nie wszystkim się podobał i bywało, ktoś na taką satyrę odpowiadał podobną złośliwością, lub nawet otwartym gniewem.



reflektora przeciwlotniczego. Wymagana jest tylko, nawet niezbyt pracochłonna, dostawka do zwykłego reflektora wojskowego i obraz namalowany na szkle, będący kliszą, z której urządzenie obraz wyświetli. Reflektor może wyświetlać obraz ostro i wyraźnie na dystansie wielu kilometrów.

Czytałem to i sam już nie wiedziałem. Prawda to, czy nieprawda?

### Smuga światła wojskowego reflektora, a na niej Matka Boska i husaria

Nieraz widziałem nocne niebo, oświetlane gigantycznymi smugami reflektorów przeciwlotniczych, więc miałem pojęcie jak silne jest ich światło i jak daleko potrafią one penetrować przestrzeń powietrzną. Ale, żeby można było przesyłać za ich pomocą wyraźny i ostry obraz??

Rosjanie widzieli Matkę Boską. Obraz wyraźny i jednoznaczny dla każdego z nich. To stało się w nocy. To spowodowało, że Polacy, jak w transie, runęli na Rosjan, nie dbając o ich siłę i o ich liczebność. To spowodowało wśród Rosjan panikę.

Gdy tylko to przeczytałem, od razu mnie tknęło. – Jezus! Maria! – Pogonowski!

Nikt właściwie do dzisiaj nie wie dlaczego wtedy zaatakował Rosjan tak nagle. Nikt też nie wie dlaczego Rosjanie wpadli wtedy w taką panikę. Wolno mi chyba przypuszczać, że to w okolicy Kątów Węgierskich o godzinie pierwszej w nocy dnia 15 sierpnia 1920 roku, na nocnym niebie pokazuje się nagle ogromna postać Matki Boskiej ze – złą, mściwą twarzą – jak zeznawali Rosjanie, choć twarz Matki Boskiej mogła się im tylko taką wydawać, biorąc pod uwagę ich zaskoczenie i przerażenie.

Ksiądz doktor Józef Maria Bartnik pisze tak: „...Matka Boża ukazuje się w postaci Matki Łaskawej – patronki Warszawy. Jest przeciwieństwem z woli magistratu i ludu miasta tego Patronką – Tarczą i Obroną, od 1652 roku. Matka Łaskawa pojawia się na niebie przed świtem, monumentalna postać, wypełniająca swoją Osobą całe ciemne jeszcze niebo. Ukazuje się, odziana w szeroki płaszcz, którym osłania stolicę. Zjawia się w otoczeniu husarii...”.

Droży Państwo! Jeśli Matkę Boską widziano przed świtem, nie mogło to być podczas bitwy pod Ossowem, która odbyła się w czasie dnia.

Ksiądz kardynał Kakowski powiedział, ale nie od siebie, a cytując jeńców rosyjskich – „Bolszewicy, wzięci do niewoli, opowiadali znowu, że widzieli księdza w komży i z krzyżem w ręku, a nad nim Matkę Boską...”. Tak obraz sugerowałby księdza Skorupkę i bitwę pod Ossowem.

Mieczysław Smugarzewski w artykule: „Jak chłopak z Woli Europę ocalił” (Goniec.com Wielka Brytania) tak przedstawia kontratak polski pod Ossowem i księdza Skorupkę, warszawskiego „rodaka” z robotniczej dzielnicy Wola: „Dowódca batalionu por. Słowikowski zapamiętał, że ksiądz ruszył z ochotnikami w tyralierze w komży, fioletowej stule i z krzyżem w ręku. Widząc, że pod rozrywającymi się nad głowami poci-



Ksiądz Ignacy Skorupka

skami artyleryjskimi, młodzi żołnierze stracili orientację i nie wiedzieli, w którą stronę strzelać do niewidzialnego nieprzyjaciela, ksiądz Skorupka zerwał się przed tyralierą i jego głos przygłuszył chaos bitwy. – *Za Boga i Ojczyznę!* – wykrzyknął. Z relacji kilku uczestników natarcia, okrzyk brzmiał inaczej, mniej pasował do osoby duchownej, a bardziej do chłopaka z Woli. Podobno brzmiał – *Bij czerwona zarzę.* Cokolwiek krzyknął, zrobiło to wrażenie na chłopcach. Dopiero po bitwie, gdy Polacy obchodzili pobożowisko po odrzuceniu bolszewików, zobaczyli na ścianisku przy miedzy, leżącego twarzą do ziemi, księdza. Hebanowy krzyż trzymał w ręku. Miał roztrzaskaną czaszkę. Zegarek, buty, marki, które miał w kieszeni skradziono...”

Ta bitwa miała miejsce w dzień. Był ksiądz w komży, ale nikt nie wspomina o ukazaniu się Matki Boskiej, a przecież są to wspomnienia ludzi, uczestniczących w tej bitwie,

których relacje są aż do bólu prawdziwe, jak ta, o ograbieniu zabitego księdza.

Matka Boska ukazała się przed świtem, mówi ksiądz Bartnik. Matka Boska ukazała się na nocnym niebie, wyświetlona za pomocą reflektora przeciwlotniczego, piszą Rosjanie w „Technice Młodzieży”, a bitwa pod Ossowem odbyła się w dzień. Bolszewicy, wzięci do niewoli, chyba połączyli ze sobą dwie relacje. Tę z Ossowa i tę z Kątów Węgierskich. Mimowolnie robią to samo i Polacy, często łącząc ze sobą oba zdarzenia. Obraz Matki Boskiej kojarzy się nam z obrazem księdza w komży i chcemy widzieć je, połączone razem w jeden obraz, podczas gdy było inaczej. Osobno i gdzie indziej, był ksiądz, a także osobno i gdzie indziej, była Matka Boska.

Ksiądz Bartnik w swojej wypowiedzi daje nam jeszcze jedną, bardzo ważną informację. 15 sierpnia na niebie pokazała się Matka Boska Łaskawa, patronka Warszawy, której obraz znajduje się w Warszawie, w kościele pod jej wezwaniem, zwanym też kościołem jezuitów, tuż koło katedry na ulicy Świętojańskiej.

A więc, nie anonimowy wizerunek Maryi, ale postać z konkretnego obrazu, znanego wszystkim warszawiakom. Taki, czy inny wizerunek Matki Boskiej nie miał znaczenia dla Rosjan, ale dla Polaków mógł mieć znaczenie zasadnicze. Porucznik Pogonowski poległ w nocnym boju podczas dowodzenia swym batalionem, w okolicy Mostów Wólczzańskich. Jego Strzelcy też przecież dzisiaj już nie żyją. Czy wtedy, po bitwie, mówili coś na temat ukazania się Matki Boskiej? – O niczym takim nie słyszałem. Nikt, ani dzisiaj, ani przed laty, nie potrafił mi powiedzieć czegośkolwiek o ukazaniu się Matki Boskiej, ponad to, że jakoby się pojawiła.

O reflektorach przeciwlotniczych nie wiedzieli nic nawet zawodowcy. Ale poszperałem i dowiedziałem się, że reflektory przeciwlotnicze wtedy w Warszawie były! Na początku lipca 1920 roku właśnie w Warszawie utworzono, w oparciu o sprzęt instruktorów francuskich, Dywizjon Szkolny Artylerii Zenitowej, jak wtedy określano artylerię przeciwlotniczą. Czyli reflektory, nieodłączny atrybut oddziałów przeciwlotniczych, w Warszawie były, ale czy wykorzystano któryś z nich do wyświetlania obrazu Matki Boskiej? Zdawałem sobie sprawę z tego, że na moje pytania nigdy nie doczekam się odpowiedzi i byłoby tak może, gdybym trochę przypadkiem nie obejrzał niedawno obrazu Jerzego Kossaka, nazwanego „Cud nad Wisłą”. Obraz powstał w roku 1930. Przedstawia zwartych ze sobą w śmiertelnym boju wręcz, Polaków i Rosjan. Na niebie Matka Boska i polska husaria. – Ale zaraz!!

Co tu robi reflektor przeciwlotniczy??!

Ponad wszelką wątpliwość, z daleka, jakby zza wody, zza Wisły, z Warszawy, bije w niebo smuga światła wojskowego reflektora, a na niej Matka Boska i husaria...

Tekst ukazał się w nr 9 (61) 15 maja 2008 r. „Kuriera Galicyjskiego”.

Można o tym również przeczytać w tomie II książki Szymona Kazimierskiego „OPowieści niezwykle”.

## Inauguracja budowy Parku Pamięci w Samborze bez katolików obrządku łacińskiego i Polaków

Z udziałem władz ukraińskich oraz zwierzchnika Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego arcybiskupa większego kijowsko-halickiego Światosława Szewczuka, metropolity Prawosławnego Kościoła Ukrainy Epifaniasza i naczelnego rabina Ukrainy Jakuba Dow Blajcha 21 sierpnia na starym żydowskim cmentarzu w Samborze dokonano inauguracji budowy Parku Pamięci. Powstanie on ku czci ofiar II wojny światowej: Żydów, Romów Ukraińców oraz przedstawicieli innych narodowości, którzy zostali zamordowani z rąk nazistów i spoczywają na tym cmentarzu.

### KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Budowa Parku Pamięci jest inicjatywą dr. Marka Freimana z Kanady, potomka uratowanych w czasie II wojny światowej samborskich Żydów i wspierana finansowo przez organizację pozarządową „Spotkanie ukraińsko-żydowskie” wraz z żydowską wspólnotą Kijowa. Aleksander



Nazar, prezes Lwowskiego Towarzystwa Kultury Żydowskiej im. Szolema Alejchemy powiedział, że rozmowy z władzami Sambora na temat budowy trwały ponad 10 lat. Na początku lat 90. XX w. na dawnym cmentarzu żydowskim usypano symboliczne mogiły i wzniesiono krzyż ku czci zamordowanych tam Ukraińców.

Na początku uroczystości arcybiskup Światosław Szewczuk, grecko-



katolicki biskup samborsko-drohobycki Jarosław Pryriz i prawosławny arcybiskup drohobycko-samborski Jakub Makarczuk poświęcili nowy „pomnik krzyż” ku czci 17 członków OUN-UPA, których hitlerowcy rozstrzelali w tym miejscu. Potem uczestnicy uroczystości przeszli do muru cmentarza żydowskiego, gdzie Jakub Dow Blajch przewodniczył modlitwie ku czci ofiar ludności żydowskiej. Tylko w kwietniu 1943 poniosło tam śmierć 1200 dzieci, kobiet i starców.

Arcybiskup Szewczuk określił uroczystość jako przykład „zgodny samborskiej”, ponieważ po raz pierwszy na Ukrainie doszło do takiej wspólnej modlitwy.

– Nie byłoby tego święta, gdyby nie było między nami braci żydowskich. Dzisiaj chcemy pokazać tutaj, w Samborze, na dawnym cmentarzu żydowskim, że Żydzi są w stanie czcić chrześcijan i modlić się za swoich bohaterów, a ukraińscy chrześcijanie mogą modlić się za zmarłych Żydów – powiedział arcybiskup.

Markijan Malski, przewodniczący lwowskiej państwowej administracji obwodowej przypomniał, że żadna religia nie wzywa do agresji czy nienawiści, a Bóg daje nam miłość. – Ten memoriał jest świadectwem tego, że nam wszystkim nie zabraknie mądrości, aby znaleźć punkt dotknięcia i porozumienia – zaznaczył.

Poprosił też o głos 96-letni Boruch Dorfman ze Lwowa. Zaśpiewał również pieśń w języku jidysz. – Chciałem, żeby zabrzmiał także ten język, którego używali niewinnie zgładzeni w tym miejscu Żydzi – wyjaśnił.

Podczas ceremonii na cmentarzu żydowskim zabrakło, niestety, katolickiego duchowieństwa obrządku łacińskiego. Ojciec Andrzej Kurek CR, dziekan samborski w rozmowie z Kurierem wyjaśnił, że organizatorzy tego wydarzenia nie zaprosili nikogo z katolickich księży czy sióstr zakonnych.

– Przecież na fasadzie dawnego klasztoru sióstr franciszkanek rodziny Maryi w Samborze znajduje się tablica pamiątkowa s. Celiny Kędzierskiej, przełożonej wspólnoty, która ukrywała dzieci żydowskie i rzymskie – zaznaczył o. Kurek. Według wspomnień

uratowanych, rzymskokatolicki kapłan wydawali Żydom fikcyjne metryki chrztu, które pomagały im przetrwać okupację. Ratowali Żydów-sąsiadów też zwykli Polacy i Ukraińcy.

Na inaugurację budowy Parku Pamięci nie zaproszono też przedstawicieli Domu Polskiego w Samborze oraz innych organizacji polskich w tym mieście. W ratuszu samborskim dziennikarzowi Kuriera potwierdzono ten fakt bez wyjaśnienia szczegółów.

Mark Freiman w swoim przemówieniu na cmentarzu żydowskim zapewnił, że w Parku Pamięci znajdzie się miejsce dla upamiętnienia ofiar wszystkich narodowości oraz tych, którzy ratowali Żydów.



Reflektor przeciwlotniczy z okresu pierwszej wojny światowej



## Jak Polacy Charków budowali (cz. LV)

# Polacy w sądownictwie Charkowa do 1917 roku

MARIAN SKOWYRA

W kwietniu 1897 roku w Charkowskim Sądzie Okręgowym rozpoczął się proces wobec nieletniego Polaka, oskarżonego o włóczęgostwo. Tak o nim pisał petersburski „Kraj”: „Istota ta ludzka przeżyła dziwne, a nader smutne koleje. W wieku dziecięcym (podobno 6 lat) został on sprzedany trupie linoskoczków, którzy, włócząc go po całym świecie (nawet za granicą), sposobili go do swego zawodu; gdy małe postradał zdrowie i siły i przestał nadawać się do trudnego zawodu, obili go ostatni raz niełitościwie i wypędzili na ulicę. Miało to miejsce, zdaje się w Sewastopolu. Szukając noclegu, chłopczyzna zgłosił się do cyrkułu, a że nie mógł się w biurze wylegitymować, został zaarrestowany i uwięziony. Imienia swego i nazwiska oskarżony nie zna, a o tem, że pochodzi z Charkowa i jest katolikiem, słyszał od swego pierwszego nabywcy i mistrza.

Ekspertyza dokonana na malcu dowiodła, że zdrowie jego jest zrujnowane, kości kończyn i żebra w wielu miejscach są złamane i następnie zrosnięte, uczono więc go sztuk „łamanych” aż nadto gruntownie. Na sądzie tłumaczył się biedak w jakimś równie łamanym rusko-polskim żargonie i zalewał się gorzkiemi a rzewnymi łzami; prokurator zrzekł się oskarżenia, całą zaś sprawę i decyzję odroczone do czasu określenia wieku podsądnego.

W publiczności i naszym towarzystwie los nieboraka wzbudził zajęcie i współczucie, zebrano niezwłocznie sumę 50 rs., dla złożenia kaucji i uwolniono go z więzienia”.

Brak wiadomości o dalszych charkowskich losach tego nieznanego z imienia Polaka. Jednak nie wszyscy mieli tyle szczęścia. Niektórzy za takie i inne przestępstwa trafiali niezwłocznie do więzienia, gdzie z powodu epidemii i trudnych warunków umierali nawet po kilku miesiącach. Tak oto wiadomo, że w charkowskim więzieniu w różnych latach zmarli następujący oskarżeni i uwięzieni Polacy: Wojciech Baran, Jan Krzysosiak, Franciszek Olczyk, Henryk Tokarzewski, Tomasz Komar-Gacki i wielu innych. Liczba polskich więźniów w Charkowie znacznie zwiększyła się w 1915 roku. Byli to w większości przybyli do Charkowa wygnańcy z polskich terenów. W tym roku w charkowskim katorżniczym więzieniu zmarli następujący Polacy-wygnańcy: Grzegorz Suchacki, Antoni Stankowski, Jan Stanisław Godziński, Ignacy Kacperski, Paweł Jakubiec, Kazimierz Kika i Stefan Wickrowski. Wszyscy ci Polacy obok oskarżenia o włóczęgostwo trafiali do więzienia za drobne kradzieże, gdyż znalazłszy się w cudzym mieście i nie mając zatrudnienia, dla utrzymania rodziny byli zmuszeni do łamania prawa. Do więzienia trafiali również kobiety. Tak 1 listopada 1913 roku w wieku 70 lat w charkowskim gubernialnym więzieniu zmarła Maria Sworowska córka Józefa.

Inni nie doczekawszy się wyroku końcowego, umierali z wycieńc-

nia lub epidemii jeszcze w oddziale aresztanckim, jak w przypadku Władysława Demeckiego czy Andrzeja Hotzelicha. Zmarli więźniowie byli chowani przez administrację więzienną, bez powiadomienia najbliższej rodziny, i jedynie w następnych miesiącach powiadamiano urząd parafialny celem dokonania odpowiednich adnotacji w „Księdze zmarłych”.

Niekiedy same procesy, a w zasadzie trudności z ich rozwiązaniem budziły zainteresowanie w miejsco-

W obok tych, którzy zostali zasądzeni wyrokami skazującymi przez charkowskie sądy, należy zwrócić uwagę na sędziów Polaków pracujących na terenie guberni charkowskiej w poszczególnych sądach. Najwyższym tego typu organem była Charkowska Izba Sądowa, powołana do istnienia w 1867 roku. W jej skład wchodziły dwa departamenty: karny i cywilny, które powołano dla rozpatrywania spraw wyższej wagi. Przy izbie sądowej istniał nadzór

postanowienia sądów powiatowych, izb sądów karnych oraz izb sądów cywilnych”. Niniejsze sądy powiatowe istniały do 1864 roku, kiedy zostały zamienione w sądy pokoju.

Cały Charkowski Wydział Sądownictwa wraz z Izbą Sądową, Prokuratorskim Nadzorem, Sądem Okręgowym, Prokuratorskim Nadzorem Sądu Okręgowego, częścią notarialną, Miejskim Zjazdem Sędzi Ziemi i Radą Przysięgłych znajdował się przy placu Skoblewskiego 8, gdzie w

czym, jednak już w następnym roku przeniósł się na prawo. Również w powiecie bohodurowskim sekretarzem Zjazdu Pośredników Pokojowych w latach 1868–1873 roku był Gracjan Czechowski syn Seweryna, który urodził się najprawdopodobniej w Jekaterynosławiu w 1829 roku, gdzie ukończył gimnazjum. Następnie rozpoczął studia w 1846 roku na Wydziale Fizyko-Matematycznym, a po dwóch latach przeniósł się na Wydział Prawa, gdzie również studiował



Skład charkowskiego okręgowego sądu z 1867 roku

wej prasie. W 1902 roku w Charkowie toczył się głośny proces sądowy z udziałem miejscowych Polaków, w którym „niejaka N., kobieta zamężna, ale nie żyjąca z mężem i prowadząca proces o unieważnienie małżeństwa, weszła w stosunek z niejakim Z. i wyjechała za granicę, powiła córkę, którą ochrzciła tam jako dziecko nieślubne. Sytuacja małżonków N., obojga katolików, oparła się aż o kongregację, która związek ich unieważniła, poczem pani N. wyszła za mąż za Z. Po ślubie małżonkowie Z. wniosli do sądu petycję o ulegalizowanie ich nieślubnej córki. Otóż podług ustawodawstwa rosyjskiego, dzieci zrodzone ze związku cudzołóżnego, nie mogą być uprawnione

prokuratorski, składający się z prokuratora i jego pomocników.

Osobną funkcją Charkowskiej Izby Sądowej było rozpatrywanie apelacji od wyroków, wydawanych przez sądy okręgowe lub ziemskie oraz niższej rangi sądy powiatowe, które na omawianym terenie funkcjonowały od 1775 roku, jak stwierdzano w przytoczonej już publikacji pt. „Polacy na wschodniej Ukrainie w latach 1832–1921” – Do kompetencji sądów ziemskich należało: „ochrona porządku i bezpieczeństwa w powiecie, prowadzenie śledztw w sprawie popełnionych przestępstw i wszelkich zdarzeń, egzekwowanie kar za naruszenie praw i przepisów, nadzorowanie przestrzegania regu-

latach 1899–1902 został wzniesiony okazały gmach sądowy.

Pierwsi Polacy w charkowskim sądownictwie pojawili się przed reformą struktur sądownictwa. Jeszcze w latach 1861–1862 na stanowisku nadzorca sądowego przebywał Karol Syrokowski. Był to Polak pochodzący w polskiej rodzinie szlacheckiej, który studia prawnicze, w charakterze wolnego słuchacza na uniwersytecie charkowskim rozpoczął w 1845 roku. Był stosunkowo bogatym człowiekiem, gdyż po tym, jak porzucił karierę sadowniczą, prowadził kilka browarni.

W latach 1864–1866 na stanowisku sędziego śledczego sądu powiatowego w Bohodurowie przebywał

jego brat Piotr. W Iziumie w Sądzie Okręgowym pod koniec XIX wieku pracował również Polak Stanisław Arcimowicz.

W charkowskim sądzie na różnych stanowiskach pracowali następujący Polacy: sekretarz Charkowskiego Sądu Powiatowego w latach 1865–1868 Władysław Rudakowski, komornik sądowy w latach 1871–1874 Franciszek Darewski-Weriga, sędzia śledczy Charkowskiego Sądu Okręgowego w Krasnokutsu w latach 1873–1874 Henryk Mancewicz, oraz w latach 1874–1876 pomocnik sekretarza w I Departamencie Charkowskiej Izby Sądowej Władysław Frankowski.

Ten ostatni mógł być krewnym wybitnego polskiego lekarza i przyjaciela ubogich również Władysława Frankowskiego. Prawnik Władysław Frankowski pochodził z Charkowa, gdzie urodził się w szlacheckiej rodzinie i gdzie pobierał pierwsze nauki w domu rodzinnym oraz w III Charkowskim Gimnazjum, znajdującym się naprzeciw kościoła katolickiego przy ul. Gogola 7. W 1868 roku rozpoczął studia na Wydziale Prawa Charkowskiego Imperatorskiego Uniwersytetu, a po jego ukończeniu prowadził działalność prawniczą.

Polacy w Charkowie to także sędziowie przysięgli. To stanowisko często było obsadzone absolwentami miejscowego uniwersytetu. W 1901 roku w okręgu podległym Charkowskiej Izbie Sądowej pracowali: Kazimierz Wysokowicz, Karol Hebda i Ryszard Paderewski.

Znacznie zwiększyła się liczba polskich sędziów na terenie Charkowskiej Izby Sądowej, w tym szczególnie w samym Charkowie, na początku XX wieku. W pierwszej kolejności należy zwrócić uwagę na członka charkowskiego okręgowego sądu oraz



Gmach sądownictwa w Charkowie

przez późniejsze małżeństwo rodziców – zrodziło się więc pytanie, czy zakaz ten powinien być zastosowany i w takim przypadku, który związek małżeński występnej strony został następnie w drodze prawnej uznany za nieważny”.

lacji paszportowych, nadzorowanie przestrzegania prawa odnoszącego się do miar i wag. Instytucja ta była również organem sądowym najniższej instancji, wydając wyroki w sprawach karnych i cywilnych niewielkiej wagi. Sądy te wykonywały

kolejny absolwent Charkowskiego Imperatorskiego Uniwersytetu Witold Jan Wojniłowicz. Ten pochodzący z rodziny szlacheckiej człowiek, po ukończeniu gimnazjum w Rohaczewsku, pierwotnie rozpoczął studia w 1853 roku na Wydziale Przyrodni-



aktywnego działacza kolonii polskiej w Charkowie Jana Tobolkiewicza syna Franciszka (1844–1915), który od 1869 roku pracował na stanowisku urzędnika państwowego, mieszkając w różnych miastach Imperium Rosyjskiego, w tym przez wiele lat w Tahanrohu. Tam zawarł małżeństwo z niejaką Franciszką, gdzie przyszli na świat jego synowie: Aleksander (ur. 17.04.1882), Sylwester (ur. 30.12.1884), Walerian (ur. 1888) i Wiktor.

W latach 90. XIX wieku Jan Tobolkiewicz wraz z rodziną został skierowany do pracy w sądownictwie do Sum i Biełgorodu, a od 1901 roku przebywał w Charkowie. Tutaj też jego synowie uczęszczali do pierwszego i drugiego charkowskiego gimnazjum. O Sylwestrze w „Biograficznym słowniku dawnych wychowanków Pierwszego Charkowskiego Gimnazjum” pisano, że w październiku 1903 roku został przyjęty do VII klasy, a ostatecznie I gimnazjum ukończył w



1905 roku. Następnie trzej synowie Jana Tobolkiewicza podjęli studia na miejscowym uniwersytecie. Najstarszy z nich Aleksander Tobolkiewicz ukończył studia na Wydziale Fizyko-Matematycznym, pracując w latach 1909–1912 jako wykładowca fizyki i matematyki w Sumach oraz od 1913 roku w Czuhujowie. Sylwester i Walerian na wzór ojca studiowali prawo. Brak wiadomości o najmłodszym z synów, Wiktorze.

Natomiast Jan Tobolkiewicz w Charkowie od 1901 roku pracował jako sędzia przy III Państwowym departamencie Charkowskiej Izby Sądowej, gdzie pozostawał nieprzerwanie do 1914 roku. Wśród miejscowej kolonii polskiej był znany ze szczególnego zatroskania o dzieci, organizując z własnych środków oraz ofiar dobroczyńców prezenty z racji św. Mikołaja, oraz świąt Bożego Narodzenia, o czym także informowały miejscowe gazety.

Wiele też nadziei pokładano w nim, jeśli chodzi o troskę i opiekę nad dziećmi, gdy do Charkowa zaczęli nadciągać pierwsi wygnańcy z ziem Rzeczypospolitej. Jednak niespodziewanie dla wielu 7 lutego 1915 roku w 71 roku życia charkowski dobroczyńca dzieci zmarł. Został pochowany na miejscowym cmentarzu.

Stosunkowo największą karierę w sądownictwie zdobył późniejszy radca tytularny oraz członek Orenburskiego Okrężnego Sądu Mateusz Frąckiewicz. Pochodził z chłopskiej rodziny i urodził się 19 kwietnia 1862 roku w Suwałkach w rodzinie Tomasza, która za udział w powstaniu 1863 roku została zesłana w głąb Rosji. Dzięki młodzieńczej determinacji ukończył gimnazjum w Mariupolu, gdzie przebywała rodzina, a od 1884 roku rozpoczął studia prawnicze na charkowskim uniwersytecie.

W Charkowie zapoznał się z jedną z najbardziej wpływowych ówczesnych polskich rodzin – Polutów, poślubiając Jadwigę córkę Grzegorza, siostrę charkowskiego profesora Jerzego Poluty. Możliwe, że ta znajomość otworzyła przed młodym absolwentem charkowskiego uniwersytetu szansę kariery zawodowej, choć nie należy wykluczać jego własnych zalet, takich jak uzdolnienie i gruntowna wiedza w zakresie prawa.

Przez wiele lat pracował w Orenburgu, gdzie zmarł 5 lutego 1913 roku, po czym, na prośbę rodziny Polutów, ciało zmarłego zostało przewiezione do Charkowa i pochowane na miejscowym katolickim cmentarzu. W Charkowie od tego czasu na stałe zamieszkali jego żona Jadwiga i syn Antoni.

Przez wiele lat w Charkowie na stanowisku realnego członka Charkowskiej Izby Sądowej pracował Władysław Dombrowski syn Kaspra (1842–1903), który ten urząd piastował

przez wiele lat do śmierci, która nastąpiła w 61 roku życia 13 czerwca 1903 roku przy ulicy Błagowieszczeńskiej w Charkowie, w szpitalu dra Dawidowicza. Poświęcając się karierze zawodowej, nigdy nie założył rodziny. W Charkowie mieszkał przynajmniej od 1861 roku, kiedy to otrzymał zatrudnienie jako referent w Izbie Skarbowej. W latach 1864–1866 został powołany do zarządu akcyzą, a następnie na księgowego. Ostatecznie uzyskał posadę członka w Charkowskiej Izbie Sądowej.

Niejako całunem tajemniczości owiane są losy prokuratora Charkowskiego Okrężnego Sądu Franciszka Ossowskiego. Brak wiadomości na temat daty jego urodzin i śmierci oraz początków studiów i pracy zawodowej. Udało się jedynie ustalić, że w 1896 roku jako urzędnik państwowy pracował w Kutajsku, gdzie możliwie zawarł małżeństwo z Walerią z Karenickich, gdyż właśnie w Kutajsku przyszedł na świat jego starszy syn Władysław Włodzimierz. Następnie Franciszka Ossowskiego skierowano w charakterze prokuratora do Charkowa, gdzie jego syn ukończył I gimnazjum oraz studia medyczne na uniwersytecie. W Charkowie rodzina Ossowskich doczekała się 22 lipca 1902 roku narodzin córki Ireny Heleny.

Z Charkowem związanych jest również kilku sędziów, którzy po odrodzeniu się państwa polskiego w 1918 roku udali się do wolnej ojczyzny, aby i tam dzielić się własnym doświadczeniem i wiedzą prawną. Choć nie wszyscy zdobyli wybitne zasługi w obronie prawdy i sprawiedliwości, zwłaszcza tych najbardziej bezbronych i pokrzywdzonych, to również o nich warto wspomnieć na kanwie niniejszych opracowań. Jednak to już temat na kolejną opowieść.

# Siłaczka z Żytomierza

## W Polsce zakończyły się właśnie obchody 450. rocznicy zawarcia Unii Lubelskiej. Główne uroczystości odbyły się w Lublinie, bo właśnie w tym mieście 1 lipca 1569 r. na Zamku Lubelskim podpisano akt sojuszu polsko-litewskiego, tworzącego potężny organizm państwowy – Rzeczpospolitą Obojga Narodów.

Wśród wielu imprez kulturalnych i spotkań międzynarodowych, jakie miały miejsce w trakcie lubelskich uroczystości warto zwrócić uwagę na koncert Polskiego Dziecięcego Teatru Lalek „ModernPol” przy Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków na Ukrainie pt. „Unia Lubelska w oczach uczniów z Żytomierza”. Koncert odbył się w dniu 6 czerwca br. w Domu Kultury LSM przy ul. Konrada Wallenroda, a dzień wcześniej w Szkole Podstawowej nr 21 w Lublinie.

Było to widowisko słowno-muzyczne przygotowane przez nauczycielkę języka polskiego w Żytomierzu Wiktorię Zubarewą, która od kilku lat prowadzi założony przez siebie Teatr „ModernPol”. Teatr powstał przy współpracy i pomocy ze strony Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie w Lublinie, dlatego też rokrocznie członkowie zespołu na zaproszenie Fundacji przyjeżdżają na początku wakacji do Lublina i za każdym razem z ciekawym przedstawieniem.

Koncert, który odbył się 6 czerwca w Lublinie zasługuje na uwagę nie tyle ze względu na walory artystyczne, chociaż ich nie brakowało, co ze względu na sam fakt zainteresowania żytomierskiej młodzieży sprawami polskich rocznic i jubileuszy. Nie jest to pierwszy tego rodzaju przypadek. Rok temu zespół przyjechał z programem poświęconym 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, dwa lata temu z programem o Lublinie (700-lecie miasta), a jeszcze wcześniej przedstawił mieszkańcom Lublina sylwetkę swojego żytomierskiego bohatera Franciszka Brzezickiego, byłego więźnia sowieckich łagrów i niemieckiego obozu zagłady w Majdanku koło Lublina. Wszystko to jest zasługą przede wszystkim kierowniczką zespołu Wiktorii Zubarewej, która ucząc języka polskiego w pięciu żytomierskich szkołach potrafi zainteresować dzieci i młodzież tak zdawałoby się odległymi dla nich tematami jak polskie obchody rocznicowe. Dzięki ciężkiej pracy nauczycielki w takich instytucjach oświatowych jak Szkoła Ogólnokształcąca nr 27 oraz Szkoła nr 12 w Żytomierzu, Koledż Handlowo-Ekonomiczny, Humanistyczne Gimnazjum nr 1 oraz Polska Szkoła Sobotnio-Niedzielną im. I. J. Paderewskiego przy Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków na Ukrainie dzieci i młodzież polskiego pochodzenia nauczyły się pięknej polszczyzny. Jej pełne oddanie sprawie odrodzenia języka polskiego na Żytomierszczyźnie oraz owocną współpracę z placówkami kulturalno-oświatowymi w Lublinie dostrzegły także władze tego miasta, bo z przy-



jemnością odnotowujemy fakt uhonorowania Wiktorii Zubarewej medalem 700-lecia Miasta Lublina. Uroczysty akt wręczenia tego medalu odbył się właśnie 6 czerwca 2019 r. w Domu Kultury w Lublinie.

Warto przy tej okazji przypomnieć, że Wiktorii Zubarewej już w 2012 r. została nagrodzona w Warszawie przez Społeczną Fundację Pamięci Narodu Polskiego orderem *Polonia Mater Nostra Est* za szczególne zasługi w walce o prawdę historyczną i godność narodu polskiego.



go Wiktorii współpracuje bowiem z Instytutem Pamięci Narodowej w zakresie historii najnowszej, dotyczącej Polaków na Kresach.

Wiktorii Zubarewej należy do młodego pokolenia, ale reprezentuje ginący gatunek nauczycieli z powołania, którzy nie liczą swojego czasu spędzonego z dziećmi i młodzieżą zarówno w szkole, jak i poza szkołą. Dla takich ludzi praca nie jest zawodem, ale służbą społeczną. Ta młoda, pełna energii dziewczyna zdumiewa swoimi pomysłami, pracowitością i nowatorskimi metodami pracy. To, co robi, wykracza daleko poza granice jej zawodowych obowiązków. O tym jak wygląda jej dzień pracy pisząca te słowa mogła przekonać się w 2016 r., kiedy z ramienia Fundacji uczestniczyła w konferencji metodycznej dla nauczycieli języka polskiego w obwodzie żytomierskim i musiała podporządkować się harmonogramowi dnia, zaproponowanemu przez Wiktorię. W ciągu jednego dnia miała ona czas na przeprowadzenie kilku lekcji planowych, w tym jedną koleżeńską dla nauczycieli z obwodu. Potem wygłosiła prelekcję na temat nowoczesnych metod nauczania i dzieliła się z nauczycielami swoją wiedzą, zdobytą na kursach w Lublinie i Warszawie. Następnie miała zajęcia z języka polskiego z grupą dorosłej młodzieży i próbę z grupą dzieci z „ModernPol”, po czym udała się do siedziby Radia Żytomierz, gdzie przeprowadzała jakiś wywiad. Wieczorem poszła z uczestnikami konferencji metodycznej do teatru. Takie sprawy jak obiad czy kolacja były załatwiane w biegu i przy okazji.

W życiu Wiktorii jest jednak miejsce na sprawy osobiste i rodzinne. Niemniej, zawodowe zaangażowanie Wiktorii Zubarewej, jej stosunek do dzieci i młodzieży zasługuje na najwyższe uznanie i może być wzorem dla innych nauczycieli, zwłaszcza tych, którzy wszystko przeliczają na pieniądze.

**ALICJA OMIOTEK**  
Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie w Lublinie



# Bukowina to stan umysłu

**W dniach 26–28 lipca w Câmpulung Moldovenesc w Rumunii ponad dwa tysiące uczestników zgromadził XXX Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Bukowińskie Spotkania”.**

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

– W tej chwili można śmiało powiedzieć, że jest to jeden z największych festiwali folklorystycznych w Europie – stwierdził pomysłodawca i główny organizator imprezy Zbigniew Kowalski.

Trombity i rogi muzyczne, potężne konie w bogato udekorowanej uprzęży, jeźdźcy w pięknych haftowanych koszulach i kożuszkach. A dalej – zespół za zespołem w różnorodnych barwach. Cała główna ulica wiruje: dźwięki wszelkich orkiestr, śpiewy i tańce, rzenie półdzikich ogierów i radosne okrzyki tłumów na chodnikach. Rumuni, Polacy, Ukraińcy, Węgrzy stworzyli barwisty wianek w centrum miasta Kimpulung Moldawski na południowej Bukowinie.

W uroczystym otwarciu festiwalu uczestniczył Gheorghe Flutur, przewodniczący rady okręgu administracyjnego Suczawa (Județul Suceava), który w ciągu lat aktywnie promuje swój teren m.in. podczas Forum Ekonomicznego w Krynicy, w ramach spotkań międzynarodowych, organizowanych przez „Euroregion Karpaty” i województwo podkarpackie.

– Bukowina to nie tylko historyczna prowincja, Bukowina to stan umysłu – zaznaczył Gheorghe Flutur. – Bukowina jest stolicą autentycznego portu tradycji i gastronomii. Będziemy dalej wspierać tradycje, autentyczność i zespoły amatorskie.

Burmistrz miasta Mihaita Negura podkreślił rekordowy udział uczestników w tegorocznej edycji „Bukowińskich Spotkań”. Na festiwal zaproszono kilkuset artystów spoza Rumunii oraz 1500 miejscowych. W ramach „Bukowińskich Spotkań” przebiegała też ostatnia faza festiwalu „Skarby rumuńskiej duszy” z udziałem 70 grup folklorystycznych z Bukowiny południowej. Wśród nich dwa polskie zespoły – z Solonețu Nou (Nowego Solorca) i z Poiana Micului (Pojanya Mikuli).

– Dla nas, dla Polonii Rumuńskiej jest to bardzo ważne – powiedział Gerwazy Longher, prezes Związku Polaków Rumunii. – Cały czas nasze dzieci, młodzież, starsze osoby przychodzą do zespołów. Śpiewamy, tańczymy, uczymy się tych piosenek, żeby nie zapomnieć kultury, tradycji i folkloru polskiego na Bukowinie. Kiedy w latach dziewięćdziesiątych powstawały zespoły miejscowe, Zbigniew Kowalski zaprosił nas na ten festiwal. I tak jest do tej pory.

Zbigniew Kowalski z Regionalnego Centrum Kultury w Pile, który jest niezmiennym dyrektorem Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Bukowińskie Spotkania”, wspomina:

– Festiwal zrodził się w niewielkim miasteczku w Polsce, w Jastrowiu, w grupie Polaków – przesiedleńców z Bukowiny. Tam po 1945 roku trafiło 19 rodzin i prawdopodobnie nastąpiłaby jakaś asymilacja w tym środowisku przesiedleńców, bo przecież to były tereny przesiedleńcze. Zdarzyło mi się kiedyś spotkać grupę folklorystyczną, która śpiewała różne pieśni popularne w Polskim Radiu. A był to 1987 rok. Kiedy okazało się, że są to Bukowińczycy, zaczęliśmy rozmawiać o Bukowinie. I wtedy zrodził się pomysł, żeby powstał zespół bukowiński w Jastrowiu. Jeszcze

tego samego roku pojechaliśmy na festiwal w Kazimierzu i tam spotkaliśmy drugą grupę bukowińską. W Kazimierzu nad Wisłą 28 czerwca 1987 roku zrodził się pomysł zorganizowania festiwalu. Początkowo sądziliśmy, że będzie to festiwal, na którym zaprezentują swoje możliwości i umiejętności Bukowińczycy z Polski. Siedem zespołów folklorystycznych. Kiedy doszło do pierwszej edycji w 1990 roku, przygotowaliśmy specjalne zaproszenie, objechaliśmy też środowisko bukowińskie w Polsce. Wówczas już wiedziałem, że jeżeli chcemy robić festiwal, i sugerowały to również zespoły w Polsce, nie może to być festiwal polonocentryczny, ale musimy zapraszać również dawnych sąsiadów. W ten sposób zrodziła się koncepcja Bukowińskich Spotkań, na które zapraszamy zespoły prezentujące wszystkie narodowości bukowińskie. Przez dziewięć lat w tej konwencji odbywał się festiwal w Polsce – w Jastrowiu i w Pile. W 1999 roku pojawiły się możliwości, by festiwal zawitał do źródeł, czyli na Bukowinę. I wówczas pierwsze prezentacje odbyły się tutaj, w Kimpulungu Moldawskim. Po edycji rumuńskiej pojechaliśmy od razu na Bukowinę północną, do Czerniowic, i tam odbywały się prezentacje na Ukrainie. Oczywiście, przez te pierwsze dziewięć lat na Bukowińskie Spotkania przyjeżdżały grupy prezentujące wszystkie nacje bukowińskie. W 2000 roku do grona organizatorów dołączyli Seklerzy Bukowińscy, czyli Festiwal zawitał również na Węgry.

Seklerzy to osobna grupa etniczna, która pod koniec IX wieku



przywędrowała do Panonii z Madziarami, przyjęła ich język, lecz ma inne pochodzenie etniczne. Cieszyli się autonomią w ramach Korony Węgierskiej, jednak po konflikcie z władzami monarchii Habsburgów w drugiej połowie XVIII wieku część Seklerów przesiedliła się na Bukowinę. Po II wojnie światowej władze komunistyczne zmusiły seklerskie rodziny do opuszczenia Wschodnich Kresów węgierskich. Przesiedlono ich do wsi poniemieckich na Węgrzech, jednak pozostała im nostalgia za Bukowiną.

Dalsza edycja „Bukowińskich Spotkań” odbyła się w Monachium, w Niemczech, gdzie Zbigniew Kowalski też spotkał Bukowińczyków. Kolejna edycja była na Słowacji. Najpierw w Skalitz, bardzo blisko Czadca, skąd pochodzą rodowody większości tych Bukowińczyków. Festiwal miał swoją edycję również w Moldawii.

– Staramy się docierać do wszystkich środowisk, w których są Bukowińczycy, i odpowiadać na zapotrzebowanie lokalne środowisk bukowińskich, a jednocześnie uwzględniać możliwości organizacyjne festiwalu – zaznacza Zbigniew Kowalski.

– Nasze korzenie to Śląsk Cieszyński – powiedziała Jadwiga Puszkarcz z Góralskiego Teatru Pieśni „Dunawiec”, założonego w 1986 roku



Mihaita Negura (od lewej) i Zbigniew Kowalski

w Zbelutowie na Dolnym Śląsku. – W związku z przeludnieniem Śląska nasi praojcowie wyjechali za chlebem. I przybyli aż do Bukowiny. Była to kiedyś Rumuńska Bukowina. Miałam trzy lata, kiedy z rodzicami przyjechaliśmy do miejscowości koło Bolesławca, koło Lwówka Śląskiego. Tatuś był w wojsku i tam dostał mieszkanie po wojnie. Przyjechaliśmy tu z mamą i dziadkiem. Ale urodziłam się na Dunawcu koło Banitowa. To moja mała ojczyzna. Chociaż byłam wtedy dzieckiem, jednak coś mnie tu przyciąga. Cała nasza wioska pochodzi stamtąd. Nazywali nas Rumunami, bo te ziemie należały do Rumunii. Byli tam ludzie z Polesia, i z Podola, i z Bukowiny. Taka mieszanina. Ja do niedawna miałam jeszcze ciocię na Bukowinie, w Baniłowie. Od początku Festiwalu przyjeżdżam do Kimpulungu. Jesteśmy zespołem, który kultywuje tradycje przekazane nam od naszych przadków. Śpiewamy stare piękne pieśni.

W czasie parady wszyscy zachwycali się tańcem „Hopak” w wykonaniu dziewcząt i chłopców w ukraińskich strojach, którzy czasami lamali wszelkie prawa grawitacji.

– Przyjechaliśmy z Negostiny – powiedział Valenti Leonti, kierownik zespołu „Czerwona Kałyna”. – Wszyscy są Ukraińcami. Nasza wioska jest ukraińska. Jak będziecie wracać, to zobaczycie tablicę przy wyjeździe w dwóch językach, po rumuńsku i po ukraińsku. Mamy szkołę ukraińską, pomnik Tarasa Szewczenki. Reprezentujemy tutaj Związek Ukraińców Rumunii. Nasz zespół co roku przyjeżdża na festiwal. Niedawno wróciliśmy z występów w Portugalii.

Kimpulung dla Ukraińców, a zwłaszcza bukowińskich, jest miastem ściśle związanym z życiem i twórczością Olgi Kobylańskiej, znanej pisarki ukraińskiej. Pozostała tam cerkiew z lat jej młodości, a w centrum sąsiedniego miasteczka

Gura Humurului, gdzie się urodziła, znajduje się jej pomnik. Siedem zespołów przyjechało do Kimpulungu Moldawskiego z Bukowiny północnej. Władysław Strutyński, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach, zwrócił nam uwagę na „Dolinę Seretu”, w którym śpiewają i grają Polacy z Terebleca.

– To są też potomkowie Górali Czadeckich – powiedział Strutyński. – Nasze zespoły polskie stale uczestniczą w „Spotkaniach Bukowińskich”. W tym roku w Jastrowiu występował nasz zespół Górali Czadeckich „Wianeczek” z Piotrowiec Dolnych i „Echo Prutu” z Domu Polskiego w Czerniowcach, a dziecięcy góralski zespół „Dolinianka” ze Starej Huty 1 sierpnia wystąpi na festiwalu w Bonyhád na Węgrzech. To jest przykład łączenia wszystkich narodowości w jednej śpiewającej rodzinie. I pracującej, bo po śpiewach przychodzi czas na pracę. Taka jest nasza Bukowina.

– Wszyscy jesteśmy Bukowińczykami – dodaje Elena Nandrysz, wójt Magały w obwodzie czerniowieckim. – Jestem na pół Rumunką i na pół Polką. Wcześniej śpiewałam w polskim zespole „Echo Prutu” w Czerniowcach i nawet byłam solistką. Teraz przyjechałam tutaj na zaproszenie

burmistrza Câmpulung Moldovenesc. Jesteśmy bardzo wdzięczni Zbigniewowi Kowalskiemu za trzydzieści lat pracy nad organizacją „Bukowińskich Spotkań”, bo to nas jednoczy, tak że inni widzą, iż jesteśmy prawdziwymi Bukowińczykami. Z naszymi tradycjami, z naszymi obrządkami, z tym wszystkim, co jest nam tak drogie. „Bukowińskie Spotkania” jednoczą nasze kraje w tej części Europy w dziedzinie kultury.

– W tym roku festiwal odbywa się na sześciu arenach. Poza Jastrowiem i Pile, w Polsce jest jeszcze Lubań i Dzierżoniów – powiedział Zbigniew Kowalski. – Dzisiaj gościmy w rumuńskim Kimpulungu.

W przyszłym tygodniu spotkamy się na Węgrzech w Bonyhád. Potem, na koniec sierpnia, przenosimy się do Lubania i Dzierżoniowa i zamyka festiwal prezentacją w Czerniowcach, w ostatni weekend września. Festiwal jest zbudowany na zasadzie partnerstwa. Kiedy otwierają się jakieś możliwości na organizowanie czy rozbudowanie formy festiwalu, nie mamy z tym problemów. Organizujemy festiwal chyba trochę inaczej, niż inne tego typu festiwale w Polsce, a myślę że nie tylko w Polsce. Każdego roku w styczniu spotykamy się z naszymi partnerami. Z tymi, którzy mają wpływ na kształt Bukowińskich Spotkań w poszczególnych krajach. Nasze spotkanie kończy się podpisaniem protokołu porozumienia organizacji w danym roku, w którym określamy zasady przygotowań i obowiązki poszczególnych partnerów. Tak czynimy od 1999 roku, kiedy festiwal po raz pierwszy odbył się poza Polską. To dobrze się sprawdza. Nawet jeżeli zmienia się administracja lokalna czy wojewódzka, czy miejska, gdzie odbywa się festiwal, nie mamy z tych najmniejszych problemów. W sposób naturalny kolejna zmiana administracyjna przejmuje obowiązki organizacji festiwalu. To chyba Bukowińskie Spotkania wyróżnia spośród innych festiwali folklorystycznych. Najważniejszą sprawą jest odtworzenie pewnego klimatu historycznej Bukowiny. Atmosfery zrozumienia i współpracy poszczególnych narodowości. Festiwal tak funkcjonuje, że raz gościmy i jesteśmy gospodarzami, a za chwilę gospodarze edycji festiwalu są goszczeni przez partnerów w innych krajach, gdzie odbywa się festiwal. To buduje relacje nie tylko między organizatorami, ale również pomiędzy zespołami. Przez te 30 lat udało się nawiązać bardzo dużo kontaktów między zespołami. Dzisiaj zespoły z ukraińskiej części Bukowiny czy z rumuńskiej przyjeżdżają nawet na lokalne święta. Niekoniecznie związane z festiwalem. Zespoły goszczą się nawzajem podczas poszczególnych edycji. Są zawierane przyjaźnie. Na bazie tych spotkań kojarzone są małżeństwa. To jest bardzo szerokie spektrum wzajemnych spotkań i pragnienia przebywania razem. To po prostu jest jedna wielka grupa bukowińska, co jest chyba największym efektem festiwalu.

Władysław Strutyński przypomniał, że 20–22 września kolejna edycja „Bukowińskich Spotkań” odbędzie się w stolicy Bukowiny, w Czerniowcach: „Przy pięknej pogodzie. Jesień bukowińska zawsze jest złota. Zapraszamy!”



# Kim są uchodźcy

Hołdowanie zdrowemu rozsądkowi, szacunek dla logiki oraz zamiłowanie do samodzielnego myślenia, często zmuszają mnie do pisania tekstów pełnych sądów politycznie niepoprawnych. Tak jest i tym razem. Możliwe nawet, że tym razem jest gorzej niż zwykle. Nie tylko bowiem ośmielam się poruszyć temat tabu – uchodźcy – ale do tego jeszcze w mych rozważaniach robię to kierując się nie miłą i bezkonfliktową zasadą bezkrytycznego przyklaskiwania wszelkiemu temu w co ideolodzy „uchodźstwa” wierzyć nam każą, kierując się logiką, zdrowym rozsądkiem oraz z prawa do wolności myśli i sądu korzystając.

ARTUR DESKA

Opisywanie „obowiązującej” obecnie i powszechnie uznanej za poprawną politycznie „uchodźczej narracji” uważam za stratę czasu. Robi to prasa, radio, telewizja, internet. Tak, to prawda, uchodźcy, granice, łodzie, relokacje i inne tylko incydentalnie goszczą w czółówkach programów i na „pierwszych stronach” i nie niosą już tak dramatycznych przekazów jak w latach 2015–17, jednak nadal są w „świadomości zbiorowej” obecne. Dlatego zamiast pisać o tym, co wszyscy już wielokrotnie słyszeli i widzieli, do czego wszystkich bezlik razów przekonywano, za co krytykowano i chwalono – zajmę się czymś innym. Zwrócę uwagę na pewien problem, który niejako umyka uwadze w tej powszechnej, politycznie poprawnej, uchodźczej dyskusji.

Przed przystąpieniem do opisywania istoty sprawy czuję się zmuszony złożyć pewną deklarację. Nie składam jej powodowany obawą, że po upublicznieniu mych „uchodźczych” przemyśleń staną się one (a i ja także) obiektem ataków dla tych, którzy są w „tym temacie” „jedynie słuszy” i „prawidlowi”. Mam świadomość tego, że czy ja tę deklarację złożę, czy jej nie złożę, to i tak zostaną zaatakowane – ci „jedynie słuszy” nie potrafią inaczej. Pomimo tej świadomości zamierzam się jednak jasno zadeklarować – uchodźcom współczuję, żal mi ich, uważam, że należy im ze wszelkich sił pomagać i sam uchodźcom pomagam – dlatego, że choć by ten tekst został dobrze zrozumiany przez tych, którzy jeszcze nie poddali się indoktrynacji „politycznej poprawności” i szantażowi „jedynie słuszych poglądów”.

To co piszę, chociaż wydaje się być krytyką powszechnie „obowiązujących” i „modnych” sądów, wcale nie jest głosem przeciwko pomocy, miłosierdziu i współczuciu (a to teoretycznie „obowiązujące” i „modne” sądy propagują). Jest to głos mający służyć poszukiwaniu prawdziwego obrazu „uchodźczego problemu” oraz SKUTECZNYCH dróg jego rozwiązywania. Jeśli więc nawet w jakiejś części odpowiedzi na moje pytania i wątpliwości stają w sprzeczności z „oficjalną” narracją odnoszącą się do „uchodźczych” problemów, jeśli me opinie przeczą tej narracji w całości lub fragmentem, to wynika to nie z mojej chęci walki z ową „oficjalną” narracją, lecz tylko z tego, że przy komponowaniu wielu z jej fragmentów zrezygnowano (zazwyczaj na rzecz ideologii) z logiki i zdrowego rozsądku tworząc fałszywy obraz problemu i (co za tym idzie) gubiąc się na bezdrożach.

Zadając pytania, konfrontując odpowiedzi ze swoimi i innych doświadczeniem, staram się dostrzec i uporządkować kolejne fragmenty

„obrazu” i nie pozwolić innym na jego zniekształcenie w mych oczach. Staram się ocenić sens i skuteczność proponowanych rozwiązań, kierując się właśnie poszukiwaniem w nich sensu i skuteczności, a nie ich ideologiczną czy polityczną użytecznością. Dlatego, po przeczytaniu napisanego, przypisywanie mi innych intencji (co bezsprzecznie nastąpi) i „dopisywanie” nienapisanego będzie niczym innym jak manipulacją. Po złożeniu powyższej deklaracji i obszernych do niej wyjaśnień, czuję się (w dalszej części tego tekstu) zwolniony z zamieszczenia tradycyjnych uwag dla „czytających inaczej”.

także chrześcijańskim obowiązkiem jest im pomóc. Jednocześnie i bezwarunkowo. Jeśli trzeba – przyjąć u siebie, zaopiekować się i dać nadzieję na przyszłość. Odnieść się do nich z szacunkiem i zrozumieniem. Otrześć łzy, wyleczyć, napoić, nakarmić, pomóc znaleźć pomysł na „nowe życie”!

Jednak przecież nie tylko uchodźcy szukają w Europie ratunku – migranci ekonomiczni także. Wiem, bo docieram do dostępnych w internecie przeróżnych raportów rządowych i pozarządowych. Prawda, niechętnie i bardzo często jedynie „między wierszami”, ale przyznają one, że właśnie tak jest. Wiem, bo spotykam



Podstawowym problemem, którym uważam, że warto się zająć, jest pytanie kimże są uchodźcy. Nie żartuję! Już kiedyś o tym pisałem – powtarzam – odpowiedź na to pytanie implikuje wiele innych pytań i odpowiedzi, a jednocześnie wcale nie jest ona taka oczywista. W „obowiązującej” obecnie w Europie, politycznie poprawnej narracji, uchodźcami są wszyscy masowo przybywający (z Afryki i Azji) do państw „starego kontynentu”. Tymczasem zgodnie z definicją – uchodźcą jest osoba, która znalazła się poza swoim krajem i żywi uzasadnioną obawę przed prześladowaniem we własnym kraju ze względu na rasę, religię, narodowość, poglądy polityczne lub przynależność do pewnej grupy społecznej.

Biorąc pod uwagę powyższe – zgoda, znaczna część „uchodźczych” to uchodźcy. Jednocześnie wiem (skąd – o tym jeszcze będzie), że w masie (przepraszam za użycie tego słowa – nie lubię go, ale w tym wypadku ono najlepiej „pasuje”) „uchodźców” stanowią oni mniejszość. Dla większości przybywających do Europy powodem dla opuszczenia ich ojczyzny była i jest sytuacja ekonomiczna i szukanie lepszego życia (uprzejmie proszę bez nadinterpretacji tego pojęcia) w Europie.

Raz jeszcze zaznaczam. Tak, znaczna część (nie śmiem podawać procentowo) to rzeczywiście uchodźcy. Tak, w Afryce i Azji trwają wojny, giną dorośli, giną dzieci. Chorują, głodują, cierpią i umierają. Ludzkiem obowiązkiem (w moim przypadku

się z pracownikami organizacji międzynarodowych, którzy przed pracą na Ukrainie pracowali w tych organizacjach w Europie i zetknęli się z „problematyką uchodźców” i teraz opowiadają mi o swoich doświadczeniach. Wiem, bo mam przyjaciół w Niemczech, Francji, Anglii, Holandii, Hiszpanii, Włoszech. Są to ludzie aktywni i chętni do niesienia pomocy. Wielu z nich jeszcze w 2015 roku zgłosiło się (jako wolontariusze) do lokalnych organizacji pomagających uchodźcom. Przez cztery lata, które minęły od początku uchodźczego kryzysu, „nabierałem” bezlik opinii o ich kontaktach i rozmowach z „uchodźcami”. Dlaczego używam cudzozymlu? Ano właśnie dlatego, że tak naprawdę to w znamienitej większości przypadków moi przyjaciele rozmawiając z „uchodźcami”, rozmawiali z migrantami ekonomicznymi. Nie piszę zarobkowymi, bo mało który z nich deklarował chęć podjęcia pracy (to oddzielny temat).

Znowu zastrzeżenie – absolutnie nie staram się kogokolwiek przedstawić w złym świetle. Powtarzam relacje ludzi nastawionych do uchodźców przychylnie, ludzi uczciwych, ludzi dobrych, ludzi, którym wierzę. Tylko tyle.

Tym samym, zdrowy rozsądek i posiadana wiedza pozwalają mi na stwierdzenie, że przybywająca do Europy grupa „uchodźców” w istocie dzieli się na dwie grupy. Pierwszą, mniejszą – uchodźców. Drugą, znacznie większą – migrantów ekonomicznych. Jednak ideolo-

giczny amok i skrajne upolitycznienie problematyki uchodźców pozwalają na zastosowanie w stosunku do obu tych grup paskudnej manipulacji. Otóż, w zależności od potrzeb i korzyści, jedni przypisują cechy tej pierwszej – tej drugiej, inni tej drugiej – tej pierwszej. Dzięki zastosowaniu absolutnie nieusprawiedliwionej generalizacji maluje się przed naszymi oczyma dwa dychotomiczne obrazy uchodźczej problematyki. Na jednym, wszyscy – to uchodźcy godni takiego samego współczucia i pomocy. Na drugim, wszyscy – to migranci ekonomiczni spragnieni socjalnych wypłat. Zarówno ten pierwszy, jak i ten drugi obraz niewiele mają wspólnego z rzeczywistością.

Zwracam na to uwagę, gdyż właśnie te manipulacje i ich następstwa uważam za decydujące dlatego, że żadna sensowna i rzeczowa rozmowa na temat rozwiązania problemu uchodźców się nie toczy. Podporządkowanie ocen oderwanym od rzeczywistości ideologicznym dogmatom i skrajne upolitycznienie początkowej dyskusji doprowadziło do tego, że obecnie jesteśmy świadkami dwóch monologów, a w skrajnym wypadku dwóch strumieni oskarżeń, pomówień, wyzwisk i

różnych powodów – pomoc ta nie rozwiąże ich problemów, przeciwnie, z czasem stworzy nowe. Obiecuję, że kiedyś jeszcze o tym napiszę.

Pewna dygresja, która powinna pomóc w zrozumieniu, dlaczego za tak ważny problem prawidłowego używania pojęć uważam. W ostatnich kilku latach do Polski przyjechało około 2 milionów obywateli Ukrainy (różne są szacunki). Prawda, na Ukrainie trwa wojna, giną ludzie, cierpią starszankowie, dzieci, kobiety, mężczyźni. Na terytorium Ukrainy mają miejsce prześladowania za religijne przekonania i polityczne poglądy – chociażby Krym. Jednakże ci Ukraińcy, którzy wyjechali do Europy, nie uciekli, a właśnie wyjechali. Wyjechali z przyczyn ekonomicznych w poszukiwaniu „lepszego życia”. Wjechali do Polski (nie tylko Polski) legalnie (w większości), ciężko pracują, zarabiają.

Teraz proszę przygotować się na szok! Pytam się bowiem – czym się różnią podstawowe motywy które doprowadziły do opuszczenia ojczyzny przez migranta ekonomicznego z Afryki/Azji i migranta ekonomicznego z Ukrainy? Raz jeszcze zaznaczam, zwracam uwagę, wytłuszczonym drukiem piszę! Nie o uchodźców się pytam! Nie o tych w których miastach strzelają, w których wsiach umierają od chorób i głodu, w których regionach prześladowają za wiarę czy poglądy! Pytam się o tych, którzy uchodzą/przyjeżdżają do Niemiec, Włoch, Polski, Hiszpanii, Francji w poszukiwaniu „lepszego życia” – mówiąc prostym językiem „za pieniędzmi” i „za chlebem”.

Uważam, że jeśli zastosować do tych milionów Ukraińców jeden ze zdeterminowanych ideologicznie sposobów oceny, to zgodnie z nim ONI SĄ UCHODŹCAMI!!! Przy czym, co najzabawniejsze, to, że są oni uchodźcami będzie wynikało z przyjęcia za słuszne i prawdziwe tych kryteriów, które są stosowane przez znaczną część Europy (tak to nazwijmy) w odniesieniu do migrantów ekonomicznych z Afryki i Azji właśnie! Przypominam, że próba takiego właśnie zakwalifikowania (uchodźcy) przybyłych do Polski obywateli Ukrainy wywołała w Europie powszechne oburzenie i kpiny. Osobiście ja, Ukraińców pracujących i mieszkających w Polsce (i nie tylko) za uchodźców nie uważam, ale nie uważam za nich także tych WYCHODŹCÓW (właśnie tak!) z Azji i Afryki, którzy udają się do Europy nie uciekając przed śmiercią i prześladowaniami, lecz z przyczyn ekonomicznych.

Jak zwykle, ograniczony formą i czasem nie doprowadzam mych rozważań do końca. Mimo tego jestem zadowolony – mam bowiem nadzieję, że w powyższym tekście udało mi się zwrócić uwagę czytelników przeznaczonego Kuriera Galicyjskiego, że w świecie politycznej poprawności i ideologicznego dogmatyzmu te same pojęcia i słowa nie zawsze to samo znaczą. Nawet więcej, że to co konkretnym pojęciem lub słowem jest nazywane, niekoniecznie spełnia kryteria pozwalające na używanie takiej nazwy. Wreszcie na to, że u samej podstawy „uchodźczego problemu” został położony kamień, o który musi się potknąć każdy, kto chce ten problem rozwiązywać. Szerzej zaś na sprawę spoglądając – wszystko powyższe po raz kolejny dowodzi jakiej opłakane są skutki rezygnacji ze zdrowego rozsądku.



# Legнды starego Stanisławowa (cz. 24)

IWAN BONDAREW

## Profesorowie-dziwacy

W 1905 roku w Stanisławowie otwarto CK (Cesarsko-Królewskie) Gimnazjum z ruskim językiem wykładowym, znane w mieście jako gimnazjum ukraińskie. Szkoła posiadała znakomity skład profesorów. Oryginalne zachowania niektórych nauczycieli, nazywanych wówczas profesorami, uczniowie zapamiętali na długo.

Profesor języka niemieckiego, doktor filozofii Iwan Rybczyn był osobą bardzo roztrągnioną. Pewnego razu przypomniał sobie po drodze na wykłady, że coś zostawił w domu. Zwrócił więc i gdy zadzwonił do drzwi, służąca z wewnątrz mieszkania odpowiedziała:

– Pana profesora nie ma w domu.

Na to profesor:

– A, nie ma, to nie ma – odwrócił się i poszedł dalej.

W gimnazjum był jeszcze jeden profesor języka niemieckiego



Park im. Cez. Elżbiety. — Kaiserin Elisabeth-Park. Pozdrowienie ze Stanisławowa. Gruss aus Stanislaw. *von Iwan Bondarew*

## Rower był w Stanisławowie popularnym środkiem lokomocji

– Polacy twierdzą, że Kopernik był Polakiem. Niemcy mówią, że był Niemcem. Nie wiem, kto z nich ma rację, ale jedno wiem na pewno – nie był Ukraińcem.

## Konkurencja

Dziś nazwisko Horacego Saffina niewiele nam mówi. Studiował w Stanisławowie, pracował w tutejszym

sklepu po prawej wywiesił reklamę: „Tu sprzedaje się najmodniejsze obuwie w mieście”. Jego kolega po lewej stronie zauważył konkurencyjny napis i umieścił swój: „Największa wyprzedaż obuwia zagranicznego”.

Środkowy sklep znalazł się w sytuacji patowej. Właściciel długo zastanawiał się, jak z tego wyjść. Rankiem nad jego sklepem widniał jaskrawy napis: „Wejście główne”.

## Zakazany transport

W kościele rzymskokatolickim istnieje celibat czyli zakaz zawierania małżeństw przez księży. W cerkwi greckokatolickiej czegoś takiego nie ma. Jednak na początku XX wieku kler stanisławowski miał inne ograniczenia. Lokalny biskup, Grzegorz Chomyszyn, zakazał kapłanom... jazdy na rowerze.

Powiadają, że w tym czasie mieszkał w mieście pewien młody kapłan, który stale spóźniał się na nabożeństwa. Ponieważ miał rower, pędził na nim przez miasto jak szalony. Pewnego razu na ul. Lipowej o mały włos nie potrafił samego biskupa. Po tym wydarzeniu biskup zaważwał wszystkich „na dywanik” i motywując tym, że „niektórzy pędzą na rowerach jak diabły”, nakazał kapłanom chodzenie piechotą. Lub jazdę fiakrem.

## Strajk piekarzy

Stara dobra Austria wielu kojarzy się z kawą po wiedeńsku i strudlami. Te ostatnie produkowane były w prywatnych piekarniach – również w Stanisławowie. Warunki pracy pie-

karzy były ciężkie: dzień pracy trwał 14–16 godzin, a płace były niskie. Na początku XX wieku lokalni piekarze postanowili założyć związek zawodowy, który broniłby ich praw. Z Wiednia z Centrali związkowej przyjechał jej przedstawiciel i zalecił strajk.

Piekarze wysunęli następujące żądania: skrócenie dnia pracy, zwiększenie płac, większą higienę pracy i zakaz bicia młodych adeptów sztuki piekarskiej. Dano trzy dni właścicielom piekarni na podjęcie decyzji. Ci odrzucili wysunięte wymagania. Wówczas rozpoczął się strajk.

Jednak piekarnie nie stanęły – właściciele zakładów, ich żony i dzieci stanęły przy piecach. Czas mijał, pracownicy siedzieli w domach, a ich żony dogadywały im, że nie mają

Każdy gra jak umie i co mu się podoba. Czy był taki bałagan w dawnym Stanisławowie? Czy wolno było zagrać komuś w centrum miasta czy policja też przeganiała „wirtuozów” z oczu (a raczej od uszu) szanującej się publiki?

Okazuje się, że muzycy byli i to jeszcze jacy. O jednym z nich, sławnym w mieście, opowiedział dziennikarz Jaś Niedopytański w „Kurierze Stanisławowskim” z 1905 roku.

„Do ulicznych dziadów należał stary lirnik, grający na swym instrumencie różne ludowe dumki, z których wiele było jego autorstwa. Grał o Bogaczu i Łazarzu, o Sądzie Ostatecznym, o Złej Macosze i Sierotce. Dokola zbierali się słuchacze, których mu nigdy nie brakowało i rzucali – kto

**Löwenkron**  
piekarnia parowa  
z urządzeniem maszynowym.

**Chleb potaniał!**

Do wiadomości Stan. P. T. Publiczności podaję, że zniżyłem cenę  
**CHLEBA PARZONEGO i ŻYTNIEGO** (t. z. domowego).  
Białe pieczywo sprzedawam białe i lepszym gatunku i o większej wadze.

Bacniejszą uwagę zwracam na mój chleb parzony, którego cenę zniżyłem na 44 hal. za bochenek.  
Ponadto otrzyma każdy kupujący kupon na takowy: za zwrotem 20 kuponów dostaje oddawca jeden chleb darmo.  
Będąc jedynym przedsiębiorcą tego rodzaju w naszym mieście, znanym z higienicznych urządzeń, dobrotliwej i taniej wyrobów, jestem pewnym, iż nikt nie ośmiąka skorzystał ze sposobności.  
Polecam się Stan. P. T. Publiczności  
**L. Löwenkron** (Rynek I. 18.)  
Wyroby moje są wszędzie do nabycia.

## Reklama piekarni Löwenkrona

czym karmić dzieci. Po sześciu tygodniach związkowiec z Wiednia odjechał, a piekarze powoli zaczęli wracać do pracy na tych samych niezadowalających warunkach. Właściciele nie poszli na żadne ustępstwa, a cały komitet strajkowy zwolnili z pracy.

pieniązek, kto kawał chleba, kto świeżą cebulę – kogo na co było stać.

Był to ten sam lirnik, o którym rok wcześniej pisał lwowski „Wiek Nowy”. Podobno zarobivszy nieźle we Lwowie chciał zażyć trochę „słodkiego” życia. Ale co to za życie



## Wędrowny lirnik

Wówczas bez pracy został młodzienc Aleksander Granach, który pracował w piekarni Piotrogradzkiego na Zosinej Woli. Wyjechał do Lwowa i zapisał się do trupy teatralnej. Później mieszkał w Europie i USA i został gwiazdorem kina – film z jego udziałem „Ninoczka” (1939 r.) otrzymał cztery Oscary.

Gdyby strajk piekarzy zakończył się ich zwycięstwem, to Granach do emerytury wypiekałby w Stanisławowie rogali i strudle.

## Dziad, dziewczki i muzyka

W obecnym Iwano-Frankiwsku jest mnóstwo ulicznych muzyków. Na deptaku można spotkać steranego życiem skrzypka, babki-akordeonistki, długowłosych „szarpidrutów” rękowych ballad, czy nawet człowieka-orkestrę z przenośnymi kolumienkami.

bez kobiety? Nakupiwszy różnych smakolików, kielbasy i bułek, w towarzystwie dwóch cór Wenus, udał się do lasu za rogatką stryjską. Ale niewdzięczne panienci nie dość, że pozbawiły nieszczęśnika całego zarobku, to jeszcze zabrały lirę i zostawiły samego w lesie. Narzekając na fałsz i niewdzięczność dziewczek, stary ruszył do Stanisławowa na piechotę. Kupił nową lirę i teraz koncertuje koło mostku kolejowego lub koło rogatki wowczyńskiej czy figury Matki Bożej”.

Figura Matki Boskiej stała na skrzyżowaniu ul. Halickiej i alei Północnej. Rogatka wowczyńska była miejscem gdzie pobierano opłaty od chłopów wjeżdżających do miasta od strony Wowczyńca. Jak widzimy, lirnik grał przeważnie na peryferiach – do centrum go nie wpuszczano.



## Gimnazjum ukraińskie

– Julian Czajkowski. Prowadził też zajęcia z języka i literatury ukraińskiej. Te dwa języki tak spłoty się w jedno w umyśle pana profesora, że jego wykład wyglądał mniej więcej tak:

– Dowbusz to był ein roiber, był piękny jak königson, a jego pas kosztował pół königreichu!

Dyrektor gimnazjum, profesor Danyło Dżerdz, wykladał fizykę i matematykę. Miał poczucie humoru i popularnie wyjaśniał uczniom, jakiej narodowości był Kopernik:

teatrze żydowskim, po wojnie wyjechał do Polski i tam opublikował zbiór żydowskich anegdot pod tytułem „Przy szabasowych świecach”. Są to realne zabawne historie z życia ludności żydowskiej Galicji. Jedną z nich wydarzyła się w naszym mieście.

Za Austrii w Stanisławowie przy ul. Karpińskiego (dziś początek ul. Halickiej) w jednej z licznych kamienic żydowskich mieściły się aż trzy sklepy z obuwem. Handel, rzecz jasna, w nich był nijaki. Aby zwrócić jakoś uwagę klientów gospodarz



## Na ul. Karpińskiego było wiele żydowskich kramów



# OKOLICZNOŚCIOWY GONIEC LWOWSKO-POZNAŃSKI

opracowała  
**KATARZYNA KWINECKA**  
**JACEK KOŁODZIEJ**  
zdjęcia

Gazeta wydana na XXII Dni Lwowa, organizowane w Poznaniu przez poznański oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. „Miasto nasze Lwów i jego obywateli oraz mieszkańców jednoczymy i łączymy z Koroną naszego Królestwa Polskiego na wieczne czasy zespalając, i toż miasto Lwów i jego obywateli oraz mieszkańców pod naszą i Korony naszego Królestwa opieką chcemy stale wspomagać. Przyrzekamy ponadto i obiecujemy, że powiatu, ziemi i miasta Lwowa żadnemu księciu i jakemukolwiek człowiekowi nie damy” (Władysław Jagiełło, w dokumencie jednoczącym Lwów z Koroną Polską, 1 października 1389, tłum. Krzysztof Ożóg.

Lwów – najpiękniejsze z miast I i II Rzeczypospolitej. Miasto kresów południowo-wschodnich, więc niejako „trzymające straż” nad niepodległością Polski. Stale narażone na oblężenia i najazdy. Jedyne miasto, które oparło się Szwedom podczas „potopu” w 1655r. To tu, 1 kwietnia 1656r., w katedrze, król Jan Kazimierz przed wizerunkiem Matki Bożej Łaskawej, złożył słynne śluby, obierając Maryję na Królową Polski. To w tym mieście po raz pierwszy zostały wypowiedziane słowa: „Maryjo, Królowo Korony Polskiej, módl się za nami”. W uchwałach sejmowych I Rzeczypospolitej nadano miastu tytuły: „Ozdoba Rzeczypospolitej”, „Szaniec pierwszorzędny”, „Przedmurze chrześcijaństwa”, „Semper Fidelis”. Podczas zaborów znajdował się pod panowaniem Austrii.

W 1918 roku Lwów, tak jak i Poznań, o swoją wolność musiał walczyć. Początkiem walk był ukraiński zamach na Lwów i obrona miasta z udziałem bohaterskich „Orląt”. Po wyparciu Ukraińców z miasta, walki o kresy południowo-wschodnie trwały



Panorama Lwowa

jeszcze po zakończeniu zwycięskiego już Powstania Wielkopolskiego. Wielkopolanie wysłali na wschód bardzo dużo żywności, odzieży oraz szpital polowy, w pełni wyposażony (nawet w łóżka) wraz z 55 osobami personelu. Prawie prosto z Powstania na odsiecz Lwowa pojechali też „rogate diabły”, jak Ukraińcy nazywali walecznych Wielkopolan (elementem wyróżniającym żołnierzy wielkopolskich była wysoka, szara rogatywka z pętlą w kształcie trefla z lewej strony oraz białoczerwone wstążki na kołnierzu. Rok później Lwów obronił się przed nawałą bolszewicką (m.in. dzięki bohaterom bitwy pod Zadwórzem, zwanej „Polskimi Termopilami”). Tym razem Wielkopolanie byli już w stanie wystawić dużą część Armii Wielkopolskiej. Wspaniale wyposażonej i wyszkolonej, co niejednokrotnie chwalił Józef Piłsudski. Upamiętnienie wspólnie przelanej krwi nastąpiło podczas budowy na cmentarzu Orląt – Pomnika Chwały. Składał się on z łuku tryumfalnego, przy którym ustawiono dwa dużych rozmiarów lwy, z 12 kolumn i 2 pylonów. Jedną z kolumn Pomnika Chwały ufundowało miasto Poznań. 1

września 1939r., po zawarciu ze Stalinem paktu, Hitler uderzył na Polskę. 17 września od wschodu wtargnęła na nasze granice Armia Czerwona. Utraciliśmy ziemie wschodniej Polski.

## Wspomnienia z przedwojennego Lwowa... z humorem

Lwów był zawsze miastem wyjątkowym. Jego barwność wynikała z wielkiej różnorodności jego mieszkańców. Mieszkały się narodowości, języki, religie, obyczaje. Do dziś znajdują się tu trzy katedry: rzymskokatolicka, ormiańska i grekokatolicka. Powstała specyficzna mozaika kulturowa.

Lwów był centrum życia literackiego, artystycznego i naukowego. Był miastem pełnym humoru i uśmiechu. Dziennikarze, poeci, malarze, aktorzy po pracy spotykali się w chwilach relaksu głównie w kawiarniach (których zawsze we Lwowie było dużo), np. u Sznajdra lub artystyczno-literackiej „knapie” u „Atlasa”. Lokale te były pełne papierosowego dymu, różnorodnych trunków i nowinek z czterech stron świata. Dobry humor u Lwowian wspomagały niewątpliwie

doskonale alkohole w pięknych flaszkach (nie butelkach!). Były tak dobre, że już w roku 1810 uhonorował je sam austriacki król cesarz Karol I i tytułem K. u K. czyli – „Królewski Dostawca Dworu”. I to właśnie Józef Baczewski, który zarabiał krocie, wspierał m.in. artystów, plastyków



Hotel George, Lwów

(stąd piękne ozdobne flasze) i literatów. Bard przedwojennego Lwowa – Henryk Zbierzchowski pisał: „Jeden okładek wielbi Słowackiego – Drugi znajduje cały smak w sonecie. Dla mnie zaś cztery wódki Baczewskiego – Tworzą najlepszy czterowiersz na świecie”. Ostatni wagon z wódką Baczewskiego wyruszył ze Lwowa dla gubernatora Franka w 1942r. Na miejsce przeznaczenia nie dotarł, bo kolejarze lwowskie dosypali do hamulców piasek i ostatecznie wagon stanął na trasie w płomieniach. Oprócz Henryka Zbierzchowskiego, znanym piewcą Lwowa był także Wiktor Budzyński i Marian Hemar, który stwierdził, że tematem jego twórczości są: „młodość, co przeszła”, „miłość, co zgąsła i miasto moje...” – to oczywiście Lwów. Wyrazem tęsknoty Hemara do Lwowa jest znana wszystkim piosenka pt. „Boston o Lwowie” ze słowami w refrenie: „Tyle jest gwiazd, tyle jest miast”. Wszędzie dobrze i źle po połowie. Idź w świat, gdzie chcesz. Rob, co umiesz, jak wiesz. Lecz jak młodym być, to we Lwowie”. Przed-

wojennej piosence lwowskiej poświęcamy odrębny akapit.

Najbarwniejszą i najsłynniejszą dzielnicą Lwowa był Łyczaków. Motyw Łyczakowa przewija się w wielu utworach literackich i piosenkach. Ale humor dopisywał wszystkim. Na każdym z lwowskich przedmieść od Snopkowa po Stryjską, Rogatkę, Wólkę, Gródek, Lewandówkę, Janowską, Kleparów i Zamarstynów – wszędzie śpiewano znane piosenki, najczęściej przy wtórze gitary. Bardzo barwną postacią był batiar (od węgierskiego „batyar”, co oznacza zawiadacza, skory do bitki i wypitki oraz włóczęgi). Batiar posługiwał się lwowską gwarą-balakami. Józef Piłsudczak napisał o balakaniu wiersz: „Lwowski balaku, śliczna mowo! Z polskich akcentów najpiękniejszy! Tu każde poszczególne słowo ma swoją melodię, dowcipniejsze znaczenie, zasięg i koloryt. A przepojone humorem niezwykle, wprost zaskakującym. Słuchać batiara – też to koncert!”.

Mowa ta tworzyła się i narastała przez wieki. Nigdzie nie pisana, przechodziła z ojca na syna i nie tylko nie zamierała, lecz ciągle wzboga-

cała się, bo Lwowianin nie lubił zwykłych wyrażań. Przekreślał je i tworzył nowe. Zawsze z uśmiechem i humorem. „Lwowiak nie je tylko fryga i wsuwa, nie jada byle czego, tylko *wcina takom kiszki pynkniemtom zy szkwaryczkami*, a na obiad *fryga z marchewku sznyceli aż mu si wensa trzenu* i mówi *ali ja si ni nalignam, inu dalij sznycli frygam; wódki tyż ni piji, tylko ćmagi lopka aż du ustajnij kropki, bo ćmagi fajnu jest pić*” byż *ćmagi cienżku żyć*; i to nawet na dwa sposoby to robi: z zagrychą i bez, ale przeważnie do zagryzania ma *wendzunku, syrwaladku* albo *zulc*, czyli *studzyniny*, *znaczy si* taką galaretkę co *si drechli* nazywa i może to wszystko *spalaszować, wsunuć i wtrąć* (...), a przy tym trzyma *fasun*, a jak jest *pudchmilony* niekiedy, *to tylko si troszku chwiej*; zawsze ma *mientkie serce* i wszystko robi *syrdeczni* (Stanisław Domagalski, „Balak Lwowski. Mowa przedwojennego Lwowa, Wydawnictwo AA, Kraków 2018). Mini słowniczek balaku zamieszczono poniżej. ▷



Katedra Ormiańska we Lwowie



Ciekawym oryginałem szlacheckim była rodzina Dzieduszyckich. W każdym pokoleniu objawiał się jakiś oryginał, aż po Wojciecha „Tunia”, który mimo prawie stu lat, jeszcze do niedawna, ale już we Wrocławiu, a nie w rodzinnym Lwowie śpiewał, bał i opowiadał facecje. I tak można by snuć opowieści o wielu słynnych Lwowianach. Wymiermy choć kilku, znanych powszechnie twórców kultury. Ale czy wszyscy wiedzą, że to osoby związane ze Lwowem?

– Aleksander Fredro (oryginalny lwowski pomnik Fredry znajduje się we Wrocławiu), uwielbiany, z wzajemnością przez mieszkańców Lwowa. Zmarł w tym mieście 5.VII.1876.

– Maria Konopnicka. Przeniosła się do Lwowa w 1881 r. i tu zmarła 8 maja 1910 r. Pochowana jest na Cmentarzu Łyczakowskim.

– Władysław Bełza, twórca „Katechizmu polskiego dziecka” z wierszem „Kto ty jesteś? Polak Mały”. Po wydaleniu z Poznania przez władze pruskie, przeniósł się do Lwowa, gdzie żył do śmierci 29 stycznia 1913 r. Spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim.

– Kornel Makuszyński. Urodził się w Stryju. Gimnazjum i uniwersytet ukończył we Lwowie. Zmuszony po wojnie do opuszczenia ukochanego miasta zamieszkał w Zakopanem, gdzie zmarł w 1953 r.

– Leopold Staff, urodzony we Lwowie w 1878 r.

– Tadeusz Boy-Żeleński. Wykładowca literatury francuskiej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Zamordowany przez Niemców w 1941 r. Pochowany na cmentarzu Łyczakowskim.

– Zbigniew Herbert. Urodził się we Lwowie w 1924 roku. W kamienicy, gdzie mieszkał na ul. Łyczakowskiej 55 znajduje się tablica pamiątkowa. Podobnie jak Marian Hemar całe życie „chory na Lwów”. Zmarł w 1998 roku w Warszawie.

– Artur Grottger. We Lwowie namalował wiele swoich obrazów. Jego ciało spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim po sprowadzeniu z Francji, gdzie zmarł w 1867 roku.

– W Poznaniu nie można nie wspomnieć o urodzonej we Lwowie znanej szeroko w kraju aktorce Krystynie Feldman, która była członkiem poznańskiego oddziału TMLiKPW. Pochowana na Miłostowie w Poznaniu.

We Lwowie potrafiło bawić się jak nigdzie w kraju. Organizowano bale, szczególnie później opisywane w lokalnej prasie. Do legendy przeszły bale w Hotelu George, organizowane z „ulańską fantazją” przez 14 pułk Ułanów Jazłowieckich, który stacjonował we Lwowie.

We Lwowie nawet czas chodził własnymi drogami. „Lwowiacy mają czas i nigdy się nie spieszą” – pisał autor ukrywający się pod pseudonimem Jacek Lwowski. Nawet zegary chodziły „spacerkiem”, a każdy jak chciał i każdy inaczej. Ten od Bernardynów zawsze się spieszył 5 minut, a zdezorientowani goście hotelowi pytali portiera: dlaczego na każdym piętrze zegary wskazują inną godzinę? A on im odpowiadał: „a czy to nie wszystko jedno?”. Ale Lwowianin nigdy się nie spóźniał – wie jak który zegar w mieście chodzi. W miarę dokładny był ten na Ratuszu. Umawiano się więc „bądź pan o 7:00”, ale wg

Ratusza”. Jeszcze jeden zegar chodził dobrze – zegar dla zakochanych w kawiarni „Wiedeńskiej”. Lwów miał najmniej zegarmistrzów ze wszystkich polskich miast. Gdy na ulicy ktoś pytał o godzinę, to wiadomo było, że to Lwowianin.

I na zakończenie wspomnień z przedwojennego Lwowa z humorem nie można pominąć „Wesołej Lwow-

(...). Twórcą i *spiritus movens* nowej, niezwykle w owym czasie formy rozrywki radiowej był prawdziwy wulkan inwencji i świetnych pomysłów, Wiktor Budzyński. Dobrał sobie zespół świetnych wykonawców”. Do najbardziej rozpoznawalnych w całym kraju (taki był zasięg audycji) należeli Szczepko (Szczepcio) i Tońko (Tońcio), czyli Kazimierz Waj-

piuniundz – grajcary kwity, szwajnerzy – bejmy przylipka – kromka moiry – fefrey skila – kejter kacaraba – kociamber studzinina – galart putnia – wymborek

„Lwowiak nie mówi” tylko po swojemu bałaka, bo un zy Lwowa, a tam była insza mowa. Jak się okazuje – w Poznaniu było podobnie, z tym, że gwara ta obecna jest w całej Wielkopolsce.

#### Kilka ciekawostek „po raz pierwszy we Lwowie”

– 21 kwietnia 1884 r. uruchomiony został pierwszy na ziemiach polskich tramwaj elektryczny;

– w 1912 roku na stadionie „Pogoni” miał miejsce pierwszy start aeroplanu, który został sprowadzony do Lwowa przez hrabiego Scipio del Campo;



#### Dni Lwowa, Poznań

skiej Fali”. Witold Szolginia opisuje ją tak:

„26 października 1932 r. po południu rozbiła się nagle nad Lwowem wielka bania z humorem, uśmiechem i radością, z poetyckim słowem, żartem, satyrą, melodią i piosenką. Stało się to dzięki Lwowskiej Rozgłośni Polskiego Radia, a owa „wielka bania” była pierwszą wielogodziną audycją słowno-muzyczną, składającą się z słuchowisk, skeczów, dialogów, monologów, piosenek i innych, jak by to dziś określano drobnych form radiowych o charakterze wybitnie rozrywkowym.

da i Henryk Vogelfanger. Wcielali się w role typowych lwowskich batiarów i bawili się bałakiem. Pokochała ich cała Polska. Można ich zobaczyć w przedwojennych filmach, najbardziej znany to „Włóczęgi”.

#### BAŁAK – mini słowniczek. Tłumaczenie na gwargę poznańską

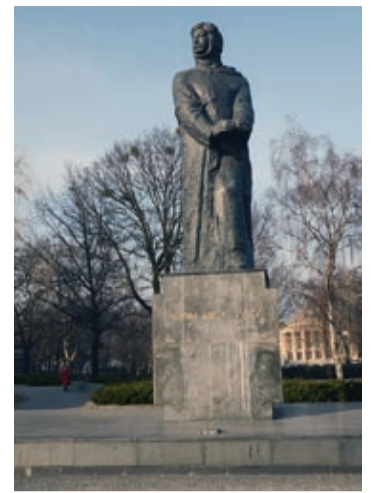
batiar – szczun  
babrać – tyłtać  
bulba, barabola – pyra  
giczają – giry, szkity  
hamać – spucnąć  
lola – mela

– 5 listopada 1918 r. po raz pierwszy wystartował polski samolot wojskowy z lotniska w Skniłowie. Po blokadzie Lwowa przez Ukraińców była to jedyna droga przekazania informacji o tragicznej sytuacji w mieście;

– 22 grudnia 1920 r. po raz pierwszy w historii Polski doszło do nadania tytułu *Virtuti Militari* miastu. Dokonał tego Józef Piłsudski, dekorując herb Lwowa orderem „Za zasługi położone dla polskości tego grodu i jego przynależność do Polski mianując miasto Lwów Kawalerem Krzyża *Virtuti Militari*”;



#### „Salon Lwowski”, Poznań



#### Pomnik Adama Mickiewicza, Poznań

– 21 lipca 1921 r. odbył się we Lwowie pierwszy w odrodzonej Polsce zlot harcerstwa. Lwów jest kolebką skautingu. W 1911 roku powstała pierwsza drużyna skautowa, wyszedł pierwszy podręcznik „Skauting jako system wychowania młodzieży”. We Lwowie powstał hymn skautowy „Wszystko co nasze Polsce oddamy” i to tu powstało hasło „Czuwaj!”. We Lwowie Władysław Bełza w 1912 roku napisał pieśń skautów „Święta miłości kochanej Ojczyzny”;

– 7 października 1877 odbyła się pierwsza na ziemiach polskich rozmowa telefoniczna. Odbyło się to na Politechnice Lwowskiej, a rozmowę przeprowadziło między sobą dwóch profesorów;

– 1852 r. Ignacy Łukasiewicz (lwowski aptekarz) po raz pierwszy na świecie przeprowadził destylację ropy naftowej i otrzymał naftę. Powstała pierwsza lampa naftowa, a szpital miejski był pierwszym na świecie budynkiem użyteczności publicznej oświetlony lampami naftowymi.

– 14 lipca 1894 r. rozegrano pierwszy w Polsce mecz – między drużynami Sokola z Krakowa i Lwowa. Tu powstały pierwsze kluby piłkarskie – „Sława”, później przemianowany na „Czarni”, „Pogoń” i „Lechia”. „Pogoń” kilkakrotnie zdobywała mistrzostwo kraju, a w 1938 uznano tę drużynę za najbardziej zasłużony klub sportowy w Polsce;

– W 1921 roku powstało tu pierwsze Polskie Biuro Podroży „Orbis”.

– W roku 1913 powstał pierwszy w Polsce uniwersytecki Zakład Muzykologii, stworzony przez profesora Adolfa Chybińskiego.

– W 1798 r. Wojciech Bogusławski wystawił we Lwowie pierwszego polskiego „Hamleta”.

#### Piosenka lwowska

Lwowska piosenka to temat na całą osobną książkę. Piosenki te stanowią dokument polskiej kultury obyczajowej, muzycznej i językowej. Lwowianie układali piosenki w każdej sytuacji. Zarówno o wydarzeniach smutnych, jak i wesołych. Np. o mordercy Czabaku, o adwokacie Lewickim, który zabił swoją kochankę z refrenem... „wieszysz Lewicki, co miłość może! W mogli ciemnej kochanki trup...” A gdy zginął linoskoczek Mucha – pól Lwowa śpiewało: „Przyjechał do Lwowa sławny człowiek Mucha, wlaź na Telickową i wyzionął ducha”. Nazwisko Telickowej, słynnej właścicielki lokalu śniadaniowego zostało użyte ponieważ lina została rozwieszona na kamienicy, w której znajdował się ów lokal. Znane też były piosenki o



weselu Mańki Pryszcz, o szynku na ul. Janowskiej/Kleparowskiej. Przekład kupletu: „Na ulicy Kołuntaja biła baba pulicaja. Pulicaja biła, ni bała si. A pulicaj chap za łydky, taskał baby na Brygidki: tutaj babu trochi wypocziesz sy”. Wszystkich nie sposób wymienić. Trzeba natomiast w tym miejscu wymienić dwóch wybitnych autorów, którzy tworzyli piosenki o Lwowie. Hemar i Schlechter. Najślynniejsze tytuły przedwojennych piosenek, których autorem jest dziś mniej znany z tej dwójki Schlechter (pewnie dlatego, że został zamordowany przez Niemców w getcie lwowskim, a Hemar tworzył jeszcze po wojnie na Zachodzie) to: „A mnie jest szkoda lata”, „Umówiłem się z nią na dziewiątą”, „Bo to się zwykle tak zaczyna”, „Każdemu wolno kochać”, „Odrobinę szczęścia w miłości”, „Ja już nie mogę, ja muszę spać”, „Gdybym ja miał cztery nogi”, „Młodym być i więcej nic”, „Dobranoc, oczka zmrucz”, „Serce batiara”, „My dwaj – oba cwaj”, „Lwów jest jedyny na świecie”, „Tylko we Lwowie” no

czańskiej dumie przez opis gotowania się do obrony, chciało to miasto, ten lew wśród polskich miast, uczyć go tak, jak żadne. (...) Dzień ten pamiętam jako wielką, bajeczną wizję, która mi się na sercu odbija. Byłem sztubakiem, tego dnia jednakże jednym z tysięcznych aktorów wielkiego, wspaniałego widowiska, którego bohaterem był Henryk Sienkiewicz. Lwów jest zawsze rojnym ulem, w którym coś się dzieje, bo gorący temperament tego miasta jest zawsze w stanie wrzenia. Cóż się dopiero działo, kiedy miał w gród ten wjechać imć pan Sienkiewicz, hetman bez buławy, wojownik wielki, choć bez miecza! Oszalała na poły dusza Lwowa. Jeśli tak rzecz można: miasto dostało gorączki i wypieków. Ale też urządziło przyjęcie – miły Boże! Kwiaty, dywany, festony, bramy triumfalne – to nic. To każdy urządzić potrafi. Ale żeby do białości rozpalić duszę miasta, to tylko Lwów potrafi”. Jeśli kogoś ten barwny opis zachęcił, to polecamy do przeczytania całości: „Bezgrzeszne lata”, Kraków 1959 r.



**Kopia obrazu Matki Bożej Łaskawej w trakcie uroczystości w poznańskiej katedrze**

Ratuszu odebrała go ówczesna prezes Bożena Łączkowska. Obecnie funkcję prezesa sprawuje Stanisław Łukasiewicz. Od 1996 roku organizowane są Dni Lwowa. Ich pomysłodawcą był prezes profesor Tomasz

ce. Poza tradycyjnymi „kolędowym” w styczniu i „niepodległościowym” w listopadzie”, spotykamy się przy kawie i domowych wypiekach, by pośpiewać, wspominać, ale też by posłuchać zaproszonych gości, którzy dzielą się z nami swoją nietuzinkową wiedzą np. wspomnienia ks. prałata Jana Stanisławskiego. To podczas takiej rozmowy zrodziła się inicjatywa wydawnictwa „Księża kresowi w archidiecezji poznańskiej” – mozolna praca pań Dobias-Telesińskiej i Butowskiej, którym ksiądz prałat służył pomocą i wsparciem. Marta Markunina, wieloletnia dyrektor szkoły polskiej we Lwowie im. św. Marii Magdaleny snuła piękną opowieść w „Salonie” na temat historii szkoły i ciekawostek z jej funkcjonowania w trudnych czasach. Innym razem historyk sztuki i kolekcjoner Mikołaj Pietraszak-Dmowski przedstawił w „Salonie” ciekawy temat „Kobierce orientalne i ich lwowscy kolekcjonerzy”. Spotkania w ramach „Salonu Lwowskiego” odbywają się w Domu Polonii Wspólnota Polska, Stary Rynek 51.

#### **Wierna kopia obrazu Matki Bożej Łaskawej w Poznaniu**

W związku z 1050. rocznicą Chrztu Polski powstał, w porozumieniu z Kurią Metropolitalną w Poznaniu, ruch społeczny „Pokolenie Millenijne”. Swoją działalność zainaugurował 13 grudnia 2015 roku Mszą św. pod przewodnictwem biskupa Damiana Bryła. Pierwszym dziełem „Pokolenia Millenijnego” było ufundowanie wiernej kopii obrazu Matki Bożej Łaskawej ze Lwo-

Mszy św. w katedrze lwowskiej, odprawionej z okazji 360. rocznicy ślubów Jana Kazimierza w obecności najwyższych władz Polski. Poświęconą wierną kopię (w miejscu, w którym powstał oryginał) wprowadził do Poznania arcybiskup Stanisław Gądecki, metropolita poznański podczas uroczystej Mszy św. w katedrze poznańskiej 2 października 2016 roku. Ksiądz arcybiskup poprowadził również uroczystą procesję, w której obraz został przeniesiony do zabytkowego kościoła pw. św. Małgorzaty na Śródce. Kresowianie przejęli „straż” nad obrazem i mają teraz miejsce, gdzie regularnie modlą się za wstawiennictwem swojej ukochanej „Gwiazdy Lwowa” (możliwość taką mieli również Lwowianie z Wrocławia, którzy w tym mieście zorganizowali uroczystą Mszę św. z okazji 100. rocznicy Obrony Lwowa. Nie mogło tam zabraknąć Teju, u której 100 lat temu Orleża wyprasały zwycięstwo). Rokrocznie 2 października odprawiana jest Msza święta z udziałem wszystkich środowisk kresowych i kombatanckich. W Poznaniu udaje się tym samym łączyć i coraz więcej działań podejmować wspólnie. Obecnie tworzona jest kronika, poświęcona poznańskiej wiernej kopii. Pragniemy, by do świadomości społeczeństwa (w tym przewodników!) dotarła informacja, że istnieją nie dwie, ale już trzy oficjalne wiernie kopie Matki Bożej Łaskawej Królowej Korony Polskiej.

#### **Akcja charytatywna „Serce dla Lwowa”**

Od samego początku niesiemy pomoc potrzebującym we Lwowie



**Wprowadzenie kopii obrazu Matki Bożej Łaskawej do kościoła św. Małgorzaty w Poznaniu**

i oczywiście „Sex appeal, to nasza broń kobieca”. Najbardziej znanymi kompozytorami byli: Henryk Wars i Jerzy Petersburski”, a piosenki śpiewały największe gwiazdy kina i estrady. Sale zawsze wypełnione były po brzegi. Przed wojną królowały kabarety, operetki, salony muzyczne i sale koncertowe.

*Bo Lwów potrafi wspomnienia w piosenki i wiersze zamieniać.  
Bo Lwów zna sztuki i sztuczki dla wielkich i całkiem maluczkich.  
Od wieków po scenach i scenkach włożyła się lwowska piosenka.  
Zbierała wiaty i brawa” aż przyszła by zabrzmieć dziś dla was!*  
słowa: Sławomir Gowin,  
muzyka: Grigorij Skalozubow,  
kabaret „Czwarta Rano”

#### **Henryk Sienkiewicz we Lwowie**

Wielki i podziwiany przez cały naród autor Trylogii przybył do Lwowa w 1900 roku. Moment powitania opisał szesnastoletni wówczas uczeń gimnazjum lwowskiego Kornel Makuszyński: „Tego roku po raz pierwszy w życiu ujrzałem Henryka Sienkiewicza, kiedy zjechał do Lwowa. Lwów bowiem, miasto jak brylant wprawione w Trylogię, miłował go bardzo swoją miłością gorącą i impulsywną, a poglaskane w swojej hardej miesz-

#### **Z życia Poznańskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich „w roku jubileuszu 30-lecia istnienia na mapie Poznania**

W lutym 1989 roku odbyło się w Centrum Kultury Zamek spotkanie założycielskie. Pierwszym prezesem został profesor Andrzej Alexiewicz. Do Stowarzyszenia zapisały się setki Kresowian. Od samego początku podstawowymi celami działalności Towarzystwa są: podtrzymywanie więzi z rodakami oraz przekazywanie wiedzy na temat historii, kultury, zabytków i całego dziedzictwa kresów południowo-wschodnich mieszkańcom grodu Przemysła. Zależy nam przede wszystkim na młodym pokoleniu. Ludzie, miasta i dzieła żyją bowiem tak długo, jak długo żyją w ludzkiej pamięci. Pragniemy przekazać następnym pokoleniom jak najwięcej z tej wiedzy, którą posiadamy. W tym celu wydawane są publikacje, organizowane wystawy, wykłady i spotkania.

Za swój wkład w życie miasta TMLiKPW oddział w Poznaniu otrzymało tytuł „Zasłużony dla Miasta Poznania”. Na uroczystej sesji Rady Miasta 29 czerwca 2015 w

Naganowski. Dni Lwowa objęte są mecenatem władz samorządowych, patronatem honorowym arcybiskupa metropolity poznańskiego oraz patronatami medialnymi. Początkowo organizowane były tylko we wrześniu. Obecnie jest to wielowątkowe przedsięwzięcie, rozłożone w czasie od maja do 2 października. W tym czasie organizowane są wystawy, wykłady, zamawiane msze święte. Drukowane jest wydawnictwo, poświęcone tematowi przewodniemu w danym roku, pocztówki, okolicznościowy stempel. Wręczana jest statuetka Lwa „Semper Fidelis” osobom zasłużonym dla Kresów. Kulminacją stanowi Jarmark Galicyjski z Festynem Lwowskim na placu Starego Rynku w Poznaniu. Na scenie prezentują się zespoły artystyczne (również ze Lwowa, Podola, Pokucia, Wołny, Bukowiny). Organizowane są konkursy, nauka piosenek lwowskich i wyrażen gwarowych (bałaku). Skosztować można barszczu ukraińskiego, pierogów ruskich i domowych wypieków. Ulicami jeździ „tramwaj lwowski”, w którym rozbrzmiewają piosenki. Jest wesoło i tanecznie.

„Salon Lwowski” – to najmłodsze nasze przedsięwzięcie. Spotkania w „Salonie” organizowane są cyklicznie, średnio co dwa miesi-



**Akcja Charytatywna „Serce dla Lwowa”**

wa dla Poznania. Skoro początki chrześcijaństwa w Polsce związane są z Ziemią Wielkopolską, to wymownym symbolem staje się wprowadzenie do Poznania wizerunku Matki Bożej, przed którą król Jan Kazimierz ogłosił Maryję Królową Polski. TMLiKPW w Poznaniu bardzo aktywnie włączyło się w tę ideę i 9 kwietnia 2016 r. byliśmy świadkami poświęcenia poznańskiej kopii przez arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego podczas uroczystej

i okolicach. Pomocą obejmujemy dzieci, młodzież, najbardziej polskie rodziny i organizacje polskie. Szczególnie wspieramy starsze osoby samotne, chore, których sytuacja materialna w ostatnim czasie jeszcze się pogorszyła, choć nigdy nie była dobra. Zbiórki darów przeprowadzane są w marketach (do ub. roku w sieci „Piotr i Paweł”, a w tym roku w sieci „Chata Polska”), szkołach oraz przekazywane są przez osoby prywatne. ▷



Pomagają nam dzielnie harcerze i wolontariusze z poznańskich szkół, dzięki życzliwemu wsparciu nauczycieli. Na potrzeby akcji zbierane są do puszek pieniądze (skrupulatnie przeliczane co do grosza przez specjalnie powołaną komisję) przy czym cała kwota zasila akcję. Wolontariusze i harcerze z darami do Lwowa jadą na własny koszt. Istotą akcji jest również przekazywanie paczek pod sprawdzone wcześniej adresy, do konkretnych osób i instytucji. Bez niczyjego pośrednictwa. Na miejscu, rękami harcerzy, korzystających z tramwajów, marszrotek oraz bardzo często pieszo, dary rozprawdane są po Lwowie. Szczególnym dniem

jest zawsze 6 grudnia, gdy organizowany przez nas św. Mikołaj (bardzo ważny we Lwowie) przychodzi do najmłodszych. Przeżyciem duchowym jest też spotkanie w Kurii z arcybiskupem Mokrzyckim, który zawsze nam życzliwy, rokrocznie udziela nam błogosławieństwa. Może dlatego, pomimo trudności, często zniechęcenia „Serce dla Lwowa” udaje się już 34 raz?

Gdyby ktoś chciał włączyć się do naszej akcji, to zapraszamy. Pomoc może dotyczyć każdego etapu przygotowań (X i XI) – od dyżuru w markecie po segregację i pakowanie w bazie na Dębca. Szczegóły podajemy na stronie [www.lwowiacy.pl](http://www.lwowiacy.pl)



Akcja Charytatywna „Serce dla Lwowa”

## Program tegorocznych XXII Dni Lwowa na wrzesień i październik

**13 września** – piątek, godz. 15:00, otwarcie wystawy „Każdą Profesorem Lwowskich. Wzgórza Wuleckie 1941”. Hol Col. Maius UAM, ul. Fredry 10.

**17 września** – udział w uroczystościach wojewódzkich w rocznicę napaści ZSRR na Polskę: godz. 12:00 – Msza św., kościół oo. Franciszkanów na Wzgórzu Przemysła, „Marsz Pamięci”, ok. godz. 14:00 uroczystości przy pomniku Ofiar Katynia i Sybiru.

**22 września** – niedziela, godz. 11:00–17:00, Piknik Lwowski i Jarmark Galicyjski – Stary Rynek, występ orkiestry dętej ze Środy Wlkp., zespołów „Paka Rycha” (Bytom) i „Wiwaty” (Pobiedziska); konkursy z nagrodami dla dzieci i dorosłych, prezentacja wyrobów cukierniczych. Kuchnia kresowa: prece, pischingery, cepeliny... Wspólny śpiew piosenek lwowskich. Całość prowadzi krakowski artysta Wojciech Habela. godz. 13:00 – prelekcja Kamilli Jasińskiej z Wrocławia pt. „Każdą profesorów lwowskich lipiec 1941”, Wspólnota Polska, Stary Rynek 51.

**2 października**, środa – Dzień Jedności Kresowian, godz. 18:00 – kościół św. Małgorzaty na Śródce, Msza św. w intencji wszystkich Kresowian w Poznaniu, godz. 19:00, spotkanie w sali parafialnej „Laboratorium Wiary”, Ostrów Tumski 17; zakończenie XXII Dni Lwowa i Kresów, wręczenie wyróżnień, spotkanie z Tomaszem Kubą Kozłowskim.

### Serdecznie zapraszamy!

TMLiKPW oddział w Poznaniu ma swoją siedzibę w Zamku, pok. 336. Spotykamy się w każdą środę o godz. 16:00.

Na stronie: [www.lwowiacy.pl](http://www.lwowiacy.pl) znajdują się wszelkie informacje na temat naszej całej działalności.



## Zygmunt Gorgolewski – Wielkopolek, który stworzył swoje Opus Vitae we Lwowie

Dla Kresowiaków, szczególnie wywodzących swoje korzenie ze Lwowa i jego okolic oraz dzisiejszych mieszkańców zachodniej Ukrainy nazwisko Zygmunta Gorgolewskiego kojarzy się z jednym z najpiękniejszych budynków we Lwowie. Jest nim budynek Teatru Wielkiego, czyli dzisiejsza Opera Lwowska.

**TOMASZ ŁUCZEWSKI**

Niewątpliwie o tej realizacji można powiedzieć, że była dziełem życia tego wybitnego architekta. Zanim w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym piątym roku wygrał konkurs architektoniczny na projekt i budowę tego budynku, zaprojektował i wybudował wiele niezwykle wartościowych kościołów, budynków użyteczności publicznej, kamienic i posiadłości szlacheckich.

Zygmunt Gorgolewski urodził się w 1845 roku jako poddany króla Prus, we wsi Solec w powiecie średzkim, około 40 kilometrów od Poznania. Równoległe z nauką w Szkole Realnej w Poznaniu pobierał naukę rysunku u profesora Jaroszyńskiego. W latach sześćdziesiątych XIX w. w zaborze pruskim młodzież pochodzenia polskiego nie miała możliwości studiowania na terenie Wielkopolski. Najczęściej studiowali na uniwersytetach w Berlinie i we Wrocławiu, ale i na te uczelnie przyjmowano studentów niechętnie. Musieli wykazywać się zdecydowanie wyższymi umiejętnościami i zdolnościami niż studenci tych uczelni pochodzenia niemieckiego. Zygmunt Gorgolewski był wyróżniającym się studentem. Już w czasie studiów na Akademii Budowniczej w Berlinie pracował przy budowie dworca kolei hanowerskiej w stolicy Prus. Po złożeniu ostatnich egzaminów w 1874 roku został wykładowcą berlińskiej uczelni, co Polakom zdarzało się niezwykle rzadko. Od zakończenia studiów, przez kolejnych 20 lat, równoległe z kilkuletnią pracą pedagogiczną, pracował jako architekt na terenie dzisiejszych Niemiec i w Wielkopolsce. Od ziemiaństwa wielkopolskiego oraz poznańskich patriotów otrzymał kilka nietuzinkowych zleceń. Jedną z najwybitniejszych jego prac w Wielkopolsce, znamionujących wysoki kunszt zawodowy, jest pałac w Kobylnikach.



Pałac w Kobylnikach

Ordynat Twardowski zlecił Gorgolewskiemu w 1886 roku przebudowanie siedziby rodowej w Kobylnikach. Gorgolewski nadał budowli charakter renesansu niderlandzkiego. Lekkość bryły, wyczelowanie detalu oraz kompozycja całości do dzisiaj stanowią największe walory tego obiektu. Po wojnie i po okresie komunistycznym pałac wrócił w ręce rodziny Twardowskich.

Drugą równie istotną dla rozwoju artystycznego Zygmunta Gorgolewskiego była budowa dwóch kamie-



Teatr Polski w Poznaniu

nic dochodowych Teatru Polskiego w Poznaniu.

W 1890 roku w Poznaniu utworzono spółkę Pomoc, której zadaniem było wybudowanie przed budynkiem teatru dwóch kamienic, z których dochód miał finansowo wspierać jego działalność. Teatr powstał między innymi ze zbiorów społeczeństwa polskiego ze wszystkich trzech zaborów. Od dnia jego otwarcia, w czerwcu 1875 roku, cały czas borykał się z trudnościami finansowymi. Kłopoty wynikały z przekroczenia zakładanego budżetu. Było to konsekwencją niekorzystnych warunków gruntowych powodujących zdecydowanie podniesienie wartości robót budowlanych.

wybudowana na wspólnej osi, co uwypuklało bryłę teatru. W parterach zaaranżowano sklepy, restaurację itp. W części górnej znajdowały się pokoje hotelu Viktoria oraz mieszkania na wynajem. Na tej kamienicy po raz pierwszy został umieszczony napis „Naród Sobie”, mający przypominać o zbiorcach pieniężnych na budowę zarówno teatru, jak i kamienicy dochodowych. Niemieccy zaborcy nie zgodzili się na wykonanie napisu od strony fasady głównej, czyli od dzisiejszej ulicy 27 grudnia, w związku z czym Gorgolewski umieścił go od strony dziedzińca. Od strony ulicy umieszczono napisy „Hotel Viktoria” oraz Teatr Polski.

Dwudziestoletnia praktyka oraz wiele bardzo ciekawych realizacji miało olbrzymi wpływ na zaproszenie Zygmunta Gorgolewskiego w 1893 roku, do prowadzenia Szkoły Przemysłowej we Lwowie. O wyprowadzce z Wielkopolski Gorgolewski podjął decyzję tym chętniej, że w zaborze pruskim obowiązywały ustawy „Kulturkampf” zastrzegające rygorystycznie wymierzone w Polaków. Galicja dawała możliwość uczęszczania jego córkom do szkół z polskim językiem wykładowym oraz pozwalała samemu Gorgolewskiemu na nauczanie w tym języku. Ostatnie 10 lat życia związał ze Lwowem i tu zrealizował największe dzieło swojego życia, Operę Lwowską. Pomimo, że był to pierwszy zaprojektowany przez Gorgolewskiego teatr, to jest on najznamienitszą realizacją tego wybitnego artysty. Poświęcił jej cały swój talent, umiejętność, ale również i zdrowie. W wyniku nagonki podnoszącej wady konstrukcyjne związane z posadowieniem budynku nad korytem rzeki Pełtwi, zmarł „po krótkiej sercowej chorobie” w lipcu 1903 roku i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, wśród wielu koryfeuszów polskiej nauki i literatury.



# Oczami dziecka. Wrzesień 39 i dalej

Niedawno odwiedził nas pan Tadeusz Żuk, nasz stały czytelnik. Pan Tadeusz większość swojego życia spędził we Lwowie, do tego w dzielnicy, w której znalazła miejsce nasza redakcja. Jego wspomnienia mieliśmy możliwość drukować na łamach KG. Poniżej pierwsza część wspomnień dotyczących naszej dzielnicy ciągnącej się wzdłuż ulicy „Na bajkach” (dziś ulica Kijowska). Jeszcze jedno wyjaśnienie dla czytelników spoza Lwowa. Nazwa „Na bajkach” nie pochodzi od „bajek”, ale od bajor, które jeszcze w połowie XIX stulecia rozsiane były licznie w tej okolicy. Zapraszamy do lektury.

## TADEUSZ ŻUK

Lato 1939 roku było ciepłe, ale w życiu społecznym czuło się nadchodzącą burzę. Ludzie starsi prze-czuwali zbliżającą się wojnę, a my „smarkacze” wojowaliśmy ze sobą na podwórzu. W sierpniu obrona cywilna prowadziła ćwiczenia na ulicach miasta, służba medyczna w maskach przeciwgazowych zabierała na noszach przechodniów i dokądś nosła, a dzieci biegały za nimi, prosząc, by je też zabrano, gdyż dla dzieci była to tylko zabawa. Ludzie starsi wiedzieli, co to jest wojna, dzieci zaś wojny nie znały.

W sierpniu bezrobotni urządzili wiec przed budynkiem nr 4 na ul. Wiśniowieckich (dziś Rusowych) z transparentami i okrzykami „Pracy i chleba”. Przybyła konna policja, pobiła ich i rozpuściła. Po tym wydarzeniu dzieci urządziły zabawę, też okładając się pałkami. Dzieci to są dzieci.

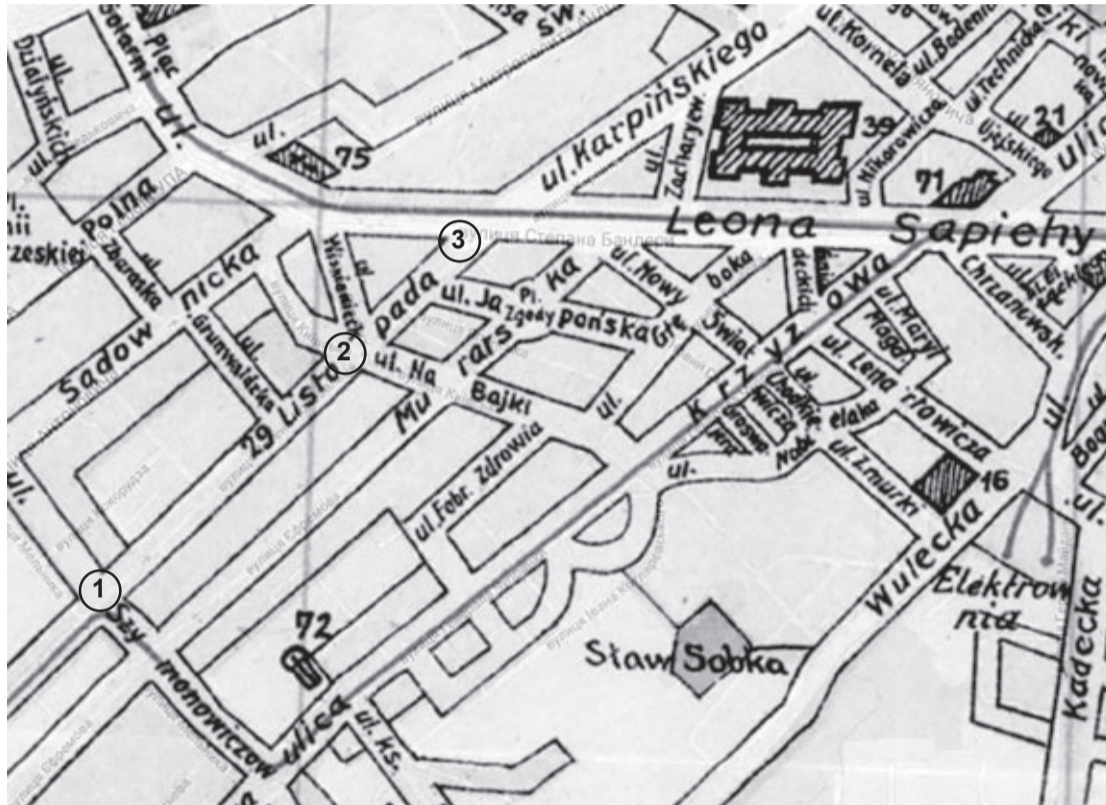
W dniu 1 września pogoda była piękna. Około południa dał się słyszeć huk na ulicy, a od dworca zbliżał się czarny dym. Był to pierwszy nalot Niemców i początek II wojny światowej.

Bomby spadały na dworzec, jedna spadła na podwórze budynku nr 94 na Gródeckiej, bo mieściła się tam „fabryka”, która produkowała skrzydła do małych samolotów. Ucierpiały też wieże kościoła św. Elżbiety.

W ciągu kilku najbliższych dni ludzie zaczęli robić zapasy żywności i artykułów przemysłowych, sklepy opustoszały. Wszystko zaczęło drożeć. Moja mama za pieniądze uzbierane na budowę małego domu na przedmieściu zdążyła nabyć od znajomego Żyda kawałek materiału na ubranie dla ojca, parę kilogramów cukru i smalec. Do szkoły dzieci nie uczęszczaly. Z frontu nadchodziły coraz gorsze wieści.

15 września na skrzyżowaniu ulic Wiśniowieckich, 29 Listopada i Na Bajkach żołnierze polscy ustawili armatę skierowaną w górę ul. 29 Listopada (dziś Konowalca). Był wśród nich młody oficer. Mieszkańcy przynosili im gorące jedzenie. Żołnierze odpoczywali w namiocie przy armacie. W tym czasie Niemcy doszli do ulicy Szymonowiczów i dalej się nie posuwali.

17 września Sowieci napadli na Polskę i już niedługo ich czołg stał na skrzyżowaniu ulic Sapięhy i 29 Listopada. Czołg był wysoki, jego antena zaczęła kabel tramwajowy tak, że leciały iskry. Od góry ulicy 29 Listopada stali Niemcy, na skrzyżowaniu polska armata, a 150 metrów dalej ruski czołg z czerwoną gwiazdą. Nastąpił 22 września.



Przedwojenna mapa Lwowa. 1 stanowisko niemieckie, 2 polska armata, 3 sowiecki czołg

Cisza była niezrozumiała, ludzie wyglądali przez okna, nie wiedząc, co będzie dalej.

Wówczas młody polski oficer polski wbiegł do naszej bramy, zrzucił mundur, wyjął z walizki cywilne ubranie, poprosił, by mundur gdzie wyrzucić i szybko skierował się na ul. Potockiego. Żołnierze też

Potem zagrzmiał czołg, pojawili się czerwoarmięcy. Niemcy odstąpili i rozpoczęło się dla nas „nowe, szczęśliwe życie”.

Armatę zabrano – zabawa dzieci wokół niej się skończyła. Nauka w szkole rozpoczęła się później. Szkoła znajdowała się przy ul. 29 Listopada 6, za rogiem mego domu. Ojciec udał

siedztwie, pod nr 27 mieszkała rodzina polskiego oficera, który zagubił się gdzieś na wojnie, zostawiając żonę z dwójką małych dzieci, już bez służącej.

Pewnego poranka przyszli po nich. Zawołali moją mamę, nie wiedziałem w jakim celu. Pani oficerowa, taka piękna i delikatna, była przerażona i nie wiedziała, co ma robić. Kierował tą akcją starszy już człowiek. Nakrzyczał na mamę, żeby pomagała tej rodzinie pakować rzeczy i powiedział, żeby brać dużo ciepłych ubrań, bo jadą daleko, gdzie będzie zimno. Ten wojskowy

usiadł na taborecie, palił papierosa i jak gdyby ze współczuciem patrzył na tę rodzinę. Moja mama zawsze go wspominała, bo było widać, że nie był zawziętym komunistą i może miał jeszcze przedrewolucyjne wychowanie. Był też niewolnikiem tego systemu. Mama związała pierzyny i inne rzeczy, żołnierze wszystko wynieśli do auta i na pożegnanie ten oficer powiedział do mamy: ty nic nie słyszałaś i nic nie widziałaś, gdyż dał więcej czasu na spakowanie się. W lecie w pałacu Potockich urządzono pałac pionierów z różnymi kółkami zainteresowań. Dla dzieci było to ciekawe i niezwykle. W parku im. Kościuszki otwarto w drewnianym domu kino „Park”. Pierwszym wyświetlanym tam filmem był: Świniarka i pastuch. Cały tydzień wejście było bezpłatne.

Latem 1940 roku na naszym skrzyżowaniu postawiono milicjanta, który miał regulować ruch uliczny, ścinając przedtem trzy wysokie topole, które rosły na samym skrzyżowaniu. Później ustawiono dla nim okrągłą, zaszkloną budkę na podwyższeniu. Były tam również światła drogowe, którymi kierował milicjant. Transportu było niewiele i wszystko to było niepotrzebne. Milicjant był ubrany w białą bluzę, granatowe spodnie i miał na głowie kask, inny niż wojskowy i zupełnie niepotrzebny.

Pewnego dnia herszt naszej chłopięcej kompanii, najstarszy z nas, jadąc tramwajem, zamknął zasuwkę na drzwiczkach budki, wskutek czego milicjant do samego wieczora nie mógł z niej wyjść. Zrobił się wielki rejwach i nasze towarzystwo musiało jakiś czas omijać budkę z daleka.

(cdn.)



Obecny widok skrzyżowania na którym stała polska armata

się gdzieś rozbiegli, bo cóż zresztą mogli zrobić wobec wrogów, którzy atakowali z dwóch stron. Jaki był potem los tych żołnierzy, nikt się nie dowiedział.

się do swej pracy w piekarni p. Szirmera na ul. Zadwórzeńskiej, gdzie pracował od 1934 roku.

Nadeszła zima i rozpoczęły się wywózki i areszty. W naszym są-

## Kącik poetycki

### Świnka 2019

Różowe ciałko ma taką famę,  
Że chodzi wiecznie umorusane.  
Chrum, chrum powtarza w kółko  
Macieju,  
Wszyscy dokoła z tego się śmieją.

Lubi kaluże i różne błotka  
I sympatyczną mordkę ma słodką,



A że oszczędza środki czystości,  
Są różne wersje i wiadomości.

To nie chuda cielęcinka,  
Apetytna, tłusta świnka.  
Jak zakwicz, to podskoczysz,  
Tak cię kwikiem zauroczy.

Choć na talerzu z niej korzystamy,  
Niesłusznie często ją obrażamy.  
Choć się przy stole oblizujemy,  
Wielkiej sympatii doń nie czujemy.

Autorytet jej poprawmy,  
Zwłaszcza w roku dziewiętnastym,  
Wszak wraz z synem  
marnotrawnym  
W Piśmie Świętym ją spotkamy.

STANISŁAWA NOWOSAD



# „Na mapie kulturalnej Polski po prostu czegoś takiego brakowało” – Przeгляд PAMIĄTKI Przemysława Gintrowskiego

„Machiavelli”, „Kołysanka dla Kleopatry” i „Czerwony autobus” – między innymi te utwory usłyszeli widzowie I Ogólnopolskiego Przeгляdu Twórczości Przemysława Gintrowskiego PAMIĄTKI. W konkursie na interpretację piosenek jednego z najbardziej znanych bardów wzięło udział 16 uczestników z całej Polski. Pierwsza nagroda powędrowała do krakowianina Jakuba Zuckermana.

materiały prasowe  
opracowała ELA LEWAK  
JERZY BŁAŻYŃSKI  
zdjęcia

I edycja Ogólnopolskiego Przeгляdu Twórczości Przemysława Gintrowskiego PAMIĄTKI za nami. W Regionalnym Centrum Kultury im. Zbigniewa Herberta w Kołobrzegu miłośnicy twórczości Przemysława Gintrowskiego mieli możliwość obejrzeć spektakle muzyczne i koncerty w wykonaniu gości specjalnych, ale przede wszystkim – posłuchać konkursowych interpretacji jego piosenek.

W części konkursowej wystartowało 16 wykonawców z całej Polski, których oceniało jury w składzie: Justyna Holm (przewodnicząca), Agnieszka Gintrowska (żona barda), Julia Gintrowska (córka barda), Magdalena Kawczyńska, Beata Molak-Bychawska, Jacek Pechman (organizator), Jan Poprawa i Paweł Sztompke (prowadzący festiwalu).

Finałem pierwszego dnia był program słowno-muzyczny „Autoportret” w wykonaniu **Edyty Kluk-Wisz i Przemysława Tejkowskiego**. Z teatralnej formy wywiadu między dziennikarką a bardem, opartego na autentycznych wypowiedziach Gintrowskiego, wyłonił się portret osobisty artysty. Dzięki temu widzowie mo-



Jakub Zuckerman, I miejsce

gli dowiedzieć się o młodości licealnej Gintrowskiego, jego początkach drogi artystycznej, wyborach i postawie patriotycznej. Całość uzupełniły multimedialne prezentacje zdjęć barda.

Z piosenkami Przemysława Gintrowskiego wystąpili również artyści: **Jan „Janga” Tomaszewski, Wojciech Brzeziński** i zespół **Tango Attack** w składzie: **Hadrian Filip Tabęcki, Piotr Malicki i Grzegorz Bożewicz**.

– To było coś niesamowitego, rewelacyjny program, który mnie oczarował – przyznała Justyna Holm, znakomita autorka tekstów piosenek,



Laureaci z rodziną Przemysława Gintrowskiego: Jakub Zuckerman (od lewej), Zuzanna Wiśniewska, Łukasz Jędrzys, Joanna Pasternak, Grzegorz Grunwald, Katarzyna Mielnik, Bartosz Kaiser, Agnieszka Gintrowska, Julia Gintrowska

śpiewanych także przez Przemysława Gintrowskiego.

Drugiego dnia festiwalu widzowie zobaczyli spektakl „Postacie” w reżyserii Magdaleny Kizinkiewicz. Wystąpili w nim studenci kierunku aktorskiego Warszawskiej Szkoły Filmowej. Kołobrzaska publiczność miała okazję posłuchać córki zmar-

Osieckiej, Jerzego Czecha, Bogdana Olewicza, Krzysztofa Marii Sieniawskiego, Mieczysława Jastruna, Natana Tenenbauma i Jacka Kaczmarskiego.

Kulminacyjnym momentem, na który czekała widownia, było rozstrzygnięcie konkursu na interpretację dwóch piosenek z dorobku Przemysława Gintrowskiego.

Jury przyznało trzy równorzędne wyróżnienia. Pierwsze trafiło do **Janny Pasternak** z Kołobrzegu, która zaśpiewała utwory „Tylko kołysanka” (śl. Justyna Holm) i „Zanim bełkot zamieni się w myśl” (śl. Jacek Janczarski). Laureatka otrzymała nagrodę finansową Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w wysokości 2.000 zł, a także nagrody rzeczowe ufundowane przez wojewodę zachodniopomorskiego, Państwowy Instytut Wydawniczy, IPN, Agencję Muzyczną Polskiego Radia i PKN Orlen.

Kolejne wyróżnienie zostało przyznane **Łukaszowi Jędrzysowi** z Olsztyna za „Autoportret Witkacego” (śl. J. Kaczmarski, muz. P. Gintrowski) i „Rozstrzelanie” (śl. J. Kaczmarski, muz. P. Gintrowski).

Otrzymał on nagrodę finansową Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w wysokości 2.000 zł, a także nagrody rzeczowe ufundowane przez wojewodę zachodniopomorskiego, Państwowy Instytut Wydawniczy, IPN, Agencję Muzyczną Polskiego Radia i PKN Orlen. **Łukasz Jędrzys** otrzymał również **NAGRODĘ PUBLICZNOŚCI**.

Trzecie wyróżnienie otrzymał **Grzegorz Grunwald** z Dęb-

skiej Kuźni za wykonanie piosenek „Katarzyniarz” (śl. Jerzy Czech, muz. P. Gintrowski) i „17 IX” (śl. Zbigniew Herbert, muz. P. Gintrowski). Podobnie jak poprzednicy otrzymał on nagrodę finansową Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w wysokości 2.000 zł, a także nagrody rzeczowe ufundowane przez wojewodę



Zuzanna Wiśniewska, II miejsce

zachodniopomorskiego, Państwowy Instytut Wydawniczy, IPN, Agencję Muzyczną Polskiego Radia i PKN Orlen.

III miejsce zdobył **Bartosz Kaiser** z Trójmiasta. Za wykonanie piosenek: „Śmiech” (śl. Krzysztof M. Sieniawski, muz. P. Gintrowski) i „Machiavelli” (śl. Jerzy Czech, muz. P. Gintrowski) otrzymał on nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i prezesa TVP w wysokości 5.000 zł, a także nagrody rzeczowe od stowarzyszenia Katolicka Inicjatywa Kulturalna (statuetka), TVP, IPN oraz PKN ORLEN i Agencji Muzycznej Polskiego Radia. Bartosz

Kaiser uzyskał również nominację do **Studenckiego Festiwalu w Krakowie**.

II miejsce jury postanowiło przyznać **Zuzannie Wiśniewskiej** z Torunia. Artystka zaprezentowała podczas konkursu piosenki „Karzeł” (śl. J. Kaczmarski, muz. P. Gintrowski) i „Kołysanka dla Kleopatry” (śl. J. Kaczmarski, muz. P. Gintrowski). Laureatka otrzymała nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i prezesa TVP w wysokości 10.000 zł, a także nagrody rzeczowe od stowarzyszenia Katolicka Inicjatywa Kulturalna (statuetka), TVP, IPN oraz PKN ORLEN i Agencji Muzycznej Polskiego Radia.

Zwycięzcą konkursu głównego w ramach I Ogólnopolskiego Przeгляdu Twórczości Przemysława Gintrowskiego „PAMIĄTKI” został **Jakub Zuckerman** z Krakowa. Laureat zaśpiewał piosenkę „Tylko kołysanka” (śl. Justyna Holm, muz. P. Gintrowski) i utwór z repertuaru barda – „Czerwony autobus” (śl. Jacek Kaczmarski, muz. Zbigniew Łapiński). Decyzją jury przypadła mu nagroda Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i prezesa TVP w wysokości 15.000 zł, a także nagrody rzeczowe od stowarzyszenia Katolicka Inicjatywa Kulturalna (statuetka), TVP, IPN oraz PKN ORLEN i Agencji Muzycznej Polskiego Radia.

Jakub Zuckerman otrzymał również **Nagrodę Specjalną** ufundowaną przez **Auditorium 17** – spółkę zrzeszającą 17 Regionalnych Rozgłośni Radiowych Polskiego Radia. Laureat otrzymał możliwość nagrania jednej z nagrodzonych piosenek, która później będzie emitowana w rozgłoszeniach regionalnych. Nagrodę artyście z Krakowa wręczył Paweł Paluch – prezes Auditorium 17.

Z kolei Nagroda Specjalna Stowarzyszenia Artystów Wykonawców Utworów Muzycznych i Słowno-Muzycznych SAWP w Warszawie w wysokości 1.000 Euro przypadła **Katarzynie Mielnik** z Poznania.



Nagrodę wręczyła Beata Molak-Bychawska reprezentująca stowarzyszenie SAWP.

– Przemysław Gintrowski, którego miałem zaszczyt być przyjacielem i od 2007 aż do jego śmierci w 2012 roku menedżerem, zasłużył sobie na to, by jego twórczość znalazła taką nową przestrzeń dla spotkań młodych ludzi kochających jego

stało się tak, że zostałem jego menadżerem, dzięki temu mogłem mu towarzyszyć przy tworzeniu dwóch płyt: „Tren” i „Kanapka z człowiekiem i trzy zapomniane piosenki”. Wdzięczny jestem za tę przyjaźń, za wzruszenia, rozmowy o Herbercie, polityce czy po prostu, życiu. I dlatego, wraz z grupą osób, dla których twórczość Przemka jest wciąż ważna



**Bartosz Kaiser, III miejsce**

piosenki. „Pamiętki” stają się właśnie takim miejscem, gdzie najważniejszą częścią tego przeglądu jest konkurs na interpretację piosenek Przemka. Na mapie kulturalnej Polski po prostu czegoś takiego brakowało. „Pamiętki” mają szansę stać się czymś znaczącym w kulturze polskiej. I cieszę się, że są ze mną w tym projekcie żona barda, Agnieszka Gintrowska, i córka – Ju-

li. Bardzo im za tą obecność dziękuję – powiedział Jacek Pechman, pomysłodawca i dyrektor artystyczny Przeglądu „Pamiętki”. – Dlaczego „Pamiętki” odbyły się akurat w Kołobrzegu, a nie, na przykład, w Warszawie? Bo to tu poznałem Przemka, jak przyjechał na moje zaproszenie do Kołobrzegu w 1997 roku. Później, po trzech latach, spotkaliśmy się na organizowanej przez moją żonę Katarzynę „Herbertiadzie”, potem kolejny koncert, potem następny i jeszcze następny. W pewnym momencie



**„Autoportret”: Tomaszewski, Brzeziński, Tabęcki, Malicki, Bożewicz**

przygotowaliśmy dla publiczności, zostały przyjęte z entuzjazmem. Cieszę się, że stworzyliśmy z „Pamiętek” szczególne miejsce dla kontynuowania pamięci o jednym z najbardziej legendarnych bardów XX i XXI wieku. Nie pozostaje mi nic innego powiedzieć, jak tylko... do zobaczenia za rok!

Organizatorem „Pamiętek” jest stowarzyszenie Katolicka Inicjatywa Kulturalna. Więcej o tym wydarzeniu na: [www.pamiatkiprzeslawagintrowskiego.pl](http://www.pamiatkiprzeslawagintrowskiego.pl)



**Łukasz Jędrzyński, wyróżnienie i Nagroda Publiczności**

## Festyn Fotograficzny we Lwowie

Z okazji 180-lecia urodzin fotografii 18 sierpnia we Lwowie zorganizowano pierwszy w tym mieście Festyn Fotograficzny.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

W niedzielne popołudnie na podwórko wili pierwszego prezydenta Ukraińskiej Republiki Ludowej Mychajła Hruszewskiego, położonej na malowniczej Zofiówce, wjechał powoli autentyczny FORD z początku XX wieku. Brzmiały przedwojenne piosenki lwowskie.

Na trawniku pod jabłoniemi wesołe damy w retro strojach rozkładały koce i urządzały pikniki. Trzeba było przyjść obowiązkowo w kapeluszu. Niektóre panie już trzymały czerwone wino w kryształowych kielichach i domowe przysmaki. Tatarzy Krymscy przygotowali kawę na gorącym piasku i proponowali skosztować rozpylającej się w ustach pachławy. Śmiech dzieci, komplementy przyjaciół, a dokoła – pstrykanie aparatów fotograficznych i telefonów komórkowych. Bo gdzie jeszcze można było znaleźć tyle unikatowych ujęć, i do tego bezpłatnie – na rowerkach



**Roman Metelski (od lewej) i Antoni Florczak**

trwały prezentacje, i warsztaty. Jeden w wykładach poprowadził Antoni Florczak, dyrektor Muzeum Fotografii w Janowie Lubelskim.

– Jest to pierwsze prywatne Muzeum Fotograficzne w Polsce – powiedział Antoni Florczak. – Zostałem zaproszony na ten festyn przez organizatora Romana Metelskiego, tworzącego obecnie Muzeum Fotografii

trwały prezentacje, i warsztaty. Jeden w wykładach poprowadził Antoni Florczak, dyrektor Muzeum Fotografii w Janowie Lubelskim. – Jest to pierwsze prywatne Muzeum Fotograficzne w Polsce – powiedział Antoni Florczak. – Zostałem zaproszony na ten festyn przez organizatora Romana Metelskiego, tworzącego obecnie Muzeum Fotografii



**Trzeba było przyjść w kapeluszu**

pradziadków, w pięknej ramie, czy przy starym gramofonie. Wszelkich zaś mechanicznych aparatów fotograficznych z ubiegłego wieku było bez liku. Ekspozowano stare zdjęcia przedwojennego Lwowa, również zdjęcia współczesnych autorów. W cieniu ogrodu można było poczytać też „Kurier Galicyjski”.

Tymczasem w trzech lokalizacjach na terenie Państwowego Muzeum Mychajła Hruszewskiego

we Lwowie. Pomysł takiej imprezy we Lwowie z racji 180-lecia powstania fotografii jest fantastyczny. Oglądamy tutaj nie tylko rozwój fotografii nowoczesnej, cyfrowej, ale przede wszystkim fotografię tradycyjną. Fantastyczne są zdjęcia i fantastyczne studia, które są tu prezentowane. Fantastyczny klimat w tym miejscu, i jeszcze Bóg dał nam piękną pogodę.

Zdaniem Antoniego Florczaka, fotografia była, jest i będzie. – Na

mistrzów fotografii z różnych krajów. I widzę ilu ludzi, nawet w moim małym miasteczku, odwiedza galerię. Myślę więc, że to co tutaj we Lwowie się zdarzyło, na pewno jest dobrym początkiem.

Roman Metelski, który był pomysłodawcą i głównym organizatorem pierwszego we Lwowie Festynu Fotograficznego, prowadzi również stronę internetową „Fotografie starego Lwowa”.

## Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy **ul. Czajkowskiego 37**. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na



przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspania-

łych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

**Kontakt: +380322614454**  
**mail: [kupollviv@ukr.net](mailto:kupollviv@ukr.net)**



# Zapomniane. Odzyskane.

## Polska pamięć pokoleń

(cd. z poprzedniego nr)

Trzymają Państwo w rękach wydawnictwo wyjątkowe. Wyjątkowe, ponieważ pozwala zatrzymać czas. Przenieść się do świata już minionego i wydobyć go z zapomnienia. Przywołać dawne zdarzenia, przeżycia, tragedie i radości, będące udziałem polskich mieszkańców ziem, które w wyniku dziejowych zawieruch znalazły się poza granicami Polski. Wydawnictwo to pozwala ocalić dla obecnych i przyszłych pokoleń ich historię rodzinną, obrazy z życia codziennego, wygląd miejsc. Zebrane w

całość tworzą obraz kresowej Polski i Polaków, którzy mimo przeciwności i rozmaitych szykan ze strony władz sowieckich próbowali zachować swoją odrębność narodową, kultywować polskie święta, polską kulturę, tradycje i obyczaje.

Co ważne, wspomnienia te zostały zebrane przez przedstawicieli najmłodszego pokolenia – wnuków czy prawnuków ich autorów, które dzięki odkrywaniu przeszłości własnych rodzin dowiedziały się czegoś więcej o swoich korzeniach. Ma to niebagatel-

ne znaczenie dla wzmocnienia ich poczucia tożsamości narodowej i świadomości otrzymania w spadku po przodkach dziedzictwa kulturowego, dla zainteresowania ich – młodych Polaków, dzisiejszych mieszkańców Ukrainy – polską przeszłością Kresów, a także zbudowania w nich dumy z bycia Polakami.

Wydawnictwo to nigdy by nie powstało, gdyby nie projekt Fundacji Wolność i Demokracja „Niepodległość i Pamięć”, zrealizowany w roku 2018 – roku obchodów 100.

rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Był on adresowany do młodych osób pochodzenia polskiego, które miały za zadanie przeprowadzić wywiad z najstarszym członkiem rodziny i na podstawie uzyskanych informacji spisać te wspomnienia. Wiele jest w tych relacjach zdarzeń radosnych, wiele smutnych, są opowieści o zsyłkach do Kazachstanu czy na Syberię, o represjach. Przeprowadzającym wywiady udało się wydobyć na światło dzienne unikalne przekazy, które

mają wartość nie tylko wspomnieniową, ale i historyczną.

Do projektu zostało zaproszonych 800 uczniów polskich szkół sobotnio-niedzielnich, którzy nie ukończyli 25 roku życia, zamieszkałych na zachodniej i centralnej Ukrainie. Niniejsze wydawnictwo pokazuje zaledwie małą część ich pracy, ale jakże reprezentatywną. Zamieszczone w nim dokumenty i zdjęcia pochodzą z archiwów rodzinnych.

LILIA LUBONIEWICZ

**Przed moim domem w Gródku spłutowano krzyż, ale postawiłem nowy**

## Wspomnienia Michała Łobodźca

ANIA DUTKO

Urodziłem się w Dolinianach [w II RP w województwie lwowskim] w 1930 roku jako drugi z trójki rodzeństwa. Moi rodzice także pochodzili z tej miejscowości. Mama Maria i tata Józef jak prawie wszyscy w tej wsi zajmowali się rolnictwem. Każdy miał po kilkanaście morgów ziemi, którą uprawiał. Tata pracował też przy budowie drogi, a potem na kolei.

W domu mieliśmy dużo polskich książek i modlitewników. Jako pięcioletni chłopiec znałem już wszystkie

modlitwy po polsku na pamięć. Przez dwa lata chodziłem do polskiej szkoły. W niej uczyliśmy się po polsku, świętowaliśmy wszystkie święta narodowe. Przyjeżdżał wtedy ksiądz, sadzał nas na wozy i jechaliśmy do Gródka, a tam była parada, maszerowało wojsko, grała orkiestra, dużo flag, a nam rozdawano słodycze i bułeczki. Pamiętam, że było pięciu księży: Mikulski, Bilezewski, Jazło, Demil i Żak. Gdy wybuchła wojna w 1939 roku, szkołę zamknięto.

W Dolinianach mieszkało 370 Polaków, ale potem prawie wszy-



Uroczystości w parafii w Gródku Jagiellońskim

scy wyjechali. My także chcieliśmy wyjechać. Niestety, ojciec zachorował, przez pół roku leżał w szpitalu i ostatecznie zostaliśmy. Przyjechali Ukraińcy. Polaków zostało kilku. Szanowaliśmy się wzajemnie. W 1947 roku rozpocząłem naukę w gródeckiej szkole, ukończyłem siedem klas, a potem szkołę rolniczą.

Babcia urodziła się na Czerlińskim Przedmieściu w Gródku Jagiellońskim. Tam była tylko kaplica z krzyżem i Matką Boską, w której odmawiano zawsze różaniec i modlitwy. Potem przyszła „ruska dżuma” i wszystkie krzyże powywozili na cmentarz. Przed moim domem w Gródku, gdzie teraz mieszkam, też spłutowano krzyż, ale postawiłem nowy.

Kiedy zamknięto kościół w Gródku, jechaliśmy do katedry do Lwowa. W 1950 roku powstała kaplica „Barbarka”, do której przyjeżdżał ksiądz Rafał Kiernicki i sprawował nabożeństwa. Pamiętam, że miał kalendarz, w którym sprawdzaliśmy, w jakie dni wypada Boże Narodzenie, w jakie Wielkanoc, kiedy będzie Józefa, bo mój tato miał na imię Józef i zawsze świętowaliśmy ten dzień. W 1972 roku zamknęli „Barbarkę” i znów jechaliśmy do Lwowa, aż do 11 marca 1990 roku, kiedy zwrócono nam gródecki kościół.

### Świadectwo o odzyskaniu kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Gródku Jagiellońskim

6 lipca 1989 roku rozpocząłem zbieranie podpisów o odzyskanie naszego kościoła, założonego jeszcze przez króla Władysława Jagiełłę. Przyłączyli się do mnie inni gródecki Polacy. Udało nam się zebrać 197 podpisów, z którymi udaliśmy do Rajwykonkomu. Pan Hudym, przewodniczący Rajwykonkomu, poinformował nas, że podpisy są nieważne. Dodał, że wszyscy widniejący na liście Polacy powinni stawić się osobiście i każdy powinien mieć przy sobie paszport z wpisaną narodowością. W wyznaczonym dniu stawiła się nas duża grupa, jednak tylko 36 z nas miało wpisane w paszporcie: Polak. Ostatecznie pan Hudym przyjął nasz wniosek jako wniosek komitetu składającego się z 20 osób i polecił wydrukować go w 5 egzemplarzach. Powiedział też, że „na Boże Narodzenie oddamy wam kościół”. Zapytałem, dlaczego musimy tak długo czekać, na co usłyszeliśmy, że nasz wniosek musi pójść najpierw do Moskwy. Po dwóch i pół miesiącach bezowocnego oczekiwania pojechaliśmy do pełnomocnika ds. religii we Lwowie pana Ryszytyły, który wysłuchał nas, po czym polecił przynieść nasz wniosek złożony wcześniej w Gródku. Okazało się, że widnieje na nim ad-

notacja z Gródka Jagiellońskiego, że nie ma potrzeby oddawania kościoła rzymskokatolickim parafianom. Pan Ryszytyła pocieszył nas, że niedługo przyjedzie do Gródka i postara się pomóc. I rzeczywiście, po jakimś czasie zostaliśmy ponownie zaproszeni do gabinetu pana Hudymy. Pan Ryszytyła zwrócił się do przewodniczącego Rajwykonkomu, że to są parafianie rzymskokatolicy z Gródka i „bardzo proszę oddać im kościół”. Po tych słowach wyszedł. Pan Hudyma po raz kolejny kazał nam przepisywać nasz wniosek. To było w listopadzie. W grudniu znowu dowiadaliśmy się o decyzję we Lwowie, ale ponownie usłyszeliśmy, że nie ma jeszcze odpowiedzi z Moskwy. Często bywałem we Lwowie i za każdym razem przychodziłem do pana Ryszytyły albo jego zastępcy Sawczuka, ale



ciągle czekaliśmy na decyzję z Moskwy. Tak było aż do 11 marca 1990 roku. W ten dzień, a była to niedziela, pojechaliśmy do Lwowa. Pan Sawczuk poprosił, żebyśmy poczekali na korytarzu. Po chwili pani sekretarka poprosiła mnie do gabinetu, prosząc pozostałych parafian o poczekanie na korytarzu. Pan Sawczuk wziął papier firmowy, napisał na nim mój adres, a poniżej takie słowa: „Kościół w Gródku Jagiellońskim przekazujemy na własność rzymskokatolickim parafianom”.



**Rodzina Michała Łobodźca: rodzice Maria (z domu Moroz) i Józef oraz bracia: najmłodszy Franek, najstarszy Jan i środkowy Michał**



## Dla nas Polska to był inny świat

### Wspomnienia Ireny Gorpynicz, Ludmiły Wolskiej, Franciszka Borowskiego i Józefa Wolskiego



Rodzina Wolskich

#### DMITRIJ GORPYNICZ

Urodziliśmy się w różnych miejscach, ale łączy nas Nowogród Wołyński, ponieważ to jest nasz dom rodzinny. Mamy wspólnych przodków, a w naszych żyłach płynie polska krew.



Kościół św. Stanisława Biskupa w Lebediłce

Nasi pradziadkowie Stanisław i Stanisława Cał-Całko (panieńskie nazwisko prababci Karpińska) pochodzili z Lebediłki (Lebediwki). W latach 1925–1927 wybudowano tam kościół pw. św. Stanisława Biskupa. Mieszkańcy mówią, że pozwolenie na budowę podpisał sam Włodzimierz Ilijcz Lenin. Ludzie pracowali w kołchozie, jedni orali, drudzy doglądali bydła, jak to na wsi.

W Nowogrodzie Wołyńskim mieszkało dużo Żydów, Polaków i Ukraińców. W jakim języku rozmawialiśmy? Kto jaki język znał, to w takim i rozmawiał.

Wiedzieliśmy, że jesteśmy Polakami i nie baliśmy się o tym mówić. Byliśmy z tego dumni.

Nasza rodzina przeżyła tragedię w czasach komunistycznych: dziadków Stanisława Wolskiego i Wacława Karpińskiego represjonowano w 1937 roku. Zostali rozstrzelani.

Prababcia Stanisława pełniła służbę w Wojsku Polskim w 29 Pułku Piechoty, była sygnalistką, brała udział w operacji berlińskiej. Pradziadek Stanisław brał udział w bitwie pod Stalingradem i w zdobyciu Berlina. Był ranny. Otrzymał Order Czerwonej Gwiazdy.

Dziadkowie znali oczywiście język polski, pisali i czytali w tym języku, modlili się i śpiewali pieśni kościelne.

My lubiliśmy Adama Mickiewicza, na przykład „Polaty się Iz...””, słuchaliśmy Niemena, jego „Snu o Warsza-

wie”. W szkole nikt nam o Polsce nie mówił. O niej opowiadała babcia i wujek Franciszek, że to religijny i kulturalny kraj, ojczyzna papieża. Dla nas to był inny świat.

W domu zgodnie z katolicką tradycją, Wigilię zaczynamy od oplatka, przeprosin, życzeń. Po wieczerzy

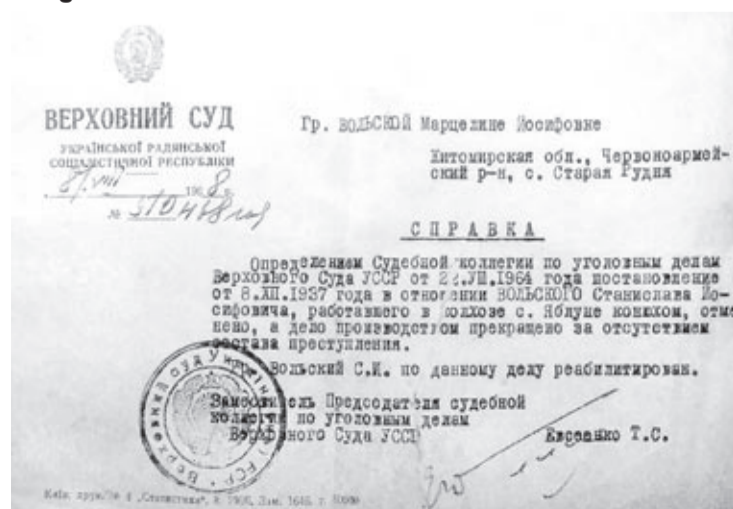


Prababcia Stanisława Karpińska (po mężu Cał-Całko). Miała pistolet z wygrawerowanym swoim imieniem

powstania warszawskiego i Dzień Wojska Polskiego. Jest wtedy uroczysty obiad i modlitwa za tych, którzy zginęli w obronie Polski.



Zaświadczenie o aresztowaniu Stanisława Wolskiego z 20 października 1937 r. i o jego pobycie w więzieniu do 28 lutego 1943 r.



Zaświadczenie o rehabilitacji Stanisława Wolskiego wydane w 1968 r.

## Lwów – miasto mojego dzieciństwa, tam jest czym oddychać

### Wspomnienia Wiktorii Oryszczyn z domu Czernyszewicz

#### JUREK DUTKO

Urodziłam się w 1950 roku we Lwowie – pięknym mieście z bogatą architekturą i historią. Kocham to miasto. Na Lewandówce spędziłam dzieciństwo, wtedy to jeszcze była wieś blisko Lwowa. Mieszkało tam bardzo dużo Polaków. Wielu prowadziło gospodarstwa. Przez dwa lata cho-

Mama Halina urodziła się 1921 roku, ukończyła instytut w Kijowie. Znała dużo języków. W czasie wojny poszła do obozu koncentracyjnego za młodszą siostrę. Uratowała ją dobra Niemka. Po powrocie z obozu pracowała jako księgowa. Jednak władza sowiecka ją prześladowała. Mama zmarła, gdy miałam półtora roku. Nie wiem, gdzie jest pochowana.



Rodzice, Halina i Stanisław

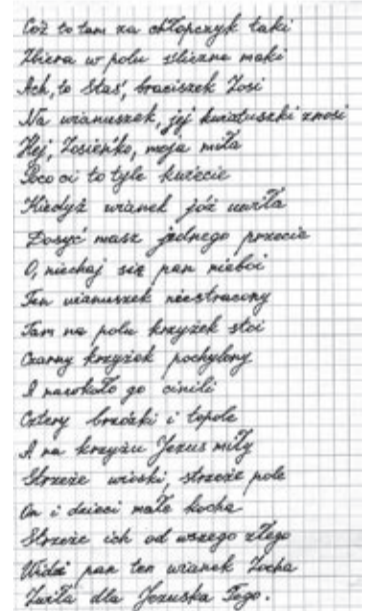
dziłam do polskiej szkoły średniej nr 30, a kiedy ją zamknęli uczyłam się w szkole nr 24. Ukończyłam sześć klas polskiej szkoły. Do dziś pamiętam wiersze i piosenki, których się uczyliśmy np.: „Spotkał katar Katarzynę”, „Cóż to tam za chłopczyk...”.

Tata Stanisław (ur. w 1907 r.) za to, że był Polakiem i mówił prawdę, został zesłany na Syberię. Po trzech latach udało mu się stamtąd uciec. Walczył na froncie w czasie II wojny światowej. On wrócił, ale jego bracia polegli. W domu tata jednak nie miał spokoju. Pamiętam z dzieciństwa, że zawsze za nami chodziła policja. Zginął pod kołami pociągu w 1956 roku, akurat wtedy, gdy chcieliśmy wyjechać do Polski.

Zostałam sierotą. Do 1966 roku byłam w internacie.

Moja babcia była Polką, rozmawiała tylko po polsku, tak jak tata. To oni tłumaczyli mi, że jak ktoś mówi po polsku, to jest Polakiem, tak, żeby mogła to pojąć moja mała dziecięca głowa. Obchodziliśmy tylko święta religijne, bo narodowych nie można było. Chodziłam do kościoła na nabożeństwa majowe, czerwcowe, a spowiadałam się zawsze w kąciuku, żeby nikt nie widział.

Bycie Polką to dla mnie duma i radość.



Odręcznie napisany wiersz „Cóż to tam za chłopczyk...”



W pierwszej kasie w szkole nr 30 we Lwowie, rok szkolny 1957–1958



Pamiętka od babci i cioci, którą Wiktorii Oryszczyn dostała na ósme urodziny



# „Kwiat piosenki w Kujdańcach – 2019” zadziwiał głosami, tańcami i strojami

Ogólnoukraiński wiejski festiwal „Kwiat piosenki w Kujdańcach – 2019” rozpoczął się rano od prezentacji uczestników w wiejskim klubie. Podczas występów uczestników konkursu, spośród których 95% było z Ziemi Zbaraskiej, jury nie tylko zdążyło wysłuchać i zobaczyć każdego, ocenić występ, wypisać dyplom uczestnikom i zwycięzcom festiwalu, ale również aktywnie kibicować i nagrywać na telefony komórkowe najlepsze występy uczestników. Festiwal w Kujdańcach jest wydarzeniem, w które każdy z mieszkańców jest zaangażowany jako artysta, widz, kucharz, czy w ten lub inny sposób sprzyja imprezie. A co mówić o programie koncertu, składającego się z występów zarówno najlepszych lokalnych wykonawców, jak i gości zaproszonych z Tarnopola, Lwowa i Kijowa.

**NATALIA PAROWA**  
tekst i zdjęcia

Podczas, gdy chłopcy i dziewczęta śpiewali i tańczyli na scenie klubu, prezentując się z najlepszej strony, na sali zasiadało jury, któremu przewodniczyli: Wiktor Gerasimow i dwóch Artystów ludowych – nasz rodak z Łanowic, humorysta, dziś mieszkający w Kijowie, Anatolij Demczuk i solista Ludowego zespołu solistów „Kijowska kamerata”, laureat wielu prestiżowych tytułów Aleksander Wasylenko. W składzie tego gremium zasiadali również Zasłużona artystka Ukrainy Oksana Kilijczuk, oraz Zasłużeni działacze kultury Wasyl Żuk, dyrektor zbaraskiego Domu kultury i Oleg Gaftkowycz, kierownik wydziału kultury i turystyki Zbaraskiej administracji rejonowej.

Po wysłuchaniu wszystkich uczestników konkursu odbyło się uroczyste rozdanie nagród laureatom. Przed klubem pod starymi kujdańciami kasztanami i lipami umieszczono improwizowaną salę widowiskową z rzędów krzeseł wyniesionych z klubu. Miejsc siedzących dla chętnych jednak zabrakło. Samą scenę zamontowano pod ścianą klubu. Finałową część koncertu prowadziła Zasłużona działaczka estrady Galina Gaftkowycz. Razem z dyplomami laureaci zostali nagrodzeni pamiątkowymi upomina-



Stanisław Durys

czała gospodyni Festiwalu, w przeszłości uczestniczka legendarnego kujdańskiego chóru, a dziś wójt Kujdaniec – Nadija Giżowska.

Grand Prix Festiwalu zdobyła 11-letnia Ewelina Bedio, solistka teatru-piosenki „Mikst” z Centrum

ski Bolizuby w Tarnopolskiem. Od trzech lat ten zespół bierze udział w festiwalu i za każdym razem otrzymuje najwyższe punktacje – raz pierwszą premię i dwukrotnie Grand Prix. Pierwszą premię otrzymał duet sióstr Tatiany (11 lat) i Iryny (16 lat)



kami – magnesami z zabytkami Kujdaniec, okolicznościowymi znaczkami uczestnika kolejnej edycji Festiwalu „Kwiat piosenki w Kujdańcach – 2019”. Nagrody laureatom wrę-

Dzieci i Młodzieży z Tarnopola. Zasłużone Grand Prix w kategorii zespoły przypadło zespołowi nadzwyczaj pozytywnych i pełnych życia kobiet z zespołu „Wołynianeczka” z wio-

Matwijczuk. Już trzy pokolenia rodziny Matwijczuków śpiewa w wiejskim chórze. Iryna ukończyła pierwszy rok w liceum muzycznym w Tarnopolu w klasie fortepianu, a Tatiana studiuje

w zbaraskiej szkole muzycznej wokalistykę i fortepian, ale jeszcze nie wie, czy swoją przyszłość zwiąże z muzyką.

Prawdziwą okrasą tegorocznego Festiwalu „Kwiat piosenki w Kujdańcach – 2019”, nagrodzony Grand Prix, był Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy” z Lwowskiej miejskiej dziecięco-młodzieżowej organizacji społecznej. W Kujdańcach ten zespół gościł po raz pierwszy i od razu sięgnął po najwyższe laury.

– Zespół powstał w 1971 roku, ale z przyczyn politycznych zawiesił swoją działalność w 1978 roku. Odrodził się w 1989 roku przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej dzięki wiceprezesa Towarzystwa Adamowi Kokodyńskiemu – opowiada dziennikarce „Narodnego Słowa” kierownik zespołu Stanisław Durys. – Aby wyjechać na nasz pierwszy konkurs, zmuszeni byliśmy wypożyczać stroje w Operze Lwowskiej i zespole „Junost”. Gdy nas obejrzano w Krakowie, sprezentowano nam 8 kompletów strojów krakowskich. W okresie swego istnienia koncertowaliśmy na wielu festiwalach na Ukrainie, na Ogólnoswiatowym festiwalu polskiego folkloru w Rzeszowie, trzykrotnie (w latach 1993, 1995 i 1996) na festiwalu „Krakowiak” w Mrągowie na północy Polski. Za każdym razem wracaliśmy do Lwowa z najwyższymi nagrodami. Za pieniądze uzyskane jako nagrody, udało nam się kupić jeszcze 8 oryginalnych kompletów strojów z Opoczna. Te kostiumy są unikalne. Zrobione są z bitej wełny, według autentycznych technologii, jak to robiło się dawniej, na krosnach tkackich. Waga takiego stroju to 10 – 12 kilogramów.

Obecnie współpracujemy z Senatem RP, z byłym marszałkiem Senatu Alicją Grześkowiak i senator Janiną Sagatowską, z marszałkiem woj. lubelskiego. Oprócz Senatu mamy wsparcie z Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, organizacją opiekującą się Polakami na terenie Europy Wschodniej, Rosji, Kazachstanu i pomagającą im, daleko od ojczyzny, zachować swoje polskie korzenie i kulturę. Dzięki temu wsparciu nasz zespół może odwiedzać liczne festiwale, dokonywać zakupu strojów i potrzebnego sprzętu technicznego. Nasze stroje – to nie wersje sceniczne. Każdy z nich uszyty jest według oryginalnych wzorców ludowych z tego lub innego regionu. Każdy haft, każda wstążka czy ozdoba są wykonane

ręcznie i tak jak powinno być. Jak powinno być, to wiem doskonale, bo przez lata studiowałem folklor na Uniwersytecie Lubelskim im. Marii Skłodowskiej-Curie, który przygotowuje folklorystów na cały świat. Wiele naszych tancerzy studiowało na tej uczelni. Wiadomości tu zdobyte są po to, aby nikt nie mógł nam zarzucić, że czegoś nie rozumiemy. Należy z szacunkiem odnosić się do widza, a nie uważać, że ludzie nie zauważą, gdzie są kostiumy oryginalne, a gdzie sceniczne wersje. Działamy, aby prezentować ludziom kulturę, przedstawić ją w pierwot-



nym kształcie. Myślę, że tak powinno być – uważa pan Stanisław.

Pani Wiesława Ryglań wolała nas do autokaru. Z olbrzymiego worka wydostaje pstrokatą sukienkę z bitej wełny i przedstawia dziennikarzom ludowy strój łowicki. Chłopaków prosi przymierzyć męską wersję tego stroju. Nie zważając na upał, chłopcy robią to z zadowoleniem.

– Gdy przekraczamy granicę, jadąc na festiwale – opowiada pani Wiesława – celników interesuje, co wiziemy w tyłu olbrzymich workach. A gdy wyciągamy stroje, dziwią się, że jeden zajmuje aż tyle miejsca, a jeszcze – jak w czymś takim można tańczyć – kontynuuje Wiesława Ryglań. – Dziś w naszym zespole jest 20 tancerzy i tancerek, czyli – 10 par. W programie mamy polskie tańce narodowe oraz tańce ludowe: kujawiak, oberek, krakowiak, mazur i polonez. Mamy też wiązanki tańców regionalnych: tańce przeworskie, lubelskie, krakowskie wschodnie i inne.

Materiał w wersji ukraińskiej ukazał się po na łamach gazety „Народне слово” nr 24 (8387) z 21 czerwca 2019 r.



# Renowacja kaplicy Krzyżanowskich

Narodowy Instytut Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA wspólnie z przedstawicielami władz lwowskich zorganizował kolejną Komisję konserwatorską na Cmentarzu Łyczakowskim. Tym razem chodziło o rozpoczęcie prac przy odnowieniu (a tak naprawdę ratowaniu) kaplicy Krzyżanowskich. Warszawski Instytut POLONIKA opracował program konserwacji i odnowienia kaplic na Cmentarzu Łyczakowskim. Prace przy kaplicy Krzyżanowskich inauguruje właśnie to poczynanie.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Na Cmentarzu Łyczakowskim znajdują się 23 kaplice – grobowce rodzinne, które stanowią bardzo ważną część całego zespołu zabytkowego i artystycznego na tym cmentarzu. Podjęcie prac przy każdej z tych kaplic stanowi wyzwanie tak finansowe, jak i artystyczne. To też dobrze rozumie ukraińska dyrekcja Historyczno-Kulturowego Muzeum-rezerwatu „Cmentarz Łyczakowski”. W ciągu ostatnich lat dyrekcja własnym kosztem przeprowadziła remont kaplic Baczewskich, Kisielki i kilku mniejszych, a także bramy wejściowej i ogrodzenia od ul. Miecznikowa. Wszystko to znacznie podnosi estetyczny i artystyczny wygląd muzeum-rezerwatu, który odwiedzają rzesze turystów, również z Polski.



Ale fachowa konserwacja uszkodzonych przez czas i ludzi kolejnych kaplic na cmentarzu wymaga wielkich środków finansowych i udziału renomowanych fachowców. Tylko w taki sposób można uratować tak cenne dziedzictwo kulturowe i artystyczne. Właśnie dlatego Instytut POLONIKA rozpoczyna program ratowania kaplic cmentarnych.

– Zależy nam na tym, by na Cmentarzu Łyczakowskim (poza nagrobkami) objąć opieką także znajdujące się tam kaplice, które

mają wysoką wartość architektoniczną i artystyczną, ale są w bardzo złym stanie technicznym – powiedział Piotr Ługowski, szef programu „Ochrona polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą” w Instytucie POLONIKA. Uznano również, że w pierwszej kolejności Instytut POLONIKA sfinansuje i zorganizuje remont i konserwację dwóch kaplic, mianowicie Krzyżanowskich i Barszczewskich. Jako pierwsza będzie odnawiana w latach 2019–2020 kaplica Krzyżanowskich.

O tym była mowa podczas obrad komisji konserwatorskiej. Ze strony polskiej obecna była Agnieszka Tymiańska, zastępca dyrektora Instytutu POLONIKA, i Marcin Kozarzewski, dyrektor firmy „Monument Service”, która wygrała przetarg na prace remontowe i restauracyjne przy kaplicy. Stronę ukraińską reprezentowali Lilia Onyszczenko, dyrektor Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady miejskiej, i Mychajło Nagaj, dyrektor Muzeum-Rezerwatu „Cmentarz Łyczakowski”. Obecni byli również wykonawcy, którzy będą bezpośrednio wykonywać prace konserwatorskie.

Kaplica Krzyżanowskich została zbudowana w neogotyckim stylu w latach 1890–1891. Autorem projektu był Jan Tomasz Kudelski (1861–1937), absolwent Politechniki Lwowskiej, uczeń profesora Juliana Zachariewicza. Zbudowała kaplicę firma profesora Iwana Lewińskiego. Wszystkie materiały użyte do budowy i ozdobienia kaplicy pochodzą również z fabryki Lewińskiego. W marcu 1899 roku w krypcie kaplicy został pochowany Stanisław Krzyżanowski, dyrektor Galicyjskiego Banku Kredytowego, przyrodni brat hrabiów Stanisława i Kazimierza Badenich. Bardzo bogate było rzeźbiarskie ozdobienie kaplicy, w tym ołtarza, wejścia głównego, tablic pamiątkowych, maswerków neogotyckich okien i misternie rzeźbionych czterech ryzostoków w kształcie chimer. W oknach prawdopodobnie



były wstawione witraże austriackiej firmy Tiroler Glasmalerei z Innsbrucku. Kaplica znajduje się pośrodku niewielkiego ronda na skrzyżowaniu



czterech alejek przy drodze na górę powstańców styczniowych.

Agnieszka Tymiańska powiedziała, że Instytut POLONIKA inwestuje 1 600 000 złotych na fachowy remont

i renowację kaplicy. Jest to duża inwestycja, jak również bardzo skomplikowane są prace konserwatorskie, wymagające wysokiego poziomu zawodowego wykonawców, a nawet poszukiwania odpowiednich materiałów budowlanych, na przykład specjalnej cegły, bardzo popularnej tzw. „deszczówki”, którą swego czasu produkowano we lwowskiej fabryce prof. Lewińskiego, a od dawna nie produkowano ani w Polsce, ani w Ukrainie. Organizacja w 2017 roku Instytutu POLONIKA daje możliwości decydowania o większych inwestycjach. W programach Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego nie było takich możliwości finansowych. Wykonano już fachowe ekspertyzy, ogłoszono przetarg na prace budowlano-konserwatorskie, które wygrała firma „Monument Service” spod Warszawy. Stan kaplicy niestety jest znacznie

gorszy, niż rok temu. Jest to ostatni moment, żeby ją uratować.

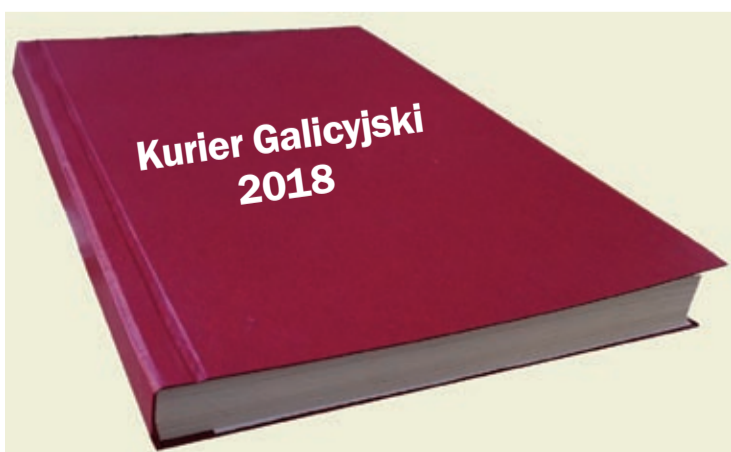
– Instytut POLONIKA ma dużo planów – mówi dalej Agnieszka Tymiańska. – W 2020 roku rozpoczniemy remont kaplicy Barszczewskich. Instytut przygląda się też innym podobnym obiektom we Lwowie, a nawet wyjątkowej zabytkowej kaplicy Boimów obok katedry rzymskokatolickiej. Trzeba ją dokładnie, bardzo dokładnie przebadać.

Marcin Kozarzewski, dyrektor firmy zajmującej się konserwacją i renowacją obiektów zabytkowych „Monument Service”, jest świadomy ogromu i poziomu prac przy kaplicy Krzyżanowskich. Cała struktura budowlana jest w tej chwili bardzo wadliwa, dach przecieka, cegła wchłania wodę. Trzeba będzie ją na nowo przemurować, konserwacja tej cegły nie jest już możliwa. Problem w tym, gdzie zamówić nową. Kozarzewski napisał już do firmy Tiroler Glasmalerei, w poszukiwaniach ewentualnie zachowanych projektów witraży. Zostanie odbudowany neogotycki ołtarz, z którego zachowała się część elementów rzeźbionych w piaskowcu i marmurze. Zostanie wykonana konserwacja elementów ceramicznych, w tym figury Madonny nad wejściem głównym i posadzki w kaplicy, oraz metaloplastyki. Ale zaczynać trzeba od remontu dachu i odwilgocenia fundamentów.

Dyrekcja Muzeum-Rezerwatu „Cmentarz Łyczakowski” zadeklarowała ze swojej strony wszelką pomoc w tych pracach oraz wykonanie prac związanych z uporządkowaniem ronda i alejek po zakończeniu prac przy kaplicy. Będą również uporządkowane i przycięte drzewa i krzewy dookoła kaplicy.

Wspólne polsko-ukraińskie prace konserwatorskie przy kaplicy Krzyżanowskich są kolejnym bardzo dobrym przykładem rozumienia po obu stronach znaczenia ratowania wspólnego dziedzictwa kulturowego i historycznego.

## Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007–2018, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2018. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 130 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**, tel.: +38 /0342/ 54 34 61 e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl)

## Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

**KOD PRENUMERATY**  
**УКРПОШТА 68416**

**Cena prenumeraty pocztowej:**

1 miesiąc	9,00 UAH
3 miesiące	27,00 UAH
6 miesięcy	54,00 UAH
12 miesięcy	108,00 UAH





# Pierwszy mecz i pierwszy gol (cz. I)

Przedstawiamy kronikarski zapis wydarzeń, mających miejsce we Lwowie w lipcu 1894 roku, podczas których szerokiej publiczności została zaprezentowana po raz pierwszy nowa gra zespołowa – football.

**BOGDAN LUPA**

tekst

ilustracje ze zbiorów autora

13 lipca 1894 roku, w pierwszy dzień zlotu, na walnym zebraniu przedstawicieli wszystkich polskich kół „Sokoła”, już wówczas aktywnie działających w miejscowościach Północno-Wschodniej Monarchii Austro-Węgierskiej, ostatecznie przyjęto utworzenie z nich „Związku polskich gimnastycznych towarzystw sokolskich”. Na przewodniczącego obrano Tadeusza Romanowicza (1843–1904).

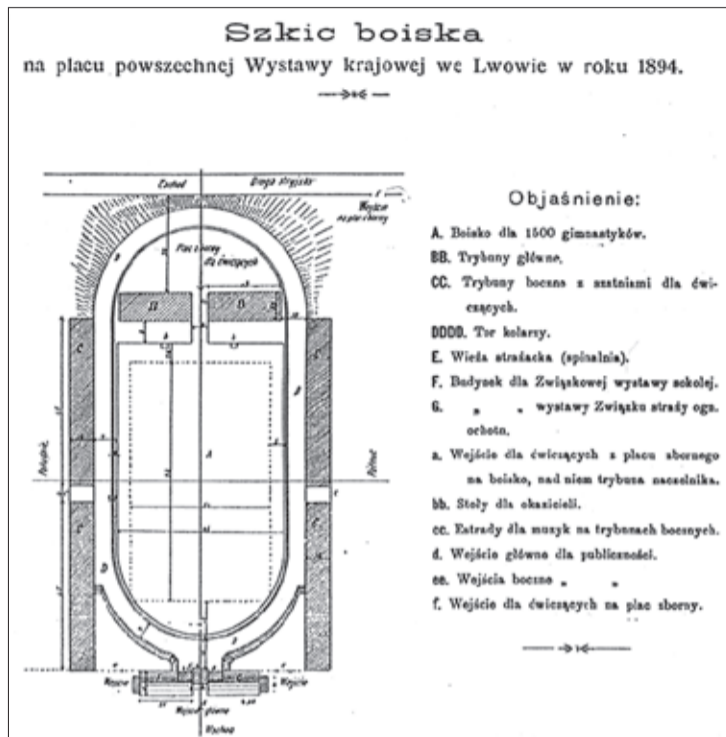
Następnego dnia – w sobotę 14 lipca 1894 roku – tysiące mieszkańców miasta podążyły na tereny Wystawy Krajowej, na stadion, zawczasu wykupując bilety: po 50 centów – dla dorosłych i po 15 centów – dla dzieci. Około godz. 5 po południu na zapelnionej do ostatniego miejsca widowni, wśród której było wielu honorowych i wpływowych osobistości, rozpoczęło się sportowe święto. Wśród obecnych byli marszałek Sejmu Krajowego książę Eustachy Sanguszko, poseł parlamentu wiedeńskiego i Sejmu Krajowego książę Adam Sapieha, namiestnik Galicji hrabia Kazimierz Badeni.

Na początek pokazano grupowe ćwiczenia „sokółów”, których na boisko wyszło jednocześnie 200 osób. Tu swoją zręczność oprócz lwowskich sokółów demonstrowali też gimnastycy z innych gniazd, a również zaproszeni przedstawiciele z innych prowincji Imperium – Czesi, Słowacy, Morawianie, Chorwaci – ruch sokolski łączył pomiędzy sobą narody słowiańskie i sprzyjał ich odrodzeniu. Pokazano ćwiczenia przy akompaniamencie orkiestry dętej „Harmonia”, złożonej z krakowskich i lwowskich muzyków, która umieszczona została na trybunie. Były to czasy, gdy bez oprawy muzycznej nie odbywały się żadne imprezy, a dla samych gimnastów rytm muzyczny był konieczny.

Gdy pierwsza grupa gimnastów opuściła boisko, zaczął się na nim jakiś niezrozumiały dla widza ruch. Widzowie obserwowali wydarzenia na boisku z zainteresowaniem. A tam kilka osób z długimi tyczkami wcisnęło je do ziemi po przeciwległych końcach boiska. Na wysokości 2,5–3 metry pomiędzy tyczkami naciągnięto mocny sznur. Jeszcze inna grupa umieszczała poręczki na czterech rogach boiska. Pomiedzy poręczkami na ziemi rozpięto też sznur – wyznaczający granice pola gry.

Po tych przygotowaniach na środek pola gry weszły dwie grupy chłopców, a z nimi jeden starszy pan z piłką. Na jego znak rozpoczęto grę.

Tę grę podczas Zlotu „Sokoła” wspominali w swoich gazetach prawie wszyscy dziennikarze Lwowa, Krakowa i innych miast Galicji – „Gazeta lwowska”, „Kurjer lwowski”, „Przegląd”, krakowskie „Głos narodu”



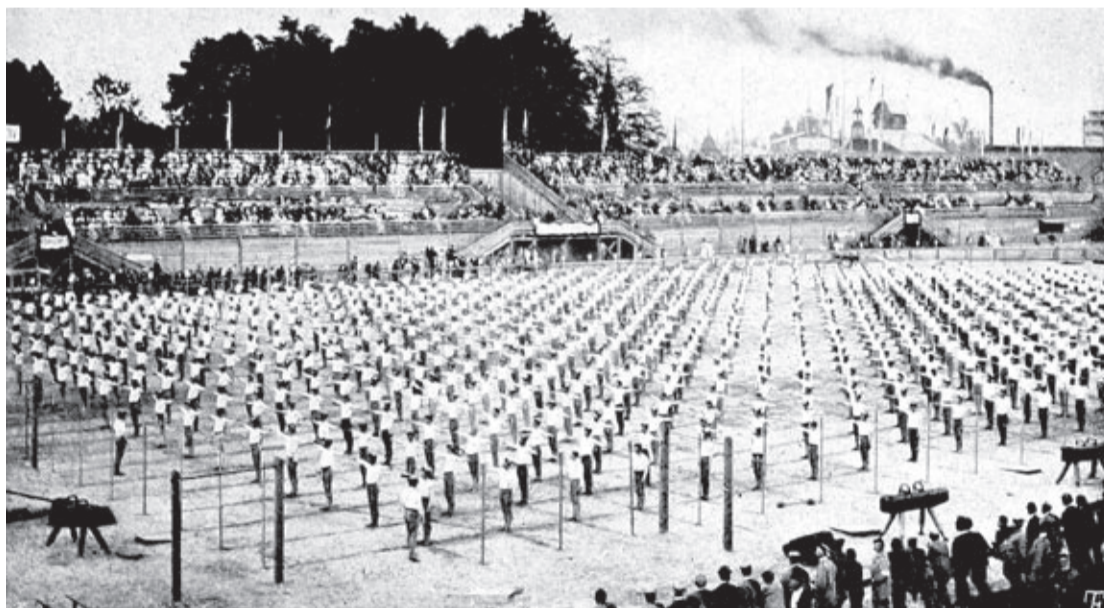
Szkic boiska Stadionu Wystawowego

i „Kurjer polski”, czerniowicka „Gazeta polska” i nawet prowincjonalna „Gazeta kołomyjska”.

Jednak najbardziej dokładny reportaż z gry pomiędzy drużyną GSKN ze Lwowa i krakowskim „Sokołem” podano w „Przewodniku gimnastycznym” nr 11 z października 1894 roku. Reportaż należał pióru redaktora naczelnego „Przewodnika” Ksawerego Fiszera. Przekazuję słowo świadkowi tego historycznego meczu, który napisał pierwszy reportaż o **pierwszym meczu lwowskiej piłki nożnej**:

i zgodnie, jak przystało szlachetnym zapaśnikom, druhom. Wielkie zajęcie widzów przeplątane od czasu do czasu wybuchami wesołości nie było bezprzedmiotowe; gra w piłkę nożną nadaje się znakomicie dla młodzieży jako jeden z doskonałych środków pobudzających do ruchu i wyrabiających zwinność, przytomność umysłu, energią”.

Ciekawostką jest to, że według legendy, spotkanie lwowiaków i krakowian trwała bardzo krótko – 6 (a według niektórych – 7) minut. Faktycznie do pierwszej bramki. Wiązało



II Zlot Sokolstwa Polskiego, lipiec 1894

„Z kolei nastąpiła gra w piłkę nożną, (foot-ball). Stały do niej dwa oddziały przeciwników różniących się odmienną barwą spodni ćwiczebnych, oddział krakowski i lwowski. Celem tej gry bardzo zajmującej jest przebiecie piłki nogą przez bramę przeciwnika. Jeden i drugi oddział uważał za obowiązek starać się usilnie o przebiecie piłki. I rozpoczęła się gonitwa po ogromnym boisku świadcząca o tem, że jedni i drudzy palali żądzą zwycięstwa. „Ale równe obu siły”; walka pozostała nierozstrzygnięta, a dumne z tego wyniku obie strony ustąpiły z boiska godnie

się to z nasyconym programem pokazów sokolstwa. Dlatego, uważając, że czasu na zapoznanie się z tą grą było dość, organizatorzy po prostu przerwali grę. Powiedzieć na pewno ile trwało spotkanie i skąd wziął się wynik, ani wtedy, ani, tym bardziej, teraz – nie mógł nikt i już nie będzie mógł nigdy.

Czy była bramka, jeżeli redaktor o tym nie pisze i stwierdza, że goli nie było? W wielu wydaniach z tego okresu o wyniku meczu nic się nie mówi. W niektórych podkreśla się jedynie, że mecz piłki nożnej się odbył. Bardzo prosto to wytłumaczyć:

dziennikarze po prostu nie znali się na piłce nożnej, nie doceniali tej gry i przelot piłki ponad bramką w tym harmiderze mógł być po prostu przez nich niezauważony.

Był gol, czy nie było? Komu możemy wierzyć? Chyba najlepiej świadectwu autora z lwowskiej gazety „Przegląd” i samym uczestnikom tego meczu, którzy ten fakt potwierdzili. Jedynie „Przegląd” pisał już na drugi czy trzeci dzień po wydarzeniu, a zawodnik i trener – wspominali po wielu latach.

W „Przeglądzie” 17 lipca 1894 roku w rubryce „Kronika” podano reportaż o meczu:

„Bardzo interesującą była gra w football tj. wielką piłkę skórzaną, którą się podbija nogami. Stoczyły ze sobą walkę Lwów i Kraków. Po kilku podskokach piłki lwowianie wygrali, przetrzucając ją przez bramę przeciwników. Druga partya pozostała nierozegraną”. Oto mamy pierwsze potwierdzenie, że jednak gol był. Z tej informacji wygląda, że miał być i dalszy ciąg gry, ale jak widzimy, gra została przerwana. Jak udało się zbadać, pod koniec XIX wieku młodzież grała w piłkę poważnie do pół godziny, a często po 15–20 minut. Wiązało się to z tym, że chętnych do innych gier na tych boiskach było dużo, uwagi wymagały dziewczęta i dzieci – a boisk brakowało.

Drugim źródłem jest sam organizator spotkania – Edmund Cenar. W trzydziście lat po tym wydarzeniu



Włodzimierz Chomicki, autor pierwszego gola

w Krakowie tak, że na następnym Zlocie w r. 1894 w czasie wystawy mogliśmy już rozegrać pierwszy „Match footballowy” między Lwówem a Krakowem, w którym **Lwów zwyciężył w stosunku 1:0**”.

A teraz, Drogi Czytelniku, ostatnie – trzecie źródło, które potwierdza, że w tej grze jednak zwycięską piłkę dla Lwowa strzelono.

O tym, jak przebiegała gra i strzelono gola, można przeczytać w książce „Wspomnienia sportowe” z roku 1947, a napisanej przez **Rudolfa Wacka**, znanego działacza „Pogoni” i redaktora lwowskiego międzywojennego tygodnika „Sport”:

„Dnia 14 lipca, w sobotę, przed ćwiczeniami wolnymi, na boisko, specjalnie wybudowane na placu wystawowym, weszły wobec kilku tysięcy widzów dwie drużyny: krakowska w gimnastycznych spodniach granatowych, lwowska w popielatych – obie w białych koszulkach i mesz-tach gimnastycznych. Urząd sędziego objął prof. Wyrobek. Obie drużyny zupełnie siebie nie znały, toteż gra była nerwowa, chaotyczna i wywołała tyle komicznych epizodów, iż publiczność wprost się zaśmiawała. Władze sokole nie traktowały tego na serio, widzowie zupełnie na tej grze się nie znali, a sami gracze mieli pojęcie tylko o tym, iż za wszelką cenę trzeba piłkę strzelić między chorągiewki przeciwnika. Krakowianie, od dawna już trenowani przez prof. Wyrobka, lekceważyli lwowian tak dalece, iż przed zawodami pozwolili im wziąć na boisko tylu graczy, ilu tylko zechcą.

I zaczęła się gra jedyna w swoim rodzaju. Była to gromadna gonitwa za piłką; o podawaniu, gaszeniu piłki, o rozmaitych rodzajach „kiwania”, o wózkowaniu, o „główkach”... pojęcia nie miano. Lwów rzucił się z żywiołową siłą do ataku, opanował piłkę i usadowił się pod bramką przeciwnika. Krakowianie, którzy chcieli najpierw poznać przeciwnika, zaskoczeni gwałtownością ataku, bronili się świetnie – Lwów jednak nie myślał ustąpić spod ich bramki. Bohaterem dnia tego, tym – który strzelił pierwszą bramkę na korzyść swojej drużyny, stał się Włodzimierz Chomicki, uczeń II roku seminarium nauczycielskiego, zasłużony później działacz sokoli, długoletni nauczyciel i wychowawca fizyczny młodzieży XI gimn. Grał on



wówczas na lewym skrzydle w ataku”.

Opis zabitego gola w swojej książce podał sam autor tej pamiętnej bramki – Włodzimierz Chomicki: „Stałem po lewej stronie przed bramką krakowską („zapewne na spalonym”), przed którą kotołował się tłum graczy; z tłumy tego wyleciała nagle piłka i padła przed moimi nogami – nie namyślając się ani chwili, zawinąłem od razu silnie prawą nogą w stronę bramki i piłka doskonale uderzona przeleciała niespodzianie nad głową krakowskiego bramkarza, który wprawdzie podniósł ręce – niestety – za późno. W tej samej chwili usłyszałem z ust sędziego Wyrobka głośne zakłęcie, a w tłumie graczy krzyk – u jednych okrzyk triumfu, u drugich niezadowolenia. Stało się to w 6 minut po rozpoczęciu gry, którą już dalej prowadzono na wyraźny rozkaz



**Włodzimierz Chomicki (pierwszy od lewej) wśród członków nauczycielskiego „Sokoła”**

Durskiego (naczelnika lwowskiego „Sokoła” – aut.) z powodu zbyt obfitego programu Złotu, a brak czasu. Na darmo protestował sam sędzia prof. Wyrobek i żądał natychmiastowego rewanzu; drużyny musiały boisko opuścić, bo na nie weszły kolumny ćwiczących.

Tak się skończyła pierwsza gra publiczna w piłkę nożną”.

W taki sposób w kwestii wyniku meczu postawiono ostateczną kropkę – był gol, a jego autorem okazał się zawodnik GSKN Włodzimierz Chomicki.

**Włodzimierz Chomicki**  
(\*19.04.1878, Lwów –  
+ 12.07.1953, Chocianów  
woj. Dolnośląskie, Polska)

Urodził się Włodzimierz we Lwowie w rodzinie Michała Januarego Chomickiego i Marii, z domu Urbanik. Był ich jedynym synem. Uczył się w jednej ze szkół początkowych, a od 1893 roku – we lwowskim seminarium nauczycielskim. Brał udział w działalności GSKN – gdy strzelił historycznego gola, miał 16 lat. Po ukończeniu seminarium kontynuował studia we Lwowie i Wiedniu (do 1903 roku). Potem był nauczycielem w XI lwowskim gimnazjum. Równolegle aktywnie działał we lwowskim „Sokole” – był członkiem jego Grona nauczycieli. Działał w towarzystwie „Nauczycieli szkół ludowych” wspólnie z Edmundem Cenarem i Korneliuszem Jaworskim. Przez stan zdrowia został uznany za niezdolnego do służby podczas I wojny światowej.

Życie rodzinne Włodzimierza Chomickiego było złożone. W 1911 roku ożenił się, ale w 1930 owdowiał. Kolejne jego małżeństwo prawie od razu się rozpadło. Do ostatnich swoich dni mieszkał z Marią Górecką, którą poznał jeszcze w 1914 roku. Od żadnej z kobiet dzieci nie miał.

W 1938 roku przeszedł na emeryturę. Okupację przeżył we Lwowie, a gdy Polacy zmuszeni byli opuścić Lwów, wyjechał do Polski na tzw. ziemie odzyskane do miejscowości Chocianów na Dolnym Śląsku. Tam mieszkał do śmierci w biedzie, bo emeryturę miał niewielką.

Zmarł Chomicki, nie dożywszy dwóch dni do 59 rocznicy pamiętnego meczu. W 1988 roku z okazji 110. rocznicy urodzin przy wsparciu chocianowskiego klubu sportowego „Stal” na jego grobie ustawiono tablicę z napisem o tej treści:

„14 lipca 1894 r. we Lwowie na stadionie „Sokoła” odbył się mecz piłki nożnej pomiędzy drużynami Krakowa i Lwowa. Pierwszą bramkę w tym meczu a zarazem w historii polskiej piłki nożnej zdobył WŁODZIMIERZ CHOMICKI”. Jak wiadomo Czytelnikowi, uczestnikami tego meczu

to, że wówczas grali na polu. Niestety dokładny skład obu drużyn dziś już nikt nie może podać. Niestety, nie przykładano takiej wagi do protokołu meczu, jak to się dzieje obecnie. Jednak z pewnością można stwierdzić, że pośród tych, którzy mogli zagrać w lwowskiej drużynie, byli Chomicki i Christelbauer – na co są niezaprzeczalne dowody.

Otóż prawdopodobnymi uczestnikami meczu w drużynie lwowskiej mogli być: Marjan Bielecki, Bronisław Gologurski, Aleksander Kozioł, Karol Marcichowski, Stanisław Mianowski, Wilibald Noah, Seweryn Rudnicki, Ksenofont Teodorowicz, Ludwik Christelbauer, Włodzimierz Chomicki, Korneli Jaworski, także mogli grać Tadeusz Stamirowski i Wojciech Dobija.

Ze strony Krakowa mogli grać: M. Doliński, Dworzak, S. Michalski, K. Służewski.

Szkoda, że dotychczas nie udało się odnaleźć fotografii z tego meczu. Są jedynie fotografie ćwiczeń gimnastycznych, wykonane wówczas przez lwowskiego fotografa Edwarda Trzemeskiego (1843–1905). Urodził się w Gzazie, ale wychował we Lwowie. W 1869 roku otworzył we Lwowie swój zakład fotograficzny. W swoich pracach wykorzystywał najróżniejsze nowości techniczne fotografii. Był członkiem Wiedeńskiego Towarzystwa Fotograficznego i Lwowskiego Towarzystwa Artystyczno-literackiego. Zachowały się jego zdjęcia z Wystawy Krajowej i pomiędzy nimi te z pokazów gimnastycznych ze zlotu sokolstwa. Możliwie, że gdzieś w archiwach są jeszcze fotografie, zrobione przez niego podczas meczu. Warto byłoby, aby przyszli badacze zadziałali w tym kierunku. A nuż szczęście się uśmiechnie?

I ostatnie. Trzeciego lipca 1999 roku komitet wykonawczy Federacji Piłki Nożnej Ukrainy uchwalił historyczną decyzję, by dzień 14 lipca 1894 roku uważać za dzień powstania ukraińskiego futbolu – dzień, gdy we Lwowie odbył się pierwszy mecz, w którym grali miejscowi zawodnicy, a nie zagraniczni, jak to miało miejsce w Odessie. Nieoficjalnie to spotkanie również uważane jest za narodziny polskiej piłki nożnej, chociaż Polski



**Grób Włodzimierza Chomickiego na cmentarzu w Chocianowie**

Związek Piłki Nożnej z pewnych względów za datę narodzin polskiej piłki nożnej uważa dzień powołania PZPN – 20 grudnia 1919 roku.

Data meczu pomiędzy GSKN i krakowskim „Sokolem” znana była od zawsze. Nieprawdziwą jest też szerząca się ostatnio informacja, że data ta została ustalona dopiero



**Edmund Cenar na początku XX wieku**

po tym, gdy Ukraina uzyskała niezależność, wcześniej zaś była przemilczana. Niech to będzie na sumieniu tych, którzy chcą przypisać sobie „odkrycia” archiwalne i ustalenie tej daty wydać za własny sukces. Ten pojedynek wspominało od zawsze, zarówno w źródłach polskich (tygodnik „Piłka Nożna”), J. Hałys „Piłka nożna w Polsce, jak i w lwowskich publikacjach oraz piłkarskich kalendarzach-informatorach z okresu sowieckiego (autorstwa W. Chanenko, J. Jaremko, E. Lipowiecki i inni). Rzecz w tym, że wówczas podawano jedynie krótką informację o drużynach i wynik.

Ale jak mogły władze sowieckie pozwolić na publikację informacji o tym, że we Lwowie zaczęto kopać piłkę o trzy lata wcześniej niż w Sankt Petersburgu – mieście, gdzie narodził się rosyjski football.

Autor, jak widać, jeszcze na początku lat 90. XX wieku dotarł do materiałów źródłowych i na stronach tej publikacji przedstawił wszystkie perypetie, poprzedzające grę, dokładny opis meczu, zacytowany z różnych publikacji i ustalił prawdopodobny skład zawodników. A co jest najważniejsze – ustalił rzeczywiste nazwy drużyn, które w tym dniu rywalizowały: Nie lwowski „Sokół”, przeciwno krakowskiemu Sokolowi (jak najczęściej można spotkać w wielu publikacjach), ale właśnie drużyna

„Gimnastyczno-śpiewaczego Koła Nauczycieli m. Lwowa”. Zmienia to kardynalnie całe dotychczasowe podejście do wydarzenia, dzięki któremu powstała polska piłka nożna.

...Gdyby wypadło Państwu być na Cmentarzu Łyczakowskim – proszę odwiedzić miejsce wiecznego spoczynku Edmunda Cenara – „ojca chrzestnego” lwowskiej piłki nożnej. Spoczywa we wspólnym grobowcu ze swym przyjacielem Kornelem Jaworskim, który leży przy tej samej alejce, co grób Władysława Belzy – o dwa groby dalej. Proszę uczcić jego pamięć. Bez niego nie powstałyby tak szybko podwaliny polskiej piłki nożnej, która w ciągu tych 125 lat przeżywała wloty i upadki, ale zawsze miała szerokie grono wiernych kibiców.

**PS**

Jeżeli ktoś z czytelników zechce podzielić się z autorem wspomnieniami rodziny lub znajomych, którzy kiedyś opowiadali o wydarzeniach piłkarskich we Lwowie, kibicowali lwowskim drużynom, czytali lub posiadają interesujące materiały, dotyczące lwowskiej piłki nożnej (reklamy, programy meczów, zdjęcia, odznaki itd.) – proszę zgłosić się do autora.

Od dawna zajmuję się historią lwowskiej piłki nożnej (również lwowskiego hokeja). Będę bardzo wdzięczny za pomoc w gromadzeniu wszelkich informacji w tej dziedzinie. Skontaktować się ze mną można telefonicznie: 067 947 00 80. Proszę dzwonić.



**Grobowiec Edmunda Cenara i Kornela Jaworskiego na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie**

## Poszukuję informacji o moim drzewie genealogicznym

Mój dziadek w czasie wojny uciekł do Polski. W czasie ukraińskich czystek na Wołyniu mieszkał w Lubomlu, skąd wyjechał pociągiem do najbliższego miasta Chelma.

W poszukiwaniu informacji o moich przodkach natrafiłem na stronę <http://wolyn-metryki.pl>, na której znalazłem nazwiska swoich prapradziadków Teodora Naszczockiego i Teresy z Kahaniuków.

W dalszych poszukiwaniach trafiłem na artykuł w Kurierze Galicyjskim. Z dnia 31/10/2016 19:17 autor Eu-

geniusz Sało: <http://kuriergalicyjski.com/actualnosci/5295-szkolenia-educacyjne-dla-polskich-szkol-sobotnio-niedzielnich-na-ukrainie>, w którym wypowiedzi się Julia Naszczocka, nauczycielka języka polskiego z miasta Turzysk (obwód wołyński).

Barczo proszę o pomoc w nawiązaniu kontaktu e-mail lub o potwierdzenie czy jesteśmy rodziną czy mamy te same korzenie rodzinne, ponieważ to nasze nazwisko jest bardzo rzadkie i mało spotykane.

**Mirosław Naszczocki**  
[m.naszczocki@sabel.pl](mailto:m.naszczocki@sabel.pl)

## Poszukuję rodziny

Witam! Poszukuję rodziny mojego dziadka. Nazywał się Piotr Fediw (Fediw), urodzony w 1908 r. w wsi Kupnowice Stare. Wiem, że jego siostrzeńcy lub bratankowie mieszkali we Lwowie w 1961 r.

**Stefania Maria Kiwertz, e-mail: [kiwitina1@wp.pl](mailto:kiwitina1@wp.pl)**



## Krymok – polska wioska na dalekich Kresach

Wyjście na grzyby może dostarczyć ciekawych, i jeśli się poszczęści, smacznych wrażeń, ale może być też pouczające. Szukając prawdziwków, na pograniczu obwodów żytomierskiego i kijowskiego, zawędrowaliśmy do wioski Krymok. Tato powiedział mi, że podobno mieszkają tu rdzenni Polacy, ale nic konkretnego poza tym.



**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

Już przy wjeździe zdziwiło mnie powitanie „Łaskawo prosymo” („Mile witamy”). Niby nic dziwnego, gdyż takie napisy witają podróżnych w wielu wsiach na Ukrainie, tutaj jednak posłużono się alfabetem łacińskim. Obok zaś – figura Matki Bożej. Widok niecodzienny na tych terenach. Dalej – jeszcze ciekawiej. W środku wsi, gdzie według statystyk mieszka

jeszcze polska szkoła, a ludność była trzykrotnie większa – 1375 osób.

W 1804 roku stał tu skromny drewniany kościół pw. św. Antoniego Padewskiego z cudownym obrazem świętego. W okresie stalinowskim kościół zamknięto i zamieniono na klub, a w 1967 roku komunista Pietrow zniszczył go ostatecznie. Jednak parafianom udało się ocalić obraz i przechować go przez cały okres władzy sowieckiej i okupacji niemieckiej.



obecnie 436 mieszkańców, stoi nowy kościół. Nie miałem czasu na poszukiwanie kogoś, kto mógł mi otworzyć świątynię, ale schludne wnętrze kościoła udało mi się przez szybę sfotografować. Natomiast po drugiej stronie drogi – zwyczajny wiejski sklep, tutaj jednak pod nazwą „Kra-kow” – bez kreski nad „o” i na białoczerwonym tle.

Po powrocie do domu, natchniony tym co zobaczyłem, dowiedziałem się, że wieś Krymok znana jest od połowy XVII wieku i że zawsze mieszkali tu Polacy. W 1925 roku działała tu

Po uzyskaniu przez Ukrainę niezależności mieszkańcy Krymka natychmiast zorganizowali zbiórkę na budowę nowego kościoła, który wzniesiono w 2009 roku. Dopiero po dziesięciu latach – 13 czerwca br. – ordynariusz kijowsko-żytomierski bp Witalij Krywicki konsekrował świątynię.

Cieszę się bardzo, że ślady polskości jeszcze sięgają tych terenów. Możliwe, że z czasem uda mi się znaleźć osadę położoną jeszcze bardziej na Wschód, gdzie do dziś mieszkają Polacy.



## Szlacheckie kontramarki z czasów upadku Rzeczypospolitej a patriotyzm

**Kontramarki na monetach wybijano już w starożytności. Między innymi, na terytorium Ukrainy są one znane co najmniej od IV wieku p.n.e. Znakowanie w ten sposób monet było szeroko praktykowane w Olwii, Cherso-niezie, Pantykapei i Królestwie Bosforu.**

**DMYTRO POLUCHOWYCZ**

Czyniono to w celu zmiany nominalu, gwarancji autentyczności, przedłużenia okresu obiegu obok monet nowego typu i nominalu, umocowania terytorium obiegu monet z kontramarką.

W wiekach średnich na przełomie XIV–XV ww. w Wielkim Księstwie Litewskim na drachmach Złotej Ordy wybijano herb „Kolumny” („Stupy Giedymina”). W połowie XVII w. carstwie Moskiewskim wprowadzono do obiegu zachodnioeuropejskie talary z kontramarką przedstawiającą cara Aleksieja Michajłowicza konno z datą „1655”. Tak oznaczony talar miał wartość 64 kopiejek (talary nie oznakowane były w carstwie Moskiewskim surowo zakazane). W Rosji znajdowały się w obiegu do 1659 roku, na Ukrainie – do drugiej połowy XVIII wieku.

Na monetach Rzeczypospolitej kontramarki występują bardzo rzadko. Autor był kiedyś zawziętym kolekcjonerem i w ciągu piętnastu lat prawie co tydzień odwiedzał kijowski „bazar staroci”. W tym czasie nie trafił na żadną monetę Rzeczypospolitej z kontramarką. Kiedy więc na facebooku pojawiła się fotografia miedzianego grosza króla Augusta III Sasa ze znakiem dwóch herbów „Pilawa”, autor najpierw się zdziwił, następnie zapragnął wyjaśnić ten numizmatyczny fenomen.

Pierwsza myśl, która się pojawiła – że jest to sprawa polityczna. Znany jest fakt, iż Potoccy byli w radykalnej opozycji do Augusta III, gdyż popierali króla Stanisława Leszczyńskiego. Mogło więc chodzić o znieważenie niechcianego króla przez wybite swego herbu na jego portrecie. Tę wersję musiałem natychmiast odrzucić. W przestrzeni internetu oraz na forum „kopaczy” udało mi się znaleźć jeszcze kilka zdjęć analogicznych monet z takimi kontramarkami. Wszystkie okazały się dość zatarte wskutek długotrwałego używania, natomiast kontramarki, przeciwnie, były wybite już na dość starych i krążących długo w obiegu monetach, gdy najprawdopodobniej August III już nie żył. Wersja polityczna ponadto nie tłumaczyła przyczyn znakowania monet. Wreszcie zagadka była częściowo rozwiązana.

Wskutek trzech rozbiórów Rzeczypospolitej Imperium Rosyjskie znacznie powiększyło swoje terytorium. Ziemie przyłączone miały ponadto gęste zaludnienie i rozwiniętą gospodarkę. By zapewnić handel, nowoutworzone gubernie potrzebowały ogromnej ilości monet. Nawet obecnie szybkie wybite tej ilości monet byłoby problemem, a cóż dopiero w końcu XVIII wieku.

Mimo, iż w Rosji od czasów carstwa Moskiewskiego obcych pienię-

dzy nie dopuszczano do obrotu, rozporządzenie Senatu z 9 listopada 1772 r. zezwoliło na obieg starych monet do 1 stycznia 1774 roku. Korzystając z tego, że ukaz nie konkretyzował, o jakie monety chodzi, wielu magnatów postanowiło na tym zarobić, wprowadzając „prywatne pieniądze” Wynałazek to dość stary i miał powodzenie nawet jeszcze w XX wieku. Między innymi, wielu fabrykantów prawie połowę pensji wypłacało robotnikom nie gotówką, lecz czekami, uznawanymi tylko przez fabryczny sklepik, w którym jakość towaru była gorsza, natomiast ceny wyższe. Coś podobnego miało miejsce również w Ukrainie na początku lat 90. XX wieku, wówczas

kieś dokumenty analogiczne do ukazu, czy też okres przejściowy trwał „umownie”. Nie ulega jedynie wątpliwości, że w okresie przejściowym na ziemiach zaboru rosyjskiego w 1793 roku miała miejsce emisja „prywatnych pieniędzy”.

Obecnie znamy blisko dziesięć różnych kontramarek. Wśród nich herb „Pogoń”. Tę kontramarkę badacze odnoszą do kogoś z Sanguszków, choć jest możliwe, że była wybijana w majątkach rodu Czartoryskich. Interesująca jest kontramarka ze skrótem „MS”, prawdopodobnie należała do kogoś z Sapiechów. „M” oznacza tu najprawdopodobniej „monetę”. Dość ładna jest kontramarka z orłem Radziwiłłów. Ciekawe jest to,



**Monety jednogroszowe Augusta III z kontramarkami i sam grosz tego króla**

jednak przyczyny emisji „prywatnej waluty” były nieco inne.

Niewykluczone, iż wbrew opinii historyków, którzy używają późniejszych analogii, emisja „prywatnych pieniędzy” poprzez oznakowanie monet” wcale nie musiała być sprawą ściśle merkantylną. Należy zważyć, iż w tym czasie na miejscu powstawał wielki deficyt gotówki. Monety Rzeczypospolitej na nadchodziły, monet zaś imperium Rosyjskiego jeszcze dodatkowo nie wybito. Tymczasem robotnikom należało wypłacać jakąś pensję. Kontramarka zaś mogła wielokrotnie podnieść wartość starej monety, dzięki czemu problem „głodu monetarnego” mógł zostać rozwiązany.

Odniesienie wszystkich „prywatnych pieniędzy” z kontramarkami do ukazu Senatu z dnia 9 listopada 1772 roku ma pewien brak. Tłumaczy on zupełnie logicznie znajdowanie monet ze szlacheckimi znakami na ziemiach, które po pierwszym rozbiórze Rzeczypospolitej odeszły do Rosji. Lecz pieniądze Augusta III z oznakowaniem w formie dwóch herbów „Pilawa” są odnajdywane nie tylko na terytorium ziem wschodnio-białoruskich, co byłoby logiczne, ale również na Podolu i Wołyniu, które znalazły się w obrębie Rosji po drugim rozbiórze (1793 rok). Wspomniany ukaz zezwalał na obieg „obcych monet” tylko do 1774 roku. Autorowi nie udało się wyjaśnić, czy po drugim rozbiórze ukazały się ja-

że wykorzystano w większości monety właśnie Augusta III, w zasadzie o wartości jednego grosza, choć można też trafić na szelagi.

Kontramarki szlacheckie z okresu upadku Rzeczypospolitej nie są na dziś gruntownie przebadane. Tematowi temu poświęcona jest jedyna publikacja Walerego Hrynkiwicz „Приватні гроші на території Республіки Білорусь (Друга половина XVIII століття)”, która ukazała się w marcu 2012 roku w czasopiśmie „Банкаўскі веснік” (Białoruś). Poza tym osobne wspomnienia o kontramarkach można znaleźć w publikacjach autorów polskich.

Żaden z badaczy tematu nie zwrócił dotąd uwagi na jedną dość ważną osobliwość znakowania monet kontramarką, która łączy wszystkie monety ze znakami szlacheckimi. Mianowicie, nie jest znany ani jeden przypadek, by kontramarkę umieszczono na stronie z herbem. To oznacza, że szlachcice, którzy emitowali „prywatne pieniądze”, mieli wielki szacunek dla herbu swego państwa i nie stawiali swego rodzowego herbu nad herb Rzeczypospolitej. Znak wybijano wyłącznie na stronie z portretem. Mamy tu sytuację analogiczną. Kontramarkę umieszczano wyłącznie na torsie króla, najwyżej wchodziła trochę na jego szyję, lecz w żadnym wypadku nie na profil. Czyli, że również tu ujawnia się szacunek do monarchii, który również symbolizuje państwo.



# Plac Rynek. Ciekawostki i unikatowe dokumenty

**We lwowskim Muzeum Historycznym można zwiedzać wystawę pod tytułem „Plac Rynek. Znikające ślady historii”. Pomysłodawcą, autorem koncepcji i kuratorem tej wystawy jest Iryna Polańska, główny kustosz i sekretarz naukowy muzeum. Razem z nią nad wystawą pracowali: Switłana Oleksejenko i Jurij Riabyj.**

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Pracownicy Muzeum Historycznego nie bez powodu zwracają uwagę na historię placu Rynek, jego kamienice i ich mieszkańców. Właśnie tutaj najpierw w ratuszu, a od 1929 roku w kamienicy nr 4 (tzw. Czamej) 125 lat temu powstało Muzeum Historyczne, zaś od 1907 roku w kamienicy nr 6 funkcjonowało Muzeum Narodowe im. Króla Jana III Sobieskiego. W tej kamienicy, a raczej pałacu królewskim umieszczono omawianą wystawę. Zajmuje ona trzy duże sale na drugim piętrze.

W pierwszej sali przedstawiona jest historia Ratusza Lwowskiego, od czasów nadania Lwowowi prawa magdeburskiego w 1356 roku przez króla Kazimierza Wielkiego, i do naszych dni, czyli na przestrzeni ponad 600 lat. W sali drugiej zaprezentowano historię kamienic, w których obecnie mieści się Muzeum Historyczne – nr 2, 4 i 6. Na sali trzeciej opowiada się o historii kolejnych 15 kamienic, których architektura czy też mieszkańcy zwrócili specjalną uwagę organizatorów wystawy. Kustosz Iryna Polańska podkreśliła, że wszystkie te kamienice są wpisane na listę UNESCO, ale większość lwowian i turystów odwiedzających nasze miasto są, niestety, w pierwszej kolejności zainteresowani restauracjami i winiarniami, które w tych kamienicach się znajdują, a nie wspaniałą historią i wydarzeniami wieków minionych. A właśnie tamte wydarzenia świadczą o wspaniałej historii średniowiecznego Lwowa, miasta wielonarodowościowego, miasta ludzi różnych kultur, wyznań i tradycji, którzy potrafili mieszkać obok siebie i doceniać odrębność innych.

Na wystawie przedstawiono ponad 300 zabytkowych pamiątek ze zbiorów muzealnych, wśród nich kilka wspaniałych rarytasów, pokazanych po raz pierwszy szerokiej publiczności. Na ścianach zamieszczono liczne portrety, obrazy i stare fotografie, w tym wewnątrz wspomnianych wyżej kamienic.

Na sali poświęconej historii ratusza uwagę zwracają dwa jego modele. Jeden – to ratusz renesansowy z XVII wieku, tak zwany „kampionowski”, zbudowany w 1619 roku z inicjatywy słynnego lwowskiego rajcy i burmistrza Marcina Kampiona. Model wykonał w 1929 roku architekt Janusz Witwicki, autor plastycznej panoramy dawnego Lwowa. Model ten był prezentowany na Targach Poznańskich w pawilonie lwowskim. Obok znajduje się oryginalny wiatrowskaz z tego ratusza – „lewek lwowski”, który zdobił iglicę głoriety 58-metrowej wieży. Po zawaleniu się wieży 14 lipca 1826 roku lewek trafił do zbiorów muzealnych.

Drugą makiętę ratusza zrobiono ze srebra w warsztacie jubilera



**Kurator wystawy Iryna Polańska**

Filippa Zippera, właściciela domu towarowego przy placu Rynek 32, zbudowanego na jego polecenie w 1912 roku według projektu architektów Łużeckiego i Żychowicza. Model przedstawia już nowy ratusz, którego budowę zakończono w 1835 roku i przebudowano po jego zombardowaniu w 1848. Zipper podarował ten model magistratowi lwowskiemu, gdzie stał w ratuszu lwowskim jeszcze w latach po II wojnie światowej, później zo-

z 1848 roku, czy też certyfikat obywatela miasta Lwowa nadany przez magistrat lwowski w 1909 roku. Ze zbiorów Muzeum Historycznego pochodzi akwarela malarza Stanisława Tondosa przedstawiająca nieistniejące już wejście do ratusza.

Na drugiej sali przedstawione są historie kamienic rynkowych, w których mieści się Muzeum Historyczne. Iryna Polańska zrealizowała bardzo ciekawą ideę, mianowicie odszukała stare zdjęcia wystawy

rem 3 i przez pewien czas w niej mieszkał.

Sporo miejsca na wystawie poświęcono rodzinie Sobieskich, w tym unikatowe listy pisane własnoręcznie i podpisane przez członków tej rodziny. W gablocie można zobaczyć list matki króla Jana III Sobieskiego Teofili z Daniłowiczów, pokwitowanie pisane przez ojca króla Jakuba Sobieskiego i osobisty list królewski. Iryna Polańska twierdzi, że zostały wystawione po raz pierwszy w dziejach Muzeum Historycznego.

Na trzeciej sali oglądamy zabytki związane z historią niektórych innych kamienic w Rynku. Pod numerem 8 mieszkał w XVII wieku Ormianin Krzysztof Awedyk Bernatowicz, sekretarz królewski i starszy społeczności ormiańskiej we Lwowie.

Kamienica pod numerem 9 przez długie wieki była rezydencją katolickich arcybiskupów lwowskich, miała wspaniałe wyposażenie i gościła królów polskich. W 1673 roku właśnie w niej zmarł przebywający we Lwowie król Michał Korybut Wiśniowiecki. Przed II wojną światową fasadę tej kamienicy zdobiła tablica upamiętniająca to wydarzenie. Na wystawie przedstawiony jest też rękopis króla Michała Korybuta z własnoręcznym podpisem.

Na wystawie zwrócono też uwagę na kamienicę pod numerem 10 – dawny pałac Lubomirskich. Powstał w połowie XVIII wieku na miejscu dawnych kamienic Szymonowiczów i Torosiewiczów, należących do rodziny pochodzenia ormiańskiego. W pierwszej swego czasu mieszkał słynny poeta Szymon Szymonowicz. Pałac zajmuje również parcele od



**Portret księcia Józefa Poniatowskiego**

Kamienica pod numerem 29 była własnością hrabiego Korytowskiego, a później Andreollego, który prowadził pierwszą we Lwowie cukrownię. W kamienicy nr 30 mieszkał „lwowski Mozart”, czyli Franz Xaver Wolfgang – młodszy syn wielkiego kompozytora austriackiego. W Galicji mieszkał on w latach 1808–1818 i 1822–1838. W tej kamienicy założył Towarzystwo św. Cecylii. W tejże kamienicy mieszkała wcześniej Jadwiga Łuszkowska, faworytka króla Władysława IV.

Kamienicę nr 31 na początku XX wieku nabyła rodzina Baczewskich. W 1923 roku na ich życzenie fasada została przebudowana przez Bronisława Wiktora w modnym wówczas stylu art deco. Na wystawie przedstawione są zdjęcia kamienicy przed przebudową i tuż po przebudowie.

W kamienicy pod numerem 36 mieszkał książę Józef Poniatowski, słynny wódz wojsk polskich, marszałek Francji. Na wystawie znajduje się jego portret ze zbiorów muzealnych. Możemy zobaczyć w gablocie dokument (patent oficerski) podpisany własnoręcznie przez Józefa Poniatowskiego. Od 1895 roku kamienica należała do ukraińskiej spółdzielni „Narodna Torhiwla” i została na jej zamówienie przebudowana według projektu Jana Lewińskiego.

W ostatniej sali wystawione są też wydawnictwa poświęcone historii Rynku, stare i nowe. Obok nich tak zwane „bony lwowskie” – lwowskie pieniądze, które zostały wydrukowane przez magistrat lwowski w latach I wojny światowej. Możemy zobaczyć oryginały projektów tych „lwowskich pieniędzy”, wykonane przez znanych artystów Feliksa Wygrzywalskiego i Rudolfa Męckiego, w tym bon na 20 kron – nigdy nie wydrukowany, pozostał tylko w projekcie, na którym przedstawiony jest widok lwowskiego śródmieścia z wieży ratuszowej.

Nowa wystawa w Muzeum Historycznym jest nie tylko ciekawa, ale też można na niej zobaczyć szereg unikatowych dokumentów i zabytków, które po zakończeniu wystawy znów wrócą do magazynów muzealnych. Dlatego śpieszmy się zobaczyć i podziękować organizatorom i dyrekcji Muzeum.



**Portrety królów polskich**

stał przekazany do Muzeum Historycznego.

Niezwykle ciekawym dokumentem są niezrealizowane projekty nowego ratusza, przedstawione komisji austriackiej po zawaleniu się starego gmachu. W tejże sali znajduje się oryginalny mundur gwardzisty lwowskiej Gwardii Narodowej

muzealnej z lat przedwojennych i odnalazła w zbiorach rzeczy, które na tych zdjęciach są przedstawione. Wystawienie ich na obecnej wystawie było prawdziwą rewelacją. Wśród portretów na tej sali zwraca uwagę podobizna hrabiego Stanisława Skarbka, który w 1834 roku nabył kamienicę pod nume-

strony dawnych ulic Blacharskiej i Ruskiej. W tym pałacu w latach 1777–1821 rezydowali austriaccy gubernatorzy Galicji, zaś od 1895 gmach należał do ukraińskiego towarzystwa „Proswita”. Mieściło się w nim kilka społecznych organizacji ukraińskich i redakcja popularnego czasopisma „Dilo”.



# Powódź 1969 roku

Przełom maja i czerwca bieżącego roku zapamięta się mieszkańcom Frankiwska bezustannymi deszczami. Poziom wody w rzekach osiągnął wysokie wskaźniki i gdyby deszcze nie ustały, mogłoby dojść do powodzi. Sytuacja była podobna do tej z 2008 roku, gdy zamknięto most na Pasieczną. Klęska ta byłaby jednak niczym w porównaniu z latem 1969 roku. Wówczas Iwano-Frankiwska mocno ucierpiała od wodnego żywiołu i przeżył swego rodzaju mokrą apokalipsę.



Nawet gdy wody opadły, na klatkę schodową można było wejść jedynie w kaloszkach

IWAN BONDAREW

## Bezzałosna statystyka

Na początku czerwca 1969 roku nad Morzem Śródziemnym powstał potężny cyklon. Przeszedł nad Bałkanami i 7–8 czerwca dotarł

katastrofalnych powodzi na przełomie XX–XXI w. dr nauk geograficznych Uniwersytetu Kijowskiego Lubow Tymczuk przytacza interesującą statystykę. Oto porównywalny poziom rzek w rzekach Przykarpacia za ostatnie 50 lat.

do 5 ton wody rocznie. Uczni jedynie uśmiechają się na takie rozmowy – tak naprawdę gałęzie drzewa mogą „złowić” jedynie 5 mm opadów. Jeszcze 7–10 mm przyjmuje ściółka leśna z liści i igieł. Sam grunt zdolny jest zatrzymać około 100 mm. A teraz fakty: w ciągu 7–8 czerwca 1969 roku na Przykarpaciu spadło do 350 mm opadów, czyli w ciągu dwóch dni dwumiesięczna norma opadów. W tej sytuacji nawet, gdyby całe Karpaty obsadzono baobabami, nic nie powstrzymałoby takiej ilości wody.

Zenowij Sokołowski

## Ewakuacja

We Frankiwsku wydarzenia przebiegały mniej więcej tak. Całą noc z 7 na 8 czerwca była ulewa. Nad ranem mieszkańcy pierwszych zabudowań przy ul Nadbrzeżnej zrozumieli, że są odcięci od cywilizacji. Rzeka Bystrzyca Sołotwińska wyszła z brzegów, przerwała



Ziemny nasyp nie był w stanie powstrzymać żywiołu

piętrowe. Jeszcze jeden blok był już gotowy, ale jeszcze bez mieszkańców i trwały tam roboty porządkowe. Dalej, w głąb Nadbrzeżnej stawiano kolejne bloki, nad którymi wznosiły się dźwigi.

Żona akurat urodziła córeczkę i była w szpitalu, więc zostałem sam

blok jest mocno podtopiony i może się zawalić. Stanowczo doradzali natychmiastową ewakuację. Mieszkańców wywożono na pontonach, najbliższe suche miejsce było aż na ul. Halickiej koło szkoły muzycznej. Każdy nocował gdzie mógł – przeważnie u rodziny czy znajomych. Ale byli i tacy, którzy ryzykując, pozostali w mieszkaniach, aby pilnować dobytku. Aby nie dopuścić do grabieży, przy klatkach schodowych dyżuruwały patrole milicji.

Jakiś mężczyzna chciał autem przeskoczyć z Nadbrzeżnej na ul. Zwycięstwa, ale utknął i samochód trzeba było wyciągać. Było to akurat naprzeciwko naszego bloku, więc całą akcję oglądało sporo gapiów.

Po kilku dniach, gdy już woda opadła, zawitała do nas komisja architektów i konstruktorów z p. Maluszenko na czele. Obejrżeli fundamenty i orzekli, że naszemu blokowi nic nie zagraża. Zaraz po tym mieszkańcy zaczęli wracać.

Rzeka i punkt obserwacji	1955		1969		1980		2001		2008	
	Data	Poziom wody, m	Data	Poziom wody, m	Data	Poziom wody, m	Data	Poziom wody, m	Data	Poziom wody, m
Bystrzyca Sołotwińska, Iwano-Frankiwska	31.07	4,6	08.06	7,1	07.06	2,54	21.06	3,13	21.07	4,8
Bystrzyca Nadwórniańska, Czerniejów	-	-	-	-	-	-	21.06	573	25.07	5,97
Worona, Tysmienica	12.08	5,9	09.06	6,29	23.07	4,89	22.06	5,01	-	-

nad Przykarpacie. W całym obwodzie wystąpiły ulewne deszcze. Jak obliczyli naukowcy, na nasz region spadło około 3,5 miliardów ton wody. Część wsiąkła w grunt, ale większość masy wodnej trafiła do rzek.

Większość z nich ma swe źródła w górach i przy ulewach zamieniają się one w potężne rwące potoki. W artykule poświęconym porównaniu

Jak widać, maksymalny poziom wody zarejestrowano 8 czerwca 1969 roku, gdy na punkcie obserwacyjnym w Iwano-Frankiwsku na Bystrzycy Sołotwińskiej odnotowano poziom wody 7,1 m. Kolejne powodzie nawet nie zbliżyły się do tego notowania.

Co było przyczyną powodzi? Obecnie jest wiele narzekania na totalne wycinki karpackich lasów. Mówi się, że jeden świerk może zatrzymać

nikły wał ziemny, wylała na drogę i podeszła pod nowe budynki, tzw. „chruszczowki”.

W dziewięciopiętrowym bloku pod nr 2 mieszkał młody architekt Zenowij Sokołowski. Opowiedział o własnych wrażeniach z buszującego żywiołu:

– Ul. Nadbrzeżna była wówczas masowo zabudowywana. Zasadlono już mój blok i dwa sąsiednie, pięcio-

na gospodarce. Gdy rano wyrzależem przez okno, zrozumiałem, że mieszkam na wyspie – woda dochodziła



Panorama ul. Nadbrzeżnej od strony mostu



Zalane bloki na ul. Nadbrzeżnej

Zenowij Sokołowski

prawie do parapetu parteru, wdarała się na klatkę schodową i zatopiła piwnice.

Niebawem po mieszkaniach zaczęła chodzić milicja i przedstawiciele władz. Uprzedzali, że nasz

Wspomnienia Sokołowskiego potwierdza artykuł w „Przykarpaciej Prawdzie” z dnia 10 czerwca 1969 roku zatytułowany „Mieszkańcy Przykarpacia walczą z następstwami żywiołu”. Mowa w nim o tym, że

Marija Golubiewa



milicja wywiozła w bezpieczne miejsce 45 rodzin. Szczególnym bohaterem został sierżant Stefinko, który jako pierwszy rzucił się do rwącego potoku, ratując 6-letnią dziewczynkę. Do walki z żywiołem skierowano połowę składu osobowego milicji. Prace ratunkowe trwały również na lewym brzegu. Dzielnica Pasieczna bardziej wówczas przypominała wioskę. Budynki podtopiło i trzeba było ratować blisko 250 osób.

Ale prawdziwa bitwa toczyła się o most. Był to most stary, metalowy i znajdował się bardziej na lewo, gdy wyjeżdża się z miasta. Dowieziono wiele ciężkiego sprzętu i ludzie narędcy sypali nowe wały, układali worki z piaskiem, do wody zrzucano betonowe bloki. Do pracy dołączyli ochotnicy. Most został uratowany.

### Operacja „Woda”

Po przeciwnej stronie miasta sytuacja też była trudna. Budynki podmiejskich Opryszkowic nie stały nad samą wodą, dlatego poważnych podtopień tam nie było, zostało jednak przerwane połączenie drogowe z sąsiednim Czerniejewem, gdyż most na Bystrzycy Nadwórniańskiej zagrażając się wygiął.

Pod mostem przebiegał rurociąg, dostarczający wodę pitną do miasta. Gdyby został przerwany, miasto byłoby pozbawione wody. Trudno to sobie wyobrazić! Pracownicy zarządu wodno-kanalizacyjnego podjęli śmiałą decyzję – przełożyć drugą, rezerwową rurę nad powierzchnią mostu.

Zadanie nie było łatwe – w krótkim czasie należało zespać dziesiątki metrów rurociągu. Pracownicy ryzykowali, bo w każdej chwili most mógł nie wytrzymać. Gazeta wymienia bohaterów tej akcji: spawaczy Kaczana i Koguta, brygadzystę Matiasza i operatora sprzętu Jarczuka.

Żywioł udało się uśmierzyć, ale powódź przyniosła olbrzymie straty, które w całym obwodzie obliczono na gigantyczną jak na owe czasy sumę prawie 95 milionów rubli. W samym Iwano-Frankiwsku oprócz Nadbrzeżnej podtopione zostały również ulice Lewickiego i Lenkowskiego, garbarnia skóry, okolice miejskiego jeziora, fabryka wyrobów żelazo-betonowych na lewym brzegu Bystrzycy Nadwórniańskiej i fabryka butów.

Władze operatywnie zareagowały na niebezpieczeństwo. Natychmiast utworzono komisję do walki z powodzią, zmobilizowano wszelki potrzebny sprzęt z fabryk i zakładów miasta, do naprawy zniszczonych mostów wydzielono odpowiednie ilości drewna. Rodzinom, które ucierpiały, wyplacono jednorazową pomoc.

Powódź nauczyła wielu rzeczy. Pierwszy sekretarz partii Stepan Reus wymógł na władzach centralnych przyznanie funduszy na budowę betonowej tamy i nowych mostów. Kosztorys opiewał na 30 mln rubli, ale je otrzymał. Prawy brzeg Bystrzycy Solotwińskiej „ubrano” w kamienny wał. Natomiast lewy brzeg nie został umocniony, gdyż nie było tam jeszcze bloków. Obecnie Pasieczna jest jedną z największych dzielnic miasta i nowe bloki od wody oddziela ziemny wał, podejrzanie przypominający starą tamę. Mamy dwa wyjścia: wydać mnóstwo pieniędzy i na trwałe odgradzić się od rzeki, lub... czekać na następną powódź.

## Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Garry Knight from London, England

### Lwów



#### Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.wnet.fm>, [youtube.com/channel/UCidL611v95WQEDz7fDEz83A](https://www.youtube.com/channel/UCidL611v95WQEDz7fDEz83A)



#### Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: [radiozagranica.pl](http://radiozagranica.pl), bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00



#### Radio Lwów

w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: [radiolwow.org](http://radiolwow.org)



#### Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

### Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

**Radio Kurier Galicyjski:** audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

**Radio CKPiDE:** publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie [ckpide.eu](http://ckpide.eu), archiwum: [www.soundcloud.com/ckpide](http://www.soundcloud.com/ckpide)

### Winnica

**Radio Słowo Polskie:** w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: [slowopolskie.org/program-radiowy](http://slowopolskie.org/program-radiowy)

### Berdyczów

**Polskie Radio Berdyczów:** audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

### Żytomierz

**Audycja „Jedność”** w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

### Równe

**Audycja „Polska Fala”** w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

### Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

**Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim**

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Poszukuję opiekunki do starszej kobiety we Lwowie.

**Tel.: +38 /067/ 697 61 99**

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ sierpień–wrzesień 2019

30 sierpnia, piątek, **balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”**, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

31 sierpnia, sobota, **opera „CARMEN”**, G. Bizet, początek o godz. 18:00

1 września, niedziela, **balet „KRÓLEWNA ŚNIEŻKA”**, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00

**opera „DON PASCUALE”**, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

5 września, czwartek, **operetka „WESOŁA WDÓWKA”**, F. Lehár, początek o godz. 18:00

6 września, piątek, **balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”**, P. Hertel, początek o godz. 18:00

7 września, sobota, **opera „RIGOLETTO”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

8 września, niedziela, **balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”**, P. Hertel, początek o godz. 12:00

**opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA”** (Cavalleria rusticana), P. Mascagni, początek o godz. 18:00

12 września, czwartek, **„SYMFONIA TAŃCA”** – klasyka światowa i secesja, początek o godz. 18:00

13 września, piątek, **opera „LOHENGRIN”**, R. Wagner, początek o godz. 18:00

14 września, sobota, **opera „LOHENGRIN”**, R. Wagner, początek o godz. 18:00

15 września, niedziela, **opera „CYRULIK SEWILSKI”**, G. Rossini, początek o godz. 18:00

20 września, piątek, **balet „DON KICHOT”**, L. Minkus, początek o godz. 18:00

21 września, sobota, **opera „RIGOLETTO”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

22 września, niedziela, **balet „KRÓLEWNA ŚNIEŻKA”**, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00

**opera „AIDA”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

26 września, czwartek, **operetka „WESOŁA WDÓWKA”**, F. Lehár, początek o godz. 18:00

27 września, piątek, **balet „ESMERALDA”**, C. Pugni, początek o godz. 18:00

28 września, sobota, **opera „TRUBADUR”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

29 września, niedziela, **balet „COPPELIA”**, L. Delibes, początek o godz. 12:00

**opera „NATAŁKA POŁTAWKA”**, M. Łysenko, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60  
e-mail: [lvivopera@gmail.com](mailto:lvivopera@gmail.com), [www.opera.lviv.ua](http://www.opera.lviv.ua)

### Poszukuję informacji o rodzinie

#### Jana Łuszczaka i Michaliny Szmigielskiej

Poszukuję informacji o losie mojego dziadka Jana Łuszczaka ur. 1888), przed II wojną mieszkającego we Lwowie na Lewandówce (Polna – Wigury) (żona Michalina Szmigielska z Czolhan, dzieci z nią Janina, Franciszek, Maria, druga żona Gizela Suska, dzieci z nią: Helena, Celina, Ryszarda). Przed wojną pracował w zakładach taboru kolejowego. Po wojnie nie wyjechał ze Lwowa lub w czasie wojny tam umarł. Prawdopodobnie miał braci w Biesiadach k. Żółtkwi.

Maria urodziła się w Lubelli k. Żółtkwi.

Będę wdzięczny za informację o rodzinie Jana Łuszczaka i Michaliny Szmigielskiej.

**Bogusław Kapczyński**  
**65149370@pro.onet.pl**

## Szukam przodków

Wilhelm Tuszyński urodzony 02.02.1895 r. we Lwowie (ustne źródła – we Włoszech), syn Marii Tuszyńskiej, zm. 1973 roku, uciekający przed wojną (represje, zaborcy?) rodzice zostawili go pod opiekę księżnej Lubomirskiej (Dom Dziecka w Bydgoszczy). W późniejszym czasie pradiadek pracował dla księżnej, obejmował stanowisko zarządcy leśnego, okolice Przemysła. Jak się dowiadywałem od historyków, stano-

wisko takie obejmowała tylko szlachta z wysoko postawionych rodów. Ślub z Marią Wryk, 1919 rok (rodzina z poetą Ferdynandem Kurasiem). Ustny przekaz informuje o tym, że rodzina mogła uciec do Kanady. Pradiadek przez całe życie szukał swojej rodziny. Czuję się zobowiązany do próby dokonania tego, czego nie udało się pradiadkowi.

**prawnuk Kamil**  
**dreamman2@o2.pl**



# Sprzątanie w Tartakowie

Koło Sokala w dawnym województwie bełskim, a dziś w obwodzie lwowskim, leży Tartaków. Miasteczko znane było ze swych hucznych jarmarków, z kościoła z cudownym obrazem i wspaniałego pałacu rodziny Lanckorońskich. Od 27 lipca do 3 sierpnia w pałacu przebywali wolontariusze, by oczyścić zabytek i poszukiwać możliwości jego rewitalizacji. Ale najpierw krótka informacja o pałacu – fragment z książki „Polskie zamki i rezydencje na Ukrainie”...

**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

W centrum Tartakowa leży olbrzymi park, który zaczyna się od wejścia przez zniszczoną wprawdzie, ale jeszcze wciąż wspaniałą bramę. W głębi parkowej zieleni widoczne są olbrzymie ruiny. W drugiej połowie XVII wieku jeszcze stał tu potężny zamek, w którym pierwotnie mieszkał założyciel Krystynopola (dziś Czerwonograd) Kazimierz Szczęsny Potocki. Ponieważ miasto miało przywilej handlowy, a na jarmarkach rozkładali swe kramy kupcy ze Wschodu, przed pierwszym rozbiorem Polski było ono większe od sąsiedniego Sokala. Przebudowę rezydencji zajął się wnuk pierwotnego właściciela – Franciszek Salezy Potocki. Do 1951 roku wokół rynku stały jeszcze stare kamienice, a w centrum wznosiła się wieża ratuszowa.

Po tym, jak Potoccy sprzedali miasto Ponińskim, Tartaków kilka razy zmieniali właścicieli. W 1896 roku Zbigniew Lanckoroński prawie całkowicie rozebrał stary zamek Potockich, zostawiając tylko jedno skrzydło, które wykorzystano przy budowie nowego pałacu w stylu francuskiego neobaroku. Za wzór rezydencji posłużyło słynne Casino de Paris z Monte Carlo.

Ostatnią właścicielką pałacu była ukochana przez miejscową ludność Maria Urbańska, która w jednym z pomieszczeń pałacu otworzyła szkołę. Sąsiedzi prawdopodobnie przechowywali ją przez jakiś czas za „pierwszych sowietów”. Znikła



jednak po tym, jak w 1940 roku „zabrali ją Rosjanie”.

Całkowicie spalony podczas II wojny światowej pałac jeszcze w czasach sowieckich podtrzymywany był w dobrym stanie, bo mieścił się w nim biura kolchozu. W 1995 roku niespodziewanie wybuchł pożar, który zniszczył piękny dach i stropy. Dziś wewnątrz są same zgłiszczka, resztki wspaniałej klatki schodowej i bogatych sztukaterii. Pomimo tych zniszczeń zabytek również dziś wygląda imponująco.

W 2010 roku lwowska administracja obwodowa podpisała na 49 lat umowę o koncesję zamku z biznesmenem, niejakim Ihorem Nowosadem, który zobowiązał się odrodzić pałac, czyniąc z niego obiekt turystyczny. Do dziś jednak nic nie uczyniono, ale zabytek nadal jest własnością pana Nowosada.



Charytatywna fundacja „Sofos” na czele z jej prezesem Jurijem Woroneckim, znanym z licznych obozów wolontariuszy na zamku w Podhorcach, zaproponowała, by po raz kolejny tchnąć życie w okazałe tartakowskie ruiny. Otrzymała na to grant 400 tys. hrywien z ukraińskiej Fundacji Kultury. Do projektu dołączyła również społeczna organizacja „Spuścizna UA”.

Obóz wolontariuszy rozlokowano bezpośrednio przed pałacem, oczyszczając przedtem plac pod namioty, prysznic i sanitariaty. Sprzyjał temu również wójt Tartakowa Ste-

pan Orłowski, który doprowadził do obozu tymczasową linię elektryczną i wypożyczył od wojska olbrzymie namioty na wspólną stołówkę i kuchnię polową.

Pośród wolontariuszy jest lider zespołu „Tartak” Saszko Połozynski, lwowska historyk Olena Zamojska (autorka książki o pałacu Potockich w Krystynopolu), oraz znawczynie zabytków Olena Żukowa. W dzień pracowano na obiekcie, oczyszczając teren wokół pałacu z zarośli oraz niektóre pomieszczenia, wieczorem zaś w namiocie stołówki miały miejsce gorące dyskusje o przyszłości zabytku. Ważne jest również to, że jak twierdzi Jurij Woroneckij, Ihor Nowosad zgadza się współpracować z wolontariuszami i gotów jest zrzec się koncesji, a to otwiera pole do dalszych działań.

W ciągu tygodnia wolontariusze oczyścili kordonierę – brukowaną

drogę dla karet przed fasadą pałacu; odkryli widok na pałac ze wszystkich stron; oczyścili ze śmieci jedno z pomieszczeń; pościnali samosiejki na murach pałacu. – tam, gdzie to było możliwe, bez użycia ciężkiego sprzętu, lecz w miejscach trudno dostępnych również przy pomocy techniki. Do tych działań dołączyła też młodzież z Tartakowa. W niektóre dni pracowało na obiekcie blisko 70 osób, przeważnie dzięki mieszkańcom Tartakowa.

Pomoc nadeszła również od przyjaciół z Polski. Andrzej Kudlicki, właściciel biura turystycznego „Quand” z Tomaszowa Lubelskiego i Jan Wardach z Zamościa na wieść o pracach przywieźli dla uczestników obozu wielką ilość konserw, owoców, kiełbas i smacznych cebularzy. Sądzę, że jeśli inicjatywa odrodzenia pałacu w Tartakowie będzie kontynuowana, liczba wolontariuszy z Polski będzie wzrastać.

Warto też zaznaczyć, że, uczestnicy obozu nie tylko owocnie popracowali, ale też ubogacili się krajoznawczo, zwiedzając zabytki w Tartakowie: cerkiew greckokatolicką pw. Narodzenia NMP i kościół św. Archaniola Michała z 1603 roku, w którym zachował się fresk Stanisława Stroińskiego „Obrona Tartakowa przed Turkami”. Chociaż wiernych katolików w samym Tartakowie jest niewielu, świątynia jednak, dzięki wsparciu z Polski i staraniom ks. Kazimierza z Sokala, powoli się odradza. Kościół poza tym jest znany dzięki cudownemu obrazowi Matki Boskiej, którego oryginał od 1944 roku znajduje się w kościele w Łukawcu koło Lubaczowa.

Miejscowość często odwiedzają potomkowie byłych mieszkańców Tartakowa. Ze strony ukraińskiej jest widoczny postęp – poprawiono wszystkie drogi. Na swoją kolej oczekuje teraz trasa do Sokala, a stąd do Krystynopola (Czerwonogradu) jest już nowa nawierzchnia.

## 28. Piesza Pielgrzymka z Ukrainy na Kalwarię Paclawską

Niedzielnym porankiem 11 sierpnia od kościoła św. Józefa w Trzcieńcu koło Mościsk startowała 28. Piesza Pielgrzymka z archidiecezji lwowskiej do sanktuarium Męki Pańskiej i Matki Bożej w Kalwarii Paclawskiej.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

Lwowski biskup pomocniczy Edward Kawa, który przewodniczył Mszy św., wezwał pielgrzymów, by świadczili o swojej wierze, również wiary swej bronili.

– Mysłami zaniedbujemy codzienną modlitwę – mówił. – W naszych domach modlitwy dzisiaj brakuje. To w naszych domach brakuje dziś Słowa Bożego, modlitwy wspólnotowej, rodzinnej. To w naszych sercach brakuje dziś życia łaską Bożą.

– Pielgrzymka na Kalwarię Paclawską z archidiecezji lwowskiej jest kontynuacją pewnej tradycji. Kiedyś tereny, gdzie ta pielgrzymka się zaczyna, należały do archidiecezji przemyskiej – powiedział dla

ważniejsze – to być razem, aby się modlić – zaznaczył biskup Kawa.

– Już 21. raz uczestniczę w tej pielgrzymce – powiedziała Roma Duda z parafii katedralnej we Lwowie. – Kiedyś wychodziliśmy z katedry lwowskiej. Pielgrzymka mnie bardzo podnosi na duchu. Żyjemy od Kalwarii do Kalwarii. Wydaje mi się, że jak idziesz na Kalwarię, to jesteś w niebie. Bóg takie łaski nam daje. Nie ma słów.

– Chodzimy razem – dodaje jej koleżanka Krystyna Cap. – To ona mnie namówiła na Kalwarię. W tym roku idę już 19 raz. Jak Bóg da, to w następnym roku będzie 20 raz. Bardzo, bardzo jestem zadowolona. Jestem chora, a jak tylko na Kalwarię, to od razu zdrowa.

– Od razu skrzydła Pan Bóg daje i lecimy – stwierdza Roma Duda.



Kuriera biskup Edward Kawa. – Za czasów sowieckich ze względu na przesunięcie granicy państwowej zostało wszystko zlikwidowane, ale po rozpadzie Związku Radzieckiego ta pielgrzymka jako jedna z pierwszych się odrodziła. Na początku przejście pielgrzymów przez granicę było związane z wielkimi trudnościami, załatwianiem dokumentów, mimo wszystko pielgrzymki się odbywały. Była to również manifestacja wiary, pobudzała ludzi do wyznawania wiary przez pielgrzymowanie i przykład żywej wiary z Kościołem, który został tu sztucznie podzielony przez granicę.

Biskup Kawa dodał, że ponieważ urodził się w Mościskach, szczegóły tej tradycji zna z dzieciństwa. – Było to dla nas bliskie mimo, że urodzi-

– Tym razem idziemy z pielgrzymki na pielgrzymkę – powiedziały siostry Weronika i Wiktoria Dudiak ze Lwowa. Dopiero wróciliśmy z Medjugorie i po raz czternasty idziemy na Kalwarię Paclawską, aby wyprosić u Matki Bożej łaski dla siebie i dla swoich bliskich i przyjaciół.

– A ja idę pierwszy raz – powiedziała Alicja Romaniuk ze Lwowa. – Przyznam się, że jakoś dotychczas nie miałam odwagi. Jeżdżę zawsze na czuwania do Jarosławia, a teraz mam bardzo dużo intencji i jedną bardzo ważną. Mam nadzieję, że jakoś dokużytkam. Na razie jestem taka radosna, że mogę iść, a dalej zobaczmy.

Biskup Edward Kawa dodał, że część wiernych z Ukrainy dojedzie



łem się nieco później. Wiedziałem jednak od moich dziadków o tradycji pielgrzymek kalwaryjskich – powiedział. – Ten duch kalwaryjski był bardzo żywy i choć teraz liczbowo pielgrzymki są mniejsze, mają, dzięki Bogu, charakter stały. Widać, że pielgrzymi w większości są to ludzie młodzi. Starsi kontynuują tę tradycję, młodzi dopiero ją odkrywają. Są też nasi wierni z Boryspola k. Kijowa, z innych terenów Ukrainy. Przyjeżdżają specjalnie, by wziąć udział w pielgrzymce. Modlitwy są prowadzone raczej w języku polskim. Czasami po ukraińsku. Ale widać, że język nie jest problemem. Wszyscy wiedzą, że naj-

bezpośrednio do Kalwarii Paclawskiej, aby uczestniczyć w wielkim odpuszczeniu ku czci Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, w modlitwach i rozważaniach na drózkach kalwaryjskich.

Po przejściu granicy ukraińsko-polskiej w Szeginiach – Medyce i noclegu w Przemyślu, 12 sierpnia rano pielgrzymi uczestniczyli we Mszy św. w bazylice archikatedralnej. Przewodniczył jej arcybiskup przemyski Adam Szal. W drugim dniu pątnicy z Ukrainy dotarli z Podkarpacia do Kalwarii Paclawskiej. W tym roku przypada 340. rocznica przybycia tam cudownego obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej.



## Akcja „Lato z Polską” 2019 w Opolu

W dniach 24 lipca – 2 sierpnia br. młodzież zrzeszona przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Stryju uczestniczyła w akcji „Lato z Polską” zorganizowanej przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w Opolu. Program był bardzo bogaty, łączył w sobie dużo zajęć i wycieczek oraz zwiedzanie ważnych dla polskiej kultury i historii miejsc.

Droga do Opolu upłynęła nam w miarę szybko, na przejściu granicznym nie było długiej kolejki. Wczesnym rankiem przywitano nas jeszcze senne Opole. Tego samego dnia można było trochę odpocząć, ale już po południu udaliśmy się do Sławic. Od 2017 roku jest to dzielnica Opolu. W Sławicach, w budynku ochotniczej straży pożarnej, zorganizowano różne zajęcia dla dzieci. Nasza grupa została na jedno z nich zajęć zaproszona – były to zajęcia z judo.

m.in. Marka Grechuty, Czesława Niemena, Agnieszki Osieckiej, Wojciecha Młynarskiego oraz innych.

Następnie zwiedziliśmy Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach, gdzie w czasie II wojny światowej znajdował się obóz koncentracyjny. Przebywał tam jakiś czas Maksymilian Maria Kolbe. W obozie przebywało także około 600 uczestników Powstania Warszawskiego. Zwiedzanie muzeum przypadło w przeddzień 75. rocznicy wybuchu



Prawie codziennie uczestniczyliśmy w zajęciach z historii Śląska Opolskiego, historii Polski, z geografii i literatury. W ramach rozrywki były wyjścia na basen, a każdego wieczoru mieliśmy zajęcia integracyjne połączone ze śpiewaniem polskich piosenek.

Następnego dnia zwiedziliśmy Radio Opole. Po siedzibie radia oprowadziła nas Halina Nabrdalik, dla której praca w radiu jest życiową pasją. Można było zobaczyć sprzęt, używany niegdyś w studiu radiowym, a także starą muzyko-tekę. Część grupy wzięła udział w audycji radiowej o Polakach, na stałe mieszkających poza granicami Polski. Dla dzieci było to wyjątkowe przeżycie. Zwiedziliśmy też współczesne Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu. Można tam było posłuchać polskich wykonawców z różnych lat oraz zabawić się – wszyscy byli zachwyceni.

W sobotę pojechaliśmy do Brzegu i Wrocławia. W Brzegu zwiedziliśmy zamek Piastów opolskich i kościół jezuitów. We Wrocławiu obejrzelśmy Panoramę Raclawicką oraz muzeum Uniwersytetu Wrocławskiego. Dowiedzieliśmy się m.in., że na Uniwersytecie we Wrocławiu studiowało aż 11 laureatów Nagrody Nobla.

W niedzielę zwiedziliśmy Byczynę i osadę rycerską pod Byczyną. Można było postrzelać ze średniowiecznej broni.

Odwiedziliśmy też miejsce o szczególnym znaczeniu dla każdego Polaka – Częstochowę.

W poniedziałek wybraliśmy się do skansenu – muzeum Wsi Opolskiej, gdzie zapoznaliśmy się z warunkami życia w dawnych czasach. Potem udaliśmy się do muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Na wzgórzu uniwersytetu mogliśmy obejrzieć pomniki wybitnych twórców kultury polskiej,

Powstania. Uczestnicy wycieczki uczcili powstańców złożeniem wieńca i zapaleniem zniczy pod pomnikiem Powstańców Warszawskich.

W miejscowości Bielice zwiedziliśmy kościół parafialny pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej, schronisko św. Brata Alberta oraz szkołę. Mieszkańcy Bielic ugościli nas pyszną kolacją. Pragniemy wspólnie wsi Bielice podziękować za tak serdeczne przyjęcie naszych dzieci podczas pikniku integracyjnego. Dzieci są pod wrażeniem gościnności lokalnej społeczności.

Bardzo atrakcyjną wycieczką dla uczestników był wyjazd do „JuraParku” w Krasiejowie. Dzieci oglądały teren wykopalisk i repliki zwierząt prehistorycznych.

Z całego serca dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji akcji „Lato z Polską” w Opolu. Szczególnie dziękujemy naszemu partnerowi od wielu lat – Stowarzyszeniu Wspólnota Polska oddział w Opolu na czele z Haliną Nabrdalik. Dziękujemy także wszystkim prowadzącym zajęcia z geografii, historii, literatury oraz śpiewu – dr T. Detynie, L. M. Krueger, mgr U. Zajączkowskiej, dr M. Burzce, Z. Markowskiej, mgr. J. Wójcickiemu.

Takie akcje są bardzo potrzebne Polakom mieszkającym poza granicami Polski. Dają one możliwość zapoznać się bliżej z Polską, pogłębić swoją wiedzę z zakresu języka, kultury i historii, poznać nowych, ciekawych ludzi oraz nawiązać jeszcze głębszą więź z Ojczyzną.

Projekt został współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

**ALONA MARSZUK**  
członek zarządu TKPZL w Stryju

## Hop-siup! Samolotem z Warszawy do Lwowa? To tylko chwila!

Niektórzy uwielbiają podróże, inni unikają ich, jak tylko mogą. Podróże przynoszą dreszczyk emocji, stan podniecenia, bądź strach o ich koniec. Rzadko pozostajemy wobec nich obojętni... chyba, że podróżujemy tak często, że stały się one dla nas rutyną, ale rutyna jest zgubna, bo trzeba być przygotowanym na wszystko.

**WOJCIECH JANKOWSKI**  
tekst i zdjęcie

Dwuosobowa grupa z Kuriera Galicyjskiego wracała ze szkoleń w Warszawie zorganizowanych przez Polskie Radio dla Zagranicy. Po zakończeniu ja i Chrystyna Nikolajczyk mieliśmy dostać się do Lwowa. Wydawało się, że to zadanie jest proste do wykonania, zwłaszcza gdy jest się w posiadaniu biletów lotniczych...

Plan podróży był przemyślany. Nie kładliśmy się spać, by zdążyć na autobus nocny po godz. 3:00. Na Centralnym mieliśmy 40 minut na kawę i sok z pomarańczy, potem Koleje Mazowieckie o 4:41 do Modlina, a po 10 minutach autobus tychże linii kolejowych na lotnisko. Wszystko było obliczone, tak, żeby nie biegać z wywieszonym ozorem, a nawet tak, by mieć czas na ewentualne wyjmowanie książek z plecaka, na wypadek, gdyby przekroczył 20 kg. A tym razem miałem wykupiony bagaż dzięki wsparciu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, ze szkoleń której wracałem... Byłem młodym burżujem, dzianym bogiem, świat był u mych stóp!

Na dworcu w Modlinie miałem być o godzinie 5:21. O 5:32 miał być również autobus, który miał mnie zawiązać na 5:42 na lotnisko. Wszystko miało być. W Ryanairze większość pasażerów lata w najtańszej taryfie (ja zazwyczaj też). W związku z tym

innych korporacji i aplikacji w telefonie... Tymczasem przyjechał autobus. Poczuliśmy ulgę. Pomyślałem, że za chwilę pojazd ruszy, przecież masa ludzi ze spóźnionego pociągu czekała, ale... Nie ruszył... nie ruszał... w końcu ruszył. Spojrzałem na zegarek, to był autobus z tego wariantu późniejszego, na który nie mogłem sobie pozwolić, a więc po prostu pojechałem drugim autobusem, którym miałem nie jechać, a więc mój autobus odjechał nie czekając na spóźniony pociąg... Nie wierzyłem, że tak można ignorować swoich pasażerów.

Reszta była konsekwencją tego drobnego spóźnienia. Wpadłem nadać bagaż. „Za późno. Proszę iść z plecakiem”. Pobiegłem. Puściłem przez bramkę najpierw duży plecak.

– W tym bagażu są jakieś butelki i szczyorki!

Plecak miał być nadany wcześniej. Bez wyciągania „niebezpiecznych elementów”... co ja teraz zrobię? Pal licha różne butle, butelki, buteleczki, żele, pachnidła i inne bzdury, ale tam jest szczyork – prezent, który dostała Moja Towarzyszka Podróży i przekazała mi, by był bezpieczny. Był bezpiecznym w moim plecaku! Prosiłem, błagałem, płakałem, stawałem na rękach, tańczyłem kankana, pomimo nadwagi byłem gotów zrobić striptiz (jakoś nie byli zainteresowani), szukałem kogoś, kto by pomógł... Kazali mi wyrzucić do pojemnika.

– Dokąd – zakrzyknął jakiś wysoki džentelmen, na oko 10 kg więcej masy ode mnie.

Pobiegłem do pojemnika na odrzuty, a tam... Mała dziurka, a przez nią zobaczyłem... morze plastikowych flach, flaszek, butelek, buteleczek... Nóż szwajcarski był gdzieś na dnie. Ogarnęła mnie rozpacz... nie wyciągnę. Choćbym, nie wiem jak się wyteżał.

Przybył džentelmen o podobnej fryzurze i na oko 10 kg większej masy:

– Nie ma pan prawa tego dotykać. Był czas na decyzję. Podjął ją pan.

– Nie miałem możliwości podjęcia decyzji.

– No to ma pan zły dzień!

Są takie momenty, kiedy rozsądek bierze górę, a człowiek potem długo żałuje. Długo będę żałował, że nie poszedłem za impulsem i nie zadałem mu ciosu nogą w strefę kroku. Jak ja tego chciałem! Bardzo chciałem, ale mogłem dostać zakaz wstępu na to zafajdane lotnisko... Coś tam nieuczestnego rzecz jasna powiedziałem i wróciłem.

– No i co? Oddali szczyorki? – spytał człowiek, któremu kopnąłem w stanowisko i chyba usłyszałem cień współczucia.

– Nie, nie dali!

Przybył pan, który nas zaprowadził poza płytę lotniska. Po drodze widzieliśmy nasz samolot, który kłotał. Opowiedziałem mu historię,



nie ma długiej kolejki. Prawie wszyscy, nie oddając dużych bagaży, idą zaopatrzeni jedynie w bagaż podręczny prosto do bramek. Czasu było zatem wystarczająco. Tymczasem pociąg na Centralnym spóźnił się, niewiele, kilka minut... kilkanaście, ale nie było powodu do paniki.

Dojechałem do Modlina kilka minut po 5:30. Na lotnisko jedzie się około 10 minut. Wszystko wydawało się być pod kontrolą. Zaraz przyjeżdża autobus. Przecież wiedzą, że ich pociąg się spóźnił. To te same Koleje Mazowieckie..., ale czas mijał, autobusu nie było. Pociąg z autobusem powinny być synchronizowane. W Polsce, na dworcach pociągi zwykle czekają na spóźniony pociąg, dając szansę pasażerowi na przesiadkę. Sprawdziłem taksy przez telefon – czas oczekiwania 30 minut. Może wybrałem złą korporację... Jakies dziewczyny, mówiące podobno z winnickim akcentem, ściągnęły taksówkę i pojechały na lotnisko. Trochę zaniepokojony, zacząłem wyszukiwać

To, co się działo potem, przerażało moje wyobrażenia: drugi raz przepuścili mój plecak, drugi raz przepuścili mój telefon. Telefon komórkowy przepuścili drugi raz. Drugi raz przepuścili komórkę. Po kiego grzyba?? To trwało WIECZNOŚĆ. Nie tylko minuty, ale każda sekunda była na wagę złota! Doszło nawet do małego spięcia między nimi a mną, ale w końcu pobiegłem z plecakiem. Przy stanowisku sprawdzania kart pokładowych, ktoś z zewnątrz powiedział „Lwów zamknięty”. Pociemniało mi przed oczami. Nie wytrzymałem. Kopnąłem to zafajdane stanowisko i rzuciłem plecakiem i masą nieopisanego mięsa!

– Na mojej zmianie coś takiego?! Dokąd pan idzie?!

– Zabrałście mi szczyorki i nie wpuściliście do samolotu! Albo szczyorki, albo samolot! – w sumie logicznie odparłem. Pobiegłem odebrać szwajcarski nóż – prezent, rzecz o wartości emocjonalnej.

akcentując rolę Kolei Mazowieckich w tym wszystkim, powiedział: „jesteśmy w Polsce”. Milion razy podobne zdanie słyszałem w Rumunii, zawsze miało to być wytłumaczeniem kompletnego bardaku.

Emocje zaczęły opadać, a do Lwowa tak, czy siak dojechać trzeba było: Zaczęła się realizacja planu B..., a potem planu C. Koleje Mazowieckie w drodze na dworzec Warszawa Zachodni spóźniły się, rzecz jasna. Pociąg do Przemyśla z 7:54 odjechał. Został nam autobus do Lwowa o 10:40. Tak i zrobiliśmy. O dziwo na granicy na przejściu Hrebennie – Rawa Ruska. Dojechałem na miejsce o 19:00. Miałem być o 8:30.

Skończyło się na realizacji Planu C. W sumie mogło być gorzej. W alfabecie mamy dużo liter.

Ps. Dwa bilety lotnicze, bilety autobusowe do Lwowa, trochę tych pieniędzy przepadło.

Będę reklamował tę podróż w Kolejach Mazowieckich, ciekawe z jakim rezultatem?



# Wojna wisi na włosku

Ostatnie dni sierpnia 1939 roku upływały w gorącej atmosferze. Co dnia prasa donosiła o kolejnych prowokacjach niemieckich na granicy i o braku odpowiedniej reakcji ze strony polskiej – „aby nie prowokować”. Na świecie apelowano o pokój, a w kraju o zachowanie spokoju i przygotowanie się do obrony.

opracował  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

25 sierpnia informacją nr 1 było podpisanie aktu o współpracy pomiędzy ZSRR i Niemcami. O dodatkowym dokumencie, faktycznie dzielącym Polskę pomiędzy te dwa mocarstwa – milczano.

## Podpisanie paktu nieagresji między sowieckimi a Niemcami

Moskwa. 24. 8. (PAT.) Po trzygodzinnych naradach podpisany został w Moskwie przez min. Ribbentropa i prem. Mołotowa pakt o nieagresji między ZSRR a Rzeszą Niemiecką. Pakt ten zawiera 7 artykułów.

Art. 1. Obie strony kontraktujące zobowiązują się wstrzymać od użycia wszelkiej przemocy, wszelkiej akcji agresywnej i wszelkiego ataku jednej strony przeciwko drugiej czy to indywidualnie, czy też wspólnie z innymi mocarstwami.

Art. 2. Jeżeli jedna ze stron umawiających się stałaby się przedmiotem akcji wojskowej ze strony trzeciego mocarstwa, druga strona kontraktująca w żadnej formie nie okaże pomocy temu trzeciemu mocarstwu.

Art. 3. Rządy obu stron kontraktujących pozostaną w przyszłości stale we wzajemnym kontakcie.

Art. 4. Żadna ze stron kontraktujących nie będzie brała udziału w jakimkolwiek ugrupowaniu mocarstw, skierowanym pośrednio lub bezpośrednio przeciwko stronie drugiej.

Art. 5. W razie sporów lub konfliktów, bez względu na rodzaj spraw będących u ich podłoża, obie strony załatwią je wyłącznie w drodze pokojowej wymiany przyjaznych poglądów.

Art. 6. Obecny pakt jest zawarty na 10 lat.

Art. 7. Pakt ten podlega ratyfikacji w najbliższym czasie. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych powinna nastąpić w Berlinie. Pakt wchodzi w życie niezwłocznie po podpisaniu.

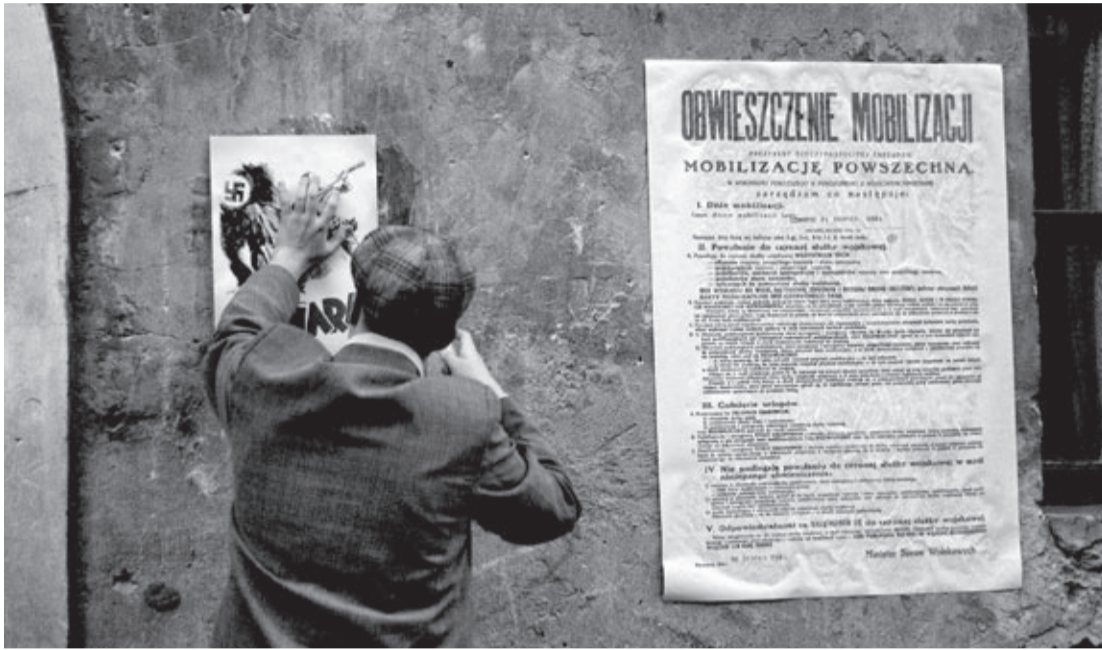
Prasa zagraniczna bagatelizowała ten dokument, pisząc o ...

## Drugorzędne znaczenie paktu sowiecko-niemieckiego

Londyn, 24. 8. (PAT) Omawiając skutki zapowiedzianego paktu niemiecko – sowieckiego „Manchester Guardian” czyni nast. uwagi:

„Szczegóły paktu posiadają drugorzędne znaczenie. Od pewnego już czasu wydawało się, że Rosja nie myśli poważnie przyłączyć się do frontu pokoju i że przeciąga ona negocjacje, toczone się w Moskwie, tak, aby zwiększyć swą korzystną w przetargach pozycję. Jasnym jest, że w razie wojny Rosja nie chce być zaangażowana ani po jednej, ani po drugiej stronie, lecz pragnie odnieść możliwie największe korzyści możliwe z obu stron.

Pomoc, jaką Rosja mogłaby udzielić, jest stosunkowo niewielka. Polacy, którzy przez cały czas nie mieli żadnych iluzji co do Rosji, nie są zbyt zaskoczeni krokiem



Mobilizacja!

rosyjskim. W każdym razie Polacy zdecydowani są obecnie, tak jak i przedtem, trwać silnie przy swoim zdecydowanym stanowisku.

Francuskie i brytyjskie gwarancje wobec Polski i Rumunii, tak jak dawniej, nadal obowiązują” – kończy „Manchester Guardian”.

A jednocześnie Niemcy nasiliły prowokacje na granicach...

## Bombowiec niemiecki nad Boguminem

Bogumin, 24.8.(PAT)Wczoraj o godz.13 od strony Niemiec nadleciał niemiecki samolot bombowy 3 motorowy, który szybował nad Boguminem miastem i Boguminem Nowym.

Zaalarmowano władze wojskowe i niebawem nadleciał polski samolot myśliwski, który zmusił niemieckiego bombowca do cofnięcia się z nad terytorium Polski.

Podobne naruszenie granicy przez bombowce niemieckie miało miejsce wczoraj w godzinach przedwieczornych.

...i rozpoczęły się represje przeciwko ludności polskiej w Gdańsku...

## Masowe aresztowania Polaków w Gdańsku

Gdańsk, 24. 8. (PAT) Gdańska policja polityczna zaaresztowała w ciągu ostatnich 24 godzin szereg kolejarzy polskich, nie podając dotychczas powodów aresztowania. Poza tym policja gdańska dokonała licznych aresztowań wśród Polonii gdańskiej. Aresztowania te posiadają charakter masowy.

Gdańsk, 24. 8. (PAT) Wczoraj gdańska policja graniczna po raz pierwszy na dworcach kolejowych w Sopotach i Oliwie dokonała rewizji paszportowych oraz rewizji zawartości teczek, walizek i t. p. wśród podróżnych. Dokonywano tego na terenach kolejowych, gdzie – jak wiadomo – uprawnienia posiada jedynie policja kolejowa.

W jednym wypadku na zapytanie przez urzędującego na stacji w Oliwie urzędnika kolejowego, jakim prawem policja graniczna przeprowadza na terenie obiektów kolejowych rewizję – jeden z policjantów granicznych

wskazał na rewolwer i oświadczył, że to mu daje prawo do wszystkiego.

Zrewidowano również stawidło w Oliwie i jedno z biur stacyjnych.

Gdańsk, 24. S. (PAT) Szkoła Polskiej Macierzy Szkolnej w miejscowości Piekło na terenie Wolnego Miasta, oraz szkoła senacka z polskim językiem wykładowym w Orunii pod Gdańskiem zostały zarekwirowane przez gdańską Heimwehrę.

## 26 sierpnia nadeszła Depesza prezydenta Roosevelta do Pana Prezydenta R.P.

Warszawa. 25. 8. (PAT.) Pan Prezydent R. P. otrzymał od Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej następującą depeszę:

„Jego Ekscelencja Ignacy Mościcki, Prezydent Polskiej Republiki, Warszawa, Polska.

Datowany: Biały Dom, Waszyngton d. c. 21. 39 r. godz. 22. Przyjęto 25. 8. godz. 3.40.

„Oczywista powaga istniejącego kryzysu nakłada spieszny obowiązek na wszystkich rozpatrzenia wszelkich możliwych środków, które mogłyby zapobiec wybuchowi ogólnej wojny.

Mając to na celu, uważam siebie za uprawnionego do zaproponowania, by zostały rozpatrzone pewne możliwe sposoby rozwiązania. Spór między rządem polskim a rządem Niemieckiej Rzeszy mógłby być przedmiotem bezpośredniej dyskusji między dwoma rządami. Gdyby to okazało się niemożliwym, lub niewykonalnym, drugi sposób był, by przedłożyć sporne sprawy do arbitrażu.

Trzeci sposób: mogłaby być koncyliacja za pośrednictwem trzeciego niezainteresowanego czynnika, w którym to wypadku wydawałoby się wskazanym, by strony skorzystały z usług jednego z tradycyjnie neutralnych państw lub niezainteresowanej republiki zachodniej półkuli, całkowicie leżącej poza sferą i spornymi sprawami obecnego kryzysu.

Gdyby Pan postanowił spróbować rozwiązania przez jeden z tych sposobów, Pan może liczyć na rzeczywistą, całkowitą sympatię Stanów Zjednoczonych i jego narodu podczas

rozpatrywania tych sposobów. Apeluję do Pana, jak również zaapelowałem do rządu Niemieckiej Rzeszy o zgodę na powstrzymanie się od jakiegokolwiek konkretnego aktu wrogości.

Wobec tego, że tak Polska, jak Niemcy są państwami suwerennymi, oczywiście samo się przez się rozumie, że w razie wyboru jakiegokolwiek z proponowanych przez mnie alternatyw, jeden i drugi naród zgodzi się na okazanie całkowitego poszanowania niepodległości i terytorialnej integralności drugiego.

Wiadomym jest dobrze Panu, jak sądzę, że przemawiając w imieniu Stanów Zjednoczonych, wykozystalem i będę nadal wykorzystywał wszelki wpływ na rzecz pokoju. Szerokie masy ludowe każdego narodu, dużego i małego, chcą pokoju, nie poszukują wojennych zdobyczy, uznają, że spory, pretensje i kontrpretensje będą zawsze powstawały od czasu do czasu między narodami, ale że jednak wszystkie takie spory bez wyjątku mogą być rozważane przez procedurę pokojową, jeżeli po obu stronach istnieje ku temu wola.

Zawiadomienie w podobnym sensie wysłałem do kanclerza Niemieckiej Rzeszy.

Podpisano: (–) Franklin D. Roosevelt.

Jak się dowiaduje PAT, Pan Prezydent Rzeczypospolitej niewątpliwie na tę depeszę odpowie.

## Do zachowania pokoju nawoływał również ojciec święty Pius XII: Orędzie pokojowe papieża do całego świata

Vaticano, 25. 8. (IWI) Wczoraj o godz. 19 Papież Pius XII wygłosił w Castel Gandolfo przez radio do całego świata orędzie, w którym oświadczył m. in.:

Ponownie wybiła ciężka godzina dla wielkiej rodziny, jaką jest ludzkość. Jest to godzina bardzo doniosłych postanowień, wobec których nie może być obojętne serce Papieża.

Oto jesteśmy z wami wszystkimi, głosi orędzie, wszystkimi, którzy

w obecnej chwili dźwigają ciężar odpowiedzialności.

Dzisiaj, gdy mimo naszych stałych błagań, staje się coraz silniejszą obawa przed międzynarodowym konfliktem, gdy napięcie umysłów doszło do tego, że zdaje się oznaczać rozpętanie zbrojnego konfliktu międzynarodowego, kierujemy nowy, bardziej gorący apel do rządzących i ludów. Siłą rozsądku, a nie siłą broni, toruje sobie drogę sprawiedliwość. Imperia, nie założone na sprawiedliwości, nie są błogosławione przez Boga. Polityka wyswobodzona z moralności zdradza tych, którzy chcą taką właśnie politykę uprawiać. Niebezpieczeństwo jest bliskie, ale jeszcze jest czas. Niechaj ludzie zaczną się rozumieć wzajemnie. Niechaj podejmą rokowania. Niechaj rokują z dobrą wolą, a przy poszanowaniu wzajemnych praw dostrzegają, że przed szczytami i pracowitymi rokowaniami nie jest zamknięty pomysłny i honorowy wynik.

W dalszym ciągu orędzie zwraca się do Boga, aby wysłuchał głosu Ojca Św., wzywa wszystkich, aby kierowali modły do Wszechmogącego o zesłanie na świat łaski porozumienia dusz i umysłów, dając ludzkości pogodną przyszłość.

W zakończeniu orędzie Ojciec Św. udziela wszystkim papieskiego błogosławieństwa.

W odpowiedzi na ekscesy na granicy, Polska ogranicza się kolejnymi protestami swoich dyplomatów w Berlinie...

## Ostry protest ambasadora RP w Berlinie

Katowice, 25. 8. (PAT) W nocy z 25 na 24 miało miejsce kilka napałów ze strony niemieckiej na terytorium polskie.

Pierwszy wypadek agresji niemieckiej miał miejsce w nocy o godz. 24-tej, kiedy banda kilkunastu Niemców przekroczyła granicę polską i napadła na stację kolejową i urząd celny w miejscowości Makoszowa pod Katowicami. Banda ta oddała kilkaset strzałów. Dalszy wypadek agresji miał przebieg następujący: Od godz. 0.30 do 1.45 oraz od 2.30 do 2.50 Niemcy ostrzeliwali z karabinu maszynowego budynek placówki straży granicznej Gierałtówice, pow. Rybnik. Ogółem oddano kilkaset strzałów. Szereg kul utkwiał w murach budynku placówki.

Ambasador R. P. w Berlinie złożył w obydwu sprawach ostry protest w niemieckim urzędzie spraw zagranicznych.

27 sierpnia rząd polski podpisuje umowę o współpracy z Wielką Brytanią:

## Podpisanie aliansu polsko-angielskiego

Londyn, 26.8.(PAT)Alians polsko brytyjski podpisany został ze strony W. Brytanii przez ministra spraw zagranicznych lorda Halifaxa, ze strony polskiej przez ambasadora R.P. p. Raczyńskiego.

Alians składa się z 8-miu artykułów, precyzujących wzajemną



pomoc, której udzielają sobie Polska i W. Brytania.

### A na granicy – bez zmian: Nowe wypadki agresji niemieckiej na terytorium Polski

Warszawa, 26.8.(PAT) Wczoraj o północy niemiecka banda dywersyjna przekroczyła granicę Polski na terenie placówki w Szczygłowie (woj. śląskie) przy kamieniu granicznym nr 252 i ostrzelała budynek straży granicznej w miejscowości Krywałd. Oddała 30 strzałów i rzuciła 4 granaty ręczne, znajdując się w odległości 400 m od granicy wewnątrz terytorium polskiego.

W sprawie tej został złożony ostry protest przez ambasadę R.P. w Berlinie.

Warszawa, 26.8. (PAT) Dnia 25 bm. o godz. 5 rano banda niemiecka napadła na budynek graniczny w Chwałęcicach, powiatu rybnickiego. Rzuciła tam ona 2 granaty ręczne i oddała kilkadziesiąt strzałów.

Równocześnie nastąpił jeszcze jeden incydent: Bojówka niemiecka napadła na dom straży granicznej w miejscowości Dzwonowie, powiat rybnicki. Banda ta liczyła 30 osób i wyposażona była w ręczny karabin maszynowy. Rzuciła kilka granatów i oddała około 300 strzałów, na które odpowiedziało 2-ch naszych strażników.

W tej sprawie jak i poprzedniej został złożony protest.

### Samoloty niemieckie nad Gdynią i Helem

Gdynia, 26.8. (PAT) O godz. 16.30 i 16.40 dokonane zostały naloty hydroplanów niemieckich typu Henckel na wysokości 500 i 1700 m nad Rejdowem od strony Gdańska. Wszystkie samoloty oddaliły się na skutek strzałów ostrzegawczych.

Gdynia, 26.8. (PAT) Wczoraj rano o godz. 8.25 przeleciał nad Helem hydroplan wojskowy niemiecki. O godz. 14.20 nad Gdynią-Port przeleciał niemiecki samolot wojskowy typu Henckel – dwupłat jednosilnikowy z krzyżem i swastyką.

Warszawa, 26.8. (PAT) Wczoraj w godzinach popołudniowych niemiecki samolot, przelatujący nad zakazaną strefą w rejonie Helu, został ostrzelany po uprzednim ostrzeżeniu racami dymnymi przez polską artylerię lotniczą i zmuszony do opuszczenia strefy zakazanej.

### Niemiecki patrol wojskowy przekroczył granicę polską

Warszawa, 26.8. (PAT) Wczoraj o godz. 17 w rejonie Ostrołęki na północ od Myszeńca koło wsi Pełty przekroczył granicę wojskowy patrol niemiecki. Patrol ten w odległości 1 km od granicy napotkał patrol straży granicznej i otworzył nań ogień z ręcznego karabinu maszynowego.

Patrol polskiej straży granicznej odpowiedział ogniem, po czym patrol niemiecki wycofał się pospiesznie na teren Prus Wschodnich, zostawiając na terytorium polski zabitego dowódcę oddziału kaprala Kastelhagena z 3-go szwadronu 1-go pułku artylerii w Angenburgu w Prusach Wschodnich, oraz karabin maszynowy.

Ciało Kastelhagena przewieziono zostało do Myszeńca, a po przeprowadzeniu formalności oddane będzie władzom niemieckim.

Ambasador Rzeczypospolitej w Berlinie otrzymał polecenie złożenia protestu do urzędu niemieckiego przeciwko przekroczeniu granicy przez niemiecki oddział wojskowy.

29 sierpnia zaczęły się ataki na polskich dyplomatów...

### Konsulat R.P. w Kwidzynie otoczony przez policję niemiecką

Berlin 28.8. (PAT) Jak się dowiaduje korespondent PAT, konsulat R.P. w Kwidzynie obstawiony jest przez policję, która nie wpuszcza nikogo do konsulatu i nikogo z gmachu nie wypuszcza, uniemożliwiając w ten sposób kontakt konsulatu z otoczeniem. Konsulat pozbawiony jest połączeń telegraficznych i telefonicznych. Bliższych szczegółów brak.

We Lwowie powzięto działania w celu zmobilizowania mieszkańców miasta do zachowania spokoju i przygotowania miasta do obrony:

### Zakaz sprzedaży alkoholu we Lwowie

Starosta Grodzki Lwowski. Działając na podstawie art. 4 p. 1 Ustawy z dnia 21. III. 1931 o ograniczeniach sprzedaży, podawania i spożycia napojów alkoholowych, Dz. Ustaw R. P. Nr. 51 poz. 423, rozp. Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 14. VI. 1933, Dz. Ustaw R. P. Nr. 45, wydaję następujące zakazy i ograniczenia w sprawie spożycia i podawania napojów alkoholowych, poczynając od dnia 27 sierpnia br. godz. 20-ta, aż do odwołania:

– zakaz spożycia i podawania w lokalach i miejscach publicznych, tak w naczyniach otwartych jak i zamkniętych napojów alkoholowych, zawierających ponad 4 i pół procent alkoholu.

Winni przekroczenia tego zakazu ulegną karom przewidzianym w art. 10 cytowanej ustawy. W razie powtórnego przekroczenia koncesja na sprzedaż napojów alkoholowych zostanie cofnięta.

Starosta grodzki  
Dr Romuald Klimowiecki

### Do mieszkańców m. Lwowa!

Obecna chwila wymaga od wszystkich Obywateli przygotowania się na wypadek zagrożenia miasta. Choć nie ma bezpośredniego niebezpieczeństwa, to jednak czynić już obecnie należy wszystko, by nie dać się zaskoczyć. Podobnie jak inne miasta, również i Lwów musi przygotować odpowiednią ilość rowów zabezpieczających przed atakami lotniczymi. Kopanie rowów zabezpieczających zostało już rozpoczęte i musi być jak najrychlej zakończone.

Wyłoniony przez zgromadzenie obywatelskie w dniu 26 sierpnia b. r. Komitet postanowił zwrócić się z gorącym apelem do wszystkich Mieszkańców miasta wolnych od pracy niezbędnej w obecnej chwili, aby dobrowolnie zgłosili się do kopania rowów. Jak najszybsze i najdokładniejsze wykonanie rowów przeciwlotniczych leży w interesie wszystkich mieszkańców miasta.

Ogólnie znana ofiarość i patriotyzm mieszkańców Lwowa pozwala liczyć, że apel ten znajdzie żywy odzew w społeczeństwie lwowskim, że w pracy tej nie zabraknie nikogo.

Obywatele chcący wziąć udział w kopaniu rowów winni się zgłaszać najlepiej w zorganizowanych grupach, o ile możności z narzędziami pracy (łopatami), w Miejskich Urzędach Dzielnicowych w poniedziałek 28 i wtorek 29 sierpnia b. r. w godzinach przedpołudniowych.

Za Komitet Obywatelski:  
Dr Stanisław Ostrowski  
Prezydent miasta

30 sierpnia trwają prowokacje niemieckie i działania dywersyjne...

### Dywersja niemiecka nie ustaje

Rybnik, 29. 8. (PAT.) W nocy z niedzieli na poniedziałek dokonano napadu w Wilczej Dolnej na budynek straży granicznej. Oddano kilkadziesiąt strzałów. Również od strony Raciborza oddano kilkadziesiąt strzałów w kierunku Brzezia nad Odrą.

Rybnik, 29. 8. (PAT.) W nocy z niedzieli na poniedziałek strzelano z karabinów maszynowych od strony niemieckiej w kierunku polskich miejscowości pogranicznych Makoszów, Kończyc i Karol Emanuel. Ślady kul pozostały na płotach i murach domów.

Gdańsk, 29. 8. (PAT.) Bojówki narodowo-socjalistyczne napadły wczoraj na dom kolejarza polskiego Jana Kilińskiego, na przedmieściu Orunia, wybijając wszystkie szyby i demolując wnętrze mieszkania.

Oprócz tego wypadku zanotowano wczoraj wiele innych wypadków napadów na domy Polaków na przedmieściach Orunia.

### Słowa zachęty do wytrwania w obronie świętych praw Polski

Warszawa, 29. 8. (PAT.) Pan Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki otrzymał następującą depezę:

Pełna podziwu dla godnego spokoju narodu polskiego i jego przedstawicieli w obliczu nieustannych prowokacji ze strony odwiecznego wroga Polski, Polonia amerykańska śle ze swoją Radę Naczelną na ręce Pana Prezydenta dla wszystkich braci w Macierzy gorące słowa zachęty do wytrwania w obronie świętych praw Polski i największego dobra jakim jest wolność i niepodległość. Ślubujemy wspierać Was i pomagać i największe ofiary składać dla Macierzy aż do ofiary krwi włącznie, żeby Polskę Niepodległą umocnić, zapewnić panowanie pokoju, opartego na sprawiedliwości.

Niech żyje Polska, niech żyje Prezydent Prof. Ignacy Mościcki i Jej Wódz Marszałek Śmigły-Rydz.

31 sierpnia

### Dalsze zarządzenia obronne

Na murach miasta rozlepiono afisze o zarządzeniu Pana Prezydenta R.P. o dalszych zarządzeniach obronnych:

Jutro, tj. dnia 31-go sierpnia i w dniach następnym powołuje się wszystkich, którzy służyli czy też nie od 18-40 roku życia. Rozporządzenie wymienia szczegółowo, którzy z oficerów, podchorążych, podoficerów i szeregowych mają się zgłosić oraz wymienia tych, którzy są zwolnieni od stawiennictwa.

Niestawienie się pociąga za sobą karę pozbawienia wolności bezterminowo lub nawet karę śmierci.

Dywersja niemiecka przebiegała nie tylko na granicy, ale i sięgnęła w głąb kraju:

### Wykrycie niemieckiej organizacji dywersyjnej

Warszawa, 30. 8. (PAT.) W dniu 29 bm. przekroczył granicę polsko-niemiecką koło Katowic udając się do Niemiec, niejaki Thien Hans, posterunkowy policji granicznej, obywatel polski, który przy przejściu granicznym legitymował się paszportem niemieckim. Thien od dawna podejrzany o działalność szpiegowską, został zatrzymany przez policję graniczną. Thien jechał samochodem konsula

Rzeszy niemieckiej w Katowicach, w jego towarzystwie, oraz jednej z urzędniczek tego konsulatu.

Thien zeznał, że jest członkiem organizacji dywersyjnej, pozostającej na usługach wywiadu niemieckiego. Organizacja ta otrzymała dla dokonania aktów dywersyjnych 5 waliz, z których każda zawierała po 4 bomby zegarowe. Użycie tych bomb miało nastąpić na sygnał nadany przez wrocławskie radio w ustalonej formie. Po zdemaskowaniu całej organizacji, wykryto skład waliz z bombami, których znaleziono 4, piątą wybuchła w domu Niemca Pollacka w Bielsku, o czym już prasa doniosła. Dwie inne organizacje dywersyjne wykryto w poznańskim i pod Łodzią.

1 września gazety nie pisały jeszcze o wojnie, bo lamane i drukowane były w nocy z 31 sierpnia na 1 września, ale już 2. 09. ukazały się pierwsze komunikaty wojenne. W tym dniu „Chwila” jak i inne ukazujące się jeszcze dzienniki publikowały oficjalne komunikaty rządowe:

### Sprovokowali wojnę wtargnąwszy na polskie terytorium

Pierwszy komunikat Sztabu Głównego Naczelnego Wodza, Warszawa. 2. 9. (PAT). Komunikat Nr. 1 Sztabu Głównego Naczelnego Wodza:

Dnia 1 września 1939 r. w godzinach rannych niespodziewanym natarciem lotnictwa i oddziałów wojska Niemcy wtargnęli na nasze terytorium, nie wypowiadając uprzednio wojny.

### Działania lotnicze niemieckie

We wczesnych godzinach rannych dnia 1 września: Lotnictwo niemieckie wykonało szereg nalotów na poszczególne punkty całego terytorium Polski.

Niemiecy lotnicy bombardowali Augustów, Nowy Dwór, Ostrów Mazowiecki, Tczew, Puck, Zambrow, Radomsko, Toruń, Kutno, Tunel, Kraków, Grodno, Trzebinie, Gdynię, Jasło, Tomaszów Mazowiecki, Katowice. W miastach zbombardowanych przez lotników zostali zabici i ranni w pośród ludności cywilnej.

Pod Kutnem ostrzelano z karabinów maszynowych i obrzucono bombami z lotu nurkowego pociąg ewakuacyjny. W Grodnie uszkodzono kościół katolicki, a w Białej Podlaskiej cerkiew. Meldunki o dalszym bombardowaniu nadchodzą.

W rejonie gdańskim rozwija się silne natarcie lotnicze na Gdynię, która w ciągu dnia dzisiejszego znajdowała się pod ogniem bomb.

### Straty nieprzyjacielskie:

W ciągu dnia dzisiejszego zostało ogółem straconych 16 samolotów niemieckich. Straty własne: dwa samoloty.

### Działania lądowe:

Równocześnie z nalotami rozpoczęła się działalność wojsk niemieckich, które w różnych punktach naszego pogranicza wtargnęły na polskie terytorium. Walki na pograniczu trwają. Największe nasilenie walk na Śląsku.

W dotychczasowych działaniach rozbiłszy ogniem artylerii pociąg pancerny przeciwnika, biorąc do niewoli dreżynę i jej obsadę. Unieszkodliwiono kilka czołgów. W różnych punktach walk wzięliśmy jeńców. W Gdańsku trzykrotne natarcie na Westerplatte zostało odparte.

Została zachowana oryginalna pisownia

## Humor żydowski

Pewnego dnia odwiedził warszawskiego hurtownika sklepikarz z Kałuszyna. Zamiast mówić o interesach, zajął kupcowi cenny czas opowiadaniem różnych kawałów i anegdot.

Kupiec niecierpliwi się. Nic nie pomaga.

W pewnej chwili gość pyta go:

– Zgadnijcie no, ile mam lat?

Hurtownik po krótkim namyśle:

– Czterdzieści sześć.

– Zgadza się – stwierdza zdziwiony sklepikarz. – Ale jak pan do tego doszedł?

– Zwyczajnie. Na podstawie prostego rachunku.

– Rachunku?

– Tak... Niedawno poznałem półgłupka, a ten miał równe dwadzieścia trzy lata.

\*\*\*

Rozmowa dwóch przyjaciół.

– Aj, dlaczego ty kopcisz te pierochy? Doktor mówi, że to jest cholera, że to jest kopać sobie grób!

– E, gadasz! Mój tata palił i dożył, na psa urok, dziewięćdziesiątki.

– Hm... Może ty masz rację. Ja miałem brata, który wcale nie palił i umarł w drugim roku życia!

\*\*\*

W restauracji w Kołomyi gość siada przy stoliku. Kelner podaje mu jadłospis. Gość, nie rzuciwszy nawet okiem na jadłospis, od razu dyktuje:

– Proszę podać rosół z makaronem, pieczeń cielęcą z marchewką i kompot ze śliwek.

Kelner nie może ukryć zdziwienia:

– Szanowny pan zna na pamięć nasz jadłospis?

– Jak to – na pamięć? Wyczytałem to wszystko z obrusa.

\*\*\*

W przepelnionym tramwaju stoi wysoki Żyd z długą patriarchalną brodą. Na kolejnym przystanku wsiada Żyd niskiego wzrostu, a nie mogąc dosięgnąć uchwyty Żyd niskiego wzrostu, łapie za brodę swego wysokiego współwyznawcę. Ten krzyczy oburzony:

– Panie! Puść pan moją brodę!!!

– Co? – dziwi się niski pasażer. – Pan już wysiada?

\*\*\*

Gecel strzyże brodę u fryzjera. Golibroda zabawia go zadawaniem zagadek:

– Słuchaj, Gecel, kto to może być? To nie jest mój brat, to nie jest moja siostra, a to jest dziecko moich rodziców?

Gecel na próżno łamie sobie głowę. Mistrz nożyc oświadcza z uśmiechem:

– To jestem ja...

Gecel wraca do domu i woła już od progu do żony:

– Słuchaj no, Chaja, kto to może być? To nie jest mój brat, to nie jest moja siostra, a to jest dziecko moich rodziców?

Chaja daremnie głowi się nad rozwiązaniem zagadki.

– Ty nie wiesz? – pokłada się ze śmiechu Gecel. – To ten nasz fryzjer z przeciwnika!...

\*\*\*

– Ty, Srulek, dlaczego nie kłaniasz się młodemu Etyngerowi?

– Mój kochany, czyż zapomniał, że Zakon Mojżeszowy zabrania kłaniać się bałwanom?

**Horacy Safrin,  
Przy sabasowych świecach**



# Mikulińce – wioska z kościołem godnym królów

Pomimo licznych i, bez przesady, unikalnych zabytkowych rodzynek miejscowość Mikulińce na trasie Tarnopol – Trembowla trudno jest nazwać „turystyczną Mekką”. Na Ukrainie miejscowość ta znana jest chyba głównie dzięki warzonemu tu piwu. Jednak odwiedzić Mikulińce powinien każdy szanujący się turysta. Kto był tu jeden raz – na pewno znów powróci. Ten artykuł jest przede wszystkim dla potencjalnych turystów...

**DMYTRO POLUCHOWYCZ**  
tekst i zdjęcia

## Krótką informacja historyczna

Mikulińce, pierwotnie Mikulin, wspomina już około 1084 roku „Poczenie dzieciom” księcia Włodzimierza Monomacha. Uważa się, że nazwa miejscowości pochodzi od świątyni pw. św. Mikołaja. W czasach książęcych Mikulin był ważnym ośrodkiem strategicznym i wielokrotnie był wspomniany w kronikach. Miasto niejednokrotnie osłaniało Trembowłę od północy i kontrolowało ważny trakt handlowy z Haliczą na Kijów, którym przewożono sól z Kolomyi.

W 1387 roku Galicja została włączona w skład Królestwa Polskiego i niebawem Mikulin staje się Mikulińcami. W XV wieku mają miejsce regularne najazdy Tatarów krymskich na Podole i Galicję. W celu obrony przed nieproszonymi gośćmi wnoszono liczne zamki. Tatarzy jednak wyruszyli po zdobycz, a nie po to, by ginąć, omijali więc nawet niewielkie fortyfikacje.

W 1550 roku ówczesna właścicielka Mikuliniec Anna z Jordanów Sieniawska na miejscu dawnej drewniano-ziemnej fortyfikacji z czasów książęcych, również wznosi muro-



Niebawem zamek został odbity przez wojska koronne i przekształcony w jeden z głównych bastionów obronnych Rzeczypospolitej. Po odejściu Turków z Podola w 1699 roku fortyfikacja utraciła swe znaczenie strategiczne i do drugiej połowy XVIII w. była wyłącznie rezydencją właścicieli miasteczka.

O potwierdzenie przywileju wystarała się u króla Augusta III dopiero Ludwika z Mniszków Potocka 1758 roku.

Tutaj można by postawić kropkę – o innych faktach historycznych opowiemy mówiąc o zabytkach. Dodam jedynie, że w roku 1903 miejscowość zniszczył olbrzymi pożar i Mikulińce należało odbudować prawie od zera. Stąd brak jest interesujących obiektów o dawnej architekturze cywilnej.

## Zamek

Początki powstania fortyfikacji obronnej w Mikulińcach opisałem powyżej. W 1795 roku Mikulińce przejął baron Piotr Konopka, który na terenie zamku zaprzagnął urządzić fabrykę sukna. Aby uzyskać lepsze oświetlenie pomieszczeń produkcyjnych, strzelnice w murach zostały powiększone do rozmiarów okien. Manufaktura jednak się nie rozwinęła i fabryka niebawem została zamknięta, nie wytrzymując konkurencji z austriackimi producentami.

Po zamknięciu fabryki zamek zaczął podupadać i popadł w ruinę, która ożywała się jedynie podczas jarmarków koni i innych zwierząt gospo-

darskich. Podczas II wojny światowej zamek stał się obiektem wojskowym – w czasie okupacji niemieckiej stacjonowała tu jednostka pancerna Wehrmachtu. Po zajęciu tych terenów przez Sowietów, na zamku urządzono klinikę weterynaryjną – leczono tu ranne i chore konie wojskowe.



Wiadomo, że każdy poważny zamek ma swego ducha. Mikuliniecki nie jest wyjątkiem. Ludzie mówią, że pod koniec XIX wieku w jednym z podziemi zamku mieszkał kowal z piękną córką. Dziewczyna nie tylko nie ustrzegła cnoty, ale jeszcze przy-

niosła w podółku „prezent”. Nie wyędzono z domu ani dziecka, ani jej, stała jednak upokorzenia ze strony ojca i docinki sąsiadów doprowadziły ją do grobu. Ponieważ dziewczyna nie była mężatką, pochowano ją w ślubnej sukni. Niebawem w ponurych murach zamku zaczęła się pojawiać postać w bieli.

Zamek mikuliniecki znany jest na Ukrainie jako jedyny zamek „zamieszkały”. W latach 20. XX w. hrabina Józefa Rejowa osadziła tu swoją ulubioną służącą Annę. Do dziś mieszka w zamku jej córka Stefania z lokatorami.

## Pałac

Od drugiej połowy XVIII wieku, gdy zagrożenie ze strony tureckiej przeminęło, nastąpiła przeprowadzka arystokratycznych właścicieli z ponurych i wilgotnych zamków do jasnych i przestronnych pałaców. Wspomniana już Ludwika Potocka również nakazała budowę nowego locum dla siebie. Pałac wybudowano obok zamku i założono przy nim piękny park. Z czasem właścicielka przekazała tę rezydencję swemu bratu, marszałkowi Galicji hrabiemu Mniszkowi.



wany zamek, co sprzyja rozwojowi miejscowości. W roku 1595 z rąk królowej Anny Jagiellonki Mikulińce otrzymują prawa miejskie i przywilej cotygodniowych targów oraz trzech jarmarków rocznie.

W historii miejscowości i zamku warto wyróżnić rok 1675, kiedy to pod murami fortecy stanęło olbrzymie tatarsko-tureckie wojsko z paszą Ibrahimem Szyszmanem na czele. Przeciwko zastępom janczarów stanął niewielki kilkusetosobowy oddział obrońców, który mężnie przez 15 dni bronił fortecy, odbijając wszystkie próby szturmów. Wojskom osmańskim nie pomogła nawet mina podłożona pod jedną z baszt. Wybuch zadał więcej szkód napastnikom niż obrońcom. Załoga szybko naprawiła wyłom, ale sytuacja była beznadziejna. Turcy więc zaproponowali obrońcom honorową kapitulację, gwarantując bezpieczeństwo i wolność. Ledwo jednak obrońcy wyszli za bramę, Turcy wyróżnili wszystkich mężczyzn, zaś kobiety i dzieci wzięli do niewoli.

W wyniku nawały tureckiej zamek i miasteczko zostały splądrowane, a wszelkie dokumenty historyczne bezpowrotnie utracone. Przepadł też dokument nadania mu przez Annę Jagiellonkę prawa magdeburskiego.



Współczesny empirowy wygląd pałac zawdzięcza Janowi Konopce (synowi wspomnianego Piotra), który założył w nim zakład balneologiczny, korzystający z lokalnych wód siarkowo-wodorowych i glin leczniczych. Działał on do roku 1914. Ostatnim właścicielem Mikuliniec był Józef Konopka Rej (1856–1938).

Pałac szczęśliwie ominęły przeciwności I wojny światowej. Natomiast bolszewicy, którzy zawitali do Mikuliniec w 1920 roku, ograbili pałac całkowicie i spalili prawe skrzydło. Po wojnie hrabini Rejowej udało się naprawić zniszczenia, ale większość komnat stała nie używana, gdyż mebli i dekoracji starczyło tylko na kilka pomieszczeń.

Dzisiaj w pałacu Konopków-Rejów działa obwodowy szpital fizjoterapeutyczny.

## „Królewski” kościół

Naprzeciwko pałacowi, na jednej linii z nim, wznosi się kościół pw. Świętej Trójcy. Właśnie pałac i kościół stanowią całość architektoniczną.



Przed wszystkim rzuca się w oczy, że jest zbyt olbrzymi i wspaniały, jak na wiejskie prawie Mikulińce. Taka budowla bardziej harmonijnie wyglądałaby pośród zabudowań Lwowa, co wcale nie dziwi, bowiem kościół wzniesiono według słynnej Hofkirche – świątyni przy pałacu króla Saksonii w Dreźnie, również pw. Świętej Trójcy.

Wcześniej na tym miejscu stał kościół, wzniesiony przez Annę z Jordanów Sieniawską. Poświęcony był jej patronce, św. Annie. Funkcjonował niedługo i zniszczyli go Tatarzy w 1619 roku. Na jego ruinach pierwotnie wzniesiono niewielką drewnianą kapliczkę, która również została w 1675 roku spalona przez Tatarów. Po ich odejściu z Mikuliniec, kapliczkę odnowili ryce-

„królewskiej” budowli. Do porządku doprowadzono wygląd kościoła dopiero w latach 1926-1929. Gruntowne prace restauracyjne przeprowadzono pod kierunkiem prof. Witolda Minkiewicza.

W latach powojennych kościół został zamknięty. Najpierw był tu magazyn amunicji, potem magazyn ziarna i nawozów sztucznych. Wiernym świątynię zwrócono dopiero pod koniec 1989 roku. Był wówczas w dość żalnym stanie. Świątynię wyremontowano i przeprowadzono częściową renowację według projektu architekta Zenowija Łogusza, podczas której zmieniono nieco kształt centralnej kopuły.

Przy kościele znajduje się stary cmentarz katolicki. Można tu zobaczyć wiele pięknych nagrobków w



rze wojący z nawałą osmańską, którzy potrzebowali duchowego wsparcia i miejsca do modlitwy. Później, w 1718 roku, stanął tu drewniany kościół pw. św. Jana Chrzyciela.

Współczesny kościół murowany, równocześnie z pałacem, zaczęto budować w 1761 roku z fundacji hrabiny Ludwiki Potockiej. Budowę nadzorował jej krewny, August Fryderyk Moszyński. Był on nie tylko krewnym, arystokratą i wysokim urzędnikiem, ale również znanym architektem i masonem. Wykształcenie otrzymał w szkole rycerskiej w Dreźnie. Właśnie wspomnienia z tego okresu nadały kształt nowej świątyni.

postaci katolickich świętych. Uwagę przyciąga biała kobieca postać, siedząca na tle kolumny z czerwonego piaskowca – jest to grobowiec Mieczysława, Marii i Józefy Rejów. Rzeźba przyczyniła się do powstania legendy o młodej i pięknej Marii Rejównie, która miała otruć się z powodu nieszczęśliwej miłości. W rzeczywistości Maria Rejowa przeżyła prawie 50 lat i zmarła śmiercią naturalną.

Wszystkie wspomniane obiekty leżą na wzgórzu, które wznosi się nad Mikulińcami. W samym natomiast miasteczku zabytków brak – prawie całą zabudowę zniszczył pożar w 1903 roku. Miasteczko odbu-



Kamień węgielny wmurował arcybiskup lwowski Wacław Sierakowski. Jak na tak potężny projekt, budowa została ukończona niezwykle szybko i już w 1779 roku świątynia została konsekrowana.

W 1859 roku w świątyni wybuchł pożar, który całkowicie zniszczył dach. Zniszczenia jednak szybko odbudowano, ale świątynia straciła wtedy więcej niż wskutek pożaru. Między innymi, blachy starczyło jedynie na centralną część, resztę pokryto gontem. Rzecz jasna, że takie nakrycie niezbyt pasowało do

dowywano z gruzów, nie przewidując kosztów na zbędne ozdoby.

Wytrawny turysta wędrówkę po Mikulińcach zakończy na browarze, zbudowanym przez hrabiego Mieczysława Reja, co czyni go jednym z najstarszych na Ukrainie. Gmach główny browaru wygląda jak pałac z bajki i też jest zabytkiem. Trafić na teren browaru jest dość trudno, wobec tego pozostaje zadowolony się obejrzeniem bramy głównej – również z czasów hrabiowskich – i odwiedzinami firmowego sklepu, leżącego obok.

## Z teki Ryszarda Jana Czarnowskiego



Ołyka, kolegiata

## Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!



Wnet.fm



Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy w Radiu Wnet audycję „Studio Lwów” o godzinie 9:15 (10:15 czasu ukraińskiego).

W audycji prezentujemy aktualne wydarzenia we Lwowie i na Ukrainie. Zapraszamy ciekawych gości.

Radio Wnet jest dostępne w Warszawie na częstotliwości 87,8 FM i w Krakowie na częstotliwości 95,2 FM. Ponadto Radio wnet można słuchać na stronie: [Wnet.fm](https://wnet.fm) (link do playera: <https://wnet.fm/wp-content/themes/wnet/player.php>). Przy okazji informujemy, że w czwartki o tej samej godzinie jest nadawane Studio Wilno.

## PONAD MILION PRZEGLĄDÓW kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV

Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube ([www.youtube.com/user/KurierGalicyjski](https://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)).

Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę. Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube ([www.youtube.com/user/KurierGalicyjski](https://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)) i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach.



**Bądź nadal z nami i nie przegap kolejnych materiałów Kurier Galicyjski TV!**



**Exportacja zwłoków**

Trzeba się jakoś podnieść...  
Na przedzie karawany Napoleon  
z buławą, co przyplęnęła  
podziemną rzeką jak bałakoło  
pełtewskie Miasto.  
W kieszeni wiza – na terenie Galilei  
każą mieć zaborcy.

Po Mieście poszły zaproszenia,  
wiedzieli wszyscy, że się  
przeprowadzam  
do innego polis; pełnego starych  
drzew, gdzie prezydentem Kurkowski.  
Acheron, czy Lete, co to za imiona  
dla koni? Dziwny ten Antoni,  
coco Hetmańskich jeździ  
zaprzęgiem w jasnobrązowym  
habigu.

Concordia to była zgoda między  
tymi miastami.  
Teraz za mną zapłaczą, jak już  
wyjadę. Widziałem ten manuskrypt.  
Pisali w nim: *Tuteysza*  
*Metropolitalna kapituła obrządu*  
*greckokatolickiego zaprasza wiernych*

*do Archikatedralnej Cerkwi*  
*S. Jerzego Męczennika o 5tej.*  
Niebo zawlekło się na tę  
okoliczność ciemnymi chmurami,  
co widniały nad morzem czarnych  
głów. Szeptem od Placu Celnego,

od Rynku, od Magdaleny, przez  
Jezuicki Ogród przedzierał się głos.  
*Teodor Mochnacki, Scholastyk*  
*Kapituły Metropolitalnej Lwowskiej,*  
wyprowadza się do innego miasta.

Dwoma dorożkami odprowadza go  
Lwów.  
Pierwsza zdobna w kryształowe  
lustra i cztery latarnie,  
druga w kształcie urny  
z wodospadem kwiatów.  
I weszły halabardy strojne w kir  
przez bramę, i rozdarły się wrony.

Zasalutowali bojowcy, co po prawej  
od bramy, ci w czarno-czerwonych  
barwach.

I ten dobosz rytm wyprowadzki  
wybijał, było święto, nie pobrali  
biletów  
przy przejściu jak od turystów.  
Przez szeroko otwartą,  
żelazną bramę  
wjechały trzy pary przybranych  
od święta koni.

Zaraz po: *wytrzymań*  
*osłabiającej zwolna długiej*  
*chorobie w 56 roku.*  
Życia konsyliarzowi  
Konsystorskiemu życzyły lży  
żałobnych dżokejów, co za uzdy  
prowadziły pierwszą trójkę  
rumaków i tych trzech również  
po angielsku  
wygolonych, co wierzchem  
szpicrutami dla fasonu jechali.

I ci tragarze w sportowych  
spodniach, bez zadęcia i ozdób,  
w paryskich beretach.  
Trzeba powiedzieć: – wyprowadzka  
moja była skromna, bo im moje  
klamoty były lżejsze – choć trzeba  
się w końcu podnieść.

Na ostatnie Salve Regina zadudniła  
ziemia jak dobosz strojny w czarną,  
jak kamienica w Rynku krepę.  
Zaskrzypiały sznury, co mój bagaż  
na koniec z tej królewskiej karocy  
w dół zsunęły.

– Trzeba się w końcu podnieść,  
jak Bóg da – pomyślałem –  
do nieba.

PIOTR SOBOTA



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**ŚP. WŁODZIMIERZA WOSKOWSKIEGO**

Z Rodziną, Bliskimi oraz wszystkimi, kogo dotknęła ta bolesna strata,  
łączymy się w tych ciężkich chwilach i składamy nasze wyrazy  
współczucia i naszą modlitwę

dyrekcja, grono pedagogiczne,  
uczniowie i komitet rodzicielski  
szkoły średniej nr 24  
im. Marii Konopnickiej we Lwowie



Składamy szczerze wyrazy współczucia,  
głębokiego żalu i słowa otuchy,  
pograżonej w smutku

Pani Zofii Kosydor  
z powodu odejścia do wieczności jej brata

**śp. Stanisława Kosydora**

Członkowie UTW  
koleżanki i koledzy



Zakończył swą ziemską pielgrzymkę  
w dniu 1 sierpnia 2019 roku

**śp. Stanisław Kosydor**

składamy wyrazy współczucia, głębokiego bólu  
pograżonym w smutku  
Żonie, Synowi oraz całej Rodzinie.

koledzy i znajomi



LMDMSO PZPiT „Lwowiacy”  
składa kondolencje

**Pani Annie Kobiałce**

Z powodu śmierci Jej Matki



LMDMSO PZPiT „Lwowiacy”  
składa kondolencje  
rodzinie i bliskim pierwszego Konsula RP we Lwowie

**śp. Włodzimierza Woskowskiego**  
z powodu jego śmierci

Łączymy się w żalu z Rodziną

**śp. Andrzeja Chlipalskiego**

naszego Przyjaciela, lwowianina,  
ucznia szkoły im. św. Marii Magdaleny,  
byłego prezesa TML w Krakowie,  
redaktora naczelnego „Cracovia Leopoldis”,  
z którym przez wiele lat współpracowaliśmy,  
byliśmy w ciągłym kontakcie.

Pozostanie w naszej pamięci.

Redakcja czasopisma FOPnU „Nasze Drogi”  
Zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 15 sierpnia 2019 r.  
po ciężkiej chorobie odszedł od nas  
Wielki Lwowiak

**śp. Andrzej Chlipalski**

współzałożyciel Towarzystwa Miłośników Lwowa w Krakowie,  
wieloletni redaktor naczelny kwartalnika Cracovia Leopoldis.

Cześć Jego Pamięci!  
SEMPER FIDELIS

Redakcja Kuriera Galicyjskiego



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość,  
że po długiej i ciężkiej chorobie odszedł wielki  
przyjaciel lwowskich Polaków, współzałożyciel  
Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej,  
pierwszy konsul Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

**ŚP. WŁODZIMIERZ WOSKOWSKI**

Łączymy się w bólu i przekazujemy wyrazy  
głębokiego współczucia rodzinie, bliskim  
i wszystkim kogo dotknęła ta bolesna strata

Zarząd Główny TKPZL



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**Włodzimierza Woskowskiego**

pierwszego polskiego konsula we Lwowie,  
działacza społecznego i Przyjaciela wielu lwowiaków  
W zmarłym utraciliśmy Wielkiego Człowieka...

Małżonce, Rodzinie i Bliskim  
składam serdeczne wyrazy współczucia

Jan Sabadasz  
prezes Zarządu Fundacji Dziedzictwo Kresowe





Odszedł Człowiek wielkiego serca,  
zawsze gotowy do przyjścia z pomocą,  
serdeczny i otwarty, organizator  
Agencji Konsularnej RP i pierwszy konsul  
Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie,  
stały czytelnik naszego pisma

Składamy wyrazy głębokiego współczucia  
i łączymy się w bólu z rodziną i bliskimi

**ŚP. WŁODZIMIERZA WOSKOWSKIEGO**

Redakcja Kuriera Galicyjskiego



5 sierpnia 2019 roku  
odeszła do wieczności nasza koleżanka

**śp. Anna Szewczenko**

składamy wyrazy współczucia, głębokiego bólu i żalu  
pograżonym w smutku córce, wnukom i całej rodzinie

Lwowski UTW  
chór Lutnia  
szkoła plastyczna Wrzos  
angielska grupa przy UTW



Łączymy się w bólu z rodziną i bliskimi

**śp. Piotra Sieczkowskiego**

profesora, historyka, miłośnika Kresów, społecznika,  
szczerego patrioty  
Niech zastępy rycerzy, o których tak pięknie opowiadał, przyjmą Go  
do swoich niebiańskich szeregów!  
Pokój Jego duszy!

Redakcja Kuriera Galicyjskiego



Składamy szczerze wyrazy współczucia,  
głębokiego żalu i słowa otuchy  
naszemu koledze teatralnemu

**KAZIMIERZOWI KOSYDOROWI**  
z powodu śmierci Jego  
**OJCA**

Koledzy z Polskiego Teatru  
Ludowego we Lwowie

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie 29.08.2019, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
25,08	1 USD	25,25
27,65	1 EUR	27,85
6,30	1 PLN	6,35
30,10	1 GBR	30,60
3,67	10 RUR	3,77

## Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12  
tel.: +380 44 230 07 00  
fax: 00380 44 230 07 43  
+380 44 270 63 36  
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl  
www.kijow.msz.gov.pl

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,  
ul. B. Chmielnickiego 60  
tel.: +38 044 284 00 40  
faks: 00380 44 234 99 89  
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl  
www.kijow.msz.gov.pl

### Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu  
S.A.  
Kožumiacka14 B, 04071, Kijów  
Karol Kubica – kierownik biura  
kom.: +380 988 115 791  
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16  
tel.: +38 057 757 88 01  
+38 0757 88 03  
faks: 00380 57 757 88 04  
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
www.charkow.msz.gov.pl



### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
tel.: +38 032 295 79 90  
faks: 00380 32 295 79 80  
e-mail:  
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
www.lwow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b  
tel.: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl  
www.luck.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1  
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03  
faks: 00380 48) 722 77 01

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
www.odessa.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyćkoho 51  
21050 Winnica  
tel.: +380 432 507 413  
faks: 00380 432 507 414  
tel. informacja wizowa:  
+380 432 507 411  
tel. informacja ws. Karty Polaka:  
+380 432 507 412  
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
www.winnica.msz.gov.pl

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2  
lok.17  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
fax: 00380 44 288 02 86  
www.polinst.kiev.ua

### Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej  
Organizacji Turystycznej  
w Kijowie  
01001 Kijów  
Chreszczatyk 25, lok. 98  
tel.: +38 044 278 67 28  
fax: 00380 44 278 66 70  
e-mail kyiv@pot.gov.pl  
www.polscha.travel

## Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

### REDAKCJA:

Lwów 79013  
skrytka pocztowa nr 1565  
Львів 79013  
абонентська скринька № 1565

Sekretariat redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 253 15 20  
+38 094 993 35 20  
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl  
Lwów 79013  
skrytka pocztowa nr 1565

Свідоцтво про державну  
реєстрацію  
серія KB № 12639-1523 P  
від 14.05.2007 p.

Założyciel i wydawca:  
Miroslaw Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровіцкі

### Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

**Miroslaw Rowicki**  
(pseudonim Marcin Romer)  
**red. naczelny**  
e-mail:  
miroslaw.maciej.rowicki@wp.pl  
**Maria Basza**  
zastępca red. naczelnego  
e-mail: mariabasza@wp.p  
**Konstanty Czawaga**  
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl  
**Krzysztof Szymański**  
e-mail: krzszymanski@wp.pl  
**Eugeniusz Sało**  
koordynator tv i mediów  
elektronicznych  
e-mail: eugene.salo@gmail.com  
**Alina Wozijan**  
redaktor prowadzący portalu  
e-mail: alina.wozijan@gmail.com  
**Jurij Smirnow**  
e-mail: smirnowjura@gmail.com  
**Anna Gordijewska**  
e-mail: batiarka@gmail.com  
**Wojciech Jankowski**  
redaktor prowadzący radia  
e-mail: wojjan@wp.pl  
**Karina Wysoczańska**  
e-mail: kvusochanska@gmail.com  
**Aleksander Kuśnierz**  
e-mail:  
oleksandr.kusnezh@gmail.com  
**Andrzej Borysewicz**  
e-mail: andriyovuch2017@gmail.com  
**Leon Tyszczenko**  
e-mail: leon.tischenko@gmail.com  
**Czesława Żaczek**  
korekta  
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

**Natalia Kostyk**  
prenumerata, ogłoszenia  
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

### Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowyrza, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesolowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.  
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.



Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, treść których nie odpowiada poglądom redakcji.  
ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”. Газета виходить 2 рази на місяць.



## ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY NA ROK 2020!

Ukazała się kolejna, trzynasta już,  
edycja „Kalendarza Kresowego”  
Kuriera Galicyjskiego – na rok 2020!



### Kalendarz Kresowy 2020

Kurier  
Galicyjski



RADIO  
LWÓW

TV  
LWÓW



Polak  
Mały

www.kuriergalicyjski.com  
email: kuriergalicyjski@wp.pl  
tel.: +380 322 53 15 20  
+380 342 54 34 61

Kupując Kalendarz Kresowy, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Zamówienia prosimy składać pod adresem  
naszej redakcji:

telefon: 0-0380 (32) 253 15 20; +38 094 993 35 20;  
+38 099 5281836

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl; nataliakostyk@wp.pl

Cena: na Ukrainie 35 UAH + koszty wysyłki;

w Polsce 21 PLN razem z wysyłką

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

[https://kuriergalicyjski.com/images/archiwum/kal/pdf/2020\\_1\\_13.pdf](https://kuriergalicyjski.com/images/archiwum/kal/pdf/2020_1_13.pdf)

## Kurier Galicyjski

PRENUMERATA NA UKRAINIE:  
Kurier Galicyjski można zaprenumerować  
na pocztę  
KOD PRENUMERATY  
УКРПОШТА 98780

За доставку газети в передплаті відповідає  
Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”, тел.: 032 238 82 73

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 18,00 UAH

3 miesiące – 48,00 UAH

6 miesięcy – 96,00 UAH

12 miesięcy – 192,00 UAH

Kurier Galicyjski można kupić na terenie  
całej Ukrainy w kioskach „Ukrpoczty”

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie)
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

albo listownie lub telefonicznie, na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

**w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w kawiarence Pod Semaforem**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Sterling Group**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn–pt w godz. 10:00–17:00.

## REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

Zamówienia na REKLAMĘ I OGŁOSZENIA  
PROSIMY KIEROWAĆ:

Natalia Kostyk

e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl);

[kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

tel. stacjonarny: 0-0380 (342) 543461

tel. kom. : +38 099 5281836

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Zapewniamy pełną obsługę z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

### Partnerzy medialni

Wnet.fm



LWOWSKI  
BIULETYN  
INFORMACYJNY

Radio Opole



KRESY24.PL

pl.pogranicze.eu

BEKA

POL UKR  
NET



ZAXID.NET

CRACOVIA  
LEOPOLIS

IDA

INSTYTUT  
POLSKI

SŁOWO POLSKIE

www.vezha.org

NET



Monitor  
Wołyński

DZIENNIK  
LWOWSKI

HISTORYKON.PL

INSTYTUT  
POLSKI